

M. A. JASKULSKI

KONFERENCYE

DLA

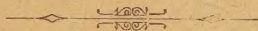
CZYTNIKU NA ZEBRANIACH

BRACIWA

MATEK CHRZEŚCJAŃSKICH



KONFERENCYE.



Podał

dla użytku na zebraniach

Bractwa Matek chrześcijańskich

X. A. Jaskulski.



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni Kuryera Poznańskiego.

1897.

IMPRIMATUR.



Posnaniae, die 16 Novembris 1896.

(L. S.)

† Florianus

Archieppus Gnesn. et Posnaniensis.

Nr. 1822/96 O.

X. Dr. Dalbor,
Director Cancellariae.

Wstępne słowo.

Do Braci Kapłanów.

Dobry to znak czasu, kiedy życie Bractw i Towarzystw świętych się rozwija. Dzisiaj wszystkie są na czasie; wiele z nich zastępuje przytłumione u nas życie klasztorne i uzupełnia je. — Społeczeństwo ludzkie więcej dziś aniżeli kiedybądź, wezwane do walki z potęgami piekielnymi. Zda się, jak gdyby piekło się sprzysięgło na wiarę i cnotę w świecie. Ileż to razy w konfesyjonałach nie przedstawia się dzisiaj w duszach z Bogiem się jednających ona »sola civitas facta quasi vidua, quia Dominus locutus est super eam propter multitudinem iniquitatum ejus: parvuli ejus ducti sunt in captivitate peccati.« Dzisiaj tak potrzeba pracy wyteżonej w Bractwach i stowarzyszeniach religijnych, bo szatan bezwzględnie rozrzuca po niwie serc czystych aż dotąd naszego ludu nasienie zatrute zgorzenia i grzechu. A przez skupianie onych piskląt napadanych przez dzikie ptaki występku tak wiele można uratować! Przez Bractwo Matek chrześcijańskich do tysięcy dzieci może się przedrzeć głos kapłana, na tysiące serc może rzucić gorliwa jego ręka posiew zbawienny wiary i cnoty. Któż z nas tego nie widzi, jak z roku na rok pod tchnieniem złego ducha czasu coraz bardziej śnie dzieje złoto wiary i cnoty w sercach naszych dzieci! Więc trzeba nam matki zbierać i do matek przemawiać. Oto myśl, która mię pobudzała do wysłania tych nauk w świat, abyśmy wszyscy jednego uczyli, a pragnienie moje to jedyne, aby Bóg z tego miał chwałę, a skolatane nasze społeczeństwo znalazło w naukach zachętę i pobudkę do dobrego, do cnoty.

I.

Chwała chrześcijańskiej niewiasty.

Wielkie jest znaczenie żony chrześcijańskiej i matki, bo :
I. ona jest wielką w myśli Bożej.

1. Bóg, kiedy ją miał stworzyć, nazwał ją towarzyszką, pomocą mężowi. Stworzywszy Bóg Adama, mówi: »Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczynmy mu pomoc jemu podobną.« »I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, kiedy spał, niewiastę, i przywiódł ją do Adama.« Jakże wspaniały to opis Pisma św., jakże wyraźnie wskazuje w kobiecie jej wielkość, majestat! I otóż postanowiona rodzina, a w niej matce jak zaszczytne przekazane miejsce, bo Bóg z pobliża serca męża jakby ją był wyjął, aby mężowi wskazać, że winien ją czcić jako równą sobie i jako towarzyszkę swoją. Ona pomocą jest mężowi, jak Bóg sam chciał tego, nie tylko dla materialnego i doczesnego jego dobra, lecz dla szczęścia jego duchownego i wiecznego. Ostatnie to słowo stworzenia i misyi niewiasty-matki.

2. W planie odkupienia rodzaju ludzkiego widzimy ją nie tylko jako pomoc męża, lecz jako towarzyszkę Boga samego. Narzędzie grzechu w upadku, stawa się narzędziem łaski w odnowieniu. Bóg stwarza niewiastę, wzór doskonały, który postawi na czele wszystkich niewiast chrześcijańskich. Ten wzór, to Maryja, łaski pełna, matka Zbawiciela i w tym charakterze będzie ona towarzyszką w dziele odkupienia i stanie się matką odkupionego świata, jak Bóg sam będzie jego

ojcem. Bóg wskazuje ją światu od pierwszego dnia jego upadku w tem słowie, z którym się do węża zwraca: »położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i między nasieniem twojem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją.« Zbawiciel umierając, wskazuje na nią z wysokości krzyża swego, nazywając ją nie już słodkim imieniem matki, lecz wprost niewiastą. To imię niewiasta wskazuje, że Marya jest niewiastą w wyższem słowa zrozumieniu, wzorem niewiasty, niewiastą doskonałą, niewiastą błogosławioną między wszystkimi niewiastami.

Z wielkości obrazu, z jego piękności można już wnosić, czem w myśli Bożej jest niewiasta chrześcijańska, powołana przez Boga, aby cały rodzaj ludzki ubłogosławiła tajemnicą odkupienia.

3. Pojąć też łatwo, czemu i Duch św. w Piśmie św. tak wynosi niewiastę, rozumiejącą zamiary Boże i umiejącą się do nich zastosować. W Księdze przypowieści nazywa ją mężną niewiastą, perłą rzadką, której cena daleko od ostatecznych granic... pociechą męża, opatrnością rodziny... matką ubogich... chwałą swych dzieci... bogactwem swego domu...

Na innem miejscu mówi Duch św. o matce i żonie: »Niewiasty dobrej błogosławiony mąż... dobry dzień żona dobra... łaska nad łaskę żona święta... jako słońce wschodzące tak piękność dobrej żony ku ochędóstwu jej... świeca świecąca na lichtarzu świętym... słupy złote na podstawach srebrnych... fundamenty wieczne na skale wiecznej... żona dobra będzie dana mężowi za uczynki dobre... (Ekkł.) Oto pochwały matki i żony — wielkie, wielkiego znaczenia, bo to pochwały Ducha świętego!

II. Wielka jest matka i żona w historii.

1. Niewiasty mężnej nigdy w świecie nie brakło. My ją widzimy jako ozdobę i szczęście ogniska domowego... to Sara, Rebeka, Rachel, Rut... jako wybawienie ojczyzny: to Debora, Judyt, Ester... męczenniczką za prawo: to matka mahabejska... Naród wyniósł jej chwałę, kiedy śpiewał o Judyt: »nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi. (Ester.) I nie mała była ich liczba — tych niewiast sławnych, przed Zbawicielem!

One wszystkie przepowiednią najwyższej z niewiast, Maryi, która jutrzeńką jest dnia promiennego!

A jakąż niewiasta od chwili, kiedy dziewica Marya światu się objawiła! Dzięki religii chrześcijańskiej, widzimy na ziemi niewiastę czystą sercem, skromną w obcowaniu, szlachetną w poświęceniu, poważną w mowie. Co więcej, od chwili, kiedy lepiej pojęła wielkość swej misji i prace ciężkie, jakie ta misja na jej ramiona składała, okazała się mężną aż do nieustraszenia w wierności dla prawa chrześcijańskiego, dla społeczeństwa, wśród tajników rodziny, w godzinach ogólnego upadku, w epoce powszechnego wstrząśnienia, pod obuchem najgwałtowniejszych prześladowań, jak i w czasie pokoju. Jakie zaszczytne, chwalebne imiona przekazała nam historia! Dość wspomnieć: Felicję, Perpetuę, Symforozę, nasze matki Polki, pomiędzy męczenniczkami matkami męczenników: Lucynę, Flawię, Domicelę, Jadwigę, matkę, co syna straciła w obronie wiary, pomiędzy księżniczkami dworu i rodzin królewskich: Antuzę, Monikę, Emmalię, Salomeę, pomiędzy matkami wielkich doktorów Kościoła: Klotyldę, Elżbietę; naszą Kunegundę pomiędzy królowami, Blandynę; Zytę pomiędzy służebniami. Ile ich to umiało się poświęcać aż do bohaterstwa, kiedy chodziło o niesienie ulgi wśród nędzy ludzkiej. Jak gdyby im nieraz za ciasno było z sercem miłością gorącym przy ognisku domowym, wybiegały do szpitalów, aby ulgę nieść chorym, rannym na polach bitew, umierającym. Jak gdyby za mało im było własnych dzieci, zbierały dzieci opuszczone, sieroty i matkami im się stawały. Św. Jadwiga strawiła się w tych posługach! W tem składały bohaterki aureolę na czoło religii, a nieprzyjaciele religii wołali nieraz wobec nich: »jakież niewiasty wśród chrześcijan!«

2. W usługach Kościoła jakże wielkie niewiasta położyła zasługi! Począwszy od Maryi, matki Jezusa, która pierwsza żywiła Kościół zamknięty cały w Bożym jej Synu, począwszy od świętych niewiast, które usługiwały tak chętnie Zbawicielowi i jego Apostołom, historia Kościoła wskazuje nam wszędzie niewiasty chrześcijańskie opiekujące się pracownikami w win-

nicy Pańskiej, karmiące ich chlebem powszednim w zamian za chleb niebieski, święte słowa nauki i łaskę Bożą, pocieszając męczenników, odwiedzając ich w więzieniach, a nawet przynosząc im Chleb Eucharystyczny, towarzysząc im na miejsce męczeństwa, w końcu zbierając ich ciała i grzebiąc je z czcią głęboką.

3. One były i Apostołami w Kościele Chrystusowym! Dość wspomnieć one niewiasty pobożne w Galilei Maryą i Martę, Samarytankę w Afryce, Flawią i Domicylę na dworze cesarskim, Praksedę i Pudencyanę w pałacu senatorskim. Św. Helena dopomogła do ostatecznego tryumfu religii chrześcijańskiej nad pogaństwem rzymskim, Klotylda do nawrócenia króla i narodu francuzkiego, Dąbrówka do nawrócenia Polski.

III. 1. Dla tego na wielką cześć zasługuje on tytuł niewiasty chrześcijańskiej i wielka jej misya w rodzinie i w Kościele. Mówił kapłan pewien: »gdybym nie był kapłanem, chciałbym być kobietą, abym mógł lepiej pracować nad dusz zbawieniem.«

2. Matka-żona powinna pamiętać bezustannie na to, aby była godną tego imienia.

3. Powinna ona prosić gorąco Boga i święte matki i żony o łaski potrzebne, aby spełniła wielkie swe zadanie.

4. Powinna umieć się poświęcać dla męża, dzieci — dla wielkiego swego powołania i nie pragnąć niczego w świecie, jedno, aby spełnić mogła wielkie życia zadanie! Modlitwa — praca — poświęcenie — oto trzy perły w koronie matki chrześcijańskiej!

II.

Małżeństwo jest wielkie i święte.

Czego ktoś nie zna, tego wartości ocenić nie może. Kto nie zna brylantu, ten ani się schyli, aby go podnieść z ziemi, na której leży; przejdzie obojętnie około niego, jak około szkła stłuczonego. A czego wartości ktoś nie zna, tego nie będzie

umiał zużyć odpowiednio. Kto nie zna szlachetnego nasienia i uważa je za zwyczajne ziarno piasku, ten nie wsieje go w rolę dobrze uprawioną ogrodu swojego, aby miał z niego kwiat piękny, ale zostawi je na ziemi i tak zmarnieje. Podobnie ma się rzecz z instytucjami, stowarzyszeniami i bractwami. Kto nie ma wyobrażenia o ważnym celu i osiągniętych już pomyślnych rezultatach stowarzyszenia, bractwa, ten nie przyłączy się do niego i nie dla niego nie zrobi. Tak jest też i z małżeństwem. Niestety, w naszych smutnych czasach bardzo jest ono zapoznane, — wielu, bardzo wielu nie ma o niem chrześcijańskiego rozumienia. Małżeństwo zostało zepchnięte do zwyczajnego kontraktu, a świętość jego coraz się bardziej zaciera i dla tego choruje całe społeczeństwo, nie domaga rodzina, luźnieją rodzinne węzły. Otóż, czemu pragnę przypomnieć świętość, wielkość małżeństwa.

I. Małżeństwo jest *świętym stanem*:

1) bo małżeństwo postanowił *Bóg sam*, który jest nieskończenie święty. Słowem wszechmocy stworzył Bóg pierwszego naszego rodzica Adama; obdarzył go najświetniejszymi darami i zdolnościami, wielkimi łaskami i ozdobił wspaniałymi cnotami; osadził go w raju, ogrodzie rozkoszy i dał mu całą ziemię pod panowanie. Ale potem rzekł Bóg: »Nie dobrze być człowiekowi samemu: uczynimy mu pomoc jemu podobną.« Bóg tu jakby sam siebie się radził, — mówił sam z sobą. To oznacza myśl odwieczną, odwieczne postanowienie trzech osób boskich. W sercu więc Boga nieskończenie świętego spoczywała od wieków myśl postanowienia małżeństwa, jakby w świętem powiciu, jeżeli wolno tak mówić, zanim na świat ono przyszło. W świętem więc postanowieniu nosił Bóg tak małżeństwo, jak cierniową koronę i krzyż Jezusa. Sposobem tajemniczym a głęboko obmyślanym stworzył Bóg potem Ewę; sam przeprowadził ją Adamowi jako żonę i towarzyszkę życia; sam nawiązał ten pierwszy związek małżeński i pobłogosławił go słowami uroczystymi: »roście i mnożcie się i napelniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną, i panujecie nad rybami morskimi i nad ptastwem powietrzuem i nadewszemi zwierzęty, które się

ruszają na ziemi.« — Oczom naszym przedstawia się tu scena podniosła, majestatyczna; przy ustanowieniu małżeństwa słyszemy mowę wspaniałą, której nie było zresztą przy błogosławieństwie, jakie Bóg innym istotom udzielał. Z tego aktu Bożego, z tego błogosławieństwa wzruszającego, które Bóg wypowiedział nad pierwszą parą małżeńską, wnosili ludzie od dawna, że małżeństwo jest czemś świętem i że Bóg sam chce być przy jego zawieraniu, aby węzeł nawiązać, przypieczętować, uświęcić. W narodzie izraelskim widać tę wiarę w obrzędach, jakie towarzyszyły zawieraniu małżeństwa. Ale i u pogan widać ślady tej tradycyi poważnej, która się tak żywo utrzymała wśród wybranego ludu Bożego. Bo i u pogan nie zawierano małżeństw inaczej, jak wśród modlitwy, ofiary i wzywania bóstwa.

2) Małżeństwo jest święte: bo Chrystus Pan wyniósł je w Nowym Zakonie *do godności Sakramentu*. Głęboka to była myśl tego, że Chrystus Pan, wiecznie dziewiczy, Syn matki dziewiczej i wielki miłośnik czystości niepokalanej, dziewiczej, zaraz na samym początku publicznego swego wystąpienia i publicznej nauki swojej poszedł na gody weselne i na nich pierwszy cud uczynił. Chciał On młodemu małżeństwu w Kanie dać błogosławieństwo swoje; chciał wszystkich oblubieńców i oblubienice tem upomnieć, aby tak zawierali małżeństwa swoje, iżby niewidzialnym sposobem mógł On sam z błogosławieństwem swoim uczestniczyć w ich godach weselnych. Chciał też zapewne naprzód dać wskazówkę, że w Nowym Zakonie szczególnie uświęci małżeństwo, wyniesie je do godności Sakramentu i do jego zawarcia godnego przywiąże łaski nadprzyrodzone, że przez to wyniesie małżeństwo do instytucyi, która ma wiele zdziałać dla chwały Bożej, dla dobra jego Kościoła i uświęcenia ludzi. Że Zbawiciel rzeczywiście to uczynił, to poświadcza apostoł Paweł św. w liście napisanym do mieszkańców Efezu. Apostoł ten, którego Zbawiciel wybrał sobie w sposób cudowny i sam pouczył, pisze w tym liście: »Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele« (5, 32) i przedstawia małżeństwo jako wierny obraz połączenia Chrystusa z świętym Jego Kościołem. Pisze on: »żony niechaj będą poddane mężom

swym jako panu; albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła: On Zbawicielem ciała jego. Ale jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim. Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań. Aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wodą w słowie żywota.» Widzimy tu, jak Apostół zawsze wraca do tej myśli, że małżeństwo jest obrazem połączenia Chrystusa z świętym Jego Kościołem i stwierdza tę prawdę i nacisk na nią kładzie. Połączenie Chrystusa z Kościołem jest nadprzyrodzone, łaski pełne i łaskę wydające. Dla tego musi i małżeństwo chrześcijańskie, jeżeli ma być rzeczywiście obrazem prawdziwym tego połączenia, udzielać łaski nadprzyrodzone tym, którzy je zawierają w sposób godziwy; musi ono być napiętnowane nadprzyrodzonym, sakramentalnym charakterem. Tej nauki, że małżeństwo chrześcijańskie jest Sakramentem, trzymał się Kościół zawsze mocno i wyklucza każdego z społeczności swojej, kto jej przeczy. Tak wydał on wyrok na soborze Trydenckim: »Gdyby ktoś twierdził, że małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu Sakramentów prawa ewangelicznego, postanowione przez Chrystusa, lecz przez ludzi w Kościele wynalezione i łask nie udziela, ten niech będzie wyklęty.« A katechizm rzymski uczy: »Jeżeli małżeństwo zostało jako związek naturalny na początku postanowione na to, aby rodzaj ludzki się rozrastał, to w następstwie udzielona mu została godność Sakramentu świętego, aby rodzaj ludzki się rozrastał i wychowywał na cześć Jezusa Chrystusa i na służbę prawdziwemu Bogu i Zbawicielowi naszemu Jezusowi Chrystusowi.«

Tę naukę o charakterze sakramentalnym małżeństwa przypomnieli w naszych czasach dwaj Papieże z wielką powagą świata katolickiemu. Papież Leon XIII, dzisiaj chwalebnie panujący, przypomniał dobitnie i z powagą już w drugim roku pontyfikatu swego zasady chrześcijańskie odnoszące się do małżeństwa. Przed nim powiedział stanowczo Pius IX: »Każdy katolik wie to, że małżeństwo zostało prawdziwie i właściwie jako jeden z siedmiu Sakramentów nowego przymierza posta-

nowione przez Chrystusa i że dla tego pomiędzy chrześcianami nie może być małżeństwa, które równocześnie nie jest Sakramentem i że dla tego pomiędzy chrześcianami każdy inny związek między mężczyzną a niewiastą poza Sakramentem, chociażby i był zawarty w imię jakiegobądź prawa cywilnego, nie jest niczem innem, jak przebrzydłym i zgubnym i przez Kościół z dawien dawna potępionym konkubinatem, że więc Sakrament nigdy od związku małżeńskiego nie może być odłączony i że jedynie władzy kościelnej to rzeczą stanowić, co się w jakibądź sposób odnosi do małżeństwa.«

3) Małżeństwo jest święte: bo *jego zadanie, cel* jest święty. Katechizm rzymski mówi, że przez małżeństwo ma się utrzymać rodzaj ludzki: — małżeństwo ma więc poniekąd uczestniczyć w dziele stworzenia wszechmocnego i nieskończenie świętego Boga. Duszę dziecka stwarza Bóg sam bezpośrednio, ale ciało oddaje mu przez rodziców, dziecko płodzących: czyni ich uczestnikami twórczej swej czynności. Uczestniczyć zaś w akcie stworzenia Boga w porządku i sposobie przez Boga wybranym i postanowionym, może być tylko czemś wzniosłym i świętem.

Przez małżeństwo ma nie tylko rodzaj ludzki, ale i Królestwo Boże, Kościół Boskiego naszego Zbawcy być zachowany. Małżeństwo chrześciańskie ma temu Królestwu Bożemu oddawać zawsze nowych członków, nowe dzieci. Małżonkowie chrześciańscy mają się nawzajem uświęcać i tak utwierdzać w sobie i w tych, co do nich należą, wewnętrzne królestwo łaski. Z ich rodzin mają się rozlewać na świat smugi jasnego, czystego światła prawdziwie chrześciańskiego żywota i przykładu cnót i tak i innych pociągać do Boga i nieba. Szczytne to prawdziwie i święte zadanie, jakie mają spełnić małżonkowie chrześciańscy.

O gdybyż tak wszyscy chrześcianie chcieli to zrozumieć i pojąć! Ilużby wtenczas nierozsądnym związkom małżeńskim się zapobiegło, które nie błogosławieństwo, ale raczej karę Boską na siebie ściągają. Gdybyż tak wszyscy nasi małżonkowie i małżonki pojmować chcieli świętość swojego stanu, jakżeby inaczej wyglądało wtenczas w życiu małżeńskim i rodzinnem! Wten-

czas nie służyłoby małżeństwo wielom za zasłonę, po za którą kryją się tylko chuci i skłonności; — małżonkowie nie nadużywaliby świętości małżeństwa, a z małżeństw wychodziliby obywatele zacni dla państwa, dzieci wierne dla Kościoła i wybrańcy dla nieba. W małżeństwach kwitnęłaby cnota, a rodziny stałyby się ogniskiem wiary i pobożności!

II. Matki, — wielki, święty łączy was węzeł z mężami waszymi. Bóg go wam nawiązał, a tak silnie, mocno, że żadna potęga, — chyba śmierć tylko, — rozwiązać, rozerwać go nie zdolna. Tak, — małżeństwo jest *związkiem nierozzerwalnym*.

1. Tego uczy *Pismo św.*, bo sam Zbawiciel powiedział o małżeństwie: »Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza« (Mat. 19). A na innem miejscu mówi Jezus: »Ktobykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko jej: a jeśliby żona opuściła męża swojego, a szła by za innego, cudzołoży« (Mar. 10). Dla tego oświadcza stanowczo Paweł św.: »A tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale Pan: iżby żona od męża nie odchodziła. A jeśliby odeszła, żeby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała. A mąż żony niech nie opuszcza: (I Kor. 7). Myśmy już mówili o tem, że ten sam Apostół przedstawił małżeństwo jako obraz połączenia się Chrystusa z Kościołem. A to połączenie jest nierozzerwalne: Chrystus Pan zostaje zawsze przez wszystkie wieki przy Kościele swoim: i wśród największych cierpień i prześladowań, i w czasie, kiedy chrześciane grzeszą i hańbą okrywają Kościół, i wtenczas Chrystus nie opuszcza Kościoła. On sam przyobieczał mu kiedyś: »Oto ja z wami jestem aż do skończenia świata.« Podług tego wzoru więc powinien być związek, jaki małżonkowie z sobą zawierają, nierozzerwalny. I wśród krzyżów i cierpień nie wolno im się rozłączać; — krzyże owszem powinny tylko utwierdzać i wzmacniać ich związek. Ani błędy i słabości i niedoskonałości męża lub żony nie powinny rozluźniać, a tem mniej rozrywać świętego związku małżeństwa. Te błędy powinny do cierpliwości i wyrozumiałości ich pobudzać, ćwiczyć ich w tych cnotach, jak i Chrystus Pan okazuje tyle cierpliwości, miłosierdzia dla Kościoła, ilekroć dzieci tego

Kościół płamą się występami i bunt wypowiedają przykazaniom Boga i Kościoła.

2. Małżeństwo jest nierozwiązalne. *To jest i było zawsze nauką świętego naszego katolickiego Kościoła.* Wypowiadał on ją często dobitnie, jak to uczynił na soborze Trydenckim. Ilekroć widział nierozzerwalność małżeńską zagrożoną, tylekroć powstawał ku jej obronie z wielką odwagą, chociaż za to książęta świeccy gromy na niego ciskali, pogardę mu i pośmiech pod nogi rzucali. Kiedy w roku 1193 król francuzki Filip August wypchnął z domu prawowitą żonę Ingeburgę, córkę duńskiego króla, aby zaślubić sobie Agnieszkę, piękną córkę księcia Merańskiego, wtenczas podniósł się Papież Inocenty III i zawołał na króla: »Nie godzi się.« A kiedy w wieku XVI król angielski Henryk VIII opuścił prawowitą małżonkę swoją, aby się z inną kobietą połączyć, wtenczas znów Kościół św. założył protest uroczysty i, chociaż z wielkim bólem, wołał, że ten król krwawe prześladowanie zgotował Kościołowi i cały kraj swój od niego oderwał, jak iżby miał pozwolić na rozerwanie choćby jednego związku małżeńskiego. Za to, że Kościół tak stanowczo po kilkakroć bronił świętości i nierozzerwalności małżeństwa, należy mu się wdzięczność od całej społeczności, bo Kościół uratował w tem potężną podporę moralności i uchronił ludzkość od barbarzyństwa pogańskiego.

3. Małżeństwo jest nierozzerwalne. *Tego potrzeba do dobrego wychowania dzieci z małżeństwa uychodzących.* Dziecku potrzeba wielu lat, zanim się zupełnie rozwinie i ukształci na ciele i na duszy w moralnym i religijnym względzie. Potrzeba to wielu lat, tkliwej troskliwości matki i surowej powagi ojca, aby dziecko ominęło zbradliwe zasadzki szatana i czyste i dobre w świat weszło z domu rodzicielskiego. Jeżeli zaś ojciec i matka, idąc za ślepą namiętnością, rozchodzą się, burząc rodzinę i rozrywając węzeł nawiązany kiedyś uroczyscie u stopni ołtarza, czyż nie utrudniają strasznie wychowania dzieci, a w bardzo wielu przypadkach czy go nie udaremniają zupełnie? I tak marnieje główny cel, dla którego Bóg postanowił małżeństwo.

Biedne dzieci, co nie znają żyjącego ojca lub żyjącej matki; gdzież im ogrzewać serce?

4. Małżeństwo jest nierozzerwalne. *To wypływa z istoty miłości, w której małżeństwo się zawiera.* Pytacie się młodych oblubieńców, którzy z czystej prawdziwej ku sobie skłonności zawierają małżeństwo, kiedy odchodzą od ołtarza, czy myślą w tej chwili, jakby rozerwać związek? Oboje ze zdziwieniem w twarz wam spojrzą i nie rozumieją was: wszakże przyrzekli sobie wierność aż do śmierci! Prawdziwa miłość nie chce, nie pragnie rozdziału, związek miłości sięga po za grób. Jakżeżby w małżeństwie można mówić o miłości gorącej, wierności niezachwianej, o poświęceniu i wzajemnem się sobie oddaniu, gdyby trwałość związku miała zależeć od kaprysu i namiętności jednej lub drugiej strony w małżeństwie? Sama ta myśl, że małżeństwo miałoby się rozerwać, byłaby czarną chmurą na niebie małżeńskiego życia i odejmowałaby mu cały urok i wszystko szczęście.

5. Małżeństwo jest nierozzerwalne. *Tego musimy się domagać w interesie zdrowej ludzkiej moralności.* Gdyby wolno było lekkomyślnie rozrywać węzły małżeńskie, natenczas musiałaby się rozlać całe strugi namiętności i występków i to najstraszniejszej namiętności, jaka tylko może ogarnąć serce ludzkie. Bałwany wzburzone rozszałatego morza łania się na brzegu, a brzeg je odpycha. Biadaby było, gdyby nie było tej zapory dla szalonego nacisku, bo ileżby ztąd było nieszczęścia i niedoli. Podobnie i z małżeństwem. W nierozzerwalności małżeństwa jest postawiona potężna zaporą namiętności ludzkiego serca. Niech świat obali tę zaporę, a namiętności, jak rozszałate bałwany, poczynią straszliwe spustoszenia w obyczajach, że wszystko rozrzuca i miesza. Matki, wtenczas byście widziały, jak na zawszeby zginęła prostota i czystość, jak rodzinyby się rozpaliły w nienawiści i zazdrości ku sobie; wtenczas byście widziały, jakby dzieci stały się sobie wzajemnie obcemi, prześladowały się, a miłość i cześć dla rodziców by wygasła zupełnie. Wtenczas też ani mowyby nie było o prawdziwem wykształceniu i cywilizacyi.

Małżeństwo jest nierozzerwalne. Dla tego ci, którzy chcą wstąpić w stan małżeński, winni być ostrożni w wyborze osoby. Wszakżeż, ilekroć ktoś daleką chce odprawiać podróż, dobrze się zastanawia nad wyborem towarzysza podróży i nikt nie gani tej ostrożności: a nie miałożby się jej polecać temu, który sobie wybiera towarzysza lub towarzyszkę życia, gdzie chodzi o połączenie nie na kilka tygodni, ale na lata całe, o związek, w którym prawie wszystko jest wspólne: i wspólne krzyże, praca i pociechy, a związek tak ścisły, serdeczny? Nie miałożby tutaj zastanowić się człowiek, czy towarzysz lub towarzyszka posiada przymioty, któreby go uszczęśliwić mogły? A jednak jak mało tu nieraz zastanowienia! Matki nie bądźcie lekkomyślne przy wyborze żony, męża dla syna, córki!

Łamanie wiary w małżeństwie — to najstraszniejsza w niem klęska, to jego trucizna! A tę wiarę osłabia już każda myśl dobrowolna, każda dobrowolna pożądlivość zwrócona do innej osoby. Dla tego powinni małżonkowie walczyć, odpychać każdą myśl taką, tak jak się zrzuca z sukni węgiel zarzający, kiedy na nią upadnie. Bo tak mówi Zbawiciel Boski: »Słyszeliście, iż powiedziano starym, nie będziesz cudzołożyl, a ja powiadam wam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby ją pożałował, już ją zcudzołożył w sercu swoim« (Mat. 5. 27. 28). Węzeł małżeński luźnieje, jeżeli małżonkowie nie okazują sobie wzajemnie tej miłości, zaufania, przywiązania, jakie sobie winni, jeżeli nie mają dla siebie dosyć cierpliwości, zniechęcają się, oburzają na siebie przy drobnostkach, wyrzucami się obsypują, a co gorsza, jeżeli całemi tygodniami żyją z sobą w kłótniach i niezgodzie. Jakże to smutnie, jeżeli tak sami targają więzy, które Bóg sam nawiązał, — ileż wtenczas przykrości, goryczy w domu, które sami sobie sposobią! A oni powinni w miłości coraz bardziej ścieśniać te węzły, bo mają i powinni być jednym sercem, jedną duszą. Węzły małżeńskie ścieśniają się tam, gdzie jest wspólność w wykonywaniu praktyk religijnych, w modlitwie wspólnej, i uczęszczaniu na nabożeństwa, we wspólnem przystępowaniu do Sakramentów św. Ślicznie pisze pod tym względem uczony

pisarz kościelny Tertulian: »Któż wypowie szczęście małżeństwa, które Kościół kojarzy, Msza św. utwierdza, błogosławieństwo Kościoła pieczętuje, aniołowie uwielbiają, a Ojciec niebieski zatwierdza! Jakiż to związek, który *jedna* wiara, *jedna* nadzieja, *jedno* prawo i *jedna* służba Boża nawiezuje. Pomiedzy nimi nie ma różnicy ani ducha ani ciała. Są oni prawdziwie dwojga w jednym ciele. A gdzie *jedno* ciało, tam i duch *jeden*. Jedni się modlą, pokutują za grzechy. Jedno uczy drugie, jedno upomina drugie, jedno znosi drugie. Złączeni są w kościele, złączeni przy Stole Pańskim, złączeni w smutkach, w prześladowaniach, w pociechach. Jedno przed drugim z niezem się nie tai, jedno drugiemu nie jest ciężarem. Bez przeszkody nawiedzają chorych, z swobodą dają jałmużnę, idą bez przeszkody na ofiarę i bez przeszkody odprawiają codzienne nabożeństwo. Nie ze wstydem się żegnają, nie w milczeniu odprawiają modlitwy przy stole. Wspólnie śpiewają psalmy i chyba o to tylko chodzi, kto lepiej chwali Pana. I to widzi i słyszy Chrystus i cieszy się i pokój na nich zsyła. »Bo gdzie dwoje są zgromadzeni, tam On jest w pośrodku ich.« Piękny ten obraz, ten ideał chrześcijańskiego małżeństwa, powinni małżonkowie mieć zawsze na oczach, a dosięgnąć szczytu szczęścia, jakie Bóg przyrzekł małżeństwu wedle Jego serca!

III. Małżeństwo jest *bardzo ważnym stanem*; już dla tego, że jest najwięcej rozpowszechnionym stanem. Wielkiem jest szczęściem, być powołanym przez Boga do kapłaństwa i żyć i działać potem, jak wzniosły ten stan wymaga, albo w czystości dziewiczej, że tak powiem, kwitnąć, jak biała lilia Bogu na chwałę w klasztorze lub w świecie i wydać piękne owoce cnoty niebo rozweselające! Te dusze, jeżeli pozostaną wiernymi łasce, będą z pewnością szczególniejszymi ulubieńcami Bożymi i źródłem bogatem, *bardzo* bogatym błogosławieństwa dla społeczeństwa ludzkiego. Najwięcej jednakże ludzi powołuje Bóg do stanu małżeńskiego, a potężny wpływ tego stanu rozlewa się na wszystkich: i na kapłanów i zakonników. Badania naukowe, wynalazki przemysłowe, polityczne sprawy interesują zwykle tylko mniejsze koła, ale małżeństwo

interesuje wszystkie stany: od tronu do chatki małej. Mąż najpotężniejszy, co trzyma berło w rękach, i ostatni i najuboższy, co porzucony leży w szpitalu, — równo są zrosli z małżeństwem. Ale pominawszy to, że małżeństwo jest stanem tak uogólnionym, to jest ono i dla tego stanem bardzo ważnym, bo wywiera wpływ nieobliczony na wszystkie stosunki społeczeństwa ludzkiego. Ono jest instytucją, pod której wpływem stoją wszystkie związki, społeczności i urzędy. Nie wyjmuję tu nawet kapłaństwa katolickiego, któremu z mądrych wyroków świętego Kościoła wzbroniony jest wstęp do stanu małżeńskiego, — kapłaństwa katolickiego, które wtenczas tylko jest sobą silną, skuteczną i światłem życiodajną ziemi, kiedy kocha czystość dziewiczą.

Małżeństwa prawdziwie dobre i szczęśliwe w rozumieniu chrześcijańskim, wywierają wpływ nieobliczony na społeczeństwo ludzkie. Pod ich osłoną rozwija się w całym społeczeństwie śliczne życie, cnoty chrześcijańskie; wrychle budzi się w świątyni rodziny w sercu młodziutkiego chrześcijanina zmysł do dobrego i szlachetnego; a uczy się odwracać oko od wszystkiego, co jest złe, niemoralne i poziome.

Jeżeli małżeństwa są w chrześcijańskim rozumieniu dobre i szczęśliwe, to są też wtenczas *dobrodziejstwem wypowiadzic się nie dającym dla państwa*. Małżeństwo i rodziny są przecież w pewnym rozumieniu źródłem życia dla państwa, są pierwszymi szkołami jego obywateli. Kiedy źródła i rzeczki poboczne sprowadzają czystą i jasną wodę do strumyka, wtenczas płynie strumyk spokojnie i przejrzyście przez równinę; ale kiedy źródła są brudne i brudną wodę gwałtownie sprowadzają do strumyka, natenczas rozlewa się strumyk, występuje z koryta i zalewa pola przyległe. Podobnie ma się i z państwem. Jeżeli w małżeństwach i rodzinach kwitnie cnota i życie chrześcijańskie, wtenczas dobrze dzieje się w państwie: król wtenczas, wychowany w takiej rodzinie i nauczony myśleć, żyć i działać wedle zasad chrześcijańskich, ozdobi tron świetnemi przymiotami i okaże się wiernym ojcem ludu swojego. Urzędnicy państwowi będą się wtenczas odznaczać sprawiedliwością w speł-

nianiu obowiązków powołania jeżeli z domu wyniosą zmysł tej sprawiedliwości i pilności. Poddani będą z chęcią spełniali obowiązki społeczne. — Ale biada państwu, jeżeli w niem z małżeństwa zstarcło zostało znamię świętości i chrześcijańskiej godności, jeżeli z życia rodzinnego uleciała cnota i zmysł chrześcijański. Wtenczas nie potrzeba wojsk nieprzyjacielskich, aby niszczyły pola i miasta w perzynę obracały, nie potrzeba w niem zarazy morowej: niemoralność i upadek małżeństw i rodzin będą gorsze w niem od morowej zarazy i najstraszniejszej wojny.

Jeżeli małżeństwa są w chrześcijańskim rozumieniu dobre i szczęśliwe, natenczas dobrze tam i *Kościółowi świętemu*. Tam może on sprawować wzniosły swój urząd z wielką korzyścią i błogosławieństwem dla ludzkości i spełnić misję swoją. Zaś nie tak bardzo nie nieje wpływów i działalności Kościoła, jak zbesezczeszczenie małżeństwa i rodziny i odarcie ich z chrześcijańskiego uroku. Wielka jest potęga kazania apostoelskiego, apostoelskiego słowa naszego Kościoła, silny i niewzruszony jest hierarchiczny jego porządek, nieobliczony wpływ nadprzyrodzony jego łask wszelakich: jednakże, jeżeli małżeństwa i rodziny są zepsute i nie wspierają Kościoła w świętej jego działalności, natenczas będzie bez wpływu przebrzmiewało apostoelskie słowo Kościoła, a jego Sakramenta staną się dla bardzo wielu zamkniętymi studniami, z których nie będą czerpali życia, a może chyba i śmierci z nich zaczerpną.

Z małżeństw dobrych i szczęśliwych w chrześcijańskim rozumieniu płynie *błogosławieństwo wielkie dla kapłaństwa*. Wśród nich bowiem przyszły kapłan sposobi się już jako dziecko na łonie pobożnej matki do przyszłego zawodu, w domu rodzicielskim pierwsza jego szkoła. A tak ona jest ważna, że później i najlepsze wykształcenie w tej ostatniej szkole zwykle na niedługo starczy, jeżeli nie było tego pierwszego w domu rodzicielskim. Prawie wszyscy nasi wielcy i święci kapłani, którzy tyle zdziałali dla dusz zbawienia i rozjaśnili Kościół nasz cnotami swojemi, wyszli z prawdziwie pobożnego i chrześcijańskiego małżeństwa, a przygotowanie i wychowanie do

świętego zawodu zawdzięczają matkom świętym. Jeżeli małżeństwa będą święte, matki będą święte, natenczas i kapłani będą święci.

Jakże świętą, pobożną musi być żona, matka, — jakże wiele od tego zawisło!

IV. Małżeństwo jest ostatecznie stanem, z którym *połączone są wielkie troski i trudne, wielkich ofiar wymagające obowiązki*. Temu nikt nie zaprzeczy, kto choćby pobieżnie tylko zna życie. Nie braknie cierni w wieńcu, który okala skronie męża, żony.

Małżonkowie mają się wzajemnie uświęcać: a to jak trudne nieraz, zwłaszcza, kiedy jedno z nich nie wiele o Bogu pamięta! Jakie niebezpieczeństwo ztąd dla drugiej strony, by nie zubożniała, nie upadła. Ileż to żon zginęło dla Boga przy złych i niemoralnych mężach. Jakże silnie powinna wtenczas stać przy Bogu i Jego przykazaniach.

Małżonkowie powinni żyć w zgodzie i pokoju z sobą po kilku, kilkunastu latach, jak w pierwszym roku małżeństwa. Przez całe życie powinni znosić wzajemne błędy i niedoskonałości, jedno przyzwyczaić się do przywar i nawyków drugiego: walczyć przeciw własnym drażliwościom, ćwiczyć się w cierpliwości i łagodności, cierpieć nieraz w milczeniu, — przytłumiać gwałtowność usposobienia, charakteru.

Na rodzicach ciąży święty, wielki obowiązek wychowania dzieci na dobrych, uczciwych chrześcian. ~~Nie~~łatwe to zadanie, bo w sercu dziecka spoczywają na dnie samem zarody złego, które tylko z trudnością wyrwać można, a które wzrastają coraz bardziej i na dziecko wielkie niebezpieczeństwo sprowadzić mogą, jeżeli się ich rychło nie wyrwie. Dobre wychowanie jest już samo w sobie trudną sprawą, — tem trudniejsze jest dzisiaj, gdzie tyle zasad fałszywych, obyczajów skrzywionych i niebezpieczeństw stawa w drodze.

Rodzice mają obowiązek starać się w sposób godziwy o zapewnienie dzieciom bytu doczesnego, o dobrobyt dla domu swego. Dla tego powinni pilnie od rana do wieczora oddawać się pracy, zamiłować oszczędność i umiarkowanie, trzeźwość

i skromność, a nieraz w życiu ograniczać się w wymaganiach swoich i ofiary ponosić. To wszystko jakże życie utrudnia w stanie małżeńskim! — A cóż dopiero mówić o troskach, cierpieniach i krzyżach, które nawiedzają tyle małżeństw, o łzach, które nieraz tam płyną całemi strugami?

To wszystko jednakże nie powinno odstraszać i łamać małżonków, bo Bóg nie szczędzi im łask obfitych, byle tylko w życiu chrześcijańskim korzystać z nich chcieli. Jak kapłan z Sakramentu, mocą którego został szczególniejszym sługą Bożym, w modlitwie i życiu cnotliwem czerpie nieustannie siłę do spełniania trudnego swego zawodu z bohaterstwem nieraz, tak płynie bezustannie źródło łask z Sakramentu małżeństwa dla małżonków chrześcijańskich, uczciwych. Czerpać im tylko trzeba z tego źródła, podtrzymywać to połączenie przez łaskę ze Zbawicielem w modlitwie pobożnej i częstem przyjmowaniu Komunii św., a Pan Jezus będzie ich wzmacniał, aby chętnie i wiernie spełniali obowiązki swoje na własne zbawienie i szczęście rodziny swojej.

III.

Żonie potrzeba wielkiej cnoty i uległości dla męża.

»Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą i wyczerpnie pociechę od Pana,« powiedział Duch św. (Przyp. 18, 22). Szczęśliwy ten mąż, który ma żonę dobrą; bo dobra żona dobrym jest aniołem, wedle zapewnienia Ducha św.: »w dziale bojących się Boga będzie dana mężowi za wszystko dobre.« Ale któraż to żona przynosi to szczęście mężowi swemu? Czy może bogata? — lub czy też jaśniejąca wdziękami i krasą oblicza, lub wyniesiona szczególniejszemi podniesionego umysłu powabami? Nie, — nie to wszystko, bo komuż na to wspomnienie nie przychodzi na pamięć, co powiedział kiedyś Mędrzec Pański przez Boga natchniony: »omylna jest wdzięczność i marna jest piękność!« Dobra żona to kobieta czystej duszy i głębokiego serca, skromnych wymagań, rozmiłowana w cichości,

nie goniąca za wirem świata, otulająca jak orlica skrzydłami poświęcenia gniazdko swoje rodzinne; dobra żona to, jak mówi pismo św. »niewiasta bojąca się Boga,« — »poddana swemu mężowi jako Panu.« — Cnota więc i posłuszeństwo — to dwie perły, które jaśnieją w koronie żony i matki, które sam Pan ręką swoją włożył w dyadem na czole dziewicy u stopni ołtarza, niebieskim oblał blaskiem, a których uroku strzedz ona powinna przez wszystkie dni swojego życia.

1. Wielkiej cnoty potrzeba żonie, aby mogła śmiało stawieć czoło trudom i niebezpieczeństwom z małżeństwa idącym. O mazołach, z jakimi połączone jest wychowanie dzieci i prowadzenie służb będę później mówić, a tutaj zwracam tylko uwagę na trudy, jakie są przywiązane do pożycia małżeńskiego. Małżeństwo jest jarzmem, pewnym rodzajem służebności, poddania się, w którym trudno marzyć o wolności. Jest ono oddaniem się na zawsze komuś, którego ducha, charakter i przymioty dopiero wtenczas się poznaje, kiedy już jest po niewczasie, kiedy cofnąć już nie można danego słowa. Aby wynieść się ponad te wszystkie różnice usposobienia, charakteru, skłonności, humoru, wyróżniające tak często męża od żony, i tak nieraz sprzeczne, ileż to i jak wielkiej potrzeba cnoty!

2. Wielkiej potrzeba cnoty żonie, aby umiała ominąć niebezpieczeństwo stanu małżeńskiego.

Pierwsze niebezpieczeństwo mogłoby płynąć z współczucia. Kiedy żona w smutkach i utrapieniach, nieodzownych prawie towarzyszkach małżeńskiego pożycia, nie znajduje u męża pociechy i podpory, coby znaleźć powinna i do czego ma prawo, jakąż wtedy łatwa pokusa, by szukać gdzieindziej tej pociechy i podpory, — a na nieszczęście jakże ją łatwo gdzieindziej znaleźć można, bo nieszczęście porusza i budzi sympatyę.

Drugie niebezpieczeństwo zamknięte jest w pochlebstwie. Pochlebstwo znajduje zbyt łatwo otwarte drzwi kobiecego serca, którego przerażającą skłonnością, a nawet chorobą, jak mówi św. Hieronim, jest chęć podobania się. Ta żądza podobania

się wzrasta nieraz w pewien rodzaj załotności. Wielkiej dla tego potrzeba cnoty kobiecie, aby przewyciężyła w sobie zupełnie nieszczęsną skłonność podobania się, aby najzupełniej i jedynie przystała do męża, który nie pochlebia już więcej, ale przeciwnie karci nieraz, wystawia na próbę, upokarza.

3. Wielkiej potrzeba cnoty żonie, aby nie schlebiała słabostkom swojego męża. Miłość do męża nie powinna nigdy odnosić zwycięstwa nad miłością do Boga i świętego Jego prawa. Są stósunki, w których żona musi wypowiadać: »więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi.« (Dz. Ap. 5, 29.) Żona powinna oczywiście spełnić wszystkie słuszne i sprawiedliwe pragnienia męża: ale powinna też mieć dość siły, żeby się oprzeć, ilekroć mąż zażąda, aby odpowiedziała jego niesprawiedliwości, namietności, nieprzyjaźni, — winna mieć dość sumienia, aby w małżeństwie nie zaniedbać religijnych obowiązków, nie pogwałcić praw świętych czystości małżeńskiej; winna mieć dość charakteru, aby nie schlebiać nierozsądkowi męża, kiedyby chciał błyszczeć i jaśnieć, czynić niepotrzebne, ruiną domowi grożące wydatki i schlebiać gorszącej próżności.

4. Żona winna być uległą swojemu mężowi. Dwaj wielcy książęta Apostołscy św. Piotr i Paweł zamykają wszystkie obowiązki kobiety w tym jednym obowiązku posłuszeństwa. Św. Piotr wyraźnie je podnosi, kiedy mówi: »także i żony niech będą poddane mężom swoim« i opiera na tem słowie piękną naukę o stósunku żony do męża (I. Piotr 3); — św. Paweł opiera ten obowiązek na prawie natury i łaski, kiedy mówi: »Mąż nie jest z niewiasty, ale niewiasta z męża: albowiem nie jest stworzon mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża... Mąż jest wyobrażeniem i chwałą Bożą, a niewiasta jest chwałą mężową. . . Mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła . . . Jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim.« Jakże święta nauka Apostoła narodów! Ale ten sam Apostół mówi, że poddanie to ma być we czci, jakoby Chrystusowi Panu (Ef. 5, 22) i »jako ma być w Panu« (Kol. 3. 18). Bo jeżeli mąż ma miłować żonę swą. »jako i Chrystus umiłował Kościół« (Ef. 5, 25), to

nie wolno mężowi domagać się tego od żony, co się sprzeciwia jej zbawieniu i wiecznemu szczęściu.

Uległość żony dla męża powinna być chętna, wyprzedzająca i cierpliwa — i to wszędzie, gdzie tylko wola męża nie stawia w sprzeczności z chwałą Bożą i z obowiązkami sumienia. Nieraz to powinna żona składać na ołtarzu tej uległości dla zgody i spokoju i swoje skłonności i najsprawiedliwsze życzenia swoje. Pełna miłości dla męża w tej uległości winna żywo przedstawiać miłość Kościoła ku Chrystusowi, niebieskiemu jego Oblubieńcowi. A Kościół z taką miłością jest oddany Jezusowi, że tylko o Nim myśli i mówi, dla Niego działa, za Niego cierpi i dla Niego żyje. Dla tego też żona nie powinna mieć i myśli i słów dla nikogo innego, jedno dla męża, dla nikogo działać, żyć, za nikogo cierpieć, tylko za męża; ale zawsze tylko w tem, co przystoi »Panu.«

Jakże chlubne, zaszczytne wspomnienie poświęca mędrzec Pański dobrej żonie, kiedy mówi: »Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą. Niewiasta mocna rozwesela męża swego; — łaska nad łaskę żona święta, — świeca świecąca na lichtarzu świętym, — żona cnotliwa skarb kosztowny.« Prawdę to jest, bo to stwierdza Duch św., kiedy mówi, że »mężowi cnotliwemu żona dobra będzie dana za wszystko dobre,« ale daje ją też Bóg i nieraz mężowi, który się Boga nie boi, bo ileż to żon cnotliwych nawróciło już mężów bezbożnych. Stwierdza to przecież Piotr św., kiedy mówi: »i żony niech będą poddane mężom swoim: aby też jeśli którzy nie wierzą słowu, przez wspólne z żonami mieszkanie bez słowa pozyskani byli, obaczywszy czyste z bojaźni obcowanie wasze.« Ilu to mężów zawdzięcza wieczność szczęśliwą cnotliwym swym żonom. Dla tego też, żony chrześcijańskie! dobrocią waszą, roztropną uległością, cierpliwością i świętością wznosicie trony w sercach waszych mężów, na których z podziwienia godną zręcznością rozkazujecie i najbardziej wzburzonym falom. A jeżeli i czasem cierpieć wypadnie, nie traćcie odwagi; — wspomnijcie na modlitwy i łzy św. Moniki, które niosła w ofierze Panu nie tylko za syna ale i za męża; — żyjcie, módlcie się

i ufajcie, jak ona, a znajdziecie, jak ona, posłuch u Pana w przykrej niejednej i ciężkiej życia chwili!

IV.

M a t k a.

Troskliwość matki o dziecko nie może rozpoczynać się dopiero z chwilą przyjścia jego na świat, ale powinna już wtenczas zajmować serce, kiedy się matką poczuje. Wtenczas już i dla niego powinna ona z troskliwością chodzić około zdrowia swojego ciała i starać się o spokój duszy: bo tego domagają się od niej Bóg i natura.

Przedewszystkiem powinna czuwać wtenczas nad duszą swoją, — uważać, aby namiętności gwałtowne nią nie wstrząsały: unikać wszystkiego, coby albo wielkim smutkiem by ją mogło przepełnić albo zbyt mocno rozrzewnić, albo tęsknotę w duszy wywołać: — dla tego powinna hamować skłonności swoje i uspokajać namiętności.

Często powinna ona w tym czasie zwracać się do krzyża, u stóp domowego ołtarzyka się tulić w serdecznej, szczerzej modlitwie, składać dziecięcą, którą pod sercem nosi, Jezusowi w ofierze, — z ręki Jezusa przyjmować chętnie wszystkie trudności, ciężary, jakie na nią przychodzą. Niech będzie pobożną, aby pobożnością owiała w rychłe dziecięcą swoją, — niech często się modli, aby modlitwa błogosławieństwo Boże sprowadziła na dziecko.

Pierwszem pragnieniem matki, kiedy poraz pierwszy dziecko do serca przytuli, powinno być to, aby jak najprędzej było ochrzczone, aby odrodzone w Jezusie i zdobne w łaskę Zbawiciela, stało się w Nim nowem stworzeniem. W porozumieniu się wzajemnem z mężem niech wybierze dla niego chrzestnych cnotliwych, religijnych, katolickich, którzy mają być dla niego, jak uczą Ojcowie święci i jak chce Kościół, obrońcami, nauczycielami, drugimi rodzicami.

Kiedy jej dziecko odrodzone w chrzcie św. przyniosą z kościoła, powinna przypomnieć sobie, że Bóg powierza jej

w tej chwili skarb nieoszacowany, towarzysza Aniołów, dziecko, którego dusza promienieje w blasku czystości i niewinności, brata, siostrę Boskiego Dzieciątka Jezus, świątynią Ducha św., członka św. Kościoła, dziecko postanowione na powstanie jednym, na upadek drugim, o ile je wychowa sama w miłości Boga albo w miłości świata.

Ojcowie św., Kościół i teologowie uczą jednoznacznie, że to matki samej jest obowiązkiem: karmić dziecko swoje, jeżeli może. Blanka, święta matka św. Ludwika i na tronie spełniła ten obowiązek. Dzisiaj, niestety, matki coraz bardziej usuwają się od tego, niepomnie, że sama natura tego się domaga, że się mści nieraz strasznie za jego niespełnienie. Obowiązek ten nałożył P. Bóg, który nie daje człowiekowi niczego, co by nie było pożyteczne i co by celu nie miało. Ze złotej piersi matczynej płynie mleko dla dziecka, — tam źródło życia dla niego, — a dziecko karmione tem mlekiem nawiązuje nowy związek z matką i jej sercem.

Jakżeżby mogła tedy matka bez powodu pozwolić na to, by ją pozbawiono tej słodkiej nad dzieckiem opieki, tej złotej prawdziwie dla niego przysługi, która co chwilę ściślej szymi więzami łączy z nią dziecko; — jakżeżby mogła odstąpić innej, obcej kobiecie pierwszego uśmiechu dziecka swojego, pierwszego jego uścisku, pierwszego odbrzasku jego rozumu i pierwszego poruszenia jego serca? — A jeżeli nie może już, nie wolno samej karmić, wtenczas powinna być jak najostrożniejszą w wyborze karmicielki dla swojego dziecka, aby nie wyssało, nie przejęło chorób jej cielesnych, a co gorsza stokroć, chorób duchowych. Powierzyć dziecko osobie występnej, rozwiozłej, byłoby to samo, co zatruć, zatopić dziecko w kałuży brudu i występku.

Matka karmiąca dziecko musi niejedną ze siebie uczynić ofiarę: przykuć się do domu, panować nad sobą, odmówić sobie przyjemności i zabaw głośnych i hałaśliwych, wesół i towarzystw, któreby się w noc przeciągały; — i dla tego też kto wie, czy obawa przed temi ofiarami nie odstrasza dzisiaj tylu matek od spełnienia świętego obowiązku?

1. a) Matki zadaniem, obowiązkiem jest wychować dziecko pod względem moralnym i religijnym, a to od najpierwszej dziecka młodości: kiedy to, jak mówi Fenelon i inni, w duszy dziecka budzą się najżywsze, najgłębsze i najtrwalsze wrażenia, a tak silne, że na całe życie w niej zostają. Pewien wielki filozof powiedział, że człowiek tem jest przez całe życie swoje, czem był już na łonie matki. Inny głęboki myśliciel naszego czasu powiedział nawet, że wychowanie kończy się już z dzieciątym życia rokiem; za tak silne, tak głęboko w duszę wnika-jące uważał on pierwsze wrażenia. Inni nawet idą tak daleko, że przypisują już wrażeniom, które matka na dziecko wywiera, kiedy pod sercem je nosi, wpływ bardzo wielki. Wychowanie dla tego dziecka zaczyna się w pewnej mierze już od pierwszej chwili jego istnienia.

Pierwsze myśli dziecka powinny być zwrócone do Tego, który ma być głównym przedmiotem i celem jego myśli przez żywot cały; — dla tego pierwszemi wyrazami, które dziecko w życiu wymówić by powinno: to: Jezus i Marya! Szczęśliwa matka, której dziecko pierwaj: Jezus — aniżeli: mamozawoła! A jeżeli odezwie się do ciebie, matko chrześcijańska, słodkier i uprawnionem imieniem, to mu zrazu powiedz, że innego jeszcze ojca i matkę ma w niebie; — pokaż mu obraz Jezusa i Maryi. Skoro zaś tylko pamięć jego rozwijać się poczynaj, ucz go »Ojczenasz,« paciorka, którego sam Pan Jezus nauczył. Niech się dziecko jak najrychlej przyzwyczajaj do paciórka, choćby krótkiego tylko rano i wieczorem, przed i po jedzeniu. Niechby kiedyś później pamięcią wcale sięgnąć nie mogło chwili, którejby się w życiu nie było modliło. Bóg pragnie chwały »z ust niemowlątek i ssących,« jak mówi Psalmista (8, 3). Zgromadzaj, matko chrześcijańska, często dziatwę w około siebie i przypominaj jej, co Bóg mówi: »pójdźcie, dzieci moje i słuchajcie mnie, a ja was nauczę bojaźni Bożej« (Ps. 38) »Kto jest dzieckiem, niech do mnie przychodzi.« »Dopusćcie dziateczkom przyjsć do mnie: albowiem takowych jest królestwo niebieskie« (Mat. 19).

Aby dziecko rozerwać, zabawić, a może myśl jego pobu-

dzie. opowiada mu się bajeczki. Jakże stósowną to okazyja, aby wśród zabawy raz poraz wypowiedzieć dziećcom naukę moralną, opowiedzieć krótką świętą legendę, historję, której nauka moralna może poruszyć, podnieść ich serce.

W duszy dziecka budzą się rychło namiętności; — dla tego w najrychlejszej młodości musi je matka przytłumiać; a za to rozwijać i kształcić jego charakter. Stwierdza to Augustyn św., kiedy się sam oskarża z grzechów swojego dziecięctwa. — Rychło trzeba przyzwyczajać dziecko do tego, aby sobie raz po raz odmawiało tego, co mu jest dozwolone, bo przez to zapanuje rychło nad sobą i nauczy się odmawiać sobie tego; co jest grzeszne. Dziecko powinno to wiedzieć, że kaprysów jego nikt nie znosi i nikt im folgi nie daje. Przedewszystkiem powinno nauczyć się *posłuszeństwa*, a w tem spoczywa cała tajemnica wychowania.

W zeszłym stuleciu nauczał we Francyi mąż zasad przewrotnych (Rousseau), że w pierwszych latach nie powinno się dziecku nie mówić o Bogu. A kiedyż, przebóg, czas i lepszy i dogodniejszy, i serce sposobniejsze, jak w dniach dziecięctwa, do przejścia religii i świętych jej zasad, — do zamięłowania świętych jej przepisów? Serce dziecka i rozum, jak uczy doświadczenie, miękkie są jak воск, a czy nie najłatwiej wyrzeć na takim sercu obraz Boga? W tym wieku, gdzie przesąd nie ma przystępu, gdzie nie ma jeszcze namiętności, złych nawyknień, najłatwiej przecież ukształcić duszę. Toż garncarz nie czeka, aż stwardnie glina, kiedy garnek chce ulepić! Wszakże i Duch św. mówi: »Nachylaj szyję syna twego za młodości, i objaj boki jego, póki jest dziećciem i by snadź nie zatwardział, i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żalność serdeczną« (Ekkł. 30, 12).

b) Zdarza się nieraz, że matka chętnie się popisuje przed innymi mądrymi dziećmi, i dla tego nie zważając na to, czy dziecko jest dostatecznie rozwinięte, rozpoczyna z niem naukę, przyspiesza rozwój umysłowy, ale za to przeciąża nad miarę jego pamięć i zmysły. Tymczasem dusza powinna rozwijać się równocześnie z ciałem, a jak matka rozsądna nie pozwoli

dziecku dźwigać ciężarów, które dźwigać może starszy tylko człowiek, tak też i duszy nie wolno przeciążać i nękać do nauki już wtenczas, kiedy dziecko jeszcze uczyć się nie może. Dziecko, które w bardzo młodym wieku wiele już umie, jest podobne do roślinki wypielegnowanej w cieplarni, nie znoszącej ostrzejszego powietrza, dla tego w rychłe więdnącej. Rozwój zawczesny duchowych zdolności jest nie tylko szkodliwy ciału i rozumowi, ale przekrzywia i serce i zatrzuwa niewinność jego. Bóg chciał wedle mądrych zasad swoich osłonić niewinność dzieci pewną zasłoną niewiadomości, a takoby tę zasłonę za rychło chciał odsunąć z duszy dziecięcej, ten może narazić dzieci na niebezpieczeństwo, że z własnej duszy i z pomocą zmysłów przejmą wrażenia, które mogą być zgubne dla nich, kiedy wola ich jeszcze nie ma dość siły, aby się mogły oprzeć pokusom z nich płynącym. Dziecko może też za rychło poznać rzeczy, których znać nie powinno, a którym oprzeć się nie może.

c) Dla kobiety, odkąd została żoną i matką, zamyka się świat zabaw i uciech zewnętrznych. Oddana całem sercem świętemu powołaniu, jakie znalazła w domu swoim, przy boku męża i w gronie dzieci, chętnie poświęci każdą zabawę, która wymaga jej oddalenia się z domu. Nie godzi się jej szukać, odkąd żoną została, wypoczynku po za domem; a ilekroć przyjdzie chwila wolna od zwykłych zajęć, niech dziatwę w okół siebie gromadzi, niech jej czyta, opowiada, z nią się bawi, pomna zawsze, że może ją Bóg każdej chwili wyrwać z dziecięcego grona, a któż je wtedy będzie uczył, kto przytulał do łona? Niech rozgrzewa im serca miłością Boga i tego co święte, aby rozpalone już były, kiedy sam na sam zostaną na świecie. Jak opłakania godne te matki, co tak chętnie wybiegają z domu, tak często opuszczają jego progi, zostawiając dziatki, skarb swój i perły swoje, albo obcym ludziom albo bez żadnej opieki! Matka się śmieje może gdzieś wśród wiru zabaw, a dziecko płacze osamotnione w domu; — matka wśród płasów, a dziecko może wije się w kurczach bolesnych z tęsknoty. — Jakie straszne przeciwieństwo!

d) Na jedno trzeba mi jeszcze zwrócić uwagę i jedno każdej matce postawić pytanie: Kto strzeże twojego dziecka, kto je nosi, kto z niem obcuje? A dziecko — to Anioł, — to przedmiot miłości Jezusowej, — to matczyzna nadzieja! Niestety cała nieraz rodziny spływa z niemoralności piastunki, dziewczyny służebnej, ze sług w podwórzu gospodarzem. Nieraz to, niestety, ojciec i matka zajęci pracami, których się domaga ich powołanie, zdają się zapominać o dzieciach, zostawiają je przez całe godziny a nawet dni na wyłącznej pieczy służby, niestety zbyt często niemoralnej, a wtenczas biedne te dzieci ileż to razy patrzeć muszą na występki, słuchać przekleństw, uczyć się kłamstwa, mowy niewstydlivej, obrażającej uczucie skromności! Ile to dzieci wyniosło i wynosi z łona piastunek, z koła służby zaród grzechu, ukrytego nieraz, który potem przez życie całe, jak wąż zatruty rozrywa serce, ciąży na piersiach. — Kiedy się wspomni na to, jak prawie wszystkie dzieci z wyższych stanów i rodzin bogatych żyją w ciągłym obcowaniu ze służbą; jak się mówić uczą na rękach piastunki lub służącej nieświadomej, a z pierwszymi dźwiękami mowy przejmują pierwsze uczucia, pierwsze myśli i pojęcia, najpierwsze poruszenia serca, z których rozwijają się potem pierwsze skłonności, przesady, uprzedzenia, na których rozwija się cały charakter dziecka: to chyba zadrżyć potrzeba z bojaźni matce, kiedy ma wybrać osobę, w której otoczeniu ma się znajdować jej dziecko. Ale nietylko do wyższych stanów się to odnosi; — i w niższych znajduje się dziecko jeszcze więcej w otoczeniu służby i z nią jada, sypia, pracuje, mówi i bawi się; — jakież tedy oględności potrzeba matce w tem otoczeniu, przy wyborze służby, aby była moralna, cnotliwa, święta; — a jak nieubłaganej surowości, kiedy spostrzeże, że braknie jej moralności. Pan Jezus rozkazuje oko wyłupić, rękę odciąć, kiedy gorszy; — sługa zgorszenie siejący, choćby był i najwierniejszy i najlepszy w pracy i najniezbędniejszy w domu, ani sekundy nie może pozostać, kiedy sieje niemoralność. On wbija gwóźdź do trumny, w której spocznie serce dziecka; on ściiera urok niewinności z jego twarzy, truciznę wsacza mu w duszę, która pod temi wpływami

biedna w rozjękach konania domagać się ma prawo, aby ją matka podniosła, ulitowała się nad nią, uwolniła z pod szponów uwodziciela, co ją trzyma w śmiertelnych uściskach złęgo przykładu, bezecnego słowa.

Dziecko wychować, to matki i ojca zadaniem, ale dzieci wychowuje też i szkoła. Rodzice zamożni dają dzieciom zwykle lepsze wykształcenie, i albo później albo rychlej oddają do wyższych publicznych zakładów. Ci, którzy mogą bez przerwy i przeszkód zająć się wychowaniem dzieci, lepiej uczynią, kiedy jak najdłużej zatrzymają je w domu, bo rodziny dziecku nie zastąpi. Rodzice zaś, którzy albo są za słabi, aby dobrze wychować mogli dziecko, albo zbyt zajęci obowiązkami powołania i stosunkami, że nie mogą się oddać wychowaniu z całym zapamię, lepiej uczynią, jeżeli rychlej oddadzą dzieci do szkoły. Działki dumne, uporne, twarde, gwałtowne nagnie się łatwiej w szkole. w obcowaniu z drugimi dziećmi, — dziecko obojętne i leniwe potrzebuje zachęty do współzawodnictwa w szkole z drugimi, za to znów charakter żywy, przenikający, skorzysta więcej w nauce prywatnej. Dziewczęciu znowu najlepiej w domu przy matce, bo mu matki nikt nie zastąpi. Nieprzeznaczone do życia publicznego, lepiej że go nie pozna, i że się nigdy nie oderwie od serca matki, nie wydali z domu. — W domu najpewniej pod troskliwym matki okiem zachowa urok dziecięcy, skromność i niewinność, podobne do tej różyczki, której ani owiał wiatr zimny, ani słońce zwarzyło, ani upał dotknął, a która tem jaśniejsza kolorem, wonią tem cudowniejsza, w im spokojniejszym wzrosła ustroniu.

V.

Powołanie matki chrześcijańskiej.

Obowiązek wychowania dzieci nie jest wcale łatwy. O wielkie chodzi w niem sprawy; — ciężarem kamienia przyniata on nieraz matki serce; więc kilka tu słów wypowiem: o co przedewszystkiem chodzi w tem wychowaniu.

Rodzicom nie wolno zapominać o tem, że powinni dzieciom zapewnić przyszłość doczesną. Po niewielu latach będą ich dzieci musiały same o własnych siłach przez świat przechodzić; dla tego trzeba je przygotować do tego i pouczyć wszystkiego, czego potrzeba, aby mogły sobie same kiedyś w świecie dać radę. Dzieci mają później same pracować na kawałek chleba dla siebie, dla tego powinni rodzice je pouczyć w młodości, jak na to pracować trzeba. Jak na chleb zarobić, jak własność kiedyś pozyskać, utrzymywać, pomnażać, jak kiedyś pozyskać w świecie przez pracę uczciwą stanowisko pewne, jak splatać sobie łańcuch szczęścia, jak wedle sił pracować dla własnego i innych dobra, tego powinno się dziecko za młodu nauczyć, aby nie było kiedyś tylko szerszeniem wśród ludzi, ale aby jako pszczołka umiało zbierać miód z kwiatów swej pracy i znosić go starannie do ula swego, do swego gniazodka, do domu. Aleć to nie wszystko jeszcze; — to tylko dla ciała, które przecież prędzej czy później stanie się pastwą robactwa, prochem i zgnilizną. — to tylko dla dobrej sławy, dla dobrego imienia na ziemi, które prędzej czy później pójdzie w zapomnienie na świecie.

Są inne jeszcze rzeczy, których mól, rdza nie psuje, których robak nie zje, niepamięć nie pokryje: — to dusza nieśmiertelna i to wszystko, co do niej należy. A ta jest o wiele ważniejsza, aniżeli ciało i wszystkie skarby ziemskie.

Bóg dał dziecku duszę nieśmiertelną. Ta dusza jest takiej ceny w oczach Boga, że, podczas gdy na wieki potępił Aniołów, którzy zgrzeszyli, dla niej zesłał jedyne, najmilszego Syna swego na świat i jako zbrodniarza na śmierć, na krzyż Go posłał; — jest takiej ceny, że ją nazwał przyjaciółką i ukochaną swoją. We wodzie chrztu św. oczyścił ją z grzechu, ustroił w najczystsza sukienkę niewinności, wyniósł ją do prawdziwego dzieciństwa Bożego. Jest ona dla tego w oczach Boga tak cenna, że ją przeznaczył i stworzył do chwały wiecznej, do wiecznego ze sobą połączenia, do wiecznego posiadania Boga, do szczęścia, o którym mówi Apostół: »oko nie wi-

działo, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują. (I Kor. 20, 9.)

Jedna jedyna dusza nieśmiertelna — niemniej i dusza dziecka jest takim skarbem, klejnotem w oczach Boga. Ale ta sama dusza przeznaczona i stworzona do wiecznych przybytków chwały, może zaginać; może utracić wszystką swą piękność, chwałę i łaskę Bożą; grzechy i występki mogą ją zatruć, zabić; — jak potępieni Aniołowie, może i ona popaść w potępienie, na wieczne, niewypowiedziane męki może być wskazana.

Matko, u dziecka twego chodzi o niebo lub piekło; o całą wieczność tu chodzi; i dla tego żąda Bóg od ciebie, abyś przez wychowanie chrześcijańskie uratowała duszę twego dziecka od potępienia, a zaprowadziła na miejsce wiecznego, niewypowiedzianego szczęścia. Bo bez wychowania chrześcijańskiego nie ma cnoty, życia Bogu poświęconego, końca szczęśliwego, szczęśliwej wieczności. Bez wychowania chrześcijańskiego staną się serca twoich dziatek otwartymi rynkami dla namiętności i występków, bez niego zsuną się na szerokie drogi świata w zamęt złości i przewrotności.

Więc to powołaniem jest twojem, zadaniem twojego życia, na to wybrał cię Bóg i pozwolił ci się nazywać tem szczytnem, świętem matki imieniem, abyś dzieciom twoim chrześcijańskie dała wychowanie. Ty sama sposobisz przyszły los twojego dziecka, ty sama motasz nitki na kłębek szczęścia albo nie-szczęścia dla twojego dziecka. O jak wiele od ciebie, matko, zależy: czy twojemu dziecku będzie się kiedyś uśmiechała gwiazdka szczęścia, czy się też zakryje dla niego i nie da mu swej światłości.

Patrz na życie Świętych Pańskich! Przypatrz się, z jaką powagą podjęły święte matki i święci ojcowie ten święty obowiązek, z jakim przejęciem i zrozumieniem; ale też przypatrz się, jakie piękne owoce odniosły z tego wiernego spełniania obowiązków swoich.

Jakże to serdecznie upominał stary Tobiasz dzieci swoje: »służcie Panu w prawdzie, a starajcie się, żebyście to czynili, co Mu się podoba: I synom waszym przykażcie, aby czynili

sprawiedliwości i jałmużny: żeby pamiętali na Boga i błogosławili Go na każdy czas» (Tob. 14, 10). Patrz, tak spełniał Tobiasz powołanie swoje, a za to chwali go pismo św., kiedy mówi: »a wszystek ród jego i wszystko pokolenie jego trwało w świętym żywocie i w świętem obcowaniu, tak iż byli przyjemni tak Bogu jako i ludziom, i wszystkim mieszkającym na ziemi.«

Co myślisz? Największą część Świętych w Niebie wychowały święte, pobożne matki. Mówi pismo św. »a jeśli zachynienie jest święte, i ciasto; a jeśli korzeń święty, — i gałęzie.« (Rzym, 11, 16.)

Co się stało z Augustynem za przyczyną modlitwy i łez szlachetnej matki jego, św. Moniki?

Jaka to łuna świętości bije z św. Jana Chrzciela, syna onych rodziców, Zacharyasza i Elżbiety, którym pismo św. oddaje świadectwo: »byli oboje sprawiedliwymi przed Bogiem, chodząc we wszystkich przykazaniach i usprawiedliwieniach Pańskich bez przygany.« (Łuk. 1, 5.)

Ile to błogosławieństwa i szczęścia spłynęło na ród cały z św. Elżbiety, onej pani pełnej niebieskiego uroku, matki wielkiego serca. Blask książęcego jej domu nie ćmił jej oka, a największa nędza jej nie pognębiła. W radosnych i bolesnych życia chwilach, w chwale i pogardzie, w bogactwie i największej nędzy pragnęła tylko własnego uświęcenia i uświęcenia dzieciaków swoich, a śliczne, szlachetne wychowała pokolenie! A święta Jolenta, Jadwiga, jakie święte wychowały dzieci!

Takich matek mógłbym tysiące naliczyć i przytoczyć. Słusznie też powiedział Bernard św.: »Wszyscy rodzice, którzy dzieci swoje poświęcili na służbę Bogu i do niej je zaprowadzili, widzieli spełnienie swych życzeń.« Tysięczne znów przykłady mógłbym na to przytoczyć, że nieszczęście na nieszczęście idzie, kiedy rodzice zaniedbują chrześcijańskiego wychowania swych dzieci. »Nie raduj się, mówi pismo św., ze złośliwych synów, jeśli się mnożą i ani się kochaj w nich, jeśli nie masz w nich bojaźni bożej... Lepszy jest bowiem jeden syn bojący się Boga,

niżli tysiąc synów niezbożnych; i lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżli zostawić syny niepobożne.« (Ekkł. 16, 1.)

Słusznie też odzywa się do matek św. Jan Chryzostom: »wy matki, wychowujcie dzieci wasze w karności i bojaźni Pańskiej; bo jeżeli my nawet mamy obowiązek czuwać nad niemi i zdać sprawę za ich duszę, o ileż więcej tedy matka, która je zrodziła.«

VI.

Matka strażniczką domu, dziecka.

I.

„Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne.“ *Dan.*

Matka powinna z dzieckiem w domu się modlić! Domy nasze powinny być jakby świątyniami, a matki powinny podtrzymywać ich świętość i urok i ozdobę. Matki to rzeczą czuwać nad tem, aby dom nie był zarażony trędem, coby w nim niszczył wszystko dobre i szlachetne, ale aby duch Boży w nim mieszkał. Ducha Bożego podtrzyma przedewszystkiem modlitwa w domu, modlitwa wspólna, szczera, gorąca!

Modlitwa jest ziemią poświęconą domu. Gdzie nie ma modlitwy, tam przestaje dom być chrześcijańskim.

Modlitwa jest świętym, błogosławionym węzłem, co najściślej łączy rodziców z dziećmi. Gdzie ten węzeł rozerwany, tam rozpada się rodzina.

Modlitwa jest dla domu drabiną do nieba sięgającą, po której zstępują i wstępują Aniołowie, odnosząc modlitwy rodziców i najmniejszych dzieci na skrzydłach przed tron Boży.

Modlitwa jest źródłem cudownem, z którego rozlewa się wszystko szczęście na rodzinę. Wszakże to sam Zbawiciel powiedział: »Gdzie dwaj albo trzej się zgromadzą w imię moje, tamem jest w pośrodku ich.«

Dla tego, gdzie modlitwa, tam najobfitsze błogosławieństwo

Boskie, łaska Boska i względy Boskie; gdzie nie ma modlitwy, tam tuż za drzwiami przekleństwo. A matka kapłanką przy tej modlitwie.

Matko, powiedz mi, jakże z modlitwą w twym domu? Jeżeli tam głucho i rano i wieczorem i w niedzielę, -- jeżeliś aż do dzisiaj nie miała czasu do tego, to zwróć się do Zbawiciela i powiedz Mu: «Odtąd będę apostołem wśród dzieci moich; będę się z nimi razem modliła; nowego ducha odtąd wyleję na dom mój; nie ustane, póki wspólna modlitwa nie stanie się w domu moim koniecznym zwyczajem, — do modlitwy u domowego ołtarza przyciągnę dzieci moje, sługi moje.»

Święte to postanowienie: potrzeba modlitwy przejdzie w szpik i kości twoich dzieci, stanie się im drugą naturą, a nad domem twoim co rano i co wieczór duch Boży unosić się będzie, rosa błogosławieństwa niebieskiego spływać będzie — i uchwaja się dziatwa i dom nie upadnie!

W obec matki modlącej się z dziatwą, z całym domem, sam Chrystus dług zaciąga, a On płaci sowiecie za trud, móżół i poświęcenie wielkiem, bardzo wielkiem błogosławieństwem!

Matka w modlitwie prowadzi dziecko codziennie przed tron Boga, gdzie dziecko poi się rozkoszą nieba, rozgrzewa się i rozpala jego dusza miłością Boga; tam układają się na modłę Boską myśli i uczucia dziecka, a matka stoi na straży tego wszystkiego. I tak będzie aż do chwili, kiedy się dusza dziecka rozwinie. Wtenczas zapragnie ono jeszcze większego zbliżenia się do Boga, ściślejszego się z Nim połączenia: zapragnie Komunii świętej.

Dzień pierwszej Komunii św. to najświetniejsza życia epoka, — i dla tegoż potrzeba na ten dzień przygotowania, usposobienia duszy dziecięcej, ułożenia jego serca. Prawda, że to przygotowanie głównym jest obowiązkiem duszpasterza, ale w połowie tylko; obok niego musi stanąć i matka, kiedy jej dziecko sposobi się na tak wielką, uroczystą chwilę!

Jeżeli radością niebiańską przepełnione jest serce matki najgłębszą przejętą wiarą w onej chwili, kiedy jej dziecko odrodziło się we wodzie chrztu św. i kiedy u jej serca składają

po raz pierwszy anioła z kościoła przyniesionego, jakże wielkie jej szczęście, kiedy jej przyjdzie utulić u serca dziecko, w którym po raz pierwszy Zbawiciel rzeczywiście zamieszkał, które ogarnął płomień ognisty miłości Jezusa z Jego serca bijący! Najwyższe to, najczystsze dla matki na ziemi szczęście, — tak wielkie, że bodaj większe zdoła podać nieskończona wszechmoc i miłość Boga. Wszakże tu matka spełnia gorące i rzewne pragnienie Jezusa: »dopuszczcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże« (Mar. 10, 14).

Do Boga w Najśw. Sakramencie utajonego musi dziecko zbliżyć się z żywą wiarą, do Dobra najwyższego musi przyjść z ognistą miłością, czyste jak Anioł w sercu, bo z Tym się łączy, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, a przy Nim i z Nim kosztuje wszystkich łask Jego, błogosławieństw wszystkich, zażywa Jego pokoju, którego już tu na ziemi nie szczędzi Jezus dla tych, którzy Go kochają.

Na taką chwilę, na taki dzień, w obliczu takiego szczęścia, wśród takiej uroczystości chybaby twarde, zimne serce musiała mieć matka. aby się nie miała rozplýwać we łzach radości i szczęścia!

Dla tego powinna i matka w czasie, kiedy się dziecko sposobi na te gody anielskie, kiedy chodzi na naukę do swego proboszcza, znosić kamyki duchowne do tej budowy jego duszy, aby się stała świątynią, mieszkaniem Boga. Matka powinna w tym czasie budzić w sercu dziecka żywą wiarę, zwracać mu uwagę na błędy, przestrzegać przed grzechem, czuwać nad tem, czy dziecko pilnie się tego uczy, czego kapłan w domu uczyć się każe, czy umie dobrze i biegle czytać w katechizmie i w książce do nabożeństwa, aby i rozumiało i przed Komunią św. mówić umiało do Boga. Pytaj się, matko, dziecka zawsze w domu: co ksiądz mówił na lekeyi, czego uczył i czego nauczyć się rozkazał, — jak się zachowało na nauce, jak w drodze na naukę i z nauki. Jeżeli daleka droga dziecku do duszpasterza, daj mu na drogę różaniec w rękę i każ go odmówić, aby i w drodze uświęcało ci się dziecko.

Dzień pierwszej Komunii św. winien być uroczystością

familijną, wielkiem w domu świętem, bo wspomnienie dnia tego nie powinno nigdy ustępować z duszy dziecka, ale towarzyszyć mu przez wszystkie życia chwile aż do deski grobowej.

Jak wielką jest potęgą tego wspomnienia, posłuchaj, co opowiada świątobliwy kapłan z Paryża (Ségur):

Arcybiskup postanowił mnie kapelanem przy szpitalu, gdzie umierających sposobił na śmierć szczęśliwą i rozdawał im ostatnie Sakramenta.

Pewnego dnia oświadczyła mi zakonnica, że do szpitala przyniesiono codopiero młodzieńca bardzo ciężko chorego, a jednak niechęącego się z Bogiem pojednać. Mówiła, że na wspomnienie spowiedzi rzucał się jak szalony na łóżku.

Westchnąwszy za nieszczęśliwym do Boga, wszedłem do sali chorych i ujrzałem młodzieńca wyschłego i chudego, bardzo kaszlącego a walczącego między życiem a śmiercią.

»Czybym ci nie mógł być w czem pomocny, mój przyjacielu?« odezwałem się do niego, siadając przy nim na łóżku. Ale on spojrzał na mnie dzikim wzrokiem i odwrócił twarz do ściany.

»Jeżeli ci pomódz nie nie mogę, mówiłem dalej, to proszę cię, znoś z cierpliwością cierpienia twoje, bo to będzie z wielką dla ciebie korzyścią.«

Chory zerwał się, usiadł na łóżku i zacisnął pięście, jak gdyby chciał być na mnie uderzyć.

Ja przypatrywałem mu się spokojnie, kiedy ni ztąd ni zowąd przychodzi mi na myśl zapytać go się: »powiedz mi, przyjąłeś ty godnie pierwszą Komunią św.?«

Chory się zastanowił, westchnął i odpowiedział: »tak, ja przyjąłem ją godnie.«

»A jeżeliś ją godnie przyjął, powiedz mi, nie byłeś ty w ten dzień bardzo szczęśliwy?«

Chory westchnął i odezwał się do mnie: »o tak, byłem bardzo szczęśliwy — to był najszczęśliwszy dzień w mojem życiu.«

»Jeżeli tak, odrzekłem, czybyś tedy i dziś nie chciał doznać tego samego szczęścia? Bóg jest ten sam, co wtenczas — tak samo i dzisiaj ci przebaczy, jak wówczas.«

Łza stoczyła się z powiek nieszczęśliwego grzesznika; — jeszcze raz chciałby się był oprzeć, ale wspomnienie pierwszej Komunii św. skruszyło mu serce. Wybuchnął głośnym i rzewnym płaczem, żal ścisnął mu serce i zapragnął utraconego szczęścia i spokoju duszy.

Łaska Boża go pokonała; — odprawił spowiedź, pojednał się z Bogiem, a z ust konających nie schodziły słowa żalu i wdzięczności dla Boga, który mu okazał tak wielkie miłosierdzie.

To potęga pierwszej Komunii św. — Matko, w twoich to rękach, aby jej wspomnienie na zawsze pozostało w sercu twojego dziecka święte, świeże! ✓

II.

Matka jak najdłużej na straży duszy dziecka stać powinna. Z pierwszą Komunią nie skończone jeszcze jej zadanie. W domu matki szkoła na życie całe. Kazania i nauki w kościele, jak dla wszystkich, tak i dla młodzieńca i dziewczynki są przeznaczone; matko, pilnuj, aby ich słuchały pilnie dorastające dzieci, bo w tych kazaniach rzuca kapłan ziarno pszeniczne w serca, z którego wyrosnąć ma trawa na zagłuszenie ciernia i ostów, które się plenią w sercach młodzieńców i dziewczyn, — leje kapłan wodę zbawienną, która ma gasić w ich sercach ogień grzechu i namiętności.

Poza kościołem, przy domowym ognisku tyś zawsze, matko, apostołem w twoim domu, nauczycielką przez Boga wybrana, więc pilnuj, strzeż tam nauki! Matko, dawaj w rękę twoim dzieciom *dobrze ksiązki*. O, tego tak bardzo potrzeba, aby dzieci twoje w kole dobrych, moralnych rówieśników znalazły przyjemną rozrywkę, aby w domu uczuły się najszcześliwszymi, wesołe umiały spędzać godziny z całą duszą swobodą — a to wszystko sprawia dobra, pouczająca, budująca książka. Postaraj się na niedzielę o pisemko budujące, czytaj je w kole twych dziattek.

Skarżysz się może, matko, na to, że syn twój wyrósł ci ponad głowę, słuchać cię nie chce. I każdej niedzieli gniewasz

się na towarzystwa, w których się bawi, — na zabawy, za któremi goni, — skarżysz się na to, że dom twój dla niego za ciasny, że tak często i chętnie z niego wybiega, aby nie wrócić może jak po północy, nad ranem; — biednaś ty matko!

Martwisz się tem, że córka twoja nie dość jest skromna. W niedzielę i święto za ciasny jest jej dom twój, — płocha, ucieka z niego, nie oglądając się na sławę i dobre imię. Drży z tęsknoty w niedzielę za towarzyszkami, o których inni nieszczęśliwiej mówią.

Ubolewasz nad duchem przewrotnym, którego widzisz w dziecku twojem, — cierpisz nad tem, że upomnienie, przestroge, którą z serca przepełnionego miłością wypowiadasz, odrzuca z pogardą i przyjąć jej nie chce. Wylewasz łzy w skrytości i toniesz w modlitwie na wspomnienie przyszłości twojego dziecka, drżysz o jego szczęście i dobre imię. Znasz potęgę złego przykładu i umierasz ze strachu, czy ci córka twoja domu nie shańbi. Biednaś ty matko, że tak musisz się skarżyć, niepokoić, płakać!

Ale cóż ci z tej skargi, z tych łez? — Serce ludzkie musi mieć coś, coby je zajęło. Zmysł dorastającej młodzieży jest tak usposobiony, że nie może być nieczynny, ale chętnie oddaje się jakiejś skłonności. Wszakżeż, jeżeli na wadze jedna szala się zniża, kładziesz na drugą coś, coby obie w równowadze trzymało! Jeżeli tedy pragniesz, matko, aby serc twoich dzieci zły duch świata nie zatruł, aby ci dzieci nie sprawiały kłopotu i zmartwienia, hańbą się nie okryły, tedy winnaś położyć na szalę ich serca, które się schyla zanadto do świata, coś innego, a dzieci będą karne i moralne. Połóż dobrą książkę.

Dobre, chrześcijańskie książki wielkie już na umysły dzieci wywierały skutki. Dobra książka jest skarbem nieoszacowanym, gotowym dla każdego, który go chce podnieść. Dobra książka jest prawdziwym przyjacielem, który mówi prawdę bez pochlebstwa, chociażby jej nie słuchali i nie podejmowali chętnie. Dobra książka jest zwierciadłem czystym, w którym przegląda się człowiek i widzi się takim, jakim jest i jakim być powinien.

Dobre wspomnienia, które dawno przebrzmiały, dobre przy-

kłady, które dawno z przed ocz się usunęły, odżywiają w sercu i uchu przy dobrej książce.

Dla tego, matko, daj dziecku w rękę dobrą książkę a wnet zamilknie twoja skarga, twoje dziecko pokocha dom twój, zamknie się w nim przy dobrej książce; spoważnieje przy niej, zaczerpnie szczęścia, odetchnie innem powietrzem i wnet doczekasz się tego, jak reszta dziatwy twojej garnąć się będzie do stołu, przy którym syn twój starszy lub starsza córka głośno z książki czytać będzie.

Dobra książka nieocenionym jest skarbem w domu. — W pewnem mieście w Hiszpanii leżał przykuty do łoża rycerz ciężkimi ranami pokryty i strasznie się nudził. Aby się rozzerwać, zapragnął mieć książkę. Nie było takiej, jaką zwykł był dawniej czytywać, ale były Żywoty Świętych. Wziął je w rękę i to było zrządzeniem Opatrzności Boskiej.

Wielkie i bohaterskie czyny Świętych, jakie tu znalazł, wydały mu się czemś nadziemskim, nadzwyczajnem, większem, aniżeli czyny bohaterów, których aż dotąd naśladował. I powstała walka w jego duszy, za kim pójść i kogo naśladować, aż wreszcie miecz swój poświęcił Królowej Nieba, wszedł w ślad Świętych i zapisał się pod chorągiew Króla królów, a światem pogardził.

To był św. Ignacy Lojola, wielki świętością, który sam śliczne rzeczy pisał dla duszy, którego »ćwiczenia duchowne« nowe życie, nowe nadzieje, nową miłość Boga i ludzi wlały w serca. To był św. Ignacy, który w wielkim swym zakonie zszeregował mężów, co w najdalsze ziemi zakątki ponieśli światło wiary chrześcijańskiej, rozlali łaski chrześcijaństwa, nawrócili pogan, upadłych i grzesznych podnieśli i podnoszą.

Ta jedna książka tak zapaliła dzielnego żołnierza, że się stał nieustraszonym Chrystusowym żołnierzem; jedna dobra książka podniesie upadłe twoje dziecko, uświęci jeszcze więcej święte.

A teraz, pytam się ciebie, matko: czy ma dziecko twoje książkę do nabożeństwa, śpiewnik z polską pobożną pieśnią? Czy masz w domu Żywoty Świętych, Katechizm, Historią biblijną? Czy masz w domu opowieści o dawnych dziejach twojej

ziemi, o królach, wodzach, o świętych Biskupach twojego narodu, o świętych miejscach twojej ziemi? Tam się dziecko nauczy kochać Boga — Kościół — naród — ziemię — twoją mowę i pieśń twoją!

Dobre pismo, dobra książka, to stróż twej cnoty domowej, to obrona twych dzieci.

Matko, modlitwy, nauki i cnoty potrzeba dzieciom. a tyś — na straży postawiona tych świętości; — matko, przy modlitwie, nauce i cnocie ostoi się dom twój, chociażby szatan ostrze przeciw niemu wymierzył i nie zadrzą węgły twego domu i żadna burza nim nie wstrząśnie!!

VII.

Pobożna atmosfera domu.

Atmosfera to powietrze, którem oddychamy, a od tego, jakie jest to powietrze, zależy zdrowie naszego ciała. Jeżeli w powietrzu jest wiele kurzu, nieczystości, jeżeli jest zgniłe, ciemne, gęste, zbutwiałe, to oddziaływa to niedobrze na krew i na ciało; zaś w czystym, świetlanym, łagodnym, woniejącem powietrzu oddycha człowiek swobodnie i czuje się szczęśliwym. Podobnie ma się rzecz i z życiem duchowem. Z złego przykładu, z mów grzesznych, z czynów i postępków brudnych, towarzystwa grzesznego tworzy się jakby duszne powietrze, którem dusza niepostrzeżenie oddycha, w którym się psuje, chorobę na siebie ściąga. Za to znów dobre otoczenie, mianowicie w domu rodzicielskim, wywiera w młodości potężny, zbawienny wpływ na myśl, czucie i wolą człowieka. Ale nie rozumiem w tem pojedynczych, przypadkowych dobrych słów i czynów, z którymi prawie w każdej, chociażby i nie zupełnie przykładowej rodzinie spotkać się można i które mało wrażenia na dzieciach pozostawiają, lecz *cały bogobożny sposób życia, ciągle zachowanie się religijne i moralne rodziców*. Z całego ich zachowania się, postępowania, a mianowicie z zachowania

się, występowania matki płynie jakby niebieskie, boskie powietrze, wśród którego dzieci zdrowo wzrastają.

O takiej matce pobożnej pisał pewien poeta francuski: »Pobożność była jej naturą, ożywiała całe jej postępowanie; każde słowo z jej ust płynące, każdy czyn jej owiewała niebieska atmosfera. Myśmy mniemali zawsze, że Bóg jest po za nią i żeśmy Go słyszeli i widzieli, jak ona sama widzieć Go i słyszeć się zdawała i każdej chwili z Nim obcowwała. Bóg był dla niej jak gdyby do rodziny należący. On się w nas urodził z pierwszemi naszymi wrażeniami, z których my jeszcze sprawy sobie zdać nie umieliśmy. Nie przypominamy sobie ani jednej chwili, którejbyśmy Boga nie byli znali; ani jednego dnia nie moglibyśmy wymienić, w którymbyśmy o Bogu nie byli mówili. *Myśmy go zawsze jako trzeciego między matką naszą a nami widzieli.* Jego imię było na ustach naszych z młokiem matczynem; myśmy Jego imię bełkotali, kiedyśmy się mówić uczyli. Kiedyśmy podrośli, powtarzały się takie akty, które duszy naszej obecność Bożą przypominały, po dwadzieścia razy dziennie.«

Z podobnem uczuciem pisze pewien autor o wrażeniach z młodości swojej: »Na rysach twarzy matki mojej, pisze on, była zawsze święta powaga rozlana, która ją tylko wtenczas opuszczała, kiedy z nami dziećmi się bawiła, albo kiedy nas ktoś z przyjaciół domowych odwiedzał. *To jej z twarzy było można wyczytać, że ona bezustannie żyła w obecności Bożej,* w myślach o Jezusie, którego co miesiąc w Komunii św. przyjmowała. Mojej matki, mówi on, obcowanie było prawdziwie w niebie, jak mówi Pismo św., oddychała w domu życiem niebieskiem i to przejmowały dzieci też od niej. Przyjaciół domu naszego opowiadał mi później z rozrzewnieniem, że, kiedy na świat mnie wydała, nie ustawała w modlitwie. Kiedy jej po chrzcie św. do domu mnie przyniesiono, położyła lewą rękę na moje serce, a w prawej różaniec trzymała, jej oko spoczywało na krzyżu, który jej ojciec tego dnia dał w podarunku, a który odtąd miał być skarbem rodzinnym. Stał on na komodzie naprzeciw łóżka; — inny zaś krzyżyk, który matka

moja codziennie rano i wieczorem serdecznie całowała, wisiał na ścianie nad kropielniczką z wodą święconą, a były w nim zamknięte relikwie. Miała go też podobno matka moja w rękach w dzień chrztu mojego i podobno z wielkiem nabożeństwem wpatrywała się w niego, a potem położyła go na czole mojem, na ustach, zegnała nim mnie i położyła mi go na serce, złożyła ręce i długo się modliła. Opowiadał mi później przyjaciel domu naszego, że, kiedy dnia tego z domu wychodził, wcisnęła mu w rękę dwa pieniądze i prosiła, aby jeden dał księdzu na mszę św. na moją intencją, a drugi zaniósł na ofiarę do klasztoru. Tak więc jako niemowlę przy tak świętej matce oddychałem już wonią pobożną, — ale nie brakło mi jej i w latach dziecięcych i młodzieńczych w domu matki mojej. Rychło mnie nauczyła, żem się i przeżegnał i paciorek odmówił, opowiadała mi dzieje święte, nauczyła krótkich pobożnych westchnień, które serce moje zawsze ku niebu zwracały.«

Kościół, »dom Boży,« owa »brama niebios,« jest tą właściwą niebieską atmosferą, gdzie serce do Boga się wznosi, a łaska Jego do serca się spuszcza. Tam powinna matka wychowywać swe dzieci i tamdotąd rychło zacząć je prowadzić. Najśw. Panna miała trzy lata, kiedy ją św. Anna do świątyni zaprowadziła i tam na usługi Bogu oddała. Szczęśliwe to dziecko, które matce często do kościoła towarzyszyć może, a tam się uczyć, co uczynić i jak się zachować w kościele, co tu pokochać powinno. Tu wieje duch świętości z wszystkiego, tu wszystko przemawia do duszy dziecka o Bogu, tu lampka paląca się przed Najśw. Sakramentem przepełnić zdolna świętą jakąś trwogą, z ołtarzy, obrazów, chorągwi, krzyża płynie mowa uroczą do duszy dziecka, że jest Bóg, Pan najwyższy, którego uwielbiać trzeba. Matka przy niem rozklęczona, z okiem podniesionem do ołtarza, z różańcem w rękę, zeicha szepcząc modlitwy swoje, najpiękniejszym dla dziecka na całe życie przykładem i najdobitniejszą nauką, po co do kościoła chodzić powinno i co w kościele znaleźć może.

Na *Najświętszy Sakrament* szczególniej matka dziecku

w kościele uwagę zwracać powinna, przy nim rozgrzewać mu serce, do niego przykuwać, a *potem w domu* wypytwać się: co widziało, słyszało, co inni ludzie tam czynili, — przypominać obrazy, chorągwie, ołtarze, konfesyonały, chrzcielnice, aby w duszy dziecka święte budziły się wrażenia i przywiązanie do kościoła. — Można mu raz po raz *dom porównać* z kościołem — zwrócić uwagę na ołtarzyk domowy, obrazy, święconą wodę, świecę gromniczną, aby dziecko i dom jako świętość uważać się nauczyło i tem bardziej do domu się przywiązało. O, bo z tego wszystkiego wieje święta atmosfera, w której dziecko wychowywać się powinno. Może i *serce dziecka* do kościoła przyrównać i nieraz powtarzać, że jego serce po chrzcie też jest świątynią, a ilekroć się modli, słucha, jest grzeczne i dobre, tak w niem jest pięknie, jak w kościele, — za to znów po grzechu w sercu szatan wszystkie zdziera ozdoby, Boga wypędza, niszczy wszystko i sam w niem zamieszkuje.

Oto święta w domu atmosfera — a dodaj do tego *wspólną modlitwę* w domu wszystkich rano i wieczorem, wspólne odmawianie różańca, chociażby w niedzielę tylko, wspólne pobożne czytanie, ową lampkę palącą się co sobotę przed obrazem Matki Boskiej, gromnicę na ścianie wiszącą, nabożeństwo majowe, owo strojenie kwiatkami obrazu Matki Boskiej, one wianki, poświęcone kwiatki, zamiłowanie cnoty, nienawiść grzechu, w ogóle regulowanie całego życia życiem kościelnem, piętnowanie go jego objawami, a masz ową woń, atmosferę prawdziwie chrześcijańską, którą każda rodzina chrześcijańska oddychać powinna! — Nigdy mowy grzesznej, — nigdy grzesznego czynu a za to zawsze cnota i święty jej objaw!!

VIII.

Miłość matki.

Już głos natury przemawia silnie i dobitnie do serca matki, że powinna kochać dzieci; — tego dowodzić nie po-

trzeba. I zwierzęta i ptaki okazują tyle miłości piskłętom swoim, że z narażeniem własnego życia nieraz ich bronią: — miałażby matka serce od dziecka odwrócić? Bóg też nie dał wyraźnego przykazania rodzicom, aby dzieci kochali, bo wypisał je im na sercach. Dla tego samo z siebie się rozumie, że matka kocha swe dzieci. Chodzi tylko o to, jaka ta miłość być powinna.

I. *Miłość matki ku dzieciom powinna być powszechna.* Matko, wszystkie twoje dzieci i każde z osobna, ile ich tylko masz, mają równe prawo do twojej miłości. Synowie i córki, wszystko to dzieci twoje, które serdecznie kochać powinnaś i nie tylko te piękne z twarzy, miłe w obejściu i wiele obiecujące, ale i ułomne i niekształtne, a nawet chociażby i szpetne być miały. Są niestety rodzice, którzy pięknie wyrosłe, zdrowe i przyjemne dziecko przenoszą ponad dziecko chorobliwe, nie piękne, ułomne, a może w duszy ich nieraz myśl powstaje: »to dziecko nie będzie mi w starości pociechą i podporą: całe życie nasze będziemy musieli się troszczyć o nie, zamiast żeby ono w starości o nas się troszczyło.« Cóż tu na to powiedzieć? Jeżeli rodzice nie winni temu, że dziecko ułomne, niedołężne, to i dziecko nie zawiniło temu. Biedne ono, — ono już i tak jest nieszczęśliwe i dla tego właśnie zasługuje na politowanie i współczucie i na wyróżnienie ponad dzieci zdrowe i dorodne. I czemuż je odpychać, kiedy i tak jest nieszczęśliwe? Jeżeli już wyróżniać między sobą dzieci, to chyba nieszczęśliwe, jaką słabością dotknięte i te na pierwszym miejscu powinno się stawiać.

Zdarza się to nieraz, że matka mniej lub więcej nie cierpi którego z dzieci, a na pytanie, z kąd ten objaw, nie umie podać przyczyny. Jeżeli tak jest, to nie można tego żądać od niej, aby nie czuła tego wstrętu, bo to zwykle nie od matki zależy i nie jej jest winą, nie ją więc o to obwiniać, a jednakże nie wolno jej zewnętrznie tego okazywać, że nie cierpi, nie lubi jednego z dzieci — bo wtenczas nie byłaby bez winy. To pewna, że, jeżeli matka nad dzieckiem się znęca, dziecko wnet to zrozumie, że inne nad nie są wy-

niesione, a biednemu wtedy ze serca skarga nieraz się wyrwie: »i ja chciałem dobrze to zrobić, ale moja matka zawsze we mnie coś sobie upatruje i ja jej nigdy dogodzić nie mogę.« W następstwie tego dziecko coraz bardziej się zasępia, zasnuca, niechęci, traci odwagę i wskutek tego moralnie upada i ginie. Bo wiele ludzi smutek pobił« mówi Pismo święte (Ekkł. 30, 25). A cóż, jeżeli dziecko w domu zgębione w zabawach grzesznych i roztargnieniach pociechy poza domem szukać będzie? I nie będzie kochało matki; nigdy się nie uskarży przed nią na cierpienia swoje, — przekonane, że ona mu współczucia nie okaże; nie będzie nigdy z nią otwarcie mówiło, ale raczej uciekać będzie przed nią i unikać jej towarzystwa. Uciekać ci będzie, matko, z domu, jeżeli w domu serca nie znajdzie. Jeżeli nie dobrze, bez litości z dzieckiem obchodzić się będziesz, będą daremne wszystkie przestrogi i upomnienia twoje. Dziecko pozostanie sobie oddane, a wśród obcych narazi się wnet na tysiączne niebezpieczeństwa. Matko, jeżeli chcesz dziecko uchronić od tych ostateczności, okaż mu serce, a jeżeli cię coś od dziecka odpycha, przezwyciężaj to rychło, panuj nad sobą i czyń dobrze dziecku.

Na szczęście rzadko się to zdarza, żeby matka dziecko własne odpychała od siebie. Zwróciłem jednakże na to uwagę, bo ileż to razy matka jedno dziecko nad drugie przenosi? A już jakże często niestety kobiety, które za wdowca za męża idą, odpychają od siebie i krzywdzą dzieci męża, własne swoje po nad nie przenosząc. Często skarżą się matki na dzieci mężów swoich. Ale temu któż winien? Nieraz zawinił mąż, który od razu nie nalegał na to, aby dzieci matce przybranej były posłuszne i szacunek jej oddawały. W wielu razach i matka sama temu jest winna, że w domu taka niezgoda i tyle niepokoju. Z początku zaraz nie przygarnęła z całą miłością do serca dzieci swego męża i z troskliwością macierzyńską nimi się nie zajęła i nie poświęciła się dla nich, odepchnęła je od siebie, nie dbała o nie i jakby z obcemi się obchodziła i ztąd na zawsze obcemi jej zostały. I skarży się na nie przed mężem, a ztąd w domu rozterki, niezgody,

przekleństwa. A wszystko z tego idzie, że matka dzieci nie cierpi, znieść nie może, a one biedne we własnym domu są kopciuszkami i podwójnie sierotami. I od rana do wieczora w łzach się kapia, bo więcej przekleństw, złorzeczeń, aniżeli chleba dla nich we własnym ich domu.

Ile tam nieraz płynie łez tęsknoty po twarzach młodych za matką, co śpi w grobie, bo macocha się znęca?

Miłość matki ku dzieciom powinna być powszechna, *niepodzielna*. Jeżeli jest matką przybraną, powinna kochać i do serca przytulić i dzieci męża z pierwszej żony. Nie godzi się matce mówić, to dziecko mnie nie kocha, i ja go kochać nie mogę. « Możeby dziecko mogło to samo powiedzieć: »matka mnie nie kocha, jakże ja mam kochać matkę?« Dziecko obojętne dla ciebie, matko; kto wie, czy nie dla tego, że ty je odpychasz od siebie? Staraj się w każdym razie pozyskać sobie serce dziecka dobrocią i uprzejmością, a wnet miłością i tklivością ci się za nią odpłaci. Nie mów tego: »to dziecko takie nieznośne, uporczywe, niegodziwe, że go kochać nie mogę.« Rozróżniaj między złem a dzieckiem, — pogardzaj złem a dziecko kochaj. Dobrocią i łagodnością najprędzej naprawisz dziecko, dobre myśli mu podasz; cierpliwością i wyrozumiałością na jego słabości i błędy przywiedziesz do upamiętania. Oczywiście, kiedy dziecko nadzwyczajną uprzejmością, delikatnością, wzorowem prowadzeniem zasługuje na uznanie, pochwałę, powinnaś, matko, pochwalić, aby inne dzieci przez to zachęcić do naśladowania dobrego przykładu, chociaż delikatny to punkt we wychowaniu i wielkiej wymaga on roztropności, aby nie obudzić czasem przez to zazdrości, nienawiści, niechęci.

W każdym razie miłość ku dzieciom powinna być roztropna.

II. *Miłość matki ku dzieciom powinna być nadzmysłowa*. Matka poganka kocha dzieci swoje miłością zmysłową. Ty, matko, jesteś dzięki Bogu, katolicką matką i wiesz dobrze, żeś bliźniego twego powinna kochać w Bogu i dla Boga, i dla tego i dzieci twoje jako tobie najbliższe powinnaś kochać dla

tego, że Bóg tego żąda. Ty wiesz, że dusza dziecka stworzona jest na obraz i podobieństwo Boskie, odkupiona krwią Chrystusową, i że dla tego duszę dziecka nieskończenie więcej miłować powinnaś, aniżeli ciało jego. Duszę dziecka dla nieba wychować, to najświętszym matki obowiązkiem! Ale bez Boga matka sama nie nie zdoła; — do Boga więc jej się zwracać potrzeba, prosić Go gorąco, a On przyjdzie jej z pomocą. Dzieci oczywiście mają obowiązek modlić się za rodziców, ale i rodzice powinni gorąco i często modlić się za dzieci swoje. O, gdyby niejedna matka dawniej gorąco a codziennie była się modliła o zbawienie duszy dziecka, miałyby w dziecku dzisiaj może cnoty, nie potrzebowałyby płakać na nie gorzko. Matko, módl się często za dziećmi!

Jak nas wiara uczy, jest dziecko już z urodzenia dzieckiem śmierci, pomsty Bożej, nieprzyjacielem Boga. Grzechem pierworodnym zmazane, nie może patrzeć w oblicze Boga, a jeżeli w tym stanie przejdzie do wieczności, będzie dla niego na wieki niebo zamknięte. Matki, módlcie się o to w swoim czasie, aby żadne z dzieci waszych nie umarło bez chrztu św. Św. Alfons Liguori z wielkiej troskliwości o zbawienie dusz takich dzieci, polecił synom swoim duchownym, aby w czwartek każdego tygodnia ofiarowali Bogu na tę intencją wszystkie modlitwy, Komunie św. i umartwienia i dobre uczynki, aby te dzieci, które miały się wtenczas właśnie urodzić albo co dopiero się urodziły, nie schodziły z świata bez chrztu św. Matko, kiedy się dziecka spodziewasz, odmawiaj sobie codziennie w tej intencji jedno Ojczy nasz i Zdrowaś Marya ku czci świętego Alfonsa.

Kiedy ci, matko, dziecko po chrzcie św. do domu przyniosą i ty czyste i bez zmazy weźmiesz je na rękę, ofiaruj je wtenczas Bogu i powiedz Mu, żeby ci je lepiej teraz zabrał, jak gdyby kiedyś choć raz w życiu miało Boga ciężkiem obrazić grzechem. Św. Blanka mówiła dnia jednego do młodzieńczego syna swego Ludwika: »Dziecko moje, kocham ciebie; tyś powołany do tego, abyś był królem Francyi, a jednak wołałabym cię widzieć konającego u nóg moich, jak gdybyś miał

mieć to nieszczęście, żebyś choć raz w życiu grzechem śmiertelnym się splamił.« Chłopczyk ten wzrósł w cnocie i stał się świętym — to św. Ludwik. — Zaczna matka hrabiego Elzeara wzięła syna swego tuż zaraz po jego urodzeniu na ręce swoje, ofiarowała go Bogu i modliła się ze łzami: »Mój Boże, jeżeli przewidujesz, że to dziecko moje przestąpi przykazanie Twoje, weźmij je raczej do siebie zaraz po chrzcie św.« A i to dziecko było święte — św. Elzear. — Św. Biskup Hilary, ożeniony wpierw zanim był kapłanem, miał córkę ząną, która Jezusa obrała sobie za Oblubieńca. Św. Hilary nie przestawał modlić się za córkę swoją, a Bóg objawił mu, że to dziecko jeszcze w stanie łaski przyjmie i nosić będzie suknią dziewiczej niewinności. A jednak jeszcze zawsze się modlił gorąco do Boga, aby ją Bóg zabrał do siebie. Bóg spełnił prośbę ojca, bo sam Biskup zaniósł dziewicze ciało dziecka do grobu. — Opowiada kapłan pewien: pytałem się razu pewnego ojca jednego, ile ma dzieci, a on mi odpowiedział: — miałem ich pięcioro i modliłem się do św. Józefa, żeby raczej wszystkie zabrał do siebie, gdyby nie miały pozostać cnotliwemi. Wziął mi je też św. Józef i teraz nie mam żadnego.

Bez wątpienia krwawi się serce matki, kiedy jej śmierć zabiera dziecię niewinne, bo i natura tak każe. Jest to ofiarą, ofiarą bolesną, którą składać trzeba, a tylko wiara daje moc do tej ofiary. Głębokie rany, które znów tylko wiara uleczyć zdolna, zadaje często śmierć nieubłagana rodzicielskiemu sercu. Matka wylewa na to łzy obfite, wspomnienie jednakże, że dziecko w niebie cieszy się szczęściem niewypowiedzianem, osładza w pewnej mierze ból ten. I tak myśli też nieraz i mówi sobie matka, kiedy pierwszy smutek przeminął: »nie pragnęłabym napowrót dziecka mego, bo wiem na pewno, że jest szczęśliwe.« Oświecona i wzmocniona wiara, ofiarowała też niejedna matka dziecko swoje Bogu nawet i na śmierć męczeńską. Matka św. męczennika Maryana stała osobiście przy synu, kiedy głowę mu ścinano. I zaledwie umarł, rzuciła się na ciało jego, przycisnęła do macierzystego serca swego, i usta przyłożyła do szyi, z której krew jeszcze spływała,

szczęśliwą się mieniać, że jest matką takiego syna. — Siedmioletni chłopczyk, Barulas, został za wiarę na śmierć skazany. Matka zniosła go na rękach na miejsce ścinania, ucałowała go, modliła się nad nim i oddała go katom. Potem rozpostarła płaszcz swój, w niego przyjęła głowę, co spadła z dziecka i wzięła ją z sobą do domu. — Kiedy Symforyana prowadzono na ścięcie, wołała na niego matka: »Synu mój, Symforyanie, pamiętaj na Boga żywego — bądź stały, — za życie przemienne otrzymasz życie nieprzemienne, wieczne.«

Podobne bohaterstwo chwali pismo św. w matce Machabeuszów. Ona sama słowem i przykładem odwagę wlewała w serca synów, że umarli chwalebnie śmiercią męczeńską. — Czterdziestu innych męczenników było skazanych na to, że zimą noc całą mieli spędzić w wodzie, poczem nogi ich łamano. Przy życiu pozostał się tylko najmłodszy z nich Mileton. Kiedy 39 trupów ułożono na taczki, pozostawili oprawcy Miletona, mniemając, że teraz cześć odda bogom fałszywym. Spozregła to matka jego i poczęła syna do stałości zagrzewać, wzięła go na ramiona — i w objęciach matki oddał Mileton świętą duszę swoją Bogu. Bohaterska matka położyła z wewnętrzną radością ciało syna do reszty ciał, aby z innemi spalone zostało.

Jakież wielkie było bohaterstwo tych matek, jak gorąca miłość, jak żywa wiara! Kochały one dzieci swoje goręcej pewno, aniżeli innych matek tysiące, ale w Bogu i dla Boga.

Odebrały one dzieci od Boga i Bogu z radością złożyły je w ofierze. Do nieba je zanieść pragnęły. Miłość to nadzmysłowa, nadprzyrodzona!

Matko, więc czuwaj nad dzieckiem, aby ci się nie zepsuło. Jeżeli uważasz, że ci się dziecko psuje, módl się za nie, módl się wiele. Patrz na Monikę św. Złego miała syna, oddanego rozpuszcie, heretyka. A jednak nie traciła odwagi, chociaż syn jej już miał lat trzydzieści. Płakała w cichości nad rozpustnym i w cichości wiele się za niego modliła, wzdychała do Boga, aby się nad synem zlitował. Starła się o to, aby z pobożnym i świętym mężem się schodził, św. Ambro-

zym, aby chodził na jego kazania. I Bóg pobłogosławił jej zabiegom, bo dał jej tę łaskę, że syna nawróconego mogła do serca przycisnąć, co tak gorącą miłością go ukochała i łzami radości zlać swoje oblicze, że Bóg miłosierny jej modlitwy wysłuchał. — Znałem znaną matkę, co każdego wieczora, kiedy na spoczynek się udawała, rzucała się na ziemię przed wizerunkiem Ukrzyżowanego Zbawiciela i wołała: »Jezu, poraż mnie ślepotą, połam mi członki moje, tylko oszczędzaj mego syna, zmiłuj się nad nim.« I Bóg wysłuchał tę modlitwę.

Modlitwa zacnych rodziców za dziećmi wiele u Boga sprawić może. Najmilsza jest ona Jezusowi, który na krzyżu przecież błagał Ojca niebieskiego o nawrócenie grzeszników: »Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.« Wołał na krzyżu, że pragnie, a On pragnął dusz zbawienia. Matko, kiedy masz dziecko nieuczciwe, powtarzaj u stóp krzyża za Zbawicielem: »pragnę,« i rzeknij sobie: »pragnę, o Jezu, nawrócenia dziecka mojego; zaspokój to pragnienie!« Powtarzaj często tę modlitwę, całe lata powtarzaj z ufnością niezachwianą, że dziecko twoje kiedyś się nawróci, a Bóg cię z pewnością wysłucha.

III. *Miłość matki powinna być ofiarną.* Ofiary Bóg czasem żąda z dzieci, kiedy je woła do życia zakonnego. Życie zakonne — to powołanie, zawód życia. Rodzice nie wybierają dzieciom zawodu życia, nie mając do tego prawa, — to raczej prawem jest i rzeczą Stwórcy. Bogu tylko przysługuje prawo, przeznaczyć dziecko do jakiegobądź stanu, a kiedy rodzice poznają w jakibądź sposób tę świętą wolą Boga, natenczas nie wolno im stawiać przeszkody w urzeczywistnieniu tej woli Bożej. Owszem przeciwnie, powinni oni dziecku ułatwić wszelkimi środkami dopięcie tego celu, spełnienie pragnienia. Jeżeli syn np. chce zostać księdzem, natenczas, kiedy rodzicom na to pozwalają środki, powinni mu dopomagać, chociaż przytem i o reszcie dzieci pamiętać powinni. — Jeżeli córkę Bóg woła do klasztoru, a ma prawdziwie w sobie to powołanie, wtenczas nie godzi się rodzicom groźbami, prośbami lub rozkazami odciągać jej od tego, ale kiedy stać ich na to,

powinni jej dać tyle majątku, ile na nią przypada, aby za głosem Bożym pójść mogła. Tu Bóg domaga się ofiary.

Bo i dziwna! Często, kiedy dziecko ma wniknąć w związki małżeńskie, natenczas rodzice nie mają nic przeciw temu do nadmienienia. Jeżeli zaś wspomni o klasztorze, starają się wszelkimi sposobami wybić mu to z głowy, mówią i przekonują, aby odstąpiło od zamiaru i wstręt w niem budzą do życia klasztornego. Od każdego, kto chce wstąpić do klasztoru, żądają prawa tego, aby się dobrze zastanowił i rozważył sobie starannie krok swój, a potem jeszcze musi odbywać rok próby; od tego zaś, który chce zawrzeć związek małżeński, niczego podobnego nie żądają. »A gdyby tak było, mówi św. Franciszek Salezy, wieluby się zawahało uczynić krok taki do nierozzerwalnego związku małżeńskiego.« Niejeden wprawdzie występuje z klasztoru w czasie próby; ale gdyby taki czas próby ci musieli przechodzić, którzy wstępują w związki małżeńskie, ilużby z nich odstąpiło od zamiaru?

I zkąd to pochodzi, że niejedni rodzice tak bardzo wzbraniają dzieciom wstąpić do klasztoru, kiedy przecież powołanie do życia zakonnego nieskończenie przewyższa stan małżeński? Niejedni niestety wzbraniają, bo mają za mało religii, mają zdanie przewrotne o życiu klasztornem i nie rozumieją go wcale. A zadanie tego życia tak jest wzniosłe, a rady ewangeliczne, które w klasztorze spełniają, tak wysoko podnoszą, uszlachetniają duszę człowieka, w rzędzie aniołów stawiają człowieka.

Inni znów uważają klasztor za więzienie, z którego nie ma wybawienia i dla tego mówią: dziecko nie może w nim być szczęśliwe. Tymczasem każdy kapłan, co przez czas dłuższy kierował sumieniami ludzi zakonnych, powie to otwarcie, że właśnie w klasztorach najszczęśliwsi ludzie się znajdują. Mają tam i oni krzyże swoje, jak każdy człowiek, który chce Chrystusa naśladować; ale więcej ich i cięższe muszą z pewnością dźwigać ludzie w małżeństwach. O, ile to razy można słyszeć narzekających małżonków i żony: »o gdybym się lepiej nie był żenił, nie była szła za mąż!« Nie wiem zaś, czy na tysiąc jeden w klasztorze żałuje, że do klasztoru wstąpił. A gdyby

ktos w rzeczy samej tego załował, nie wstrzymują w klasztorze, ale wyjść mu pozwolą i jeżeli komuś sprzykrzy się to jarzmo, zdejmą je z niego bez trudności. Ale czy tak samo z jarzmem małżeńskim? Doprawdy, więcej naliczysz małżonków i żon, co się opuszczają i odchodzą od siebie, aniżeli zakonników i zakonnic, którzyby opuścili mury klasztorne. I gdyby nadto rozwiązać można małżeństwa — ileby tam było wniosków o rozwód. W każdym więc razie ci, którzy tęsknią za życiem klasztorzem, obierają sobie mniej trudny, ale za to wznioslejszy stan życia.

Niejedni rodzice, znający lepiej życie klasztorne, utyskują, kiedy ciężar życia ich przygniata i powtarzają to sobie: »ach, o ileż szczęśliwsi są ludzie zakonni!« A jednak ci sami, kiedy które z ich dzieci uczuwa powołanie w sobie do życia zakonnego, wzbraniają mu wszelkimi sposobami wstępu do klasztoru. Czemu? Bo zanadto do dziecka są przywiązani, — do tego właśnie, które chce iść do klasztoru, bo jest zwyczajnie najlepsze, najposłuszniesze, najpracowitsze i najbardziej do nich przywiązane. I takiej ofiary się lękają i uczynić jej nie chcą. Biedni oni! — A jak Bóg zażąda dziecka i śmierć ześle, muszą je oddać! Abraham ofiarował Panu jedynego syna Izaaka, którego tak serdecznie, tak kliwie kochał. Zaledwie usłyszał głos z nieba, a zaraz z wielkiem zaparciem się siebie okazał gotowość oddania jedynaka swego. I wielka była nagroda jego za to.

Czemże zaś ofiara Abrahama w porównaniu z ofiarą Maryi? Matka Boża знаła świętą wolę Boga i z szlachetnem poświęceniem oddała Jezusa, Syna Bożego, na ofiarę. Kiedy więc Bóg zażąda od matki ofiary, wołając jej dziecko do klasztoru, powinna ona oczy wiary otworzyć, spojrzeć na Maryą, jak umarłe ciało Boskiego Syna swego trzyma na łonie i ofiarować Bogu wspaniałomyślnie dziecko swoje, chociażby ono i jedyne było. Tego żadna matka później załować nie będzie. Chociaż nie będzie ono w jej domu, będzie ją jednakże wiernie, serdecznie kochało i za nią modlić się będzie. Może ta ofiara będzie zrazu ciężką, — nagroda za nią przyjdzie z pe-

wnością. Nie będzie ona potrzebowała się troskać o dziecko, wiedząc, że jest szczęśliwe, podczas gdy dzieci w świecie zostające zawsze kłopot i zmartwienie przynoszą. A w godzinie śmierci to słodkie przeświadczenie ulży sercu matczynemu, że za dziecko Bogu poświęcone rachunku składać nie będzie, że ono poza grobem tem serdeczniej za nią modlić się będzie.

Rodzice przeszkadzający dziecku w wyborze życia zakonnego, grzeszą bardzo. Mówił ojciec pewien: »wolałbym widzieć córkę moją na marach, aniżeli u furty klasztornej« — i w dwa tygodnie potem wyprawił pogrzeb tej córce. Inny ojciec nie chciał pozwolić na to, aby córka była zakonnica; — ta sama córka zawiązała stósunki z jakimś młodzieńcem, który się ojcu nie podobał, ale córka rzuciła w twarz ojcu te słowa: »ojcze, tyś mi zakazał pójść do klasztoru, a teraz chcesz mi zakazać wyjść za mąż? Ja wiem, co uczynię!« — i uciekła z domu. To zemsta za upór. Jakież zresztą zaślepienie! Nie chcieli Bogu tego oddać, co od Boga odebrali. Od Boga dziecko — Bogu je oddać przeto, kiedy Bóg żąda, bo przez to szczęście i spokój dziecku się przynosi.

Niejedni rodzice mówią: »niech tylko będzie starsza — niech tylko będzie pełnoletnią, a potem niech robi sama, co chce.« I czemu to? Ani Pismo św., ani Kościół tego nie żąda. Sobór Trydencki mówi tylko, że: »dziecko musi mieć lat 16, jeżeli się chce Panu na zawsze przez ślub poświęcić.« Tak mówi Kościół, ta najmędrsza, najroztropniejsza matka.

Bóg żąda ofiary od rodziców nie tylko, kiedy woła do klasztoru, lecz i kiedy przeznacza je do stanu małżeńskiego. Nieraz opierają się i tu rodzice i nie pozwalają córce wyjść rychło za mąż, ale kają jej długo czekać. To może być bardzo grzeszne, a bardziej jeszcze grzeszne, kiedy dla tego nie pozwalają, że potrzebują syna, córki w domu do pracy. W tem okazuje się samolubstwo i brak miłości ku dziecku. Grzechem też jest przymuszać dziecko do małżeństwa z osobą, której nie cierpi i kochać nie może, a tylko dla tego przymuszać, że to osoba bogata, albo zajmująca w świecie jakieś wyższe stanowisko. Małżeństwo zawarte dla majątku, wielkich dochodów,

nie jest z reguły szczęśliwe. Tam, gdzie nie ma zobopólnej ku sobie skłonności, tam nie może być i miłości, a gdzie nie ma miłości, tam nie ma i szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Wogóle, matko, kiedy dziecko wybiera sobie zawód życia, nie patrz na osobisty twój interes, ale uczynź ze siebie ofiarę i złóż dowód, że myślisz o szczęściu dziecka i że tego tylko pragniesz, — że kochasz dziecko miłością bezinteresowną.

IX.

Wychowanie.

I.

Najświętsze, najważniejsze są obowiązki *matki*. W ich sumiennem spełnieniu widzi Apostół przedewszystkiem zbawienie i szczęście chrześcijańskie: »Zbawiona będzie przez dzieci, które zrodziła i które dobrze wychować się starała.« Jakże gorąco przemawia on do rodziców: »wychowajcie synów waszych w karności i grozie Pańskiej« (Ef. 6, 4); opieszałość zaś pod tym względem kareci jako największy występki, kiedy mówi: »a jeśli kto o swych, a najwięcej o domownikach pieczy nie ma, zaprzął się wiary, i jest gorszy niżli niewierny« (I Tym. 5, 8).

»Ojcowie i matki — mówi św. Jan Chryzostom — wam powierzył Bóg zakład wielki, święty i wielkiej wam potrzeba staranności o niego.«

Na ramiona matek złożył Bóg w rzeczy samej brzemię strasznie ciężkie i dla tego potrzeba do jego dźwigania wiele ofiary, odwagi, roztropności i cierpliwości. Ale dla tego nie lękać się im, ani trwożyć zbytecznie! Wszakże sam Pan Jezus powiedział: »brzemię moje jest lekkie« — bo On sam osładza gorycze z niem związane i przynosi ulgę w dźwiganiu ciężaru, a jeżeli na kogo, to na matki szczególniejszą rozlewa łaskę, kiedy je tak wyraźnie kiedyś wyróżnił z tłumu, że je widział w pięknym wieńcu z dziatkami około siebie.

Wychowanie jest sprawą niezmierniej wagi; — wiedzą o tem wszyscy: nieprzyjaciele religii, niemniej jak i jej przy-

jaciele. Nie potrzeba daleko szukać, ani szeroko rozpatrywać się w świecie, aby przejrzeć, na ile to sztuczek przemysłnych i podstępnych siłą się mniemani naprawiciele ludzkości, aby wyrwać dzieci z pod skrzydeł macierzystych Kościoła katolickiego i wychować je podług przewrotnych swoich zasad: bo wychowanie, to człowiek.

Cóż myślisz, matko, będzie z twojego dziecka? można ją słusznie zapytać po jego przyjściu na świat. Będzie-li ono pocięchą i podporą, chwałą i szczęściem twojem; — będzie-li pożytecznym członkiem społeczeństwa ludzkiego, czy też jego zakałą, trądem? Czy przyniesie zaszczyt stanowi swemu? Czy zaliczą je kiedyś do wiernych i wierzących dzieci Kościoła? Otworzy-li się kiedyś niebo dla niego, czy też może przepaści piekielne czekają na nie? Zaiste straszliwe pytania dla matki, kiedy jej niemowlę przyniosą z kościoła.

A Kościół odpowiada na to: »To dziecko twoje będzie tem, czem je uczyni wychowanie. A to wychowanie zależy w najgłówniejszej części od ciebie, matko chrześcijańska. Dla tegoś ty w pierwszej linii odpowiedzialna w obec Kościoła, społeczeństwa ludzkiego, za dziecko twoje, za wszystko dobre lub złe, co kiedyś ono uczyni. Religia nakazuje tobie »ćwiczyć syny swoje i nachylać je z dzieciństwa ich« (Ekkł. 7, 25). Że je na świat wydałaś, to jeszcze nic, — jeżeli nie wychowasz go wedle zasad chrześcijańskich. A jeżeli po życiu doczesnem otworzyć się mają dla niego przepaści piekielne — toś z tem życiem straszny twojemu dziecku dała podarunek. Wtedy »lepiejby mu było, gdyby się nie było nigdy narodziło,« powiedział Zbawiciel.

Wszystkie dobra doczesne, któremibyś, matko chrześcijańska obsypać chciała twoje dzieci, są niepewne i znikome. Jedno tylko nie przemija — to cnota; — ona mu zawsze zostanie, — ona i na grobie mu kiedyś wykwitnie, ona w wieczności obleje mu głowę ogniem świętym, niebieskim; — cnotliwe niech będzie dziecko twoje i w cnocie wychowane.

Dziecku dać dobre, cnotliwe wychowanie, to znaczy: zaszcześcić w jego duszy kwiat cnoty i pielegnować go z tro-

skliwością, aż póki owoców nie wyda; to — to znaczy: wpoić w duszę zasady religii tak głęboko, aby w niej wiecznie pozostały; wzmocnić słabą naturę, a skłonną do złego opanować, ujarzmić. — Zaiste, wielkie to zadanie, olbrzymia praca.

Przypatrzże się nieco skutkom złego a dobrego wychowania, abyś tem łatwiej zmierzyć mogła doniosłość wielkiego obowiązku!

Mówi Duch św.: »Przypowieść jest, młodzieniec przyzwyczajony do drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej« (Przyp. 22, 6). A więc wieczne szczęście albo potępienie zawisło od drogi, na którą dziecko prowadzisz.

a) Złe to wychowanie zaludnia ziemię grzesznikami a piekło potępionymi. Widząc z jednej strony złe i niechrześcijańskie wychowanie, z drugiej zaś strony, jak się mnożą grzechy i występki, czyż nie widzimy sami, jak jedno z drugim ściśle się łączy? »Bo wiatr siać będą, a wichher porzną,« powiedział Prorok Pański (Oz. 3, 7).

Jakże to już dawno w świecie odmawiają niestety religii ludzie przewrotu prawa wychowania i niweczą jej wpływy; --- a cóż sprzątnęli i sprzątają? Rewolucye, najstraszniejszą nędzę. Potwory sobie wychowali, co drwią publicznie z wszystkiej świętości i ścierają z czoła piętno szlachetności, a checieliby zatrzeć, gdyby mogli, i obraz Boski. Te miliony ludzi bez wiary, bez Boga, po ulicach wielkich miast dyszący za przewrotem, to wychowawcy tych nauczycieli, co religii nie chcą przyznać prawa do dzieci.

Biada rodzicom, którzy zaniedbali dać dzieciom prawdziwie chrześcijańskie wychowanie. Ich dom własny stanie się widowiskiem występków ich dzieci. »Wychowaliście je, mówi Duch św., przeciw sobie samym, nauczyliście je nieszanować głowy waszej. Hańbę występków i zbrodni zrzucą na was.« Dzieci to kiedyś będą w niebo wołać, jak powiedział dobitnie św. Cypryan: »rodzice nasi byli mordercami naszymi.« Tak, — rodzice będą kiedyś zdawali sprawę z dzieci swoich przed trybunałem sprawiedliwości Boskiej. Bóg weźmie w rękę w onej strasznej godzinie sukienkę niewinności dziecka, jak ją oddał

kiedyś matce, kiedy je złożono na jej łonie obmyte wodą zbawienia, oną sukienkę, w którą Jezus je ubrał na chrzcie św. i zapyta strasznym głosem: »jestże to suknia twojego syna, córki? Jestże to dziecko, które powierzyłem troskliwości twojej? Jestże to ta szlachetna istota na mój obraz stworzona, odkuniona krwią mego syna? Jestże to spadkobierca nieba? Cóż się stało w rękach twoich, matko nieszczęsna, ze środkami, które ci powierzyłem, abys po chrześcijańsku wychowała dziecko? »Krwi z jego ręki szukać będę« (Ezech. 3, 18).

b) Dobre wychowanie jest źródłem niewyczerpanem cnót wszystkich. Dobroczynny wpływ jego rozleglejszy jest, aniżeli życie rodziców, przechodzi na dalekie pokolenia. Ono cnotę przekazuje jako klejnot rodzinny w najodleglejsze czasy. »Ćwicz syna swego, a będziesz miał pociechę z niego i napełni duszę twą radością... Syn cnotliwy jest pociechą rodziców swoich. Kto ćwiczy syna swego, będzie chwalon z niego, a między domowymi będzie się z niego chlubił« (Ekkł. 30).

Owoc dobrego, cnotliwego wychowania, jakże się pięknie zaznaczył w młodym Tobiaszu, w tym wzorze dla wielu w różnych życia stosunkach. Jakże on wdzięcznym synem, kiedy wzrok ojeu przywrócił; wzorowym małżonkiem, kiedy uwolnił żonę od napaści szatańskich; dobrym ojcem, bo »wszystek ród jego i wszystko pokolenie jego trwało w świętym żywocie i świętem obcowaniu.« W dobrem wychowaniu zaczerpnął on to wszystko, bo mówi Duch św. »że go nauczył (ojciec) z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu« (Tob. 1. 10).

Matki chrześcijańskie! nie łatwa to rzecz, dobrze wychować; — ciężkie to brzemie; — ale za to jak piękne, nieobliczone są owoce dobrego wychowania nie tylko pod duchowym, ale i doczesnym względem! O chrześcijańskim wychowaniu można powiedzieć, co powiedział Apostół o pobożności. »do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego.« I co ze łzami siejecie, będziecie żąć z radością,« mówi Psalmista Pański.

✓

II.

Dzieci wychować dla Boga i Jego Kościoła — to najświętszy z obowiązków, jakie Bóg składa u stóp ołtarza na ramiona tych, co się łączą ze sobą węzłem małżeńskim.

Jeżeli rozum wskazuje rodzicom, że konieczną jest rzeczą, aby tak wychowali dzieci, iżby spełniać mogły kiedyś obowiązki, jakie je w świecie czekają; to wiara uczy i domaga się od nich z całą surowością, aby dali swym dzieciom prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, i przez to podali im możność spełnienia kiedyś religijnych obowiązków: bo wiara uczy, że dzieci są wyłącznie Boga własnością, że On jest prawdziwym ich Ojcem i Panem, bo i dał i podtrzymuje ich życie. Wiara to uczy, że dzieci powierzył Bóg rodzicom tylko na dar chwilowy i tylko pod tym warunkiem, aby je wychowali w pobożności i nauczyli służyć Bogu i Boga kochać. Dla siebie je stworzył i uczynił na chwałę moją; »a chwały mojej nie dam innemu,« mówi Bóg sam.

Chrześcianin sam w sobie, kiedy spełni sam w swojej osobie prawo Boskie, dostąpi zbawienia; ale ojciec i matka będą odpowiadali i za siebie i za dzieci swoje; pod wielką odpowiedzialnością ciąży na nich obowiązek wyuczenia dzieci tego prawa i czuwania nad tem, aby spełniały obowiązki z niego idące. Otóż, jak mówi Mojżesz w imieniu Boga do swego ludu: »Przyłóżcie serca wasze do wszystkich słów, które ja dziś wam oświadczam: abyście rozkazali synom waszym chować je i czynić, i wypełnić wszystko, co napisane jest z tego zakonu« (V. Mojż. 32, 46).

To nie dosyć zatem, matko chrześcijańska, że za twojem staraniem dziecko twoje w sakramencie chrztu św. obmyte zostało z grzechu pierworodnego; tyś je nadto przez wychowanie chrześcijańskie powinna zabezpieczyć przed nieszczęsnymi skutkami tego grzechu i zleczyć rany, które on mu zadał; bo chociaż grzech pierworodny sam w niem zgładzony został, to pali się jednak w sercu jego ogień złych pożądliwości, zostało się źródło słabości i grzechów, skłonność do złego, niechęć do dobrego, i na to szczególniejszej potrzeba uwagi i nad tem

niestrudzonej pracy. W onej chwili, kiedy dziecko twoje wyszło z kąpieli cudownej chrztu św., przystąpił do ciebie, matko, Jezus i przemówił, jak kiedyś córka Faraona do matki Mojżesza, którego z wody Nilu wydobyła i za dziecko swoje przyjęła: »weźmij to dziecko, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę« (II Mojż. 2). Jest ono dla mnie najkosztowniejszym na ziemi skarbem. Powierzam je tobie, bo oprócz mnie nikt na ziemi nie ma dla niego tyle tkliwości, tyle powagi wobec niego, nikt tak gorąco nie pragnie szczęścia tego dziecka, nikt nie może go tak uszczęśliwić, jak ty. Wychowaj je zatem w myśli Mnie godnej, wykarm je mlekiem mojego słowa i chlebem mojego żywota.

Czyż nie dla tego, aby na rodziców zlać łaskę, żeby tem łatwiej mogli dzieci dla Boga wychować, wynieść Zbawiciel małżeństwo do godności Sakramentu? Czy nie dla tego głównie wypowiedział nad tym związkiem, że nie go rozerwać nie może? Chciał on, żeby małżonkowie nierozzerwalnym węzłem ze sobą byli połączeni, aby statecznie i jednomyślnie mogli spełnić obowiązek wychowania dzieci, na którego spełnienie całego życia potrzeba.

Święty więc jest obowiązek wychowania chrześcijańskiego dzieci, ale nie łatwy wcale, i może dla tego tak wiele w świecie uchybień w jego spełnianiu!

Bo w rzeczy samej, ilu to i jak wielkim błędem podlegają pod tym względem rodzice najczystszą wiedzeni myślą, dla tego właśnie, że nie znają prawdziwych zasad wychowania ani odpowiednich nie chwytają się środków! Dla tego posłuchaj, matko chrześcijańska, co ci tu powiem i zapisz to sobie głęboko w macierzyńskim sercu twojem!

III.

We wychowaniu rozróżniamy trzy rzeczy: wychowanie ciała, wychowanie ducha i wychowanie serca czyli wychowanie moralne i religijne.

1. Wychowując ciało dziecięce, trzeba wielką troskliwością otoczyć zdrowie cielesne; a nadto i nie małą uwagę zwró-

cić na formy zewnętrznej, towarzyskiej ogłady i przyzwoitości, których potrzeba dziecku, aby umiało się obracać w towarzystwie. Rodziców to przedewszystkiem jest obowiązkiem, aby się starali o szczęście cielesne dziecka stanowi odpowiednie. Niestety jednakże, iluż to w świecie jest rodziców, którzy wbrew głosowi natury, pod tym względem to za mało, to znów za wiele podejmują starań. Ostatni, a tych większa jest liczba, pieszą zbytecznie dzieci pod względem ciała, grzeszą zbytkiem i próżnością. Trzeba wprowadzić pielęgnować ciało, ale nie wolno zapominać o tem, że dziecko to nie lalka bezmyślna, lecz że ma duszę, a tej duszy ma ciało służyć za narzędzie i że jej oddane być powinno. Dla tego od samego początku, od pierwszych dni życia dziecka nie powinna matka zapominać o tem, że ciało dziecka na usługi dla duszy jest stworzone, że dla duszy tylko istnieje i tej duszy jest poddane. Co zbytkowne, to może stać się dla niego szkodliwe i niebezpieczne. Dziecko nie zna tego, nie umie rozróżnić i dla tego żąda i pragnie zbyt często, co mu szkodliwe, ale matce nie godzi się chodzić za kaprysami dziecka, bać się jego krzyków, płaczu. Dzieci są z natury skłonne do zachcianek kapryśnych, do potrzeb wymarzonych, skłonności przewrotnych: ale matka powinna je zwalczać, w samym zarodku przytłumiać.

W rychle trzeba przyzwyczajać dzieci do umiarkowania i wstrzeźliwości. Są to dwie cnoty nieodzownie potrzebne do zdrowia ciała i do dobrego usposobienia duszy; jedyne prawie, w których dzieci w pierwszych życia latach ćwiczyć się mogą i które spełniać powinny. Przy nich i z niemi uczą się najłatwiej opierać się wszelkim przewrotnym skłonnościom, pokonywać siebie i przytłumiać namiętności. Małe to będą zrazu zwycięstwa, ale bogate one później przyniosą owoce. Umiarkowanie to cnota, w której interesa zdrowia i moralności najpewniej się schodzą.

Dzieci powinny jeść mało ale częściej za to, a zawsze tylko pojedyncze i zdrowe pokarmy; powinny mieć wiele ruchu, przedewszystkiem na wolnem powietrzu, aby ruch i pewne nateżenie rozwijały i wzmacniały ich członki; rychło powinny

się przyzwyczajać do sypiania na twardem pościu i do rychłego wstawania, aby oddychać mogły czystem i świeżem porannem powietrzem; to uchroni je najprędzej od wielu chorób cielesnych i wielu słabostek duchowych. Kto chce dziecku dobrą zgotować przyszłość, powiedział ktoś niedawno, ten niech się z ciałem jego obchodzi, jakby to było dziecko żebraka, a z jego duszą jakby to było dziecko królewskie.

W towarzystwach, wśród ludzi przedstawia się najmniej dziecko grzeczne, skromne, dobrego serca, ułożone.

Ale cóż powiedzieć o matkach, które w dzieciach swoich najchętniej widzą lalki wystrojone, wyhuchane, — które dzieci swoje zabierają ze sobą na zabawy, wprowadzają we wir, gwar świata, a co gorsza, jak się to niestety dzieje w niższych klasach, na miejsca publicznych zabaw, na chrzciny, wesola, do szynkowni, karczmy! Biedne istoty, to jak kwiatki wyrwane gwałtem z ukrytego zagonu i przerzucone na drogę! Chociażby i pełne były rozkwitu i pełne najcudniejszej woni, zmarnieją, zbledną, i zginą; rychło przestaną być dziećmi niewiniątkami; zasady, myśli, dążności świata zatrują ich serca, zetrą urok dziecięcy z twarzy i zwarzą jak kwiatki zimnym śronem najpiękniejsze, bo dziecięce uczucia! Biedne to dziecko, któremu matka nie pozwoliła rozwinąć duszy w domu, nie pozwoliła długo być dzieckiem i zbyt rychło wtajemniczyła w życie otwarte świata; podobne ono iście pisklęciu wyrzuconemu z gniazdka, kiedy nie ma ani skrzydeł jeszcze do lotu ani sposobności do poszukania sobie ziarenka; marnieje jak ptaszę biedne, skarłowacieje pod względem ciała i duszy a biada matce, co sama do tego przyłożyła rękę!!

2. Wychowanie duszy dziecięcej jest o wiele ważniejsze, aniżeli wychowanie ciała, a matka rozumiejąca jego doniosłość, stawia przy dziecku jako nauczycielka jego, aby ukształcić jego duszę, rozwinąć zdolności i podać mu najpierwsze i najpotrzebniejsze wiadomości.

Matki chrześcijańskie: *prawo Boskie* przepisuje waszym dzieciom, aby spełniały ściśle i sumiennie obowiązki swojego stanu; a tem samem ukazuje ono i wam, abyście z całą pil-

nością chodziły około tego, iżby dzieci wasze usposobiły się, uzdolniły do spełnienia tych obowiązków. Waszą to rzeczą, usposobić, ułożyć tak serca dziecięce, aby się do tyła przejęły ważnością swojego powołania, żeby kiedyś w pracy, do której je Bóg powoła, zaskarbiły sobie szacunek u ludzi i zasłużyły na nagrodę u Boga. I święta nasza religia, matka i karmicielka cnót wszystkich, kocha, popiera i pielęgnuje naukę jako środek zbawienia. Czegoż bo ona to nie uczyniła i jakież to i dzisiaj podziwiać trzeba jej wysiłki zmierzające do tego, aby pierzchły ciemności z świata widowni? Wiele potrzebaby mi mówić, gdybym choć pobieżnie miał to przedstawić i rozwinąć! Nikczemni tylko mogli powiedzieć, że religia nasza unika światła i potrzebuje ciemności i nieuctwem się chętnie zasłania, aby się łatwiej mogła rozszerzyć.

Dzieci muszą się uczyć, bo duszy człowieka potrzeba mocy i energii w życiu, a tej nabywa się tylko przez rychłe przyzwyczajenie się do zastanawiania się i przez pracę duchowną.

Dziecko trzeba przyzwyczaić do pracy i nauczyć, aby w pracy szukało i doznawało pociechy. Na to trzeba nalegać, to zaszcześcić w sercu już wtenczas, kiedy się uczy; i dla tego nie wolno, nie godzi się pobłażać jego niechęci, trzeba raczej mu pomagać, popierać je, kiedy ucieka przed nauką, kiedy do szkoły iść nie chce, a w godzinach do nauki przeznaczonych chciałoby pracą inną się zająć, — chociażby to i matce nieraz schlebiać miało. Dziecko powinno się przyzwyczaić do spełnienia obowiązku tam i wtedy, kiedy jakiegobądź wyższe względy nakazują jego spełnienie: a więc powinno się przyzwyczaić do tego, że *w swoim czasie* idzie się do szkoły, do kościoła, spełnia pracę w domu.

Duszę dziecka trzeba ukształcić; więc nie godzi się pozwalać wzrastać córce wśród próżności, miękkości życia, wśród pieszczót i wszelakich kaprysów; od najranniejszej młodości trzeba umysł budzić do pracy, charakter rozwijać, bo ona kiedyś ma domem zarządzać, stać na czele rodziny, dzieci wychować. Toż mówi Duch św.: »mądra niewiasta buduje dom

swój: a głupia i zbudowany rękoma zepsuje» (Przyp. 14, 1), a mądra ta jest, która nieugiętego jest charakteru, silnej woli, która w domu znajduje wszystko, po za domem niczego nie szuka, za niczem się nie ogląda, która umie domem się zająć i pokierować. A tego powinna się córka nauczyć w domu, u matki.

Nauka musi odpowiadać stósunkom dziecka i być zastósowana do stanu, w jakim dziecku kiedyś żyć przyjdzie: dla tego nie może być równą u wszystkich dzieci, ale musi się wyróżniać do pewnego punktu. Wśród tej nauki zaś nie wolno nigdy spuszczać z oka charakteru dziecka, szczególniejszego jego usposobienia, jego skłonności i zdolności: — na to wszystko trzeba zawsze starannie uważać, aby wszystko naginać i skłaniać, aby się i Bogu i ludziom podobało, a usuwać znów i przytłumiać, co by kiedyś w przyszłości drogę do szczęścia tamować mu mogło.

Dziecku nie potrzeba, aby się wiele nauczyło i przeciążało zbyt wiele pamięć dopiero się rozwijającą; — czego się nauczy, to niech dobrze umie, bo dobrze umieć, znaczy więcej dla niego aniżeli umieć wiele. Pamięć ćwiczyć, rozwijać siły pojmowania, porządkować je — to i matka bez nauczyciela w domu może uczynić, i lepiej, że sama uczyni, bo przygotowuje dziecko, rozwinię i sama pierwsze usunie i przełamię trudności, lepiej, że sama to uczyni, jak gdyby to wyłącznie nauczycielowi miała pozostawić. Dobrze to dla dziecka, kiedy w domu mu pierwsze lody przełamię, bo matka i cierpliwsza i względniejsza aniżeli najcierpliwszy nauczyciel. Dziecko też łatwiej się uczy i lepiej rozumie, kiedy mu tłumaczy ta, której piersią jest wykarmione, aniżeli pod kierunkiem nauczyciela.

Dziecko, którego dusza się rozwija, stawia chętnie pytania, a nieraz i takie, na które trudno mu odpowiedzieć. Tu niech matka nigdy mu nie daje fałszywego objaśnienia, niech go nigdy nie zwodzi. Cóż to szkodzi, że dziecko pozna jak najrychlej, że jest na świecie wiele rzeczy, których nie można i nie godzi się wiedzieć; czemu nie ma dowiedzieć się — jak naj-

rychlej, że jeden tylko jest Bóg, który wie wszystko? A za to nauczy się dziecko i pozna, że ani się dziwić ani wstydzić nie potrzeba, kiedy się czegoś nie zna i nie wie. Tem nałoży się wędzidła jego ciekawości. a samo pozna w rychle, że wiedza ludzka jest słaba i ograniczona; serce skłoni się do pokory i przyzwyczai się do tego, żeby nie polegało zbyt na samem sobie, ale raz po raz z niedowierzaniem zwracało się na siebie.

Dzieci kochają się w powiastkach i chętnie ich słuchają; — ale matka powinna tu przestrzegać, aby powiastkami nie drażnić wyobraźni i nie opowiadać takich, które zbyt żywe wrażenia zostawiają w duszy. Obok tego można im opowiadać o rzeczach cudownych, bo chęć, z jaką ich słuchają, sama już jest wskazówką, że to należy poniekąd do natury człowieka, wskazuje tajemniczo na cel naszego życia. — ale to, co im się opowiada, musi być prawdziwe, a przynajmniej bardzo prawdopodobne; — musi mieć przynajmniej podstawę historyczną w wierze i tradycyi ludu, musi stać w związku najściślejszym z nadprzyrodzonym porządkiem lub z nauką Kościoła i mieć dążność moralną a przystępną i łatwo pochwytną. Legendy święte podają pod tym względem matce przedmiot prawie nie wyczerpany. Nie wykluczamy też zupełnie z koła tych opowieści bajek przeróżnych, które, jak uczy doświadczenie, nie przekrzywiają duszy i nie budzą w niej fałszywych wyobrażeń i dla tego wyróżniamy je stanowczo od nieprawdopodobnych, fałszywych opowiadań.

3. Po nad wszystko — na pierwszym miejscu chodzi u dziecka o wykształcenie serca czyli o moralne i religijne wychowanie. Do niego zmierza wychowanie cielesne i rozumowe, a w niem chodzi o wykształcenie religijne, o dobry przykład, o ciągłą na dziecko uwagę, upomnienie i modlitwę.

a) Nauka religii obejmuje wszystko, w co dziecko ma wierzyć i co czynić w życiu. Dla tego powinna matka mówić dziecku często o prawdach religii i objaśniać; opowiadać historią świętą i zachęcać do naśladowania, pouczać na przy-

kładach: co się Bogu podoba, co jest święte i dobre. Bać się Boga niech się dziecko rychło nauczy, jak się go bali święci Starego Testamentu, kochać go, jak kochali i ufać Mu z całą serdecznością. Niech nie przestaje przedstawiać dziecku, jak dobry jest Bóg, co uczynił i czyni dla człowieka; — niech wszystko w życiu do Boga odnosi. Ażebym zaś tem jaśniej, pewniej prawdy Boże dziecku przedstawiać mogła, niech bierze raz po raz katechizm i historią biblijną w rękę, niech się w nie wczytuje, — sama niech odczytuje dzieciom. Ile to niedziel i świąt przejdzie jej niepostrzeżenie wśród tej świętej pracy! Czy nie lepiej, nie piękniej tak matce w kole dzieć wśród tak ślicznych rozmów w niedziele i święta, aniżeli tam gdzieś het zdala od domu na grzesznych nieraz zabawach? A dzisiaj tak bardzo tego potrzeba, aby matki same w domu uczyły swoje dzieci religii!! O gdybyż to matki wszystkie zrozumieć zechciały i tak przynajmniej w niedziele i święta po południu dom swój w świętą zamienić szkołę! Ileby to pociechy miał dusz pasterz, gdyby z takiej szkoły odbierał dzieci na naukę przygotowawczą do pierwszej św. spowiedzi!

Dobrze też jest, dzieci rychło przyzwyczaić, aby chodziły do kościoła, bo tam zmysły i oczy czaruje urok świętości, tam oczami pochwytują przedmioty wiary, pobożności i wnikają w ducha chrześcijaństwa! Człowiek przyzwyczajony od dzieciństwa rychłego do kościoła, zrasta się z nim i z jego świętością; — kościół stawa mu się domem drugim, konieczną serca potrzebą na całe życie. Wspomnienia lat dziecięcych mają urok niezwykły na całe życie, uspokajają w późniejszym życiu wzburzenia serca; a cały skarb takich wspomnień to tarcz obronna przeciw wszelkim pociskom miotanym w życiu późniejszym na moralność i świętość człowieka! Ileż to młodzińców, dziewcząt tam daleko w świecie wstrzymało od grzechu, upadku wspomnienie kościółka w parafii, pamięć na nabożeństwa tam i uroczystości u serca matki spędzone; — ileż znów powstało z upadku i odbiegło od ostatniej przepaści na wspomnienie szczęścia doznanego w latach dziecięcych w parafialnym kościółku! Matki, — wasze dzieci zbierają w ko-

ściele perły, kwiaty, które przez całe życie blasku, krasy nie straca.

Niech stanie przedemną ktobądź i niech mi powie, czy widział coś piękniejszego, bardziej uroczego nad matkę otoczoną dziećmi z katechizmem w rękę, — nad matkę rozklęconą u stóp ołtarza w gronie swoich dzieci. Możeby wolno mi było podpisać pod ten obraz uroczy: To Anioł ziemski!

Matki, — wielka jest potęga waszego nauczycielstwa!

b) Najlepszą, najgodniejszą nauczycielką swych dzieci jest matka przyświecająca im chlubnym przykładem zacnego, świętego żywota; — jest jakby pochodnią rozświecającą ścieżki życia na długie lata, jest zwierciadłem, z którego obraz życia najlepiej się odbija w młodej, świeżej duszy dziecka i na długie, długie wraża się w niej lata.

To co się widzi, działa potężniej, aniżeli to co się słyszy. Słowa przekonują, namawiają; przykłady porywają. Matka jest tu jakby rzeźbiarką, co przykładem świętym ryje w duszy dziecka najszlachetniejsze rysy. Na dziecko przedewszystkiem wywiera wpływ nieprzeparty. Dziecko z natury naśladuje wszystko; jest to wypływem słabości jego rozumu, ale i mądrym Stwórcy układem, żeby mowa czynów i zdarzeń pouczała dziecko; dla tego i Zbawiciel świata dał przykład nam wszystkim, abyśmy Go naśladowali.

Siła przykładu jest tem większa i tem bardziej pociągająca, im większa jest powaga tego, który go daje; a w obec dziecka któż może mieć większą powagę jak ojciec i matka? Dla tego też dobre czy złe życie rodziców siłą nieprzepartą wpływa na dziecko i jego usposobienie i nieobliczone pociąga za sobą następstwa. Siła przykładu nauczyła cnoty mądrego Salomona; a występne dzieci z występnych serc rodzicielskich zaczerpnęły i czerpią złości. Tak zwykle dzieje się w świecie, — a gdzie są wyjątki, tam albo po za domem znalazły dzieci prawdziwie chrześcijańskie wpływy, albo przykład budujący jednej strony w małżeństwie przeważył zgorszenie drugiej; albo stało się to wpływem cudu łaski Bożej, która nieraz w ten sposób objawia cudowną wszechmoc swoją, że wywo-

tuje objawy, które mylą wszelkie rachuby ludzkie i przechodzą wszelkie oczekiwanie.

O gdybyż to matki chciały zrozumieć, ile nieobliczonych następstw wywołują ich słowa i czyny, ile zbudować w niejedynej życia chwili, ale też ile zdruzgotać i zniszczyć mogą; — gdyby zawsze rozliczać się chciały z tem, co mówią i czynią i nie zapominały nigdy o onem strasznem upomnieniu Jezusa: »biada światu dla zgorszenia.« Opuszczenie porannego i wieczornego pacierza, zaniedbanie nabożeństwa w niedzielę i święto, zachęcanie do kradzieży i oszukaństwa, przekleństwo domowe i kłamstwo, mowa nieczysta i tyle innych choćby małych występków, to strzały zatrute, które matka nieszczęсна wymierza w serce dziecka, — to skwar i spiek słońca południowego, co żarem oblewa najdelikatniejsze kwiatki. Ile to uroku, powabu ściągają same matki z serc dziecięcych, wyprowadzając dzieci w rychłe z domu, prowadząc je w towarzystwa, na zabawy głośne, gdzie dziecko być nie powinno.

c) Czuwać trzeba troskliwie matce nad sercem dziecka, — a czuwać uważnie, bezustannie, gorliwie, czuwać aż do drobnostkowości. Uwaga matki powinna się zwrócić na dziecko od chwili, kiedy jeszcze jest niemowlęciem, a ani jednej chwili w życiu nie wolno jej zapominać, że postawiona jest na straży duszy dziecięcej. Przedewszystkiem powinna uważać na charakter dziecka i jego skłonności i poznać, w jakiby sposób najłatwiej pozyskać mogła jego przychylność, zabezpieczyć sobie jego posłuszeństwo, — powinna zapewnić sobie jego szacunek, jego błędy uprzedzić, złe okazy i towarzystwa odsunąć, nie dopuścić do duszy przystępu złym i niebezpiecznym myślom.

Przedewszystkiem i na pierwszym miejscu trzeba czuwać bezustannie matce nad tem, aby czystość i niewinność serca pozostała nietknięta, nieskażona. Złota to cnota, kosztowna, — ale łatwo ją uronić; — nie tylko na wieczność, ale i na czas dla tego życia jest ona tak nieodzownie potrzebna, — tak upragniona do postępu w pobożności, w nauce, tak ważna i dla zdrowia i dla życia.

Dla tego matko, czuwaj nad dziećmi twojemi. Tyś za-

wsze powinna wiedzieć: co mówią, co czynią dzieci twoje, a nawet, o ile to możliwe, co one myślą.

Czuwaj nad ich modlitwami i pobożnymi ćwiczeniami, — aby ich nie opuszczały, nie odprawiały niedbale, grzesznie.

Czuwaj nad ich nauką i pracą; uważaj na książki, których używają do nauki i zabawy; — bo ileż to książek rozrzuconych w świecie, które tajemniczo weiskając się do duszy dziewczęcia, młodzieńca, jad trucizny rozlewają, niszczą wpływy religii, rozbudzają grzeszną fantazją i w oczach matki zabijają dziecko. Niech córka twoja nigdy wpierv żadnej nie czyta książki, którejbyś ty sama nie przeczytała: — a jeżeli sądu wydać nie umiesz, jeżeli nie wiesz, czy podać dziecku, czy nie podać, spytaj się o sąd światłego spowiednika.

Czuwaj nad zabawami twojego dziecka. — patrz, jak i z kim się ono bawi, aby przy zabawie nie wpadło w grzechy, w nierząd. Matko, jeżeli dziecko twoje na polu spędza dni całe, wyglądaj często za niem, patrz, czem i jak się bawi, — bo tam wśród nieczynności podobno nieraz straszne dzieją się rzeczy. Daj dziecku, kiedy z bydełkiem idzie w pole, różaniec w rękę; — niech go odmówi; — daj mu nóż, drzewo, igłę, płatki; — daj mu książeczkę w rękę, aby miało czem czas wypełnić; — niech zbiera kwiatki w polu, niech wije wieńce, aby obraży ci w domu stroiło, aby w zabawie uczyło się bojaźni Boga.


Uważaj na miejsce, na które chodzi dziecko twoje, na towarzystwa, w których się obraca, na służbę, z którą prze staje, na osoby, które wchodzą do domu i wychodzą. Niech nigdy nie przestępuje twoje dziecko progu gościńca, szynkowni, miejsca publicznej zabawy; — nie posyłaj tam dziecka nawet, aby ci zakupna robiło. Idź lepiej sama, a dziecko trzymaj u twego serca, w domu twoim!

Uważaj na dom twój i usuwaj z niego każdy obraz, każdy przedmiot, któryby mógł w duszy twojego dziecka obudzić grzeszne uczucie. Nie prowadź dziecka na żadne widowisko, teatr, bo tam dusza łatwo może się skrzywić, serce się złamać, zmysłowość się obudzić; — bo dziecko tam za rychło

do samodzielności pewnej zateśkni i za rychło przestanie być dzieckiem.

Czuwaj ostatecznie i sama nad sobą; — nad mową twoją, aby się dzieci twoje nie dowiedziały od ciebie, o czem wiedzieć nie powinny, jeżeli i ty sama i twoje sumienie spokoju ma zażywać. Strzeż i siebie i dziecko twoje, bo:

Twoją cnotą ukochana
Rośnie dziewa powołana;
Twoją cnotą chłopak w męża,
Do kościoła i ołęza.



X.

Zasady wychowania.

„Weźmij to dziecię a wychowaj
mi, ja tobie dam twą zapłatę.“

II Mojż. 2, 9.

Końcem wychowania prawdziwie chrześcijańskiego jest: Bóg i żywot wieczny. Kto dziecka nie wychowuje z tą myślą, że ono Bogu ma służyć i duszę swą zbawić, ten może wychować przyzwoitego, pracowitego, rzędnego, skromnego i umiarkowanego człowieka, ale chrześcianina z niego mieć nie będzie. Dobrych ludzi mogą wychować i poganie i Turcy, — chrześcijańskich ludzi tylko ta matka, która pamięta przy wychowaniu o tem, że jej dziecko jest własnością Boga i że ono ma duszę, która się domaga wiecznego szczęścia.

O Annie, małżonce Elkany, opowiada Pismo św. Starego Zakonu, że przez długie lata bezdzietna, poszła do Silo, do świątyni i tam modliła się rzewnie do Pana, aby Pan odjął od niej sromotę i dał jej dzieci. U żydów uważano niewiastę bezdzietną za dotkniętą przekleństwem, bo każda matka chciałyby była być matką Zbawiciela, a Bóg przyobieczał Abrahamowi, że w potomkach jego będą błogosławione wszystkie narody ziemi (I Mojż. 12, 2, 3).

Dla tego klęczała Anna i płacząc rzewnie wołała do Pana: »Panie zastępów, jeśli wejrzawszy wejrzysz na utrapienie słu-

żebnicy twojej, a wspomnisz na mnie, a dasz słudze twojej płec męską, dam go Panu przez wszystkie dni żywota jego« (I. Król. 1, 11).

I kapłan staruszek Heli przypatrywał się Annie klęczącej i myślał, że Anna była pijana, bo się tylko jej usta ruszały, a głosu jej nie było słuchać, — ale Anna odezwała się do niego: »nie rozumiej o słudze twojej, jako o jednej z córek Belial, bo z wielkości boleści i z frasunku mego mówiłam aż dotąd« i powiedział jej Heli: »idź w pokoju: a Bóg Izraela niech ci da prośbę twoją, o którąś go prosiła« (I Król. 1, 17. 18).

Wysłuchał Bóg prośbę Anny i dał jej syna, a ona wykarmiwszy chłopczyka Samuela, wzięła go z sobą i z trzema cielcami i trzema korcami mąki i z garncem wina poszła do domu Pańskiego do Silo i tam złożyła ofiarę z wielką radością i oddała chłopczyka Samuela Helemu.

»Jamci to ona niewiasta, tak mówiła do kapłana, którym stała przed tobą tu modląc się Panu. O tom dziecię prosiła, i dał mi Pan prośbę moję, którejem u niego prosiła. Przetoż i ja poświęcam go Panu na wszystkie dni.« I modląc się zawołała jeszcze: »Rozradowało się serce moje w Panu, i podniósł się róg mój w Bogu moim: rozszerzyły się usta moje nad nieprzyjacioły mymi: bom się uweseliła w zbawieniu twoim« (I Król. 2, 1).

Każda matka chrześcijańska, która pojmuje wielkość łaski, jaką Bóg na nią zsyła, kiedy jej dziecko daje, woła z pewnością w chwili, kiedy po raz pierwszy po porodzeniu dziecka z domu wychodzi, aby przestąpić próg świątyni i odebrać błogosławieństwo z rąk kapłana, z radością serca i z tą samą pobożnością, z jaką modliła Cię Anna: »Raduje się serce moje w Tobie, o Panie! Prosiłam Cię o to dziecko; niech Ci będzie poświęcone na wszystkie dni jego żywota!«

Tak myśli, czuje prawdziwie chrześcijańska matka. Wiedzieć ona powinna, że Bóg w dziecku powierzył jej skarb kosztowny, którym rozrządzać wolno tylko tak, jak Bóg chce; powinna wiedzieć, że to, co jej Bóg powierzył, do Boga tylko

samego należy i dla tego dla Boga i dla nieba dziecko tylko wychować powinna.

»Weźmij to dziecię, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę,« powiedziała córka Faraona do nieznanej sobie matki znalezionej chłopczyka, Mojżesza. Tak samo odzywa się Bóg do matki chrześcijańskiej: »weźmij to dziecię, a wychowaj mi je.«

»Dla Boga i dla nieba,« powinna dla tego matka codziennie powtarzać sobie w kole swych dziattek — »dla Boga i nieba,« wypisać złotem, palącemi głoskami nad łóżeczkiem każdego z swych dziattek, wypisać na drzwiach swojego domu, w którym skupia koło siebie dzieci swoje.

Matka, co nie idzie za tem — nie da dzieciom chrześcijańskiego wychowania, — wychowa je może dla świata, — ale nigdy dla Boga!

Jeżeli matka o tem tylko myśli, jak dzieci kiedyś przez świat przejdą, a w jej oczach tylko to co ziemskie i doczesne, a więc pieniądze, sława, wysokie stanowisko, życie wygodne, ma swoje znaczenie, — jeżeli ludzi bogatych, wysokiego stanowiska i położenia, a nie Świętych z nieba za przykład stawia dzieciom i wszystkie jej nauki i upomnienia do tego tylko zmierzają, aby dzieci ludziom się podobały, oszczędnością, pilnością się odznaczały, i może tylko talenta i zdolności dzieci są jej chlubą, wtenczas nie wychowa ona dzieci po chrześcijańsku, nie spełni swojego powołania; świętokradztwa chyba się dopuści, bo nietylko nie odda Bogu czei i chwały w dzieciach, ale zatrze jeszcze w nich obraz i podobieństwo Boskie, które z sobą na świat przyniosły.

Już samo przyrodzone uczucie to mówi, że matka, która nie wychowuje dziecka na to, aby Bogu służyło i nieba pragnęło, wyrządza Bogu ciężką krzywdę, zapomina świętego swego powołania i spycha własne dziecko świętokradzką ręką z drogi, na której Bóg je postawił. A ileż ich to dzisiaj, co dzieci wychowują dla świata, — niepomne, że światowe wychowanie od chrześcijańskiego tak się wyróżnia, jak bryła ołowiu od złota.

My patrzymy w duszy z podziwem na wielką godność

aniołów, że ich wybrał Bóg na to, aby byli zesłańcami dla ludzi, że w tem świętem posłannictwie z szybkością błysku ognia spełniają Boże rozkazy, aby człowiek był święty i duszę zbawił; ależ obok aniołów postawił Bóg matkę i dał jej w rękę duszę dziecka, aby, jak anioł, czuwała nad nią. Duszę dziecka dał Bóg jej w rękę, co pięknoscią swoją przewyższa wszystkie piękności wszystkich widzialnych stworzeń, dla której odkupienia płynęła w strasznych cierpieniach Krew Najdroższa Syna Bożego, dla której uświęcenia Bóg w Sakramentach św. złożył obfitość zasług tej krwi Przenajdroższej, dla której uszczęśliwienia stworzył niebo z tylu cudami. Jeżeli matka na to wszystko zamyka oko, natenczas przeniewierza się najszczytniejszemu powołaniu swemu, depce nogami najszlachetniejsze życia zadanie i wymazuje z karty swojego żywota te cudne słowa: »dla Boga i żywota wiecznego.«

Ta zasada: »dla Boga i żywota wiecznego« powinna być matce tarczą i puklerzem przeciw wszystkim pokusom nęcącym, aby dziecko chowała dla ciała i potrzeb doczesnych, dla wygodnego w świecie życia, a w obojętności dla religii, wiary, Kościoła. A tych pokus tak wiele, — dziś zwłaszcza, kiedy wszystko goni za wygodami, pieniędzmi, rozkoszą!

Tę zasadę powinna matka głośno wyznawać, ilekroć chodzi o wstrzymanie dziecka od złego, o zachęcenie do dobrego. Bóg sam zresztą matce tak wielce ułatwił to jej powołanie, boć z natury wlał w serce każde z zamiłowaniem prawdy i wstydlivości wyższy pociąg, szlachetniejszy ku Bogu, wlał tęsknotę za Bogiem, najwyższem dobrem, źródłem wszelkiego szczęścia. — Matce potrzeba tylko w to uderzyć, a dziecko od razu jej na to odpowie.

Dziecko może jest czasem nieposłuszne, krnąbrne, zuchwale, — może mu potrzeba różgi, aby do posłuszeństwa je przyzwycząić, — ale bodaj które i bodaj kiedy będzie się opierało, kiedy mu matka powie: pójdź do kościoła, do Jezusa. Cemu? Bo dusza dziecka nie może się zaprzeć niebieskiego pochodzenia swego: a jak Bóg jest jej początkiem, tak i końcem i najwyższym celem. Dla tego wszystko, co się do Boga

odnosi, wywiera na nie wpływ tajemniczy, święty. Połączenie z Bogiem, upodobanie w Bogu, we wszystkim, co święte. niebieskie, pociąg do pobożności jest mu wrodzony! I którażby matka chciała to gasić; — którażby nie chciała przykładać ręki, aby to rozbudzać, — którażby nie chciała, aby jej dziecko kochało Boga i żyło dla Boga? Matki, stójcie nad ogniem, co bucha w sercach waszych dzieci, osłaniajcie go skrzydłami czujności, miłości, bo na tych skrzydłach wypisał Bóg świętą swą ręką: »dla Boga i żywota wiecznego.«

Prawda, że rodzice powinni słowem i przykładem obudza w dzieciach zamiłowanie religii, pacierza, nabożeństwa, — że świętym ich to jest obowiązkiem, aby od czasu do czasu przekonywali się sami, co umieją ich dzieci z religii, że i w starszych już dzieciach powinni podtrzymywać wiarę i miłość Boga dobrymi i budującymi książkami; bo to wszystko stanowi fundament życia religijnego; ale zewnętrzne tylko praktyki religijne nie stanowią jeszcze religii całej, jaka w sercu każdego być powinna. Niejeden może się wiele modlić, wiele do kościoła uczęszczać, odprawiać najróżnorodniejsze nabożeństwa i różańce i szkaplerze, a jednak może być w oczach boskich bez wartości. To wszystko jest potrzebne do życia chrześcijańskiego i pobożnego, ale to nie stanowi tego życia.

Dla tego życia, którego godłem to jedno być powinno: »dla Boga i wiecznego żywota,« potrzeba tego, aby rodzice przede wszystkim te główne zasady w duszę wszczepili, które odnoszą się do celu i przeznaczenia człowieka i do jego stosunku do Boga. Im lepiej dusza dziecięcia je pozna, im głębiej wnikną one do serca, tem sumienniej będzie dziecko później podług nich postępowało, a wychowanie będzie tem jędrniejsze, życie chrześcijańskie tem prawdziwsze, a cel wychowania będzie tem pewniejszy.

Matko, otwórz więc serce na rady, które ci dają:

1. Niech dziecko twoje nigdy o tem nie zapomina, — naucz je powtarzać to, co mówi Duch św.:

»Wszystko, prócz grzechu, pochodzi od Boga, Ojca naszego« (Jak.)

»My nie mamy niczego, czegobyśmy nie odebrali od Boga. Od Boga pochodzi życie, zdrowie i błogosławieństwo« (Ekl.)

»On jest, który daje wszystkiemu życie i tehnienie. Nic nie może się ostać bez jego woli, nic stać się bez jego rozkazu.«

To matka Machabejska mówiła do syna: »proszę cię, synu mój, abyś pojrzał na niebo i na ziemię, i wszystko co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki« (II Machab.)

Taka musi być mowa rodziców chrześcijańskich. Sposobności do tego, aby przekonywać dzieci o tem, że Bóg istnieje i wszystkim rządzi, że jest Opatrzność Boska, sposobności do zwracania ku niej serc dziecięcych nigdy matce nie zabraknie.

Kiedy chlebem dzieli dziatki swoje, kiedy siada do stołu z niemi, aby pożywać dary Boskie, niech mówi do dzieci, że to od Boga i nauczy je przykładem dziękować Bogu za to. Kiedy widzi w polu, jak wszystko pięknie jej wzrasta, niech mówi do dzieci: to Bóg dał mi to wszystko i dziękuję Bogu za to i uwielbiam Boga, że taki dobry.

Nawiedzi ją Bóg nieszczęściem, złoży ją albo kogobądź w domu chorobą, wolno jej się smucić i płakać, ale »nie płacz, mówi Pismo św., i nie smuć się jako ten, który nie ma nadziei:« — niech dziecko jej słyszy, jak z ust jej płynie śliczne słowo poddania się pod wolą Boga, bez której ani wróbel z dachu nie spadnie, a który policzył wszystkie włosy na głowie jej; niech słyszy jej dziecko, jak mówi w tej chwili: »Bóg dał, Bóg wziął, Jego imię niech będzie błogosławione.«

Gdzie niema tego przekonania, tam nie ma mowy o modlitwie do Boga: tam rozgorycza się dusza na wszystkie ludzkie stósunki, tam sumienie się depce, dusza zrywa się za rozkoszami i nieszczęśliwa, kiedy ich nie ma, — tam wyrывa się człowiek z zależności od Boga i staje się wyraźnym bluźniercą.

Że Bóg wszystkim w świecie rządzi, o tem powinno być dziecko przekonane, a wtenczas chętnie przez życie całe będzie się poddawało wszystkim rozkoszom wszelkiej na ziemi wła-

dzy, bo będzie zawsze przekonane, że to wszystko wychodzi z woli Bożej.

2. Matko, powtarzaj dziecku bezustannie, że wieczne zbawienie jego duszy jest pierwszym jego celem i że przedewszystkiem na ziemi za tem zbawieniem gonić powinno.

»Jako przechodnie i goście nie mamy tu trwałego mieszkania, lecz szukamy przyszłego,« mówi Pismo św.

»Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?«

To są najpierwsze i najfundamentalniejsze zasady życia chrześcijańskiego.

Już św. Chryzostom skarżył się na to, że rodzice tyle opowiadają dzieciom o ludziach, którzy na świecie do wielkich doszli rzeczy, bogactw sobie nabierali, doszli do wielkich zaszczytów, mogą żyć w rozkoszach i uciechach, bez trosk i kłopotów, ale nie o niebie nie wiedzą. O dobrach, które wielkością, pięknnością wszystko przewyższają, a które czekają chrześcianina tam u Boga, tyle dzieci nie nie słyszy i nieme są na to usta rodzicielskie. Jaka przewrotność, jaka obojętność na to jedno, co jest najpotrzebniejsze!

Tak się skarżył św. Chryzostom. Matko, dałby Bóg, aby o tobie tego nie było potrzeba dziś powiedzieć.

Nie pokazuj tego nigdy dziecku, że gardzisz bliźnim dla tego, że jest biedny albo niższego stanu, ale ucz dziecko, że wartość prawdziwa człowieka polega na jego cnocie, bojaźni Boskiej i dobroci serca. Wtenczas będzie i serce jego proste i rozumną zostanie jego dusza.

Jeżeli ci biednie idzie w domu i nie masz czasem chleba, mów dziecku, aby oko ku niebu zwróciło i pociesz je, że za to po śmierci tem większe czeka szczęście ludzi biednych i nieszcześliwych.

»Nie bój się synu mój: tak mówił kiedyś Tobiasz, ubogić wprawdzie żywot wiemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpiwszy od wszelakiego grzechu, będziem dobrze czynić.« Święte to słowa! Tak mów, matko, do twoich dzieci!

O mów, matko, do nich: »Co wam po wszystkim, jeżeli Bóg rozgniewany! — Dobre sumienie ponad wszystko w świecie! — Wszystko się skończy, ale wieczność nigdy! — Raczej wszystko utracić, ale nigdy Boga!«

To są zasady chrześcijańskiego wychowania. — Szczęśliwi rodzice, którzy je mają zawsze na ustach i w sercu! Święty Alfons zapewnia, że jedna jedyna z nich już zdolna tak rozpalic duszę dziecka, że może ona na zawsze pozostać w łasce Boskiej. — A któraż matka by tego nie pragnęła?

XI.

Wychowanie religijne.

Z Boskiej łaskawości i na gorące życzenie rodziców przyjmuje inna matka nowonarodzone dziecko na łono swoje, a tą inną matką jest Kościół św. W chrzcie św. oczyszcza się dziecko z wszelkiej zmały grzechu pierworodnego; szatan z niego wypędzony, a Trójca św. schodzi z nieba, aby zamieszkać w odrodzonym. I dziecko w suknię łaski uświęcającej ubrane, Bogu jest miłe, jest świątynią Ducha św. i członkiem Kościoła św., któremu, że jest własnością jego, jest winne cześć i posłuszeństwo. Kościół oddaje wprawdzie rodzicom dziecko, ale nie, aby z dziecka zrezygnował, lecz tylko, aby im troskę powierzył o dobro jego. Od Kościoła odbiera tedy matka i ojciec dziecko ubrane w sukienkę śnieżnobiałą niewinności i białą jak śnieg ma pozostać dziecku pod ich opieką, bo ciężka odpowiedzialność czeka ich przed Bogiem, jeżeli z ich winy suknia niewinności się splami i na strzępy się podrze.

Dziecko musi być religijnie wychowane, a do tego potrzeba nauki, wiary, czujności i dobrego przykładu.

Dziecku potrzeba *nauki i wykształcenia* do tego, aby przez życie przejść mogło, — tem więcej potrzeba mu religijnej nauki. Dać mu ją, jest sumiennym obowiązkiem ojca i matki. Jak mówi Pismo św., rozkazał Bóg po kilkakroć Mojżeszowi,

aby rodzicom żydowskim przypominał obowiązek nauczania dzieci prawa, przypominania im przykazań Boskich i wszystkiego, co Bóg uczynił, aby zawsze Boga kochały. Tak powinni i chrześcijańscy rodzice od najrychlejszej młodości ^{uczyć} dzieci prawd wiary. Dopóki dzieci jeszcze czytać nie umieją, powinni rodzice pamiętać na słowa św. Chryzostoma: »wargi rodziców są książkami dzieci.« A Duch św. mówi: »Macie dzieci, uczenie i naganajcie od młodości!« Z tem nie wolno czekać i tego nie wolno odwlekać do lat późniejszych; maleńkie już dzieci trzeba nauczać. Bardzo pobożne matki mają ten święty zwyczaj, że maleńkie dzieci, które jeszcze na rękach noszą, od czasu do czasu przed krzyż albo obraz Matki Bożej przynoszą i o miłości Jezusa i Maryi do nich mówią, aby miłość do Jezusa i Maryi w ich sercach wzbudzać. Na piersiach zawieszają im krzyżyk poświęcony lub medalik. Inne znów uczą już rychło wymawiać z uszanowaniem imiona Jezusa i Maryi, uczą krótkiego paciórka, westchnień pobożnych, a dzieci odbierają w ten sposób rychło święte wrażenia, póki są tkliwe i niewinne i tak zagłębia się w sercach pobożne poczucie i miłość Boga.

Pewien ojciec pobożny przechodząc z synkiem swoim koło ruin zameczyska, odezwał się do niego: »patrz, moje dziecko, tak przemija świetność świata.« To jedno słowo wywarło na chłopczyku tak zbawienne i silne wrażenie, że nigdy go nie zapomniał i jeszcze jako mąż dojrzały wspominał często, jak marne i próżne jest wszystko na świecie.

Tak jedno jedyne słowo pada nieraz jako nasienie kosztowne na serce dziecka i owoc stokrotny przynosi, który jeszcze w wieku podeszłym słodki jest i przyjemny. A im więcej takich słów i nauk, tem obfitsze będą owoce. Matko, nie szczędź trudu; — miłości to ku dziecku jest obowiązkiem, bo mówi Duch św.: »kto dziecko swe miłuje, ten uczy je bezustannie.« Bóg sam mówi: Ćwicz syna twego, a rozweseli cię i da kochanie duszy twojej« (Przyp. 29, 17); i: »Kto syna swego ćwicz, będzie w nim chwalony i będzie się nim chlubił wśród domowników swoich« (Przyp.) My to widzimy w życiu

Tobiasza: Starał się on uczyć syna swego z dzieciństwa, uczył go, bać się Boga i wstrzymywać się od wszelkiego grzechu. Nasienie padło na dobrą rolę. Młody Tobiasz stał się pociechą, podporą i szczęściem rodziców swoich, a błogosławiona bojaźń Pańska, w której go ojciec wychował, nie opuszczała go aż do 99 roku życia, tj. aż do śmierci. I potomkowie jego prowadzili zawsze budujące życie i służyli wszystkim współmieszkańcom kraju za wzór świętego, Bogu i ludziom miłego żywota.

Bóg jednakże domaga się więcej jeszcze od ojca i matki. Kto doszedł do lat rozpoznania, nie wnijdzie do nieba, jeżeli nie poznał prawd, które każdy pod utratą zbawienia wiedzieć i znać powinien. Skoro więc dziecko zaczyna rozpoznawać różnicę między dobrem i złem, powinno umieć sześć prawd wiary. Gdyby dziecko po siódmym roku życia umarło i tych prawd nie znało, łatwoby do nieba przyjść nie mogło.

Matka powinna też starać się o to rychło, aby dzieci poznały przykazania Boskie i kościelne, a w ogóle, aby rychło zaczęły się uczyć katechizmu, aby jak najrychlej zaczęły chodzić na naukę katechizmową do kościoła, a sama powinna w domu przekonywać się, czy się dzieci przygotowują na naukę religii w kościele, w szkole, więc sama przesłuchiwać je z książki katechizmowej i pilnie się dowiadywać, co nauczyciel i ksiądz zadali do nauczania się w domu. Jakiż bo to wstyd dla matki, kiedy duszpasterz jej dziecka nie przyjmie do spowiedzi lub Komunii św. dla tego, że dziecko nie umie i nie uczyło się; — jakiż to zły znak, kiedy matka wpierw nie wiedziała wcale o tem, że z postępów jej dziecka pasterz wcale nie jest zadowolony! Czy spała snem głębokim przez cały czas, kiedy jej dziecko na naukę chodziło? Kapłan nie może dziecka przepuścić do Sakramentów św., kiedy to dziecko nie umie tego, co Kościół przepisuje, aby umiało, boby dziecko świętokradzko odprawiało spowiedź i świętokradzką przyjmowało Komunią św.

Dziecko powinno na przyjęcie Ciała najświętszego i Krwi Jezusa dobrze być przygotowane; dla tego dbać troskliwie o to

powinna matka w czasie, kiedy jej dziecko uczęszcza na naukę przygotowawczą, gorąco o to się modlić, żeby nie tylko w stanie łaski, ale i z owocem Komunii św. przyjęło. W czasie przygotowania niech mu matka nie mówi o pięknych sukniach na ten dzień pierwszej Komunii św., o festynach i zabawach w gronie krewnych i przyjaciół, o wieńcach, boby sama Komunia św. mogła się wydać dziecku rzeczą podrzędną, a suknia i zabawa w jego głowie pierwszeby może zajęły miejsce. Ostatnie dni przed Komunią św. powinna od dziecka oddalać wszelkie roztargnienia, a baczyć na to, aby się dziecko wiele modliło.

Matka powinna uważać na to, aby jej dziecko i po Komunii św. na naukę do kościoła chodziło, bo prawdy wiary powinny się głęboko w sercu zakorzenieć, aby ich później świat z niego nie wyrwał, — skarby religii powinny głęboko się zamknąć, aby mu ich ludzie złośliwi nie wydarli. Jakże często się to zdarza, że młodzieniec, dziewczyna na egzaminie przedślubnym się rumienia, że katechizmu zapomnieli, a zapomnieli go w domu, pod okiem matki. Młodzieniec, dziewczyna odzwyczajają się w świecie od kościoła, pacierza, bo ich w domu od katechizmu odzwyczajili, a matka na to nie zwracała należytej uwagi. Spokojnie, niestety, patrzyła na to, jak leniwe dziecko z nauki uciekało z kościoła, biedna, patrzeć musi potem, jak syn, córka w ogóle przed kościołem uciekają, a za bezbożnością i rozpustą gonia, bo serce, głowa próżne, — nie ma w nich religii, wiary, a katechizm dawno nawet pod okiem matki poszedł w poniewierkę.

Matki, starajcie się o dobre, moralne, religijne książki dla dzieci waszych, — przyzwyczajajcie je do tego, aby w domach waszych w niedziele i święta po południu odbywały się pobożne czytania. W każdym domu katolickim powinna znajdować się książka z religijnymi naukami, z żywotami Świętych, z której co niedzielę jedno z dzieci choćby przez godzinę czytać głośno powinno, a wszyscy domownicy słuchać powinni pobożnego czytania.

To pewna, że dziecko bez religii jest stworzeniem bez enoty i dobrych obyczajów, rodzicom stawa się zmartwieniem,

zatruiwa im życie, a w końcu stoczy się niechybnie w przepaść nędzy i hańby.

XII.

Chrześcianańska nauka.

»Usta rodziców, to książki, z których dzieci powinny się uczyć prawa Boskiego.« powiedział św. Jan Chryzostom. Od wychowania, nauki zależy przyszłe szczęście dzieci. Miliony w niebie błogosławiają ojca i matkę, ale też miliony przeklinają w piekle ojca i matkę; dla tego upomina Kościół: »Wy rodzice wychowujcie dzieci wasze dla Boga i żywota wiecznego. To jest waszym urzędem, waszem powołaniem, obowiązkiem jako zastępców Boga. Tu chodzi o wasze zbawienie i zbawienie dzieci waszych.«

Jednem z najsmutniejszych następstw grzechu Adamowego jest nieświadomość. Nieświadomy jest człowiek we wszystkim. Rozum jego jest w dzieciństwie jakby w powijkach, jakby schowany w ciemnem więzieniu.

I dziwna; — stworzenia bezrozumne biorą się do zajęć odpowiadających ich naturze zaraz po swem powstaniu, albo w krótkim czasie potem — ptaszek po kilku dniach już lata, wilk, tygrys szuka wnet zdobyczy, najmniejszy owad buduje sobie namiot albo przedzie nie swoją, jak gdyby oddawna był mistrzem — ale człowiek ani stać, ani chodzić nie może: czy nie najbiedniejszym on, najsłabszem stworzeniem pod niebem, na ziemi?

A kiedy jako dziecko ma się czegoś uczyć, co mu do życia niezbędnie jest potrzebnem, ile to się musi mozolić, trudić, ile potu wylać, aby przewyciężyć to swoje nieuctwo i jeżeli przestanie się uczyć, znów zapomina wszystko i spada w przepaści nocy swego nieuctwa.

Kiedy człowiek nie umie w rzeczach światowych, natenczas politowania jest godzien; ale stokroć z nim gorzej, jeżeli nie umie w rzeczach zbawienia. Nauka zbawienia jest nauką, bez której nie ma żywota wiecznego, — jest nauką tak potrzebną i wielką, że nawet Syn Najwyższego nie wahał się

zstąpić z nieba na ziemię, aby pouczyć w niej człowieka, pouczyć, w co ma wierzyć i co czynić, aby wiecznie był szczęśliwym.

Jednem słowem: nauka wiary chrześcijańskiej i chrześcijańskiej cnoty jest najpierwszym i najpotrzebniejszym warunkiem wychowania dla Boga i żywota wiecznego, a któż ma tego nauczyć, kogo powołał Bóg do tego na pierwszym miejscu? Nie kogo innego, jedno ojca i matkę, których uczynił zastępcami swymi. W ich ręce on to włożył, im to jako święty obowiązek włożył na serce, aby prawdę świętą zaszepliali w ducha i serce dzieci i rozpalili je dla miłości Boga i świętej religii. Bez tej nauki nie ma chrześcijańskiego wychowania.

Dla tego też P. Bóg zawsze z takim naciskiem domagał się tego, aby rodzice uczyli dzieci: jak poznać i kochać Boga i jak spełniać praktyki religijne.

Jakże to upominał P. Bóg rodziców żydowskich przez Mojżesza, kiedy mówił do nich: „uczenie syny wasze, aby dobrze uważali! Siedząc w domu twoim i idąc w drodze, śpiąc i wstając, ucz dzieci twoje, co im przepisuję: będziecie miłowali Pana Boga waszego i Jemu służyli ze wszystkiego serca waszego» (V Mojż.) Sam Duch św. upomina rodziców: „masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich« (Ekkł. 7).

Pięknie odzywa się do rodziców św. Jan Chryzostom: »wyście apostołami rodziny waszej;« św. Paweł, apostoł, nazywa rodzinę Kościołem domowym, a »nad tym jesteście przełożeni, abyście go nauczali.« »Usta rodziców są księgami, z których dzieci mają się nauczyć prawa Boskiego.«

Tak mówi Jan św. tym samym napełniony duchem, który kiedyś Salomonowi i Dawidowi takie surowe groźby i słodkie przyrzeczenia na usta położył: »Ćwicz syna twego, a rozweśli cię i da kochanie duszy twojej. Chwalony będziesz z niego, a między domowymi będziesz się chlubił z niego. Ćwicz syna swego i pracuj około niego, abyś nie miał kłopotu o szkodliwość jego, abyć nie rozrosło złe i wyrodne pokolenie, pokolenie, którego serce nie jest proste, a którego zmysł nie jest wierny dla Boga.«

Bóg tedy sam rozkazuje rodzicom, uczyć dzieci i ich to pierwszym jest obowiązkiem. Politowania godni są rodzice, którzy zrzucając ze siebie najświętszy z obowiązków, na szkołę go składają. Szkoła nigdy ojca i matki nie zastąpi; szkoła nie wychowa; szkoła nie nauczy kochać Boga i spełniać obowiązków religijnych, jeżeli rodzice ręce założą w bezczynności; szkoła z religii tego nigdy nie nauczy, czego może nauczyć matka w domu. Usta matki mają być książką i szczęśliwe to dziecko, w którego domu ta książka otwarta. Na matkach dla tego wielka ciąży przed Bogiem odpowiedzialność. Matce przede wszystkim oddał Bóg dziecko i z rąk matki duszy dziecka domagać się będzie. Do matki odzywa się Duch św.: »masz dzieci, ćwicz je od dzieciństwa.«

Matki, które wiedzą, że Bóg dał im dzieci na to, aby je wychowały do żywota wiecznego, które choćby lekkie tylko mają przecucie o świętem i zaszczytnem swoim powołaniu: że Boga samego zastępują w domu, będą się rychło zrywały do świętej pracy, rychło będą zwracały serca i dusze dzieci do nieba, rychło zaczną je uczyć paciórka.

Kiedy dziecko zacznie wymawiać święte słowa: ojca i matki, wtenczas też może już pouczone przykładem matki czynić rączką swoją znak krzyża na sobie, a kiedy mówić się uczy, niech uświęca język świętymi słowami modlitwy, niech »Ojcie nasz« i »Zdrowaś« odmawia.

Dziecko nie rozumie tego, może tu powie niejeden, pocóż męczyć tem dziecko? Na to odpowiem: nie chodzi tu o zrozumienie, ale chodzi o przyzwyczajenie dziecka, aby jak najrychlej zaczęło myśleć i działać po chrześcijańsku. Tu trzeba umysł i wolę przyzwyczaić do dobrego, chociaż rozum jeszcze uśpiony, bo mogłyby się wprzód przyzwyczaić do złego, zanim rozum się obudzi, a wtenczas zguba dla dziecka niechybna. Matko, nie czekaj zbyt długo z nauką paciórka, bo powiedział kiedyś wielki myśliciel: że z szóstym rokiem życia wychowanie człowieka jest skończone. A inny mąż wielki oświadczył: człowiek jest tem, czem był w izbie dziecięcej.

Do ilu to rzeczy przyzwaczają matka dziecko wpierw, za-

nim się rozum jego rozwinął, a jednak nikt nie upatruje w tem nic nierozsądnego. — Tak np. matka przyzwyczają dziecko do tego, żeby nigdy noża w rękę nie brało, aby się nie kaleczyło. I uczy tego matka i nie czeka, aż się rozum rozwinie, aż samo pozna, że albo się zrani, albo na nóż upadnie, — nie czeka, bo by to największym było nierozsądkiem. Miałaby tylko religia i jej nauka stanowić pod tym względem wyjątek? Z religią chrześcijańską im prędzej tem lepiej. Niech Bóg pierwszy przemówi do dziecka, niech wrażeniami religijnymi przepoi się wpierw, zanim szatan przystąpi i zawoła: pokłoń mi się, bo wtenczas z całą mocą już będzie się musiało oprzeć namowom szatańskim!

XIII.

Obraz matki chrześcijańskiej w duchu świętej Ewangelii.

1. Matka wedle serca Bożego ma w Ewangelii świętej najpiękniejszy obraz narysowany i potrzeba tylko wpatrywać się w rysy jego pojedyncze, aby zrozumieć, kiedy odpowie najzupełniej wysokiemu swemu zadaniu. Bo wielkie jest jej powołanie w świecie, i wiele ona mu szczęścia przybliżyć może. To, co wyjąłem na dzisiaj z Ewangelii św., to odnosi się wprawdzie do wszystkich, ale matka to sobie przedewszystkiem głęboko w sercu wyryć powinna: »Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?« — to znaczy: matko, na pierwszym miejscu pamiętaj o duszy twojej i twojego dziecka — o ich zbawieniu, o wychowaniu przedewszystkiem duszy dziecięcej, wykształceniu, nauczaniu, o nadaniu jej kierunku Boskiego, o pokierowaniu jej do cnoty i świętości, bo to najpierwsze, najważniejsze; — wszystko zaś inne jest marność i udręczenie ducha. Na pierwszym miejscu idą potrzeby duszy, na drugim potrzeby ciała. Ewangelia św. mówi: »Błogosławieni ubodzy duchem, pokój czyniący, cisy... którzy płaczą... którzy cierpią prześladowanie... Więc ci szczęśliwi: a ty matko szukasz szczęścia dla siebie i dzieci, a to

celem pragnień twoich. I dla tego błogosławiona taka matka, błogosławione takie dzieci: i ubogie duchem, pokorne, spokojne, wszystko znoszące, chociaż w płaczu, z bólem. Przyzwyczaj dzieci do tego, naucz je, bądź im sama przykładem. Droga, która prowadzi do nieba, jest wąska i mało ich na niej chodzi. Oto świat, w którym się ty i dzieci twoje obracacie. Droga wąska je czeka. Nie kwiatami posypane, matko, twoje drogi, nie po różach ci chodzić tu na ziemi. Troski tu przygniatają, a oczy twoje ileż razy łez pełne? Nad twoim domem podobno nieraz przeciągają gęste chmury, mozolisz się i znoisz nad wychowaniem twoich dzieci i tak z oporem tylko ono ci idzie i tyle przeszkód napotykasz. Zawodów pełno, nędzy się lękasz i dla siebie i dla dzieci — niejedną noc przekłęczysz nad łóżkiem twojego dziecka — matko, nie zapominaj, że droga do nieba prowadząca jest wąska, trudna i że po niej twój Zbawiciel chodził! — Po takiej ty chodzisz, na taką wnijdą twoje dzieci. Przysposób je do tego!

Dobrej matki uczucia wszystkie są wedle Boga, w Bogu i dla Boga... Bóg dla niej wszystkim. W jej sercu znajdują odgłos dwa te słowa: »Będiesz miłował Pana Boga twego, i bliźniego twego.« — To jest drugie słowo Ewangelii św., jakie przytaczam matce na pamięć, a na jego modłę tak pięknie układa się serce matki, a pod matki wpływem i za jej przykładem układają się i serca dzieci. Szczęśliwy dom, w którym te dwa ognie miłości bogatym buchają płomieniem, w którym całe życie tą miłością napiętnowane, w którym Bóg pierwsze zajmuje miejsce, a po Bogu bliźni ma swoje miejsce.

Matka chrześcijańska w duchu Ewangelii żyjąca nie pragnie, jak tylko Bogu się podobać tu na ziemi i w wieczności Go posiadać. Innym pozostawia pragnienia ziemskie, sobie pragnienia niebieskie. Boga posiadać, nosić w sercu, to najwyższem jej szczęściem, — do tego wzdycha jej serce, tego Boga pragnie widzieć w sercu swych dzieci, o to się modli, tem w całym życiu przejęta. »Bóg mój i wszystko moje,« powtarza sama i wbija to w pamięć swych dzieci.

Całe jej życie jest zresztą odzwierciedleniem się życia Jezu-

sowego, na wzór Jego: w jej postawie godność, na języku prawda, w otoczeniu dobroć, w czynach świętość. Jest żywą ewangelią: praktykuje ją całą, bezwarunkowo, stale.

Całą... bez wyjątku, i w tem, co jest trudne, mozolne, chociażby to nie odpowiadało światu, chociażby świat się temu dziwił, tego nie rozumiał. Wyższa ponad wszystko idzie naprzód z dziećmi swojemi, byle tylko spełniła, czego żąda Ewangelia.

Praktykuje Ewangelią bezwarunkowo... zawsze i wszędzie, nie czyni żadnych wyjątków, umie zawsze tak się urządzić, aby Boskie i kościelne przykazania były zachowane, — broni ich ustawicznie i nie pozwala na żadne wyjątki. I sama i cały jej dom słucho głos Ewangelii św. w każdej godzinie i we wszystkich okolicznościach. Żadne względy jej nie przełamują, kiedy chodzi o post, o nabożeństwo w niedzielę, o zachowanie cnoty.

I tak zawsze — aż do końca, pomna słowa Jezusowego: »Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony.« Jaką była dzieckiem, taką jest i jako żona; taką jest jako matka, jak była kiedyś na początku małżeństwa, — w latach późniejszych jaką była w dziewiczych latach; w przykrościach i przeciwnościach jak w szczęściu i powodzeniu. Wola Boża wszystkim dla niej, — »święć się imię Twoje,« powtarza bezustannie — zawsze spokojna, bo Bogu oddana, w Bogu żyjąca.

Ale taką też tylko jest matka chrześcijańska, matka ducha Bożego! To:

2. robotnica Opatrzności.

Ona jest pomocą mężowi i dla tego oddana całem sercem zajęciom i sprawom domu, zabiegliwa i troskliwa o wszystko, wszystko przepatrująca. Żadna z potrzeb domowych, ani duchownych, ani cielesnych, nie uchodzi jej oka; jej serce zawsze zaniepokojone, kiedy potrzeba czegoś uchronić, pocieszyć w smutku, podnieść w ucisku, w słabości umocnić. Ona karmi i wychowuje dziatwę, pomaga młodzieńcowi i dziewczynie, podtrzymuje, radą służy mężowi. Ona jest okiem dla domu całego. O wszystko się troszczy, o wszystkim pamięta. Dawać tylko i dawać, poświęcać, to jej szczęściem, jej życiem. Łamie chleb z mężem i dziećmi, chociażby go sama nie jadła,

ubiera męża i dzieci, chociażby i jej samej sukni zabraknąć miało.

Pomocnicą jest Boga, nauczycielką w domu: uczy pacierza, rozmowy z Bogiem: i sama mówi z Bogiem i dzieci prowadzi przed Boga, aby z nim mówiły. Uczy prawdy Bożej, katechizmu. Uczynkami swemi dobrymi, których pełne są jej ręce, uczy, jak kochać Boga i przyjaźni Mu dochować; modlitwami swojemi gorącemi z nieba łaskę na dom, dzieci, męża sprowadza: zachętą, nauką, przykładem życie samego Boga w domu przedstawia. Bezustannie obraca się jakby w cudownej nieba atmosferze, na wszystkim widać układ i nastrój religijny: myśl, mowa i czyn zwrócone ku Bogu, w domu dziwny spokój!

3. Otóż matka prawdziwie chrześcijańska, jak ją chce mieć Ewangelia św. i jakich też wiele było, dzięki Bogu, na świecie. Dla tego powinna matka:

a) dziękować Bogu za to, że jej zakreślił w życiu tak zaszczytne powołanie;

b) do tego, czego żąda od niej Ewangelia św., stosować swoje zdania, uczucia, swój język, życie swoje całe;

c) na pamięć sobie przywozić wielką misyą, jaką ma wypełnić w rodzinie swojej, jako opiekunka męża i dzieci i jako robotnica Boża, aby duszę zbawić;

d) wypełniać to powołanie z gorliwością i stałością;

e) czerpać otuchy i odwagi do tego w myśli, że po tej pracy sprzątać będzie zbawienne i cudowne owoce i że za nią po śmierci uwieńczona będzie w niebie nieśmiertelną koroną chwały.

XIV.

Dla Boga trzeba dziecko wychować!

Ilekroć Pan Bóg św. Elżbiecie, małżonce landgrafa turyngskiego dał to szczęście, że matką została — a miała syna i trzy córki, — nigdy z powodu wyvodu swojego, jak to był

zwyczaj na dworze, nie wyprawiała świetnych festynów ani hucznych zabaw, lecz brała dziecię swoje na ręce i boso, w sukience skromnej wełnianej, sama potajemnie chodziła do kościoła po za Eisenach leżącego. Tam składała dzieciątko i świecę woskową i jagnię na ołtarzu, klękała i modliła się: »O Jezu, Tobie i Twojej Matce najmiłszej ofiaruję owoc kosztowny mojego żywota. Tu, mój Boże i Panie, jakoś mi je dał, oddaję Tobie, Panu i Ojcu łaskawemu tak matki jak tego dziecka, z całego serca. Tylko o to jedno dzisiaj Cię proszę, tylko o tę jedną łaskę Cię błagam, abyś to dziecko łzami moimi oblane, między sługi i przyjaciół Twoje przyjąć i święte Twoje błogosławieństwo zlać na nie zechciał.«

Święta Elżbieta czyniła to w świętem poczuciu, że jej dziecko do Boga należy; bo każde dziecko jest dzieckiem Boga, i jest stworzeniem Boga. »*Tys mi je dał*,« modliła się św. Elżbieta po każdym połogu. Wierzyła ona z św. Pawłem, że »wszelkie ojcowstwo na niebie i na ziemi z Ojca Jezusa Chrystusa jest nazywane« (Ef. 3, 15), a w jej słowach chyba powtórzenie tego, co mówiła matka owych siedmiu braci machabejskich: »ja nie wiem, jakeście się w żywocie moim ukazali: bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot: i każdego członki nie jam spoila: ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie.« (II Machab. 7, 22.) Więcej jeszcze, aniżeli każde dziecko, jest dziecko *ochrxcone* Bożem dzieckiem. Kiedy bowiem przez chrzest, jak mówi Pan Jezus, odradza się dusza z wody i Ducha św., to »przez to staje się uczestnikiem Boskiego przyrodzenia,« jak mówi Paweł św. (II, 1, 4), i przez łaskę uświęcającą, jak bliżej objaśnia Paweł św.: »wedle Boga stworzone jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy« (Ef. 4. 24). Święty Jan też upomina ze względu na to: »patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy« (I Jan 3, 1).

Z tego podwójnego zatem synostwa Bożego wynika to koniecznie, że człowiek od najrychlejszego dziecięctwa *ma obowiązek* czcić Ojca niebieskiego i słuchać Go. »Jeżelim ja ojciec, gdzie jest cześć moja?« mówi Bóg przez usta proroka.

A przez Jeremiasza mówi: »Między syny położyłem cię; ojcem mię nazwij, a za mną chodzić nie przestań.«

Jeżeli »Bogu służyć,« jest celem życia ludzkiego, a przede wszystkim chrześciana, to zadaniem wychowania tylko być może, dziecko słabe, nierozumne tego nauczyć, pomagać mu w tem, prowadzić do tego z powagą i miłością, aby we wszystkim Bogu się poddawało i Jemu podobać się starało. Mówi św. Alfons: »Bóg na to daje rodzicom dzieci, aby w bojaźni Pańskiej je wychowali i uczyli, chodzić drogą prawdziwego żywota.«

Więc dla tego powinna matka, skoro tylko dziecko mówić zaczyna, nauczyć je »Ojcze nasz,« a więc uczyć dziecko, aby Boga »Ojcem swoim« nazywało, — »który jest w niebie« niech przepowiada dziecku i każe mu mówić za sobą: »bądź wola Twoja,« a dla tego w życiu powinna mu okazywać, że ta prośba w jej życiu się sprawdza, że wola Boża, przykazania Boże we wszystkim są regułą jej życia. — Pustelnik pewien miał ten zwyczaj, że przed każdą nową pracą i nowem przedsięwzięciem pewien czas w sobie się zatapiał i zamyślał. Zapytany, co to znaczy, dawał tę odpowiedź: »jak strzelec, zanim za kurek pociągnie, pewną chwilę stoi spokojnie i wpatruje się, aby tarczy nie chybił, ale w centrum trafił, tak i ja uważam, że mi potrzeba przed każdym zajęciem stanąć spokojnie i oko moje duchowe cicho i spokojnie wnieść do Boga, ostatecznego celu mojego, aby w czynie moim do Niego się zwrócić i moje zachowanie się Bogiem kierować.« Był to mąż prawdziwie religijny. Do takiego ciągłego, »chodzenia przed Panem,« do takiego ciągłego »trzymania Boga przed oczyma,« powinna matka przyzwyczaić dziecko swoje.

To jest koniecznie potrzebne, to jest *warunkiem szczęścia dziecka*. »Chcesz uszczęśliwić syna twego, mówi św. Bazyli, to naucz go być pobożnym i uczciwym,« bo na tej tylko drodze osiągnąć może szczęście wiekuiste. »Chcesz wnieść do żywota, powiedział Zbawiciel, chowaj przykazania.« Tylko posłusznym swym synom przyobiecał Król niebios przyjęcie do królestwa swego. »Jeśliśmy dziećmi Bożemi, mówi Apostół

Paweł św., tedyśmy i dziedzicami, dziedzicami Boga, współdziedzicami Chrystusa.« Cóżby pomogło, matki, pieszczotkom waszym, gdybyście im cały świat oddały, a one na duszy szkodęby poniosły i zbawioneby nie były?

Nietylko jednak *niebo, wieczne szczęście dzieci* zawisło od religijnego wychowania, lecz *i ziemskie i doczesne szczęście*. Nie godzi nam się zapominać, co pisze Apostół do Tymoteusza: »Cielesne ćwiczenie do mała jest pożyteczne: lecz pobożność do wszystkiego jest pożyteczna: mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego« (I, 4, 9). A więc już tu na ziemi przynosi żywot bogobojny wielkie korzyści. »Kto chodzi w sprawiedliwości, przyobiecuje Pan, ten mieszka na wysokościach, skały są jego twierdzą; chleb mu będzie podany, woda mu nie wyschnie.« A sam Zbawiciel przyrzekł: »Kto szuka Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, temu reszta będzie przydaną.« Ażeby ta »reszta« była dzieciom przydaną, powinna matka utwierdzić w sercu dziecka sprawiedliwość Boską, to jest nauczyć je gonić za tem, co Bogu jest miłe, religijnie je wychować. Błogosławieństwo Boże będzie wtenczas ponad nią i ponad dzieckiem, a Opatrzność Boża rozpostrze ponad niem skrzydła swoje. Dzieci religijnie wychowane są miłe Bogu i ludziom, a nawet i bezbożnik uchyli przed niemi czoła. Chłopiec, dziewczyna z religijnego domu dozna wszędzie szacunku — będzie dobrym rzemieślnikiem, uczciwym robotnikiem, wzorową panną, świętą matką, cnotliwą żoną.

Ludzie w świecie szukają chłopców, dziewcząt dobrze i religijnie wychowanych, — podczas gdy młodzieńcem, dziewczyną rozpuście oddaną, leniwą, bezbożną, brzydzą się i gardzą. »Jakież są owoce, pyta się św. Jan Chryzostom, które rodzice sprzątają, nie wychowujący dzieci w bojaźni Pańskiej?« i odpowiada: »bezczelni, nieumiarkowani, niemoralni synowie,« którzy hańbą rodziców okrywają, których nikt nie cierpi, którzy wloką życie w hańbie i pogardzie. Dla tego mówi słusznie Duch św: »lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżli zostawić syny niepobożne; pokolenie niezbożnych spustoszeje« (Ekkł. 16). Bóg sam skarży się na dzieci źle wychowane: »Syny

wychowałem i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili... Biada narodowi grzesznemu, synom złośliwym... Którzy mnie opuścili, zaginą.« (Izaj.) Tak dzieci wychować, to znaczy: piekłu je oddać!

Co pomoże, że dziecko kiedyś w świecie znajdzie wszystko, wśród ludzi poklaski zbierać będzie, że mu w świecie dobrze będzie, kiedy w niem nie będzie bojaźni Bożej, kiedy nie będzie znało woli Bożej? Przecież to Bóg powiedział: „Bój się Boga i zachowaj przykazania Jego, bo to jest *cały człowiek*.« Kto tedy przy swoich zajęciach, w swoim obcowaniu z ludźmi, w spełnianiu obowiązków swoich o to tylko się pyta, jaką korzyść doczesną mu to przyniesie — co ludzie na to powiedzą, ten nie jest całym człowiekiem. »Bez pobożności, mówi św. Jan Chryzostom, nie jest człowiek tem, do czego powołany został.« Ten, któremu zawsze chodzi o chwałę Boga, o zjednanie sobie Jego upodobania, ten jest całym człowiekiem. A do szukania tej chwały Bożej musi się człowiek przyzwyczaić, musi być tak wychowany, aby Boga zawsze miał na pamięci.

Książę bawarski, Albert III, zwykł był zawsze mówić: synowie moi mają być najprzód dla Boga a potem dla świata, ale z uwzględnieniem Boga wychowani, — mają być najprzód chrześcianami, a potem książętami. Chrześcianami przede-wszystkiem mają być, matko, twe dzieci!!

XV.

Nauka od niemowlęstwa.

Pierwsza nauka matki na łonie się już rozpoczyna. Szczęśliwe dziecko, którego dusza się rodzi przy złożonych do pacierza rękach matki, przy oczach na krzyż zwróconych, przy znaku krzyża, którym matka się znaczy! Szczęśliwe dziecko, które nieświadomie rączką za krzyżyk, szkaplerz chwytą, co zawieszony na piersi matki!

Matka powinna sama z dzieckiem odmawiać paciórki, a zacząć z niem jak najrychlej, skoro tylko mówić zacznie. To

nierozsądne jest, co tam w świecie mówią, że trzeba czekać z paciorkiem, póki dziecko umysłowo się nie rozwinię, dopóki paciórka rozumieć nie będzie; bo chociaż go nie rozumie, nie można jeszcze twierdzić, aby *mechanicznie* tylko go odmawiało. Jeżeli matka weźmie dziecko maleńkie, posadzi je na łonie,łoży mu małe rączkę i powie do niego: »teraz zmówimy pacierz, będziemy mówić do Pana Jezusa, dla tego bądź spokojne, moje dziecko, i pobożne; Pan Jezus patrzy na nas,« — wtenczas, chociażby dziecko mało co jeszcze wiedziało o Bogu i przymiotach Jego, nie pojmowało potrzeby modlitwy i błogosławieństwa z niej płynącego, przeczuje już, widząc, z jaką pobożnością i nastrojem duszy matka się zachowuje, że ponad niem tam jest wyższa istota, od której ono zależy, do której należy, której powinno dziękować, od której wszystkiego spodziewać się może, a to zupełnie wystarcza: bo wznosi umysł do Boga, prowadzi serce do obcowania z Bogiem i dziecko się modli. To szczebiotanie płynące z ust dziecięcych z pewnością inaczej zadźwięczy u stóp tronu Bożego, aniżeli modlitwa płynąca z serca wykształconego, ale zimnego, zepsutego. Powiedział przecież sam Pan Jezus: »z ust niemowląt i ssących doskonałąś sobie uczynił chwałę« (Mat. 21, 16).

Prawdziwie — jakie to śliczne tu zadanie matki, powołanie! Idzie ono zaraz po powołaniu kapłana! To jej jest powołaniem, życia zadaniem: rzucić pierwsze ziarenka w serca tkliwe dzieć, aby wyrósł z nich owoc obfity, — jej urzędem: kłaść pierwszy fundament, na którym jak kamień na kamieniu, cnota na cnotę się układa i tak wznosi się życie całe, bogate w zasługi i nieba nagrodę, — to najświeńniejszym w życiu społecznym objawem: położyć podwaliny pierwsze do szczęśliwej przyszłości, która się dokona w wiecznem szczęściu nieba, wiecznem posiadaniu Boga, — to jest podniosłe, szlachetne zadanie onego kapłaństwa przy domowem ognisku!

Gdyby to wszystkie matki chrześciańskie chciały zrozumieć i poznać, uczyłyby od niemowlęstwa dzieci modlitwy, w świętej rywalizacyi, aby nikt inny przed matką do dziecka z modlitwą nie przychodził. Co jednakże powiedzieć o matce,

która posyła dziecko do szkoły nie umiejące paciórka, nie znające sześciu prawd, przykazań Boskich i kościelnych, — może nawet nie umiejące się przeżegnać?

Nie dosyć przecież dla matki, kiedy dziecko nauczyło się paciórka! Matka powinna dziecko od niemowlęstwa wychowywać w karności i bojaźni Boskiej. Dla tego powinna przyzwyczaić dziecko, aby zawsze pamiętało o tem, że się obraca w obecności Bożej, że Bóg na nie patrzy i wszędzie je widzi, dziecko powinno już niemowlęciem bać się Boga, kochać Go do tyła, żeby i w ciemności nie uczyniło niczego, czegoby oko najświętszego Boga znieść nie mogło.

Tego, co Józef kiedyś powiedział do żony Putyfara, kiedy do grzechu go kusiła: »jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?« — powinno się nauczyć na pamięć każde dziecko i to powtarzać przy każdej do grzechu pokusie.

W ten sposób przyzwyczajają się dzieci do oglądania się bezustannego za Bogiem, za wolą Bożą w każdej myśli i każdym czynie, — przyzwyczajają się je pytać siebie: a co Bóg na to? — przyzwyczajają się one do tego, by się oglądały zawsze na sumienie i sumienia się radziły.

Matce to nie powinno żadnej sprawiać trudności, bo tyle ma okazji i sposobności do przemawiania do dziecka i do pouczania go.

Idąc z niem n. p. latem w polu, może zwracać mu uwagę na to, że to Pan Bóg wszystko stworzył, tak piękne, że On mieszka tam na tem niebie i w dobroci swojej rozpala słońce, rosę spuszcza na ziemię, aby wszystko rośło i był chleb i suknia dla dziecka, że On o żadnem i najmniejszym stworzeniu nie zapomina, a tym, co w niewinności chodzą przed Jego obliczem, przyobiecwał szczęście najwyższe.

Ubierając dziecko i rozbierając, może opowiadać, że Pan Bóg będzie przy niem, że Anioł-Stróż chodzić z niem i stać przy niem będzie, im będzie świętsze i lepsze. — Kiedy się dziecko bawić idzie, czy nie przypomni mu matka, że Pan Bóg stać przy niem będzie i patrzeć na wszystko, co robi? Kiedy

trumnę dziecko ujrzy, jakże łatwo nawiązać rozmowę o najważniejszych prawdach wiary, pouczyć o śmierci, sądzie, niebie, piekle, czyśćcu; powiedzieć dziecku, co z duszą się stanie. W domu są obrazy, krzyż, święcona woda, gromnica; — dziecko nieraz samo z siebie się pyta, co to wszystko znaczy, a matka ileż pojęć religijnych przy tem rozwinąć może!

To pewna, że tam, gdzie rodzice mają serce dla Boga, dla dzieci, gdzie rodzice przejęci są świętością powołania, że winni wychować dzieci dla żywota wiecznego, tysiące nastęrczy się okazyi do tego, aby pouczać dzieci i położyć fundament potrzebny pod prawdziwie chrześcijańskie wychowanie. Ale gdzie rodzice mówić nie umieją, nie chcą, bo w sercu nie ma miłości Boga, a na ustach wyrazu modlitwy, tam dla rodziców i dzieci najsmutniejsza gotuje się przyszłość. Ubiegnie ktoś inny matkę, pochwyci pierwsze promyki budzącej się duszy i zwróci do złego, zatruje duszę dziecka. Przyjdzie może zepsuty sługa, bezbożne dziecko sąsiada i zaciemni duszę, że nie tak rychło ujrzy Boga, Jego świętość!

Więc, matko, stój na straży dziecka od samego początku jego żywota, nie spuszczaaj go nigdy z oka!

XVI. Szkola matki.

Rytuał rzymski, to jest książka, którą się kapłan posługuje przy sprawowaniu Sakramentów św., nakazuje proboszczowi, aby, »skoro się dowie, że dwie osoby zamierzają zawrzeć z sobą związek małżeński, przedewszystkiem o tem się upewnić, czy obie znają najpotrzebniejsze prawdy św. religii,« a statuta dyecezalne przepisują, aby nie prędzej tych, którzy ich nie znają, połączył związkiem małżeńskim, dopóki by ich nie poznali. Jako powód, dla czego oblubieńcy znać je muszą, przytacza: »że przecież będą musieli dzieci, których spodziewać się trzeba, uczyć początków religii.«

Kościół trzyma się tej zasady, że ojciec i matka pierwszymi i naturalnymi są nauczycielami religii swych dzieci. Zasada to przejęta z starego zakonu, w którym Bóg rozkazał

wybranemu narodowi przez Mojżesza, aby czyny jego, słowa i przykazania »powiadał synom w domu swoim i idąc w drodze, śpiąc i wstając« (5 Mojż. 6, 6—7), w którym Salomon i Jezu Syrach rodzicom izraelskim kilkakrotnie powtarzali: »masz syny i córki, ucz je od młodości każdej chwili, gorliwie, oddawaj się z mozołem.« Św. Paweł apostoł przejął to przykazanie do nowego zakonu, kiedy przepisał: »Wy ojcowie chowajcie syny wasze w karności i grozie Pańskiej« (Efez. 6, 4). I odtąd Kościół zawsze toż przepowiadał i kładł na serce. Św. Chryzostom, ojciec Kościoła, który żył w piątym wieku, przepowiadał rodzicom: »Wy jesteście apostołami waszych dzieci, a wasze usta są ich księgami« i za jego to czasów było to w zwyczaju, że matka, idąc z dziećciem do wywodu, książkę z ewangeliami pod rękę mu wkładała, aby symbolicznym tym czynem postanowienie wyrazić, że chce dziecie nowonarodzone uczyć nauk i przepisów ewangelii. Cesarz Karól Wielki przyjął do prawodawstwa swego przepis synodu arletańskiego, żeby przedewszystkiem rodzice i chrzestni uczyli dzieci z wielką pilnością elementarnych zasad wiary i powiedział: »do tego są zobowiązani rodzice z obowiązku przyrodzonego i chrzestni, że przyjęli sami ten obowiązek.« W książeczce do nabożeństwa z 9 wieku zapisała pewna matka w rachunku sumienia jako grzech swój, że »nie uczyła własnych dzieci swoich i tych, które do chrztu podawała, religii.« W książeczce do nabożeństwa z w. XV czytamy jedno takie zdanie: »Dom chrześcijański powinien dla dzieci małych być pierwszą szkołą i kościołem.«

W wieku XVI pisze jeden z pisarzów: »Wiem, że zanim herezya do nas wtargnęła, rodzice szczebiocące jeszcze dzieci uczyli Ojciec nasz, pozdrowienia anielskiego, składu apostoelskiego i Dziesięciorga przykazań, aby modlić się umiały wpierw jeszcze, zanim dobrze mówiły i zanim jeszcze chodziły. Na rękach matek albo służby bywały noszone do kościoła, aby słuchały mszy św., kazań i śpiewów i tak patrzeniem i słuchaniem poznawały pobożne obyczaje naszej religii i poniekąd z mlekiem macierzyńskim je przejmowały, zanimby spoczywająca w nich skłonność do złego przeszkody nasuwała.«

Otóż wskazówka, jaka to jest ta szkoła macierzysta, w jaki to sposób dzieci, zanim idą do szkoły, już w domu od matki naukę chrześcijańską pobierać mogą, mianowicie, kiedy im się przedmioty religijne, obrazy pobożne, zwyczaje chrześcijańskie pokazuje i w najzwyklejszych formułach modlitw zewnętrznych się je uczy.

W *nowszych czasach* nie braknie świetnych tego przykładów. W żywocie św. Franciszka Salezego czytamy, że pierwsze zdanie, jakie usta jego, które aż dotąd tylko pojedyncze wyrazy wymawiały, wypowiedziały, to było: »Bóg i mama bardzo mnie kochają.« Jakże mógł Święty przyjść do niego? Pewnie na tej drodze, o jakiej opowiada Kapucyn Marcin Kochem: »Kiedym zaczął mówić, stawiała mi matka moja to pytanie: moje dziecko, kogo ty kochasz? i nauczyła mnie, abym odpowiedział: kocham Boga. Pytała się dalej: Czemu ty kochasz Boga? I mówiła, abym odpowiedział: Bo jest Bogiem tak ukochanym. I opowiedziała mi wiele o tem, jak Bóg jest dobrym, a potem spytała: czy ty kochasz twojego ojca? Z radością odpowiedziałem: kocham. Ale, mówiła, kogo kochasz więcej: Boga, czy ojca? Wahałem się i nie wiedziałem, co odpowiedzieć, a ona podsunęła mi odpowiedź: kocham więcej Boga. — W ten sposób rozwinęło się w mej duszy pojęcie o Bogu i miłości Boga.«

Zresztą małe dziecko i bez wielu słów może z pobożnych czynności, które matka pobożna z niem podejmuje, odnieść wrażenie o istnieniu wyższej istoty, n. p. kiedy widzi matkę klęczącą, kiedy mu matka rączki składa, wskazuje na obraz Jezusa itd. Przy tych spostrzeżeniach unosi się w około duszy dziecka jakby niebieska atmosfera, którą dziecko bezwiednie w siebie wciąga, i tworzy się i wzmacnia w niem życie nadprzyrodzone, myśl i czucie niebieskie, zaszczerpione w niem przez odrodzenie z Ducha św. w chrzcie św. Wielki pewien poeta mówił, że cała pobożność jego późniejsza z tej cudownej atmosfery, która go w domu owiała, płynęła.

»Pewnego wieczora — opowiada on — była matka moja w sąsiedztwie. Ja i bracia i siostry spaliśmy, kiedy wróciła,

i w czarnym płaszczyku weszła do sypialni naszej; ja tylko nie spałem i widziałem, jak do łóżek przystępowała i mnie i śpiące rodzeństwo całowała i błogosławiąc, krzyżyk na czołach znaczyła.»

Pocałunek miłość ku matce w nim rozpałał, błogosławieństwo miłość ku Bogu, zanim i jedną i drugą jeszcze dziecięcym umysłem pojmował.

Opowiada też z lat dziecięcych pewna autorka angielska:

Kiedym miała trzy lata, znajdowałam się w salonie u matki mojej. Klęczałam na podłodze przed stolikiem, na którym biblia leżała. Uczyłam się właśnie składać literki i złożyłam trzy wielkie litery BÓG. Z radością wymówiłam złożone słowo Bóg. Moje dziecko, mówiła zaś matka, tego imienia tak wymawiać nie wolno: bo ono jest bardzo święte! Nie rozumiałam, co matka przez to powiedzieć chciała, ale patrzała na mnie tak poważnie, że mi się czcią głęboką przejęła dla tego, co jest »święte,« i że do dzisiaj, kiedy mam lat pięćdziesiąt, żywo pamiętam tę scenę.»

Kiedy dziecko podраста, a pojęcie jego się rozwija, można też przejść do właściwej nauki, opowiadania i objaśnienia. Czytałem kiedyś w obcym języku książeczkę, w której roztropna pewna matka napisała pięćdziesiąt nauk religijnych, jakie miała do dziecka swego między czwartym, a szóstym rokiem jego życia. W pierwszych ósmiu naukach stara się ona o to, aby dziecko poznało Boga, duszę swoją, potem przechodzi do historii młodych lat Zbawiciela, a w końcu mówi o życiu, cierpieniach Zbawiciela, o Jego cudach i przypowieściach, o zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu Zbawiciela i zesłaniu Ducha św.

Otóż jedna z takich nauk o istności i czynności duszy:

»Połóż moje dziecko rękę na piersi, czy nie czujesz, jak w tobie coś puka? To serce twoje, a w niem żyje i działa dusza twoja. Czy wiesz, co to znaczy: twoja dusza? Otóż ty twojej duszy widzieć nie możesz, ty jej też nie możesz dotknąć, ty ją czujesz. Kiedy jesteś grzeczny i posłuszny, biorę cię na łono i całuję cię i mówię tobie: tyś ukochanem dzie-

ckiem mojem, a ty się cieszysz z tego. Czy nie prawda? I serce twoje zaczyna silniej pukać, a tyś wesoły. Otóż, to twoja dusza, która się w tobie raduje. — I kiedy idziesz na ulicy, a spotkasz biedną dziecinę w podartych sukienkach, trzęsącą się od zimna i głodu, wtedy uczuwasz litość i jesteś smutny i mówisz: mamó, czybyś nie mogła mu dopomódz? Otóż to twoja dusza, co w tobie jest smutna i co pragnie dopomódz. — Kiedy ja ci opowiadam piękne rzeczy, jak oto teraz, ty słuchasz otwartemi uszami, ale dusza jedna tylko rozumie te słowa i zatrzymuje je. — A kiedy dziecko jest niegrzeczne, nieposłuszne, wtenczas nie może być wesołe, nie może igrać. I czemu? Bo w niem dusza jest smutna, a kiedy ona jest smutną, wtenczas nie mogą się dziecku i najpiękniejsze zabawki podobać, ale skoro matkę przeprosi i matka daruje, od razu swoboda wraca. I to jest dusza, która znów się raduje, bo złe uleciało. — A więc to, co w tobie myśli i czuje, co rozumie, kiedy mówię do ciebie, co jest wesołe i smutne, to jest dusza, dusza nieśmiertelna, która w tobie mieszka. Całe twoje ciało jest jakby domem duszy i dopóki ona w niem mieszka, żyjesz, możesz widzieć i słyszeć, czuć i biegać. Ale przyjdzie dzień, w którym Bóg duszę zawoła, wtenczas uleci ona z ciała, a anioł, który jej strzegł, zaprowadzi ją daleko ponad gwiazdy, do pięknego nieba Bożego. Ciało będzie wtenczas, jak suknia, którą się zdjęło i której potrzebować nie można. Ale dusza, którą ty jesteś, pójdzie do Boga i będzie zawsze żyła, zawsze w ślicznem niebie.«

Otóż tak powinna matka w domu uczyć! Do takiej matki, w domu uczącej napisał raz pewnego św. Franciszek Salezy: »Chwalę to bardzo, żeś została nauczycielką. Bóg cię za to nagrodzi, bo on kocha małe dzieci, a ich aniołowie kochają tych szczególnie, którzy dzieci uczą bojaźni Bożej i w sercach ich delikatnych pielęgnują świętą pobożność.«

Tę naukę zalecił szczególnie Ojciec św. Leon XIII, kiedy powiedział »ta nauka, którą się w domu udziela w latach dziecięcych, jest najsilniejszą tarczą obronną dla wiary i świętych obyczajów.«

XVII.

Nauka religii.

W dawniejszych czasach nie potrzeba było dowodzić, że do wychowania człowieka należy i to, aby religijnie był wykształcony. Wszyscy rozsądni ludzie zgadzali się w tem, że całe wychowanie musi polegać na religii. Dopiero w nowszych czasach rzucili nowi poganie tę myśl potworną, że religia podrzędną albo żadnej nie gra roli przy wychowaniu dzieci. I trzyma się tego niestety wielu rodziców, bo iluż to z nich na szerokim świecie ani nie wspomni dziecku o Bogu, religii. Owoce tego wychowania są też najsmutniejsze. Jeżeli dzisiaj tylu jest ludzi na świecie bez wiary i moralności, tylu wyrzutków społeczeństwa, żyjących na hańbę własnych rodziców, to winą tego jest wychowanie bez Boga; — a dla rodziców nie może być różgi straszniejszej, jak niemoralność, bezbożność własnych dzieci.

Narzekamy, że na świecie dziś tyle jest złego; ale jeżeli są dzieci źle wychowane, dzieci bez najmniejszego uszanowania dla rodziców, to przyczyna tego nie w tem spoczywa, żeby rodzice nie przykładali się byli do ich wychowania, ale w tem raczej, że przy wychowaniu nie było mowy o religii.

To święte jest słowo Apostoła: »a wy ojcowie wychowujecie syny wasze w karności i w grozie Pańskiej.« (Ef. 6, 4).

Rodziców to na pierwszym miejscu jest obowiązkiem, *troszczyć się o religijne wychowanie dzieci*. Do tego zobowiązuje ich *przykazanie Boże*. Religijne wychowanie dzieci jest ich pierwszym i najważniejszym obowiązkiem: i dla tego powinni go stawiać ponad wszystkie inne, sami go spełniać, a tylko w wyjątkowych przypadkach wolno im się w jego spełnieniu kimś innym wyręczyć. *W starym i nowym testamentie* spotykamy rozliczne miejsca, na których Bóg wyraźnie tego żąda od rodziców i pociąga za to do odpowiedzialności, jeżeli dzieci Boga nie poznały i bez religii wzrosły. To też uważali to zawsze rodzice za swój pierwszy obowiązek tak dalece, że nikt im nigdy nie odmawiał prawa rozstrzyga-

nia, jaką religią ich dzieci wyznawać mają. Wielu rodziców oczywiście nadużywa tego prawa na swoją własną zgubę.

Piękną tu misją powierzył Bóg rodzicom, kiedy naznaczył ich na nauczycieli religii własnych dzieci. Urząd to tak piękny, zaszczytny, że Augustyn św. zestawia go i porównuje ze stanowiskiem biskupa w obec owieczek jego pieczy powierzonych. »Jak biskupowi przysługuje prawo, mówi Augustyn św., przemawiania i uczenia w kościele, tak też waszym jest obowiązkiem, czynić to samo w rodzinach waszych, abyście kiedyś przed Bogiem, Panem waszym, o dzieciach waszych dobre zdać mogli świadectwo.« Obojga rodziców to świętym jest obowiązkiem; ale od matki na pierwszym miejscu tego Bóg żąda, dla tego powierzył jej dar szczególniejszy, wnikania do duszy dziecka, przemawiania do jego serca. Matce dał Bóg szczególniejszy dar zdolności przemawiania do dziecka o *rzeczach* religii, o *miłości Boga*, dla tego jej to na pierwszym miejscu jest obowiązkiem, zaszczipiać wiarę i religią w serca dzieci.

Uczyć dzieci religii — to rzecz nie tak trudna; — do tego nie potrzeba osobnego szczególniejszego przygotowania. Na trzy przedewszystkiem rzeczy winny tu matki zwrócić uwagę. Pierwsza ta jest: żeby zaczynały tę naukę jak najrychlej z dziećmi. Żeby małeńkie dzieci nie nie! rozumiały z religii, nie o Bogu i wieczności, — to fałszywe jest zdanie i w nowszych ono powstało czasach. Rozumieją i one to wszystko dobrze, a rozumieją wprzód jeszcze, zanim poznają jakąbądź inną prawdę przyrodzoną. Opowiedz, matko, tylko dziecku małemu o Bogu: że mieszka w niebie z Aniołami i Świętymi, patrzy na dzieci, co robią; — opowiedz o Boskiem Dzieciątku Jezus, o Jego cudownem urodzeniu w Betleemskiej stajence, o Jego świętem życiu przy rodzicach w domu w Nazaret, o Jego świętych naukach i cudach, o Jego straszliwem cierpieniu i śmierci; — zwróć mu uwagę na różnicę pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy nagrodą i karą, szczęściem dobrych a potępieniem bezbożnych, a zrobisz spostrzeżenie, że nie ma uważniejszych słuchaczy, jak małe dzieci. Mają one zmysł delikatny, że odczują prawdy religijne, a przedewszystkiem to, co Bóg przykazał,

a co zakazał. Dla tego małe dzieci, które bardzo rychło uczą się religii, są skrupulatniejsze w wypełnianiu religijnych obowiązków aniżeli dorośli: w odprawianiu modlitw porannych i wieczornych: w uczęszczaniu na nabożeństwo, w zachowaniu nawet postów. Ile to razy dziecko samo przypomina matce, że rano jeszcze nie mówiło paciórka, że się nie przeżegnało? I tak jest prawdziwie, że nie tylko Zbawiciel, ale i wielcy mężowie i Święci nie mogą dość słów poświęcić na to, jak ważne jest religijne wychowanie dzieci. Niektórzy z nich idą nawet tak daleko, że uważają, że z dziesiątym skończonym rokiem życia powinno już być skończone religijne wychowanie dziecka, — że to do wyjątków należy, jeżeli ludzie, których religijne wychowanie w pierwszej młodości było zaniedbane, później do Boga się zwrócą. To jest pewna, że największa część Świętych, których czcimy, odebrała w pierwszych latach życia staranne religijne wychowanie i że z pokutników i pokutnic, którzy po życiu w grzechach spędzonym później dopiero się nawrócili, największa część odebrała staranne wychowanie, a z bezdroża dopiero wtenczas się zwróciła, kiedy przypomniła sobie w przepaści złego rodziców, dom rodzicielski i wrażenia młodości. Ludzie zaś, którzy nie odebrali religijnego wychowania, rzadko tylko do Boga się nawracają.

Matki, pamiętajcie więc, że w obliczu dziełek maleńkich odezwał się do matek P. Jezus: »dozwólcie dziećcom przyjsć do mnie.« Jezus jest źródłem życia, słodyczy, spokoju — matki, prowadźcie dzieci do Jezusa, bo u Jezusa mleko jest i wino, aby miały dzieci pokarm na wszystkie dni żywota.

Aż do szóstego roku życia powinna matka nauczyć dziecko najpotrzebniejszych modlitw, zwracać uwagę na błędy i niegrzeczności, wpajać zamiłowanie pobożności i cnoty, a od szóstego roku począwszy, kiedy dziecko idzie do szkoły, powinna dopomagać dziecku, aby się nauczyło zawsze w domu tego, co mu nauczyciel zadał w szkole, albo czego je nauczyciel tam uczył. Więc z początku powinna uczyć dziecko pojedynczych historii z bibliczki, a z katechizmu początkowych rzeczy, jak: sześciu prawd, pięciorga przykazań kościelnych, sa-

kramentów śś., grzechów i cnót. Później powinna uczyć tego, co z katechizmu nauczyciel w szkole przejdzie i zada dziecku do domu, by się tam tego nauczył. Gdyby tak matki zawsze się pytały dzieci wieczorem, czego z religii uczyły się w szkole, same ich w domu przesłuchiwały, objaśniały, wpajały to w serce, dawały do tego zbawienne i święte upomnienia, o jakże dobre, religijne mielibyśmy dzieci, jak piękne nadzieje, że nie zginie wiara, moralność w przyszłych pokoleniach. Matki, waszym dzieciom potrzeba, aby umiały pomodlić się na książce, pieśń śpiewać z książki, więc troska o to, aby dzieci czytać umiały, świętym dzisiaj jest obowiązkiem waszym! I matka pracy cięższej oddana, nie powinna uchylać się od niego: — w niedziele i święta powinna go spełniać z sumiennością, aby ułatwić przez to dzieciom naukę religii, a na później i życie religijne. Książka dobra, religijna, to stróż człowieka przez życie całe, więc trzeba dzieci nauczyć czytać z tej książki. Matki, uczcie wasze dzieci polskiego czytania.

Kiedy dzieci zaczną chodzić na naukę przygotowawczą do przyjęcia po raz pierwszy sakramentów św., powinny matki regularnie na naukę je posyłać, pomagać księdzu, ucząc je w domu i przypominając ważność dnia, który je czeka. Nie wolno matce mówić, że nie ma czasu na to; — bo religia, której dzieci nauczy, będzie towarzyszką na całe życie, na godzinę śmierci i w bramie wieczności. Niezem złoto, niezem srebro, majątki i dostatki i twarz piękna i ogłada zewnętrzna, jeżeli w sercu zimno, w duszy ciemno i dziecko wyrośnie bez znajomości Boga i w świat wyjdzie bez miłości Boga, — zginie ono, zginie niechybnie, zmarnieje, bo przez świat bez religii przejść nie można!

Matka, jako nauczycielka religii, uczy nie tylko pięknymi słówkami, ale i przykładem. Dla tego musi cały układ domu być chrześcijański i religijny. Dzieci muszą to widzieć, jak ich rodzice odmawiają pacierze rano i wieczorem i polecają Bogu siebie i całą rodzinę; muszą widzieć, jak przy dzwonieniu na »Aniół Pański« odkrywają się głowy i każdy, czy w domu, czy w polu się żegna i »Zdrowaś Marya« odmawia. Przed i po

jedzeniu, w niebezpieczeństwie i smutku, w chorobie modlą się pobożni rodzice i pociągają dziatwę za sobą; — na ścianach pobożnego domu widnieje krzyż Zbawiciela i obrazy Świętych, a pobożna matka tłumaczy raz po raz znaczenie i krzyża i obrazów, opowiada albo czyta żywot Zbawiciela i Świętych i stawia dziecku przed oczy najpiękniejsze przykłady do naśladowania; — zwraca uwagę na wodę święconą, gromnicę i przepełnia serce dziecka czcią dla wszelkiej świętości. W niedzielę i święta ubiera i siebie i dziatwę w szaty świąteczne, idzie sama z dziatwą do kościoła, tłumaczy dziecku znaczenie tego, o co dziecko się pyta, wstrzymuje się od wszelkich prac niewolniczych i unika wszystkiego, coby uroczystości dnia świętego ujmę przynieść mogło. A cóż powiedzieć o matce, co sama zwykle w niedzielę i święta zwraca kroki swoje do miasta, o kościół nie pyta, a dziecko latem tylko kiedyś niekiedyś, zimą zaś wcale do kościoła nie pośle. Nieszczęsna, zgubę gotuje dziecku, piekła wychowuje zwolennika, sobie hańbę sposobi!

Matka powinna przedewszystkiem o tem pamiętać, że w obec dzieci mniej chodzi o słowo, a więcej potrzeba dobrego przykładu. Przykład pociąga, porywa. W rodzinie, w której chrześcijaństwo przeszło w krew i kości, w której rodzice przyświecają dzieciom życiem prawdziwie chrześcijańskim, można na pewno się spodziewać, że wychowanie religijne jest prawdziwie w rozkwicie, chociażby tam i mniej o tem mówiono. Za to w rodzinie, w której rodzice zły przykład dają dzieciom, ani się nie modlą, ani niedzieli nie święcą, przestępują bez skrupułu przykazania Boże i kościelne, nie pomoże ani najlepsza nauka religii. Dzieci widzą tam odrazu, że rodzice sami tego nie czynią, czego uczą, a że dzieci, jak wszyscy, chętniej złe czynią, aniżeli dobre, dla tego w rychłe zabije się dziecięce sumienie na złe czyny. Jak ważny jest przykład rodziców, okazuje powszechne doświadczenie, że tyle dzieci mimo wielu wiadomości religijnych schodzi na bezdroża i w grzechu i dla grzechu żyje. Biedne, nauczyły się tego w domu od ojca, matki. Rodzice nie idą do kościoła, nie idzie i dziecko; — rodzice nie mówią pacierza, nie mówi go i dziecko; — rodzice

żyją w szynkowni, dziecko żyje na ulicy samo sobie oddane; rodzice żyją z kradzieży, kradnie i dziecko. Przykładu, dobrego przykładu potrzeba dzieciom, — obraz cnoty, moralności widzieć musi dziecko w ojcu i matce, — nie widzieć, nie słyszeć w matce, ojcu, co by Boga obrazić mogło, — a dobre odzwierciedli się w jego duszy, wryje się w nią głęboko i będzie na obraz Chrystusa przez życie całe. — Matko, czybyś nie pragnęła, aby kiedyś po długich może latach, kiedy ty już w grobie spoczywać będziesz, powtarzał syn twój, córka twoja: tego mnie matka moja nauczyła, to matka moja była zwykła czynić, tego nie opuszczę, nie zaniedbam, to muszę czynić przez pamięć na matkę moją!

XVIII.

Szkoła modlitwy.

W życiu trzeba się wszystkiego nauczyć; — i modlitwy trzeba się nauczyć. Dziecko przynosi z sobą na świat skłonność przyrodzoną do Stwórcy, którą łaska Boża na chrzcie św. odebrana potęguje i zwiększa, ale dziecku potrzeba jednak nauki, jak obcować z Ojcem niebieskim, jak z Nim mówić, jednym słowem jak się modlić.

Czytałem niedawno temu książeczkę napisaną przez pewnego kapłana, w której bardzo piękne spostrzeżenia zebrał z lat swoich dziecięcych i młodzieńczych i spisał, jak się w domu rodziców swoich nauczył, jak z Bogiem obcować.

— Nie pamiętam, — mówi on, — kiedy mnie matka moja »Ojcze nasz« uczyła; — musiało to być bardzo rychło, w młodym wieku, w bardzo młodym jeszcze wieku. Ale to wiem, że dzieckiem bardzo małym jeszcze nauczył się kilku westchnień pobożnych, krótkich, które mi bardzo często na myśl przychodziły, — nauczyłem się modlitwy do Anioła Stróża, westchnień do Najśłodszego Serca Jezusowego, do Matki Boskiej, które matka brała z książeczki swojej do nabożeństwa i z katechizmu: »Aniele Strózu mój, ty zawsze przy mnie

stój« — »Słodkie Serce Jezusa« — »Słodkie Serce Maryi« — »Jezus, Marya, Józefie św., Wam oddaję ciało moje i duszę moją« — »Boże bądź miłościw...« — »Któryś cierpiał za nas rany.« — To są westchnienia, których łatwo i maleńkie dzieci uczą się na pamięć i na całe życie zachowują je w sercu i pamięci. Głęboko one nieraz zakorzeniają się w duszy, a nie-jeden zatwardziały grzesznik zawdzięcza im nawrócenie swoje. One utrzymują serca dziecięce w bojaźni Bożej i cnocie.

W czwartym roku życia swego nauczył się kapłan, o którym mówimy, modlitwy krótkiej porannej: »o Boże mój i Panie, ofiaruję Ci wszystko, co dziś uczynię na cześć i chwałę Twoją.« Opowiada on dalej:

— Matka moja sadzała mnie i siostrę moją co rano opodal od kominka, na którym śniadanie gotowała i odmawiała z nami: »Ojcze nasz« — trzy i cztery razy, a potem dodawała krótkie ofiarowanie. Myśmy raz poraz potem sami sobie pojedyncze jego słowa przypominali i powtarzali je sobie po cichu.

— Kiedym miał cztery lata, — mówi kapłan — sadzała nas przy sobie, sama siedząc przy kominku i uczyła nas »Dziecięcioro Bożego przykazania.« Była to prawdziwie piękna szkoła. Moja matka nie miała czasu, więc zajęta sama pracą, uczyła nas pacierza i katechizmu. Myśmy zwykle przy tem siedzieli, ale kiedy przyszła godzina prawdziwej modlitwy, rano i w wieczór i w południe, wtenczas klękaliśmy, składaliśmy ręce, a matka bardzo uważała na to, czy dobrze, wyraźnie i wolno wymawialiśmy pojedyncze słowa, bo tu chodziło o godne uznanie Majestatu Bożego, upokorzenie się przed Nim, o nauczenie się pokornego odmawiania pacierza. — Na to dobre, piękne wymawianie słów pojedynczych powinna matka troskliwa zwracać uwagę: i mowa sama powinna być uroczystsza, bo i z mową jak z suknią. Chcesz wysłać dziecko do kościoła, ubierasz je w piękniejsze uroczystsze sukienki, bo dziecko do Domu Bożego, przed tron Boży ma pójść, — modli się dziecko, to rozmawia z Bogiem a do tej rozmowy trzeba użyć piękniejszej formy słowa, a nie tej zwyczajnej, powszechnej.

Już to naleganie matki na dziecko, aby, kiedy się modli, dobrze, ładnie wymawiało, będzie dziecku przypominało, że modlitwa podniosła jest, że jest szlachetnem zajęciem. Cała postawa dziecka wśród modlitwy powinna być pobożna i dziecko powinno wiedzieć o tem, że o świętą sprawę tu chodzi.

Pewien poeta francuski powiedział:

— Przez długi czas były kolana naszej matki jakby ołtarzem. Jej jaśniejące oblicze było w modlitwie zawsze opromienione uroczystym nastrojem, a to przenikało do głębi naszą duszę; — wiedzieliśmy wtenczas, że matka nasza ważną sprawą jest zajęta. Ilekroć z nami i za nas do Boga się modliła, łagodniało jeszcze bardziej i uśmiechało się piękne jej oblicze. Myśmy czuli, że ona z Bogiem, mocą i pociechą swoją, wtenczas rozmawiała.

Matka powinna w domu odprawiać modlitwy swoje z takim skupieniem duszy i z taką pobożnością, jak gdyby kłęzczała w kościele przed ołtarzem. Jeżeli się modli z potrzeby serca o innej porze dnia i z całą gorącością przed Bogiem wylewa serce, niech się z tem nie kryje przed dzieckiem swoim, bo tem podnosi, uszlachetnia duszę dziecka i do dobrego je zapala.

Nieraz przechodząc z małym dzieckiem koło kościoła, niech z niem idzie przed jego bramę, przechodząc drogą około figury krzyża, niech z niem ukleknie na krótki paciórek, aby dziecku to wpoić w duszę, że modlitwa jest chlebem dla duszy i całym jej życiem!

— U Boga można wszystko wyprosić, kiedy się dobrze prosi, — mawiała matka do nas, mówi kapłan, któregośmy wspomnieli, — a wiem to napewno i tak wiele razy tegom doświadczyła, — dodawała do tego. — Co tydzień miałam jakieś uciski, potrzeby, a jakże często w domu moim Bóg chmury na niebie życia mi zawieszał. Wtenczas zawsze uciekałam się do modlitwy i Bóg mnie wysłuchał.

— I opowiadała mi matka, — że kiedyś jej matka tak ciężko była chorą, że ją lekarze opuścili — »wtedym dała na mszę i poszłam ze starszemi dziećmi jej wysłuchać, i wszyscy-

śmy gorąco prosili Boga o zdrowie dla matki, a Pan Bóg w tej chwili chorobie szczęśliwy dał przebieg i matka zwolna do zdrowia przyszła.

— Innym razem miała być noga odjęta waszemu braci-skowski, mówiła matka, a ja z wszystkimi dziećmi w domu zaczęłam gorąco modlić się do Najśłodszego Serca Jezusowego, odprawiłam nowennę z wszystkimi i Pan Bóg nogę uleczył i nie potrzeba jej było odejmować.

Tak opowiadała matka swym dzieciom i tak je do modlitwy i ufności w Boga zachęcała.

— Kiedy w domu jakie nieszczęście się stało, — mówi kapłan — wtenczas mawiała matka moja: »otóż Pan Bóg puka do drzwi; patrzy, czy wszystko jest w porządku; widać, żeśmy na lepsze nie zasłużyli« i wtenczas stawiała się jeszcze pobożniejszą, pilniejszą, sumienniejszą i dobroczynniejszą, a wszystkie dzieci zachęcała do pilnej, dobrej modlitwy.

— Skończyłem szkoły jedne, opowiada ten sam kapłan, i miałem do wyższej pójść szkoły. Wtenczas żegnając się ze mną, te piękne powiedziała słowa: »miej Boga zawsze przed oczyma; nie myśl o sobie nic wielkiego i módl się, bo myśmy niczem z siebie.« Na akademii poznałem młodzieńców, którym Bóg nie dał tak dobrej matki i którzy nie otrzymali tak religijnego wychowania; dla tego byli obojętni, zimni, a i na mnie to taki wpływ wywarło, że już stałem się niechętnym do modlitwy i kościoła. Uczyłem dzieci pewnej pani, która widząc obojętność moją religijną i nasłuchawszy się, jak jej tłumaczyłem, że modlić się nie potrzeba, pytała mi się:

— A czemuż mówi Bóg i Pan nasz: Proście, a otrzymacie? Czemu mówi: o cokolwiek Ojca mego w imię moje prosić będziecie, da wam? Czemu mówi to wszystko, jeżeli modlitwa jest zbytęcną, jeżeli Pan Bóg modlitwy wysłuchać nie może? I gdybym miała usłyszeć, że w obec dzieci moich będziesz mi to mówił, natenczas ani drzwi mego domu dla ciebie otworzyć nie pozwolę.

— Przypomniwała mi się matka moja, która z taką samą

troskliwością o to dbała i chodziła za tem, abym się modlił, przypomniwały mi się jej zabiegi — i znów począłem się modlić.

Matko, pamiętaj o dzieciach — one kiedyś na obczyźnie pójdą między ludzi! — A czy przyzwyczajasz je do modlitwy, czy je uczysz modlitwy?

— Byłem na święta w domu, opowiada tenże kapłan, — i widziałem, że matka ciężko jest chora, a lekarz zapewnił mię, że nie powstanie z łóżka i że umrzeć musi. A jednak była spokojna, mówiła o śmierci i pocieszała mię, abym nie płakał. Często czarne swe oko zwróciła na krzyż, słuchałem jej westchnień, często wołała w boleści: »Ukrzyżowany jest pociechą moją.« I kiedym ją miał pożegnać, znów odezwała się do mnie, »kiedy do Boga przyjdę, będę się modliła za ciebie, módl się ty pilnie za mnie, abym wnet z czyśćca była wybawiona, a wtenczas będę się wiele za ciebie modliła, aby ci się dobrze powodziło.« I nawróciłem się zupełnie i poznałem, jaką prawdę mówi katechizm, że modlitwa człowieka w smutku pociesza, w znoszeniu cierpień wzmacnia, a nawet śmierci odejmuje strach i trwogę, że przynosi słodycz i pociechę w przeciwnościach życia i gorzkości śmierci. Wychodząc w świat z wioski rodzinnej, przechodziłem obok krzyża, gdzie dzieckiem nieraz klęczał z tą matką moją i przypominałem sobie to święte westchnienie, jakby testament matki umierającej: »któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami« i zdało mi się, że z krzyża do mnie Jezus, jak matka kiedyś przemówił: »ufaj i módl się« i powstałem uspokojony, aby iść dalej drogą żywota.

XIX.

Matko, czuwaj nad dziećmi twojemi.

Mówi Duch św.: Nie raduj się z tego, że wiele masz dzieci, jeżeli są złośliwe, ani się kochaj w nich, jeśli nie masz w nich bojaźni Bożej. Nie ufaj zdrowiu ich, ani patrz na roboty ich. Lepszy bowiem jest jeden bojący się Boga, niżli

tysiąc synów niezbożnych. I lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżli zostawić syny bezbożne (Ekkł. 16). Tak mówi Bóg do rodziców, którzy od najpierwszej młodości nie dają baczenia na dzieci swoje. Są rodzice, którzy wszystkich sił dokładają, aby dzieciom zebrać i zostawić majątek, ale przy tem niestety zaniedbują dzieci samych, tego najcenniejszego majątku, bo, gdyby się niemi zajmowali, najcenniejsze skarby by im zebrali na czas i na wieczność. Dzieci rodzicom przez Boga dane pozostają własnością Bożą, a w rękach rodzicielskich są kosztownymi zastawami powierzonymi ich troskliwości, za które kiedyś ciężka przed Bogiem czeka ich odpowiedzialność. Rodziców, którzy ten zastaw Boży sobie powierzony otoczą troskliwością, czeka pociecha w życiu, a po śmierci szczęście, dzieci zaś będą kiedyś w koronie ich niebieskiej jaśnieć jako perły cudowne.

Nad dziećmi trzeba *czuwać*, — trzeba ich *strzedz*. Pytanie tylko, od której to chwili strzedz ich trzeba. Dzieci trzeba karcieć za błędy, dopóki są małe, — więc strzedz ich, kiedy są młode. Nie mają one wprawdzie w niedojrzałych latach dziecięcych jeszcze zupełnie rozwiniętego pojęcia o złem, ale, jeżeli maleńkiemi dziećmi do się niego przyzwyczajają, będzie im strasznie trudno później od niego się odzwyczaić. Dla tego trzeba rychło patrzeć na to, *jak i z kim* dzieci się bawią i obcuja. Matka czujna powinna sama dziecku wskazywać, *gdzie* mu się bawić wolno i z całą stanowczością i energią żądać zawsze od dziecka ścisłego przestrzegania rozkazu swego.

Prawda, że to niepodobna dziecku zawsze wskazywać, jak się bawić powinno, ale na to przynajmniej powinna matka uważać, aby zabawa dziecka nie była nieskromna i przyzwoitości nie obrażała. A na to przedewszystkiem uwagę zwracać powinna, kiedy chłopcy z dziewczętami się bawią. Z reguły nie powinny matki na to pozwalać, aby ich dziewczęta z obcymi chłopcami się bawiły, albo chłopcy z obcemi dziewczętami przestawali. Gdyby jednak inaczej być nie mogło, powinny natenczas dzieci tylko z dziećmi cnotliwymi i z dziećmi rodziców znanych z uczciwości i cnoty się bawić. Dzieci je-

dnakże powinny tak być strzeżone, aby same nie spostrzegły, nie dorozumiały się, o co chodzi i nie poznały tego, co nieznane, zakryte dla nich pozostać powinno.

Od najrychlejszej młodości powinny matki wpoić w dzieci szczególniejszą ostrożność pod względem zewnętrznej skromności n. p. przy ubieraniu, rozbieraniu się i w tylu innych życia okolicznościach: zewnętrzna wstydlivość i żywa świadomość przyzwoitości strzeże cnotliwości. Z latami mnożą się niebezpieczeństwa; więc i matka z latami dziecka coraz więcej troskliwości i opieki dziecku poświęcać powinna. »Małe dzieci, mały kłopot, wielkie dzieci, wielki kłopot,« mówi słusznie przysłowie. Duch św. mówi: »Wielkiej złości nauczyło próżnowanie.« Dla tego trzeba dziecku zawsze wyszukać jakieś zajęcie dogodne; a wogóle trzeba je do pracy przyzwyczajać, aby nie znalazło czasu do rozpusty i grzesznej zabawy. — Starszym dzieciom trzeba książki pouczające, moralne, religijne dawać w rękę, czuwać nad tem, aby je czytały, budowały się niemi. Idź sama, matko, do czytelní ludowej i przynieś dziecku książkę i patrz, aby czytało. Niech się przyzwyczai tak spędzać wieczory zimowe i niedziele, aby ci później nie wybiegało do gościńca, nie szukało tańców i grzesznych zabaw. Latem dzieciom idącym w pole za bydełkiem, wciskaj książkę w rękę, aby tam na polu beczynníe nie siedziały, bo szatan patrzy za nieczynnymi i puka do duszy. Dobra i moralna książka to nauczyciel, stróż czystości i niewinności.

»Dobra książka, to misya w cichości,« powiedział razu pewnego kapłan gorliwy. W pewnym lazarecie młodzieniec spostrzegł książkę w ręce zakonnicy i pomyślał sobie: i otóż znów książka do nabożeństwa. Że jej się też nie znudzi, tak bezustannie czytać. Zakonnica wyszła, położywszy książkę przy jego łóżku. Z ciekawości wziął do ręki i zaczął czytać. Położył ją, ale wnet znów wziął ją do ręki, a co czytał, tak go uchwyciło za serce, że pomyślał sobie: przecież i ja to w domu czytałem. »W domu,« pomyślał sobie, — i tak mi dobrze było — tu sam, opuszczony, ależ nie — siostra zakonna przy mnie, — Bóg przy mnie — i na drugi dzień się wypowiadał

— a przedtem pięć lat do spowiedzi nie chodził. Jakaż śliczna misya książki!

Ale są też książki niemoralne, zepsute, nieobyczajne, — prawdziwa trucizna; — takich książek nie pozwól, matko, czytać dzieciom. Więc, jeżeli nie wiesz, nie umiesz osądzić, czy książka dobra, czy niemoralna, spytaj się twego duszpasterza i proś go, aby cię pouczył i wskazał ci dobre książki.

Do zabaw, jakim się chętnie młodzież oddaje, należy *tańce*. — To pewna, że z okazji tańca wiele grzechów się spełnia, bezceństw dopuszcza: i to przy tańcu samym i w powrocie do domu z tańca. Już mędrzec pogański powiedział: »że nikt nie tańczy, chyba człowiek pijany i szalony.« A inny mędrzec pogański powiedział, że »władza powinna ludowi zakazać tańców.« Kiedy w Rzymie pogańskim zaczęto budować salę do tańców, wystąpił jeden z radnych z taką zapalczywością przeciw tańcom, że radni postanowili zniesiony już materiał sprzedać. Tak zapatrywali się poganie na tańce.

Ojcowie Kościoła występują surowo przeciw tańcom. Św. Ambroży mówi: »Matka, która jest czysta, niech uczy córki swoje służby Bożej a nie tańca.« I żądał, aby dziewczę od tańca uciekało i dodał: »jeżeli mnie kto o przesadę obwiniać będzie, to chyba tylko taki, który jest pełen ducha światowego.« Św. Efrem mówi: »Kto na ziemi przy tańcu zabawę z szatanem znajduje, ten z aniołami w niebie radości mieć nie może.« »Kto igra z szatanem, ten z Chrystusem panować nie może,« mówi św. Piotr Chryzolog o tańcu.

Ale może powie niejedna matka: ja przecież w tańcu nie widzę nic nieprzyzwoitego i nieskromnego. Być może, — odpowiadam; — a jednak są przecież nieskromne tańce i te sprowadzają wielkie niebezpieczeństwa na młodzież. Jednakże tańce, same w sobie nie złe, mogą bardzo szkodzić dobrym obyczajom i cnocie. A któraż matka może zajrzeć w serce tego młodzieńca który tańczy z jej córką, któraż może wiedzieć, jakie on ma zamiary i jakie knuje zasadzki. Ile tam ognia pożądliwości znoszą razem młodzi ludzie! Tam szatan

tehnieniem zabójczem wionie po twarzy skromnej, wstydlivej córki i od razu zatruje, zabije.

Matko, nie pozwalaj na to, aby twoja córka i na wesele i do prywatnych domów sama chodziła, — nigdy w ciemności nocy sama do domu nie wracała, — bo w ciemności błąka się księżę ciemności, ptaki czarne w powietrzu krążą ponad głową twojego dziewczęcia — i zatrują i zabiją ci dziecko twoje. Pilnuj twojej córki, jak oka w głowie, — aby ci hańby nie przyniosła, abyś jej duszy na marach nie widziała, abyś nie płakała nad jej upadkiem i śmiercią moralną! Idź ty sama wszędzie z córką, — bo to żrenica twojego oka.

Matka powinna czuwać nad córką, kiedy ma iść za mąż, — nie pozwalać, aby sama przestawała z młodzieńcem, którego sobie na przyszłego męża wybrała. Jeżeli córka twoja, matko, jest uczciwa do dzisiaj i enotliwa, to patrz za tem, aby uczciwą i enotliwą do końca pozostała, do ołtarza doszła. Niestety tyśiące grzechów się spełnia po za oczami rodziców, a ile ich niestety w czasach dzisiajszych i w oczach rodziców. Dzisiaj matki podobno pozwalają na to, na co kiedyś oczy z wstydu zakrywały. — matki nieraz patrzą na to, jak córce, dziewczęciu wieniec dziewiczy z głowy spada, jak suknia niewinności w kałuży sprosności błotem się plami. Matko, Bóg kiedyś strasznego sądu od ciebie domagać się będzie, — Bóg powie: strózu, cóż o nocy? Matko, staraj się o to, abyś, kiedy dziecku twojemu w dzień wesela przypinać będziesz gałązki rozmarynu do włosów, czuła przy niem wonność enoty, niewinności, — aby z domu do kościoła w córce twojej anioł przestępował progi domu. Strzeż dziecka i broń aż do chwili ostatniej, abyś w córce kwiat wonny, piękny, kwitnący, oddała młodzieńcowi, którego za męża córce wybierasz!

Dzieci wychodzą nieraz z domu, przebywają po za domem po kilka dni, nieraz wśród niebezpieczeństw dla moralności; dla tego powinna matka naprzód się upewnić, jacy to są ludzie, u których jej dzieci przebywają: czy pobożni, z wiarą i czy dobrym im przykładem przyświecają, czy nie ma u nich dla dzieci niebezpieczeństwa. Córka nie powinna wychodzić

daleko bez towarzystwa, a już nigdy wieczorem poza dom sama wychodzić nie powinna. Chociażby i w zapowiedziach już była, nie powinna nigdy sama z oblubieńcem wychodzić.

Matki, wy to dobrze wiecie, że są dzieci, które rychło się psują, a to zepsucie niestety przychodzi z braci i sióstr albo domowników. Dziecko nie rzadko rychlej poznaje grzech, aniżeli matka się tego domyśla: Starszy syn, córka opowiadała nieraz młodym braciom i siostram o rzeczach, któreby długo przed ich oczami zakryte i zasłonięte być powinny. Dla tego powinna matka uważać na to, co dzieci sobie opowiadają i słuchać, co mówią. Dzieci niepowinny sypiać z sobą, a przynajmniej co do płci powinny być oddzielone; matka nie powinna na to pozwolić, by mężczyzna głaskał, pieścił jej córkę, kobieta jej syna.

Matka troskliwą uwagę powinna zwracać na sługi, z którymi dzieci obcuja i pytać się, jakie jego lub jej obyczaje? Sługa podejrzenie wzbudzający pod względem moralności jest zarazą w domu. Dziecko wybiega często samo do stajni, obory, gdzie parobek i dziewczyna zajęci. A gdyby tam co złego widzieć miało i patrzeć na poufne obcowanie z sobą obojga? Niestety dzieci słyszą nieraz u sług rzeczy, którychby znać wcale nie powinny! Jakże często budzą się przy takich okazjach drzemiące jeszcze w ich sercu namiętności! Wszakże, gdyby sługa tak był chory, żeby na otoczenie łatwo mógł przenieść chorobę, matka z domu by go wydalila, aby jej dzieci nie zaraził, a cóż dopiero, kiedy o duszę chodzi? Czy nie więcej waży dusza dziecka, aniżeli jakabądź korzyść doczesna?

Pewien pan spostrzegł pomiędzy sługami, których miał czworo, zbytnią poufałość; zaniepokojony tem wszystkich z domu jednego dnia wydalil, wszystkie zasługi im wypłaciwszy i wolał najemnikami się obywać, aniżeli dzieci własne na niebezpieczeństwo narażać. To pewna, że sługa podejrzaney moralności nie tak łatwo służbę przyjmie u gospodarza znanego z obyczajności i religijności, przeciwnego wszelkim luźnym rozmowom. Gospodarz moralny moralną służbą będzie się otaczał, ale i gorliwie o to się starał, by moralność służby nie upa-

dała. Mianowicie cnota czystości domaga się wielkiej ostrożności i czujności. Matka nie powinna na noc pozostawiać dziecka swego słudze, nigdy córki ze służą, służącej z synem! Rodzice czujni nie pozwalają nawet na to, aby syn, córka wspólnie sami pracowali na miejscach odległych, samotnych. Występek, nieczystość nieraz i oknem wchodzi tam, gdzie córka ma swój spoczynek.

Jeżeli córka do roboty z domu wychodzi, nie powinna matka na to pozwalać, aby wieczorem sama do domu wracała, lecz ktoś z domu powinien po nią wychodzić, mianowicie zaś, jeżeli dłuższą drogę sama przechodzić musi. Od pracy we fabryce powinna matka córkę wstrzymywać, bo, powiedział arcybiskup pewien, fabryki są dla dziewcząt morzem głębokiem występków i złości.

Wychodźstwo w świat jest również niebezpieczne. Wieleby o tem można mówić, a doświadczenie wskazuje, że tam bardzo wiele dziewcząt traci niewinność swoją. Tam w świecie co rok jest gorzej, coraz więcej zepsucia, a dziś ile dziewcząt polskich, młodych i niewinnych kiedyś opłakuje stratę największej i najpiękniejszej z cnót, ile dziewcząt starło wstyd z czoła, zmarniało i znikczemniało na wstyd rodzicom! Matki, gdybyście wy wszystko wiedziały, co niemoralności kryją w sercu wasze córki, które z świata wróciły, zapłakałybyście gorzko razem ze mną, że zwiedły kwiatki i listki opadły z latorośli waszych dzieci. Biedne dziewczęta, aniołami dom opuściły, szatanami do domu wróciły, straciły wieńce z głowy i suknie białe na duszach w szmaty się podarły. To pewna, że co rok jest gorzej, a zgorzenie w tym roku tak bardzo wzrosło, że dziewczęta w oczach ludzi jawnie grzeszyły i z grzechu się przechwalały.

Matko, jeżeli córkę oddajesz w służbę, pytaj się, jaki dom, w który córkę oddajesz. Nie oddawaj dziecka w służbę ludzi innej wiary albo bez wiary. Nie spuszczaś się na to, że córka twoja jest cnotliwa, bo cnotę łatwo jest odebrać. Matka oddająca ze wsi córkę swoją na służbę do wielkiego miasta w nadziei, że cnotę zachowa, czyni to samo, coby uczyniła ta, któ-

raby córkę w piec ognisty wrzuciła w nadziei, że się w nim nie spali. Najświętsze upomnienia i przestrogi matki i ojca zagłuszy hałas i krzyk zgorszenia w wielkiem mieście, przytłumia się wśród nich wyrzuty sumienia i biedne dziecko w szponach dzikich ptaków, rozjuszonych w grzechu niemoralnych ludzi wnet zadrgnie w konwulsyjnym grzechu uścisku i zginie i zmarnieje i umrze duchowo. Niestety, różyczkę piękną, rozkwitłą w świat wysełasz, matko, aby potem w domu w zepsutej, upadłej córce zdeptany kwiat przyjmować. Upominaj dla tego dziecko, kiedy z domu wychodzi, przed niebezpieczeństwami, jakie je w świecie czekają i nakaż mu, aby uciekało z miejsca, na którem grzech tron swój zbudował.

Jeżeli to wszystko uwzględnimy, możemy powiedzieć, że wielkie są ciężary i przykrości stanu małżeńskiego! Ale dla tego nie traćcie, matki, odwagi! Bóg powołał was do tego stanu, Bóg nie odmówi wam pomocy. Bóg z Sakramentem św. małżeństwa połączył ten dar, abyście dzieci dobrze wychować mogły, i jeżeli tylko z waszej strony niczego nie zaniebdacie, Bóg dopomoże wam w tem, czegobyście uczynić nie umiały. Duch św. oświeci was łaską swoją i da poznać, gdzie, kiedy i jak działać wam potrzeba. Wasze dzieci będą wzrastały w cnocie i upodobaniu Boskiem, a gdyby które z dzieci miało zawieść oczekiwania wasze, będziecie miały przynajmniej tę pociechę, żeście nie winne nieszczęściu i upadkowi jego.

XX.

Walka ze złem w obronie dobrego.

Chrześcijańskie wychowanie dziecka powinno obejmować dwie rzeczy: w dziecku trzeba przygłuszyć i zniweczyć złe, a obudzić i pielęgnować dobre. Dziecko przychodzi na świat obciążone grzechem pierworodnym. Na chrzcie św. oczywiście maże się wina grzechu i wlewa się w dziecko łaska uświęcająca z trzema boskimi cnotami: wiarą, nadzieją i miłością;

ale poządliwość potrójna: oczu, ciała i pycha żywota zostają w dziecku i po chrzcie. Jak z grzechu ona pochodzi, tak prowadzi znów do grzechu, jeżeli jej się nie zwalcza i nie przytłumia. W tej potrójnej poządliwości nosi dziecko w sobie zaród wszystkiego złego; z dziecka może się stać dla tego największy grzesznik, nawet szatan. W łasce znów poświęcającej ma [dziecko zdolność do wszystkiego dobrego, szlachetnego, Bogu miłego, tak że może być z niego Święty, Anioł. Czy jedno, czy drugie z niego będzie, to oczywiście zależy od niego samego, kiedy przyjdzie do rozeznania rozumu. Bo człowiek ma wolną wolą i może się za dobrem i złem oświadczyć. Ale jak wypadnie to oświadczenie się, czy dziecko wybierze w późniejszych latach dobre czy złe, to znów zależy od jego wychowania ^zw latach młodocianych. Bo w życiu duchowem ma ta zasada swoje prawa: jaka młodość, taka starość. A w księdze Przypowieści czytamy: »Młodzieniec, choćby się zesta-
rzał, nie odstąpi od drogi, do której przywykł od młodości.« Taka jest potęga przyzwyczajania. Przyzwyczajanie jest drugą naturą, mówi znane przysłowie. Do czego szczególnie się człowiek w młodości przyzwyczaił, to się zrasta z jego naturą, przechodzi poniekąd w jego istotę. Jak więc człowiek nie może odsunąć natury swojej ani zmienić istoty, tak też nie odstępuje od tego, co przez przyzwyczajanie drugą mu się stało naturą. O dobrych nawyknieniach pisze św. Hieronim: »Jak pierwsza farba, w którą się zanurza świeża wełna, zawsze zostaje, tak zostaje i enota, do której się człowiek przyzwyczaił z młodości, którą prawie wyssał z piersi matki.« A o człowieku, który od młodości przyzwyczaił się do występku, mówi Duch św. (Job. 20, 11): »kości jego będą napełnione występków młodości jego, i z nim w prochu spać będą,« t. j. taki nie nawróci się i w późnej starości, ale weźmie do grobu swe występki ze sobą. Nie twierdzimy tu jednakże tego, żeby nie mógł się nawrócić, bo nawrócić każdy się może, ale mówimy, co zwykle w życiu się zdarza.

Z tego może więc poznać każda matka, jak ważne jest wychowanie dzieci w ich młodości, jak losy ich przyszłe zło-

żone są w rękach matek. Od nich, od wychowania, które dają dzieciom w ich młodości, będzie zależało przedewszystkiem, co będzie z nich w późniejszym ich życiu. Jeżeli wychowają dzieci w miłości dla Boga i nieba, dla pobożności i cnoty, to będą i w późniejszym życiu pobożne i cnotliwe i umrą szczęśliwe; jeżeli je zaś wychowają dla świata, to w późniejszym wieku będą żyły, jak dzieci świata, nie pytając się o Boga i wieczność i umrą nieszczęśliwe. Wyjątki oczywiście są możliwe, ale rzadkie.

Dla tego, jakże wielka odpowiedzialność ciąży na ramionach mateczynych! Rychło powinna ona się zająć wychowaniem dzieci. Czuwać prawie od niemowlęstwa nad złemi skłonnościami, które rozbudza w nich trojaka pożydlivość, przytłumiać je od razu, skoro tylko spostrzeże, gasić: upór, zaciętość, nieposłuszeństwo, skłonność nieporządną do zabaw zmysłowych, wybryki, łakomstwo, niechęć do pracy, kłamstwo, przechwalanie się; — u dziewcząt próżność, chęć strojów i wynoszenie się. Nie wolno jej być obojętną na te błędy, ale ma ona sumienny obowiązek występować przeciw nim z całą stanowczością, z początku łagodnie, a potem ostro, nawet i z karą dotkliwą. Przytem jednak winna się wystrzegać gniewu namiętnego, bo mogłaby więcej zaszkodzić, aniżeli dopomódz. Nierozsądna jest matka, która ma oczy zamknięte na występki i nałogi dzieci, z lekkomyślnością patrzy na nie, żartuje z nich sobie i śmieje się, nie przywiązując do nich wielkiej wagi. Te złe skłonności i namiętności niestety wzrastają z latami, jeżeli od razu matka, jak ogrodniczka do zielska do nich ręki nie przyłoży, aby je wyrwać, zniszczyć. Spotężniają one z latami, a wtedy będzie matce za późno. Dla tego upomina Pismo św. rodziców: »Naginaj szyję twójgo syna, dopóki jest młody, gdyż będzie nieugięty i słuchać nie będzie.« A św. Chryzostom mówi: »Ty się skarżysz na upór twójgo syna? Trzeba ci go było, kiedy był jeszcze młody i łatwo go było można nagiąć, naginać troskliwiej, przyzwyczajając do obowiązków, do porządku i leczyć choroby jego duszy. Kiedy wolą jego serca można było jeszcze łatwiej uprawić, wtenczas trzebać było wyrывать ciernie, wtenczas, kiedy

w młodości jeszcze łatwiej było je można wyrwać. Wtedy namiętności twoich dzieci nie byłyby spotężniały do tyła przez opieszałość twoją.«

Nie dosyć to jednak, że matka stara się w dziecku przytłumić zaród złego, trojaką poządliwość; matce potrzeba nadto obudzić, wypiełgnować zaród dobrego, złożony w sercu dziecięcym przez łaskę poświęcającą, aby wzrósł i rozwinął się w cnoty pobożności i bogobojności. Przedewszystkiem powinna rychło w sercach dziecięcych budzić i piełęgnować bojaźń Boga, obrzydzenie grzechu, miłość bliźniego, a szczególnie ubogiego. Ślicznym tu wzorem być powinien Tobiasz pobożny, który tak upominał syna swego, młodego Tobiasza: »Słuchaj, synu mój, słów ust moich, a załóż je jako fundamet w sercu twojem. Przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego. Strzeż-że się pilnie, synu mój, wszelakiego porubstwa, a nigdy o grzechu nie wiedz. Pysze nigdy w myśli twojej, ani w łonie twojem panować nie dopuszczaj. Bo od niej początek wzięło wszelkie zatracenie. Czegobyś nie chciał, abyć kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił. Czyń jałmużnę z majątności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego. Chleba twego z łaknącymi i z ubogimi pożywaj, a szatami twemi nagie przyodziewaj« (Tob. 11, 4).

W dziecku trzeba budzić i piełęgnować uczucia wdzięczności i miłości ku Bogu, przypominać mu często, jak wielu i wielkimi dobrodziejstwami obsypuje Bóg codziennie ludzi. Dla tego powinna matka opowiadać dzieciom z historyi św. o cudownych dziełach miłości i miłosierdzia, jakich Bóg dokonywał wśród ludzi, a szczególnie, co uczynił Zbawiciel i co wycierpiał dla naszego zbawienia. Sposobność do tego nastęrczy jej złóbek, krzyż, obrazy, które ma w domu, albo które widziały dzieci w kościele lub na drogach. Matka powinna dla tego dziecku objaśniać różne tajemnice i święta, które Kościół obchodzi wśród roku, święte zwyczaje i obrzędy i wprowadzać je tak powoli w życie kościelne i wpajać w nie kościel-

nego ducha. W ten sposób spełni na dziecku, co polecał Bóg kiedyś przez Mojżesza izraelskim rodzicom: »Opowiadaj dzieciom twoim, jak często biłem Egipcyan i jakich cudów dokonywałem. Kiedy w święto wielkanocne jeść będziesz chleb wielkanocny, objaśnij im, że się to dzieje dla tego, co Pan na nas sprawił, kiedyśmy wyszli z ziemi egipskiej; kiedy pytać się będą ciebie dzieci twoje, co znaczą te przepisy, obrzędy, odpowiedz im.«

Dziecko powinno rychło przyzwyczajać się do modlitwy i pobożnych zwyczajów, bez których nie ma życia bogobojnego i cnotliwego. Jak najrychlej, w pierwszych zaraz latach powinna matka uczyć dziecko znaczyć się znakiem krzyża św., wymawiać imiona Jezusa i Maryi, »Ojcze nasz,« »Zdrowaś,« »Wierzę w Boga,« krótkie westchnienia do św. Anioła Stróża, św. Patrona, Najśłodszego Serca Jezusowego, zawsze przy tem ręce dziecku składając. Chociażby one i nie rozumiały jeszcze tego wszystkiego, nie to nie szkodzi; one to przeczuja, a zawsze to będą wiedziały, że do Boga się modlą. Urok niebieski spływać będzie na dziecko, jak rosa poranna na kwiatek i rychle dusza nastrajać się będzie religijnie. Rychło niech zabiera z sobą dziecko do kościoła; niech mu opowiada, że tam jest dom Boży, w którym mieszka Pan Jezus Ciałem swoim, niech uważa, jak się dziecko w kościele zachowa i uczy je skromności, pobożności. Kiedy dziecko podrośnie, niech je uczy aktów wiary, nadziei i miłości, rozbudzania dobrej intencji, sześciu prawd, pięciu przykazań kościelnych, siedm Sakramentów św. i różańca św. Matka powinna nad tem czuwać, aby nigdy dziecko nie opuściło paciórka porannego i wieczornego, przed i po jedzeniu, niech mu często o tem mówi, że Bóg na nie patrzy. Święty ten dom, w którym przynajmniej wieczorne modlitwy i modlitwy przy stole wspólnie się odmawiają, szczęśliwe te dzieci, które w domu poznały, jak ważną w życiu jest modlitwa.

Jednakże nie tu koniec pracy matczynej! Dziecko już w pierwszych latach powinno się nauczyć kochać i spełniać

cnoty chrześcijańskie. A więc powinno nauczyć się odmawiać sobie przyjemności z miłości dla Jezusa, przełamywać upór, słuchać chętnie i od razu rozkazów, zachowywać się skromnie i grzecznie. Dziecko powinno kochać ubogich i cierpiących i litować się nad nimi, — powinno wiedzieć, że Bóg ubogich szczególniejszej kocha i że miłą jest Bogu i pożądaną każda jałmużna. Dobrze jest, dziećmi się posługiwać przy rozdawaniu jałmużny, bo się rychło nauczą z chęcią ją udzielać. Ponad wszystko jednak wyniesione jest u dziecka uczucie wstydlivosti. Jest ono tarczą i obroną przeciw wszelakim niebezpieczeństwom, na jakie w życiu niewinność jest narażona. Matki, uważajcie na to, aby dzieci wasze nie widziały, nie słyszały, nie czyniły nigdy niczego, co obraża świętą wstydlivost. Uważajcie zawsze ze skrupulatnością na wszystko, co dzieci robią, czy są same, czy z rówieśnikami. Patrzcie pilnie na służbę, aby z niej nie wyszło zgorzenie dla dzieci.

Przy dzieciach chodzących do szkoły trzeba zwracać szczególną uwagę na naukę religii. Matki, wyście urodzonymi nauczycielkami waszych dzieci, bo Pismo św. mówi: »masz dzieci, ucz je od młodości.« Dla tego ciężki na was spoczywa obowiązek, abyście czuwały nad tem, żeby dzieci wasze znały dobrze zasady św. religii. Szkoła nie uczy wszystkiego i nie nauczy; wy musicie w domu to uzupełnić. Więc z katechizmem w rękę i z bibliczką zbierać działwę w około siebie, choćby tylko w niedziele i święta, jeżeli praca i zatrudnienia nie pozwalają na więcej i czytać dzieciom i w umysł wrazać i budzić interes i zajęcie dla tej największej i najświętszej ze wszystkich nauki. Dziecko to powinno od matki wiedzieć, że nauka religii największe ma znaczenie i że najwięcej uwagi jej poświęcić się powinno. A nauka ta nie kończy się z końcem szkoły. Więc do kościoła, na naukę religii dziecko regularnie powinno uczęszczać, brać książkę raz po raz w rękę w domu i zdawać sprawę z tego, co przeczytało.

Bardzo niebezpieczne dla dziecka są pierwsze lata po jego wyjściu ze szkoły. Dla tego, matki, podwoić wam wtedy gorli-

wości, uwagi na syny i córki wasze, jeżeli to dobre, coście aż dotąd wypiełgnowały, nie ma zmarnieć i zginąć. Uważajcie na to, aby dzieci wasze nie opuszczały wtenczas modlitwy, święciły niedziele i święta, przystępowały do Sakramentów św. Skoro tylko pod tym względem obojętność wkradnie się do serc dzieci, zejda wrychle na drogi krzywe i poczną się staczać w przepaści. Bo człowiek, co się nie modli codziennie, żyje albo już w ciężkim grzechu, albo do grzechu ciężkiego się nachyla. Dla tego uważajcie na to, aby dzieci wasze codziennie odmawiały pacierz poranny i wieczorny, chodziły co niedzielę i święto na nabożeństwo przed i popołudniowe, aby dnia niedzielnego nie zamieniały w dzień grzechu i rozpusty i grzesznych zabaw i przynajmniej co sześć tygodni przystępowały do spowiedzi i Komunii św.

Zdala trzymajcie dzieci wasze od wszelkiego podejrzliwego obcowania i od takich towarzystw, które łatwo dla dzieci niebezpieczne być mogą. Niech nie obcuja z lekkomyślnymi młodzieńcami i dziewczętami, których poznacie po tem, że nie chodzą do kościoła, nie należą do żadnych religijnych towarzystw, wyśmiewają się z praktyk religijnych, różańca, szkaplerza. Uważajcie na to, aby dzieci wasze nie obcowały z osobami innej płci potajemnie, same, bez świadków na miejscach ukrytych; aby nie chodziły do domów lub towarzystw, gdzie prowadzą się rozmowy przeciwne wierze, czystości i świętemu obyczajowi. Niech córka nie chodzi nigdy na miejsca publiczne na tańce, bo taniec z trudnością bez grzechu się kończy. A ilekroć pozwolicie córce pójść na tańce, to chyba tylko w domu prywatnym, u znajomych, dokąd jednakże i same pójść powinnyście, aby uważać i patrzeć, iżby się dusza nie splamiła.

Czuwajcie nad czystością domów waszych: odpychajcie od nich uwodzicieli, zgorszycieli, nie pozwalajcie na grzeszne rozmowy, żarty niewczesne i nieprzyzwoite, wyrzucajcie z nich grzeszne obrazy, książki i pisma, które występki i zbrodnie biorą w obronę, a same przyświecajcie dobrym przykładem, abyście szły przed dziećmi, jak on słup ognisty za czasów Moj-

żesza. Szczęśliwa ta matka, co może do dzieci ze św. Pawłem się odezwać: »Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest Chrystusów.«

XXI.

Matka w obec grzechu.

„Zmysł i myśl serca osławionego
skłonne są do złego od młodości
stwa swego.“ *I. Moj. 8. 21.*

Źródło wszelkiego nieszczęścia, jakie szerokiem korytem płynie z grzechu na człowieka przez całe jego życie, poczyną się już w najrychlejszej jego młodości. W sercu już dziecka maleńkiego tkwi zielsko zatrute namiętności, co w życiu późniejszym tak bujnie wzrasta. Wszystko, co życie człowieka plami, zbezczeszcza, co tak często sprowadza na niego zgryzoty, utrapienia, najstraszniejsze duszy tortury, drzemie na dnie duszy dziecięcej. Od tego zatem, czy się to zabija w samym zarodku, czy się też pozwoli temu rozwinąć, zależą przyszłe losy człowieka, — jego szczęście lub nieszczęście.

Rodziców tedy, matki, to świętem jest zadaniem, aby serce dziecka, jego wolą popchnęła na tory właściwe; wydarła z powagą, miłością i roztropnością kiełki zielska najstraszniejszego, a pielęgnowała i rozwijała szlachetne popędy dziecięcego serca. To zaś, czy jej się ta praca uda, czy nie uda, zależy od tego, czem w jej oczach jest jej dziecko.

Czem, matko, jest dziecko twoje — to ważne pytanie. Na nie krótko ci odpowiem: dziecko twoje jest świątynią Ducha św., jest obrazem Boga, a o wiele może podobniejsze Bogu, aniżeli ty. Jego dusza jest oczyszczona i uświęcona krwią Zbawiciela w cudownej kąpieli odrodzenia, na chrzcie św., może aż dotąd nigdy jeszcze grzech jej nie splamił i jaśniej w ślicznej sukience niewinności. Dla tego spoczywa na niem z upodobaniem oko Boże.

Pobożny kapłan pewien powiedział, zwracając uwagę na wielką godność dziecka: »wielu ludzi ma w domach swoich

relikwie albo błogosławione rzeczy, krzyże, medaliki, obrazy i z wielką czcią przechowują je w domu. Piękniejszym, kosztowniejszym skarbem są czyste, niewinne dusze dziecięce, o których powiedział Zbawiciel: »ich aniołowie w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech« (Mat. 18; 10).

Wystaw sobie tedy matkę przeklinającą, złorzeczącą, tyranizującą w gniewie i zapalczywości takie dziecko, — matkę nadającą takiej świątyni Ducha św. jak najbrzydsze i najstraszniejsze imiona, oddającą ją szatanowi, którego życie jest rozpaczą, mowa przekleństwem, istotą potępienie! Matko, pytam się tutaj, czemże jest dziecko w oczach twoich?

Jedna matka przeklina, złorzeczy dziecku w szalonych gniewu napadach, — inna znów tylko schlebia i tej jest dziecko aniołem, wszystkiem i jedynem; — i ekliwe są jej uściski, pochlebstwa, czułości. Niedobre są pierwsze, ale dobre też nie są i drugie. Tego oczywiście się nie potępia, jeżeli miłość i przywiązanie serca macierzyńskiego szuka wyrażen, słów tkliwych, aby się dziecku objawić, — ale jeżeli matka przesadza w tych czułościach, z dzieckiem sobie postępuje jak z aniołem bezgrzesznym, jak gdyby nie było w nim nic nagany godnego, żadnego błędu, wtenczas można zapłakać nad dzieckiem i jego wychowaniem, a o matce trzebaby powiedzieć, że nie wie, czem jest dziecko.

Cóż powiedzieć o matce, co się unosi zapalczywością, gniewem, pomstę przysięga, jeżeli nauczyciel, kapłan skarcił niegrzeczne, zepsute jej dziecko, ukarał może i pouczył? Ileż to niestety gniewu i nieprzyjaźni pomiędzy matkami z powodu dzieci, kiedy zawsze i wszystko wierzą dzieciom, w dzieciach nie widzą wady i ócz nie chcą otwierać na słabości dzieci, które ktoś inny otwiera? Uważając dzieci zawsze za anioły, święte, nie pozwalają sobie nic na nie powiedzieć, nie rządzą się sprawiedliwością i bezstronnością, miłują dzieci ślepą miłością!

Czemś dziwnie wielkiem jest dziecko po chrzcie św.;

— bo jest dzieckiem Boga, bratem Jezusa Chrystusa, szczęśliwym^{ym} dziedzicem nieba; — a serce jego czyste jest i święte.

Wiara mówi dalej o dziecku, że zmazany jest z niego grzech pierworodny, ale nie zniesione skutki jego nieszczęsne; rozpala je niestety grzeszna pożądliwość, chęć do złego, trojaka pożądliwość: oczu, ciała i pycha żywota. Drzemie w niem trojaka ona pożądliwość, nie rozwinięta jeszcze w zbrodni formalnej, ale potrzeba tylko jednej iskry, a zapali się, jednego powiewu, aby rozdmuchać. I nieszczęsna matka, która nie ma na to ręki, aby przytłumić, zdeptać ten ogień zamknięty, zerwać te kielki, która nie widzi tego wszystkiego, pozwala się temu wszystkiemu rozbudzać, rozrastać. W jej oczach będą wzrastały dzieci dumne, zuchwałe, niepohamowane, nienawykłe do powstrzymywania namiętności, nie liczące się z żadnem prawem, przykazaniem, deptające nogami każdą powagę. Biedna matka z takimi dziećmi: gorzkie łzy będzie ona wylewała w sędziwe dni żywota, kiedy z przerażeniem pozna, że dziecko zginęło dla Boga i nieba. I nie może być inaczej, kiedy matka nie patrzy na dziecko okiem wiary, nie widzi w niem złych skłonności, posiewu grzechu i rozpusty, nie pecha go na drogę prostą cnoty, na którą Bóg woła.

Szczęśliwsza stokroć ta matka, która nie widzi w dziecku swojem szatana niepoprawnego, ale też i nie upatruje bezgrzesznego anioła, oświecona światłem wiary stanowczo, energicznie przytłumia w niem, zabija skłonność do pychy, upór, skłonność do zmysłowości, cheiwości i ćwicz y je w pokorze, cichości, łagodności i budzi w niem zamiłowanie czystości i niewinności, uczy je kochać bliźniego, bo znajdzie w dziecku ozdobę domu, rodziny, chwałę. — Bóg i ludzie z upodobaniem spoglądać na nie będą, dochowa się w niem młodzieńca, dziewczyny, co z bohaterstwem podziwu godnem dla nieba i Chrystusa opierać się będzie wszelkiej pokusie i pożądliwości, w którego sercu rozwina się popędy cnót najszlachetniejszych, a jedno i drugie zwrócone na drogę doskonałości przeprowadzą je z łatwością aż do bram niebieskiej radości.

Szczęśliwe dziecko, co może powiedzieć, że miało matkę, co stała wierną strażniczką przy duszy, w której Bóg zagaszył kiedyś łaską swoją ogień grzechu pierworodnego; co jako wierna strażniczka troskliwie patrzyła za tem, aby nie wybuchały płomieniem grzeszne pożądliwości i nie zapalały duszy; co umiała miarkować miłość macierzyńską i z tą miłością roztropną przytłumiać wszelki wybuch grzechu w dziecku.

Złe przytłumić, zabić, wyrwać z serca dziecka a rozwinać w niem wspaniałe życie cnoty, to zadanie matki, — wielkie, wzięte!

Ale dla tego nie powinna podniecać w sercu dziecka pożądliwości oczu, skłonności do chciwości, grzesznego, zbytniego ubiegania się za dobrami doczesnemi. Nie powinna w obecności dziecka zbyt wiele mówić o pieniądzach, majątkach, dobrach ziemskich, nie skarżyć się, że biedna, że mało posiada, nie zazdrościć innym, nie zwracać uwagi na to, że inni są szczęśliwsi, bo więcej posiadają. Matka nie powinna nigdy mówić w obec dziecka: »ten lub ów może żyć wygodniej, my musimy sobie odmawiać, myśmy wskazani na biedę, ci tam mogą się weselić, myśmy do płaczu stworzeni.« Tak nie mówi chrześcianin! Posłuchaj raczej, matko, co mówił Tobiasz i przejmij się tem słowem: »nie bój się synu mój: ubożyć wprawdzie żywot więdziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu, i będziemy dobrze czynić« (Tob. 4. 28). Lepiej będzie dziecku, jeżeli przywyknie do onej świętej obojętności, o której mówi Apostół: »a którzy kupują, niech będą, jakoby dzierżeli, a którzy używają świata tego, jakoby nie używali: bo przemija kształt świata tego« (I Kor.). Dostanie coś dziecko twoje, naucz je, aby się zawsze podzieliło tem z bratem, siostrą. Ucz dziecko, aby się litowało nad biedniejszymi; — przez dziecka ręce dawaj nieraz jałmużnę, — ucz je, dzielić się z biednym kawałkiem chleba; — kiedyby chciało sobie za grosz uzyskany sprawić przyjemność, przypomnij, czyby grosza nie chciało dać biednemu, głodnemu dziecku. Nie znoś w niem skępstwa, chciwości.

Czystość serca, niewinność to perła w koronie dziecięcego żywota. Bądź więc, matko, sama czysta w całym twojem postępowaniu, mowie, sukni, w pracy domowej. Bądź uważna, kiedy dziecko ubierasz, rozbierasz, aby czasem oko dziecka nie spoczęło na czemś, co by mogło obrazić uczucie wstydlivosti. Patrz na dziecko, kiedy śpi, gdzie śpi, — jeżeliś biedna i nie możesz każdego z osobna do snu ułożyć, patrz na to, aby dziewczynka sypiała z dziewczynką: goń okiem za dzieckiem, kiedy się bawi, patrz na to, czem i z kim się bawi, co mówi, uważaj na sukienki dziecka, patrz, czy zakryte zawsze jego ciało. Stawaj nieraz i w nocy u łóżka twego dziecka, bo może ciemnością nocy pokrywa nieraz grzech tajemny i folguje lubieżności. Nie pozwalaj córce dorastającej wychodzić z domu sam na sam wieczorem, nie pozwalaj na tańce w miejscach publicznych i patrz pilnie co wieczór za córką, synem!

Łam upór w dziecku, naginaj, nie folguj i naucz słuchać i czynić twoją wolę. Niech cię nie miękczy płaczem, łzą, łkaniem, nie zmieniaj rozkazu, kiedy ci od razu spełnić go nie chce, — nie spełniaj sama wszystkich życzeń, pragnień i pomysłów nierozumnych dziecka. Niech się nauczy tego dziecko twoje, że nie zawsze wszystko jest na rozkazy, że nieraz niejednego trzeba sobie odmówić, — że trzeba nieraz ugiąć wolę i poddać pod wyższe rozkazy, pod wpływy okoliczności. »Nie wszystko zawsze możliwe,« — powtarzaj to dziecku, — »bez tego musisz się obyć,« mów nieraz, a dziecko nauczy się słuchać, znosić trudności i rozliczać się z różnemi życia okolicznościami.

Przysposobisz tem dziecko do życia i oszczędzisz mu niejednej trudności, niejednego zawodu!

Pamiętaj o tem, że dziecko twoje dziś ani nie jest aniołem, ani szatanem, — że jest stworzeniem, które i jednym i drugim być może. Czem będzie, to w wielkiej części zależy od ciebie, twojej pracy, — wychowania, — zależy od tego czy dobre czy złe w niem rozwiniesz. Wyrrywaj więc zielsko z serca, a hoduj kwiatki, których nasiona Bóg rozrzucił!

Matko, zapisuj to głęboko w sercu dziecka twojego, wbijaj mu to w pamięci, że tylko wtenczas będzie zbawione, kiedy będzie wiernie spełniało przykazania Boskie, grzechu unikało. Wszakżeż to Zbawiciel powiedział wyraźnie: »Jeśli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania.« (Mat. 19, 17.)

W świecie dzisiaj tylu jest niesumiennych ludzi; człowiek tak często się nie pyta, co powinien uczynić, co nakazuje przykazanie Boskie, ale idzie za chwilowym porywem i popędem, ogląda się tylko za doczesną korzyścią i szkodą, a nie pyta się o sumienie, o on głos wewnętrzny Boży, co się w nim bezustannie odzywa, co chwali i potępia czyn jego. Jemu to wystarczy, żeby tylko jemu samemu było dobrze i wygodnie i żeby nikt o nim źle nie mówił, a wtenczas nie pyta się już o nic więcej i za niczem się nie ogląda. I nie pyta się o sumienie, nie ogląda się za wolą Boga i to tylko, co ludzie powiedzą, ten wzgląd: czy to korzyść czy szkodę przyniesie, jedynem jest pytaniem bardzo wielu dziś ludzi.

I wyrabiają się słabe charaktery, giętkie umysły. Dla tego naucz, matko, raczej dziecko, aby tylko na Boga się oglądało, sumienia się wszędzie radziło, zawsze się pytało sumienia: czy to w obliczu Boga jest dozwolone czyli też wzbronione. A wtenczas wyrobi się w dziecku stały, nieugięty charakter, na który zawsze każdy będzie mógł liczyć i na którym każdy budować. Dziecko nauczy się nie inaczej mówić jak myśli, będzie nienawidziło kłamstwo, podstęp, zdradę; będzie miłowało prostotę, poczciwość w myśli i mowie i w późne lata będzie we czei u Boga i u ludzi ucziwie myślących.

Wpajaj to w dziecko, że dla chrześcianina nad grzech ciężki, przestępstwo przykazań Boskich i kościelnych nie ma większego nieszczęścia i gorszego złego. Blanka św. odzywała się do syna swego, późniejszego króla francuzkiego Ludwika IX, a wychowała w nim wielkiego Świętego: »Synu mój, gdybym miała tego doczekać, żebyś ty kiedykolwiek zezwolił na grzech ciężki, tobym wołała, żebyś zaraz umarł w rękach moich.«

Tak samo myślał męczennik Leonidas, ojciec sławnego pisarza kościelnego Orygenesza. W świętem i radosnem poczu-

ciu, że dusza dziecka jego była wolna od wszelkiego ciężkiego grzechu, że miała łaskę uświęcającą, na wspomnienie, że niemowlę malutkie stało się świątynią Ducha świętego, schylał często głowę swoją nad kolebką dziecięcia i całował pierś jego, że była czysta, niewinna, święta; taką czcią otaczał oną świątynię Boga.

I ty, matko, powinnaś to powtarzać dziecku i przypominać, jak wielkiem dla niego szczęściem jest stan łaski poświęcającej, a »jak to jest strasznie opuścić Boga i że kto czyni grzech i nieprawość, jest nieprzyjacielem duszy swojej« (Tob. 12, 10).

Jeżeli dzieci uczęszczają już do Sakramentów św., zwracaj i na to uwagę swoją, pomagaj w tem dziecku całym sercem. Zachęcaj je do szczerej spowiedzi, do żalu serdecznego, mów, jakie to szczęście dla niego, kiedy P. Jezus wnijdzie do serca: przypominaj, że oczyści duszę z wszelkiej winy i że spokój potem wnijdzie do jego serca. Jedno słowo matki w takiej chwili przed spowiedzią wypowiedziane do dziecka może przynieść nieobliczone owoce.

Czytaj dziecku i każ mu czytać żywoty Świętych, a przede wszystkim żywoty Świętych męczenników, — bo w nich będzie ono miało żywe przykłady i obrazy ślicznego serca, Bogu oddanego, i w Bogu żyjącego.

Niech się tego nauczy i przywyknie do tego, aby wszystko, co czyni, czyniło z pobudek nadprzyrodzonych, zawsze z miłości ku Bogu. Jeżeli tylko z przyzwyczajenia, z ludzkich względów, dla sławy i dobrego imienia dobrze będzie czyniło nie będzie miało cnoty chrześcijańskiej, a uczynki jego w obec Boga nie będą miały wyższej wartości, nie otworzą mu nieba.

»Sprawiedliwy mój z wiary żyje,« powiedział Apostół Paweł św., to znaczy, wszystkie uczynki moralne wtenczas tylko mają wartość w oczach Boga i wtenczas tylko przynoszą zasługę, jeżeli z wiary pochodzą i jeżeli dla tego się wykonują, aby niemi Boga uwielbić, aby Bogu się podobały i szczęśliwość niebieską przyniosły.

Jedno jeszcze chciałbym dodać. Psa na łańcuchu wiszą-

czego można doprowadzić do wściekłości, kiedy mu się poda raz po raz kawałek mięsa, pozwoli ugryźć go, a potem znów mu go się odsuwa. Pies niewolnikiem jest w obec tego mięsa. — Matka drażni tylko dziecko swoje, jeżeli, aby skłonić je do posłuszeństwa, obsypuje je pieniędzmi, łakociami. Wtenczas wychowuje nie chrześcianina, ale niewolnika mamony, którego dusza nigdy się wysoko nie wzbije, ale zawsze po ziemi tylko, w niekzemności pełzać będzie.

Dziecko powinno mieć Boga zawsze na pamięci. Dla tego powinno przyzwyczaić się do tego, aby co rano wzbudzało w sobie dobrą intencją służenia Bogu całą pracą i wszystkimi uczynkami dnia całego, bo przez to podniesie i opromieni każdy czyn, wszystkie troski i prace, pociechy i smutki, »Wszystko Bogu na chwałę,« powinno ono co rano powtarzać, w pracy i spoczynku. »Mojemu Bogu oddaję duszę moję i ciało moje, całe moje życie.« To będzie tarczą obronną na dzień cały przeciw pokusom, grzechowi.

Jeżeli dziecko knąbrne, nieposłuszne, przypominaj mu wtedy, matko, poważnie wśród dnia, że przyobiegało rano Panu Bogu, iż wszystko, cokolwiek uczyni, Bogu na chwałę czynić będzie. Kiedy będziesz musiała dziecko zganić i strofować, mów wtenczas do niego: a cóż tu sobie pomyślał twój anioł-stróż, co Bóg sam? Jakże śmiesz tak czynić w oczach Boga, który wszystko widzi, nawet i to, co jest ukryte? Jakże ci będzie, jak Bóg sąd nad tobą odprawi? i t. d.

Kiedy dziecko zgrzeszyło, rozkaż mu otworzyć katechizm, pokaż przykazanie przeciw któremu zgrzeszyło, każ przeczytać i daj naukę!

A teraz połóż rękę na sercu i powiedz, czyś tak do dzisiaj czyniła: a twój obowiązek wychowania dziecka jest tak wielki i tak wielka na tobie dla niego ciężka odpowiedzialność.

Matko, zapisz to sobie głęboko w sercu: »mam dziecko wychować nie dla świata, nie dla własnej korzyści, nie na próżność, ale dla Boga i wiecznego żywota!«

Czuwaj nad tem, módl się o to, a będą ci dzieci prawdziwą w życiu pociechą i zbawisz ich dusze!

XXII.

Prawda — kłamstwo.

„Brzydkością są Panu wargi
kłamliwe: a którzy się wiernie
obchodzą, podobają mu się.“

Przyp. 12, 22.

Spustoszenie straszne przyszło na nas z winy Adama. Do naprawy tego było potrzeba, aby z krzyża Najświętsza Krew spłynęła Zbawiciela naszego. Szczęście, które z krwią na krzyżu przelaną spłynęło na nas, było tak wielkie, że Augustyn św. powiedział o niem: »o błogosławiona wino Adama, żeś takiego sprowadziła nam Odkupiciela.« Krew Jezusa odjęła przekleństwo grzechu pierworodnego, pojednała Ojca niebieskiego z człowiekiem, przywróciła łaskę jego i otworzyła znów raj utracony, niebo. Wiara jednakże chrześcijańska uczy nas, że Bóg Ojciec w nieskończonej mądrości swojej nie wszystkie zniósł następstwa grzechu pierworodnego: śmierć, utrapienia i nędze życia, pożądliwość grzeszna pozostały nadal. W walce z grzeszną pożądliwością, w znoszeniu utrapień żywota, w cierpliwej rezygnacyi na śmierć mamy sobie zdobyć wieczną szczęśliwość. Jakie szczęście dla tego, że Bóg już przy kolebce niemowlęcia postawił rodziców jako wiernych stróżów z powołaniem i obowiązkiem, żeby w wychowaniu gasili już w pierwszym wybuchu płomień grzesznej pożądliwości w sercu dziecięcym, zachowali urok łaski na chrzcie mu nadanej. Ich to jest rzeczą, powstrzymywać pożądliwość oczu się budzącą przez zachętę, aby dobrze czyniło, pożądliwość ciała przez gorliwe czuwanie nad niem i dobry przykład, pychę żywota przez przyzwyczajenie do posłuszeństwa i poddania.

Jak jednakże dziecku jest wrodzona skłonność do złego, jak nosi w sobie żagiew grzesznej pożądliwości, bo ją odziedziczyło po Adamie, tak jest dziecku wrodzona skłonność do wielkich cnót, do cnót, które rozwinięte przez sumiennych, dobrych rodziców, są zadatkami życia pełnego szczęścia, pokoju i obfitej nadziei.

Dusza dziecka jest technieniem Boga, stworzeniem, które

nigdy niebieskiego pochodzenia swego wyprzeć się nie może, które dla tego mimo przekleństwa grzechu pierworodnego, jakim jest dotknięte, zawsze jeszcze kryje w sobie niebieskie usposobienie.

Tego niebieskiego pochodzenia, usposobienia znakami są zamięłowanie prawdy, uczucie wstydlivosti i skłonność do pobożności.

Rodzicom znów przedewszystkiem przekazał P. Bóg to święte powołanie, aby byli troskliwymi ogrodnikami w miłuchnym ogrodzie dziecięcego serca, troskliwie pielęgowali w niem one cudne kwiaty, sumiennie czuwali nad tem, aby ich nie łamały burze żywota, a dusza dziecka nie straciła tego, co ma w sobie pięknego, szlachetnego, dobrego.

Jak Bóg kiedyś wołał na Jeremiasza proroka, tak woła na ojca i matkę: »Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abys wrywał, i wytracał, i rozwalał. i budował i sadził.« (Jer. 1, 10.)

Przypatrzmy się, jak pielęgnować w dziecku poczucie prawdy.

Nikt tego nie zaprzeczy, że dziecku wrodzone jest zamięłowanie prawdziwości. Jakże to ono stawia matce pytanie na pytanie, aby się prawdy dowiedzieć; — wszystko bierze za prawdę, co mu się powie, — nie ma ono wątpliwości, a rumieni się, kiedy albo samo nieprawdę powie, albo słyszy kłamstwo innego. I dopóki nie zepsute, opiera się serce jego kłamstwu, a cnota protestuje przeciw kłamstwu.

Wrodzona ta skłonność do prawdziwości jest niezaprzeczenie wielkim darem, który od Boga pochodzi.

W tem zamięłowaniu prawdziwości, w tym wstręcie przed kłamstwem objawia dusza pochodzenie swoje od Boga, który jest prawdą samą, a przed którym »brzydkością są wargi kłamliwe.« (Przyp. 12, 22.)

W tem zamięłowaniu prawdy dał Bóg duszy ludzkiej potężny wał obronny przeciw napaściom świata i grzesznego ciała; — dusza dziecięcia znajduje w niem najpiękniejszą ozdobę.

Dusza dziecka jest jak czyste zwierciadło, którego żaden oddech nie zaćmił, jak gładka jeziora powierzchnia, której żadna burza nie zamąciła, a kiedy jest prawdziwe, że w oku i twarzy poznasz obraz duszy. natenczas czyste, jasne oko dziecka, niezmuszone odwracać go w bojaźni od spojrzenia innych, oblicze jego, nie rumieniejące się od wstydu, prawdziwie niebiańsko-pięknem jest zwierciadłem serca skromnego, niezepsutego, prawdziwego.

Kto tedy chciałby zaćmić to czyste, piękne zwierciadło, zbrudzić tę niebieską piękność duszy dziecięcej, złamać to szczęście lat dziecięcych, żeby albo skłamał w obec dziecka, albo do kłamstwa nakłonił, a co więcej zmuszał nawet do niego. — ktoby to chciał, tenby dokonał dzieła spustoszenia, zniszczenia, jakie dokonuje ten tylko, który nazwany jest »ojcem kłamstwa,« którego istotą najwewnętrzniejszą jest kłamstwo, którego całe życie jest oddane burzeniu i zepsuciu. Taki nierozum albo złość taka wywołują następstwa, których skutków na całe życie, na pokolenia przez dziesiątki i setki lat obliczyć niepodobna. Z tego osądź, matko, jak święty obowiązek na tobie ciąży! W twojej to spoczęło ręce, abyś w duszy dziecka wypielegnowała on kwiat niebieski, enotę prawdomówności. A biada tobie, gdybyś nierozumem, albo, co gorsza, złym przykładem zniszczyć miała on święty zawizek, zamiast budować miała burzyć, zamiast rozwinąć w dziecku i utrzymać zamiłowanie prawdy, miała do kłamstwa, oszukiwania, udawania, zdrady je przyzwyczaić.

Wiek, w którym żyjemy, nazywają wiekiem kłamstwa i oszukaństwa; dla tego tem świętszy jest obowiązek matki, aby w rodzinie swojej pielegnowała zamiłowanie prawdy i prawdomówności, bo bez tego dom nigdy świętym nie będzie.

Bez tej enoty nie ostoi się wiara chrześcijańska ani wierność!

Zamiłowanie właśnie prawdy, ona odraza od kłamstwa, usposobienie duszy, że nienawidzi i cienia oszukaństwa, udawania, zwodzenia, jest jakby aniołem stróżem wiary chrześcijańskiej.

Dowodem tego codzienne doświadczenie. Gdzie w rodzinie panuje uczciwość, gdzie zmysł prawdziwości się pielegnuje, tam

żyje też żywa chrześcijańska wiara. Chrześcianie prawdę miłujący są też nadzwyczaj stali we wierze. Duch tymczasem nieprawdy wstrząsa wszystkiem, nawet i domem, choćby on na skale był zbudowany. Duch kłamstwa śmieje się i szydzi i z najświętszych rzeczy, jest jak trucizna ukryta, co wyžera i niszczy resztę szlachetnego usposobienia, jakie jest w sercu człowieka. Dzisiaj jest niestety w świecie dużo takich ludzi, którym kłamstwo i udawanie stało się jakby drugą naturą, a u tych daremnie szukać prawdziwego życia podług wiary.

Prawdziwość, jak jest aniołem stróżem dla wiary, która człowieka z Bogiem łączy, tak jest aniołem stróżem i dla wierności, która człowieka z człowiekiem łączy. Coby się stało z rodzajem ludzkim, gdyby nie było wierności i prawda nie miała mieć znaczenia? Kupno uczciwe i sprzedaż, handel i rzemiosło musiałyby zniżyć się do rzemiosła dla złodzieiów i zbójców. Najświętsze ugody, przysięgi zrywanoby wtenczas bezkarnie, a duchowi nienawiści i niezgody otworzyłyby się drzwi na rozcież.

Usta człowieka musiałyby się napełniać żółcią i goryczą, zemstą i przekleństwem ku bliźniemu, gdyby go miał haniebnie oszukać, kiedy mu zawierzył! Serce człowieka musiałoby prześiąknąć trucizną niezaufania, gęste jego chmury musiałyby załęgnać jego duszę, gdyby w bliżnim widzieć musiał tylko prze-niewiercę, człowieka bez prawdy, o najgorszych i podstępnych tylko zamiarach!

Tam, gdzie prawda się depce, a kłamstwo się wyłania, nie ma życie i myśl chrześcijańska racji bytu.

Matko, — pójdz ze mną na salę sądową.

Popatrz się tam na okół: u stołu ujrzysz otoczonego radą przyboczną męża poważnego, dojrzałego, posiwiąłego może, któremu głowa państwa dała w rękę wielką władzę, straszną nieraz. Dzierży on w ręce swojej miecz świeckiej sprawiedliwości. Z sumiennością jak najdelikatniejszą musi on tym mieczem kierować; w wyrokach jego powinna surowość z łagodnością iść w parze, aby, jak trudny jego urząd wpływem jest sprawiedliwości Boskiej, tak i wyroki jego przedstawiały

wola Boga. Jego zadaniem jest wydawać wyroki o winie lub niewinności oskarżonego, o wolności i więzieniu, nawet o życiu lub śmierci. Są tam oskarżający i obrońcy: jest tam i oskarżony. Cześć i dobre imię, sława całej jego rodziny, jego stanowisko w społeczeństwie ludzkim, cała jego przyszłość, nawet cały los jego ziemski jest złożony w rękach sędziego. Od niego wyczekuje on niepewnego wyroku.

Na wezwanie sędziego występuje tam świadek. Ma on przysięgać na Boga wszytkowiedzącego i nieskończenie prawdziwego, że tylko szczerą prawdę wypowie. Na tem, co wypowie, będzie się opierał wyrok sędziego; od tego, co on wypowie, będzie zależał los oskarżonego. Dla tego nie prędzej pozwalają mu tam wypowiedzieć świadectwo, dopóki nie przypieczętuje i nie stwierdzi świadectwa odwołaniem się najświętszem, najwyższem, jakie tylko na ziemi być może. Ma on wypowiadać z taką pewnością i siłą, że ani mowy o tem być nie może, aby się wahał lub wątpił. Wie on, że fałszywem zeznaniem wyciśnie na Bogu samym nieskończenie prawdziwym piętno kłamcy albo przyjaciela swej zbrodni. Wie on, że kłamliwem zeznaniem swoim ściągnie na siebie najstraszniejsze przekleństwo sprawiedliwości Boskiej, że skwituje z wiecznego zbawienia i zlitowania Bożego; bo będzie przysięgał: »tak mi Boże dopomóż i jego święta ewangelia.« Sam sędzia zwraca mu uwagę na świętość przysięgi, przypomina mu straszne skutki krzywoprzysięstwa i okropne kary, które za nie czekają.

I wzywa sędzia świadka, aby podniósł w górę trzy palce prawej ręki na znak, że wierzy w Tróję świętą, albo aby położył rękę na ewangelią; wzywa go, aby powtórzył za nim słowa: »Przysięgam na Boga wszechwiedzącego i nieskończenie prawdziwego, że po dojrzałym namyśle i po dobrej rozważce chcę wypowiedzieć zupełną prawdę... tak mi Boże dopomóż i jego święta ewangelia.«

Świadek powtarza te słowa, wypowiada świadectwo swoje — i kłamie!

Kłamie w oczach Boga, który przenika i najtajniejsze serca tajniki; kłamie powołując się na tego, który powiedział

ze »brzydkością są Panu wargi kłamliwe« (Ps. 11, 22): kłamie. a tego, na którego się powołuje z najświętszem zaklęciem. stawia, o ile tylko może, na równi z największym jego przeciwnikiem, którego Pismo św. nazywa »ojcem kłamstwa« (Jan 8, 44), kłamie i zaciąga na sumienie swoje wyrok niesprawiedliwy. kłamie i z zimną krwią dopuszcza się morderstwa na czci i dobrej sławie, na szczęściu, a może nawet na życiu bliźniego swego.

O straszne to kłamstwo: — w najgłębszych przepaściach chyba kryje piekło potwór najstraszniejszy, jaki się przedstawia u kłamcy przed sądem, krzywoprzysięcy.

Krzywoprzysięzca albo nie wierzy wcale w Boga, albo upadł moralnie tak nisko, że na wszystkie zbrodnie odważyć się gotów. W każdym jednakże razie obala jeden z filarów, na których spoczywa społeczeństwo ludzkie, dopuszcza się zbrodni na niem i na jego szczęściu, a sam sprowadza na głowę swoją ciężkie kary.

I gdybyż ta zbrodnia istniała tylko w fantazyi naszej! O dałby Bóg, aby nad niejedną salą sądową dla świadectw fałszywych, kłamliwych odwoływań się do nieskończonej prawdy, nie huczał, jak najstraszniejsze pioruny, gniew Boży, któryby skruszył zbrodniarza! Nieszczęsny, jeżeli cierpliwość Boża go oszczędzi, z wszelką pewnością ani w tem, ani w przyszłym życiu nie ujdzie przekleństwa Bożego.

I czemuż, matko, zaprowadziłem cię dzisiaj na tę salę sądową, czemuż tak straszny rozwinąłem ci tam obraz?

O nie dla czego innego, jak tylko, abyś poznała, do czego prowadzi pobłażliwość matki nie czuwającej nad dzieckiem, aby nie kłamało, i pozwalającej duchowi kłamstwa zapanować nad niem, objąć je w szalone objęcia!

O nieszczęsne kłamstwo w ustach dziecka: — w ustach męża zbrodnią się stawia!

A cóż dopiero powiedzieć na wspomnienie, ilu to świętokradztw przyczyną jest nieszczerłość, kłamstwo i jego zamięłowanie!

Gdzie ojciec i matka pozwalają kłamać dziecku jakby

z obowiązku, gdzie może nawet własnym przykładem, zachętą, namową, popychają dziecko do nieszczerości i kłamstwa, tam dziecko ostatecznie i przy konfesyjonałach gotowe stanąć z kłamstwem na ustach, i będzie wśród najserdeczniejszego upominania duszpasterza, spowiednika milczało ze wstydu, będzie kłamało i świętokradztwo do świętokradztwa doda. Biedne dziecko!

Matko, uchroni dziecko od tej strasznej śmierci, — nie łam jego duszy, nie zatruwaj, — mów dziecku, jak Bóg jest prawdziwy i wszechwiedzący, powtarzaj mu, że przed Jego okiem nie ma nic ukrytego, że On i największe tajemnice odkrywa i odsłania. Powtarzaj to dziecku, jak Bóg nienawidzi kłamstwo, jak się nim brzydzi, bo sam powiedział: »Zelżywość bardzo ~~zła~~ w człowiecze kłamstwo... Lepszy złodziej niż mąż ustawicznie kłamający... Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne, a sromota ich jest z nimi bez przestanku« (Ekkł. 20, 26—28). »Brzydkością są Panu wargi kłamliwe« mówi Salomon w Przypowieściach (12, 22), a pomiędzy sześciu rzeczami, które wylicza, że je Pan nienawidzi, przytacza »język kłamliwy« (Przyp. 6, 16). »Usta, które kłamią, zabijają duszę,« mówi Duch św. (Mąd. 1, 11). To do ciebie tak mówi, matko, Duch św., więc nie pozwalaj dziecku nigdy skłamać; karć i karz za każde kłamstwo, karz nawet surowo, jeżeli widzisz, że u dziecka twego kłamstwo w nałóg się wyradza.

To prawda, że nie każde kłamstwo jest grzechem śmiertelnym; ale i to jest prawda, że większe ono w duszy dziecka czyni spustoszenie, aniżeli ty sobie to wystawiasz. Dosyć tobie, że Bóg nienawidzi kłamstwo, więc i ty je z dzieckiem twojem w nienawiści mieć powinnaś.

Jakże pięknie mówił Job: »Póki staję tchu we mnie, i ducha Bożego w nozdrzach moich, nie będą mówić usta moje nieprawość, ani język mój będzie rozmyślał kłamstwo« (27, 3, 4). Śliczna to zasada; — napisz ją w sercu twego dziecka, a na żywot wieczny je wychowasz.

Bo »któż, o Panie, będzie mieszkał w przybytku twoim,« pytał się Dawid: »kto odpowie na górze twojej świętej?«

A na to pytanie daje śliczną odpowiedź Bóg sam: »Który

chodzi bez zmyślenia i czyni sprawiedliwość: *który mówi prawdę w sercu swoim*, który nie czyni zdrady językiem swoim» (Ps. 14, 1. 2. 3).

Więc, jeżeli dziecko w prawdzie i w zamiłowaniu prawdy wychowasz, będzie mieszkało w przybytku Pańskim i na górze świętej twojego Pana, a ty z niem razem, matko chrześcijańska, przy prawdzie, którą jest twój Jezus!

XXIII.

Kłamstwo.

„Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków.“ *Tyt. 2. 7.*

Matka powinna we wszystkim przyświecać dobrym przykładem swym dzieciom: w mowie i w uczynku, bo przykład jest jakby posągami wykutym z kamienia, jakby obrazem, który w duszę głęboko się wdraża, w który dziecko się wpatruje i z którego dla siebie samego wzór do naśladowania bierze. Dziecko ma takie z natury usposobienie, że wszystko naśladuje: grzech i cnotę, a wszystko, co matka, ojciec mówią, czynią, uważa za dobre, godziwe, konieczne. Ztąd przysłowie: jaki ojciec taki syn; jakie drzewo taki pień. — Wszystko czepia się dziecka, co tylko dziecko słyszy i widzi: jedno przecież łatwiej od drugiego się przyjmuje, — a taka jest biedna natura człowieka, że złe z łatwością wstępuje do duszy jego znajduje, kiedy dobre częstokroć na opór trafia. Ztąd powinna matka bardzo na siebie uważać, aby swemi mowami, czynami nie skrzywiła duszy dziecka. Dziecko niemoralnej matki chyba cudem tylko na moralnego męża, kobietę wyrośnie, a występki matki już w jej żywocie znaczą się na dziecku.

1. Jednym z najstraszniejszych i w skutkach najsmutniejszym nałogiem, jaki dzieci od rodziców przejmują, jest *kłamstwo*, a nałóg to, na który matki tak mało niestety zwracają uwagę.

cają uwagi i pod względem którego tak wielkie nieraz niewinnym swym dzieciom dają zgorszenie.

A przecież *kłamstwo jest tak haniebne* już z natury swojej. Rozum człowieka pragnie z samej natury prawdy. Bóg dał na to człowiekowi rozum, aby prawdy szukał, prawdę poznawał. Jeżeli tedy nieprawdą, kłamstwem się posługuje, natenczas nadużywa tego daru kosztownego. Nadużywa do tego mowy, którą mu Bóg dał, aby łamać przykazanie Stwórcy i Pana swego. A to hańbi człowieka. Dla tego mówi pismo św.: »Żelżywość bardzo zła w człowieku kłamstwo« (Ekkł. 20).

Okazuje się to też mimowolnie w dziecku, kiedy nie zostało jeszcze zupełnym, skończonym kłamcą. Wstydzi się ono, kiedy kłamie: mimowoli rumieniec wstydu pali mu usta. Jeżeli zaś jest skończonym kłamcą i prawie nigdy się nie rumieni, natenczas zdradzają bezustannie jego oczy, że usta często kłamią.

Właśnie dla tego, że kłamstwo każdego człowieka hańbi, widzimy także, że poganie je potępiają. Tak opowiada pewien podróżnik, że pomiędzy murzynami spotkał matkę, która płakała nad stratą syna swego. A co za największą jego chwałę uważała, to było to: że »przez całe życie nigdy nie skłamał!« O gdybyż to o wszystkich chrześcianach powiedzieć można!

Dla *chrześcianina* jest kłamstwo jeszcze o wiele większą hańbą. Bo, jeżeli już każdy człowiek przez przyrodzone dary swoje jest obrazem Boskim, to jest nim jeszcze więcej chrześcianin przez łaskę uświęcającą. Jest on dzieckiem Boga. Ojciec jego jest Bogiem prawdy, prawdę miłującym. Jeżeli dziecko Boże kłamie, to to jest wielką hańbą, bo przez to stawia się niepodobnem Ojcu swojemu, popełnia coś, co Mu jest bardzo wstrętne. »Brzydkością są Panu wargi kłamliwe,« mówi Duch św.

Ale większa jest jeszcze hańba kłamstwa! Jak jest Bóg prawdy, tak jest też ojciec kłamstwa. A tym ojcem jest ten, który pierwszych ludzi okłamał: »nie umrzecie,« — to jest kłamca od początku — szatan. Jego dzieckiem staje się chrze-

ścianin, kiedy kłamie! Jakaż hańba! »Wy z ojca diabła jesteście,« powiedział Pan Jezus kiedyś do żydów kłamliwych, »a poządliwości ojca waszego czynić chcecie. On był mężobójcą od początku, i w prawdzie się nie ostał; bo w nim nie masz prawdy. Gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi: iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa (Jan 8). Więc dzieckiem szatana jest chrześcianin, który kłamie. Jakaż hańba dla tego, który nosi imię chrześcianina, — dla tego, który jest świątynią Ducha świętego.

2. A jaką szkodę wyrządza kłamstwo! Wyrządza ono szkodę:

a) *całemu ludzkiemu społeczeństwu*. Wspólne pożycie ludzi jest ugruntowane na wzajemnej otwartości. Gdyby tedy wszyscy mieli kłamać, natenczas społeczeństwo ludzkie nie mogłoby się rozwijać swobodnie, ludzie nie mogliby spokojnie obcować z sobą. To okazuje się tak wyraźnie na najpotworniejszym objawie kłamstwa, na krzywoprzysięstwie, które wiarę i zaufanie pomiędzy ludźmi podkopuje i obala. Dla tego upomina Paweł św. mieszkańców Efezu: »a przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim: bo jesteście członkami jeden drugiego« (Efez. 4, 25). Całemu społeczeństwu ludzkiemu szkodzi to, kiedy pojedynczy człowiek kłamie, ale szkodzi i

b) *pojedynczym*. Kłamiec traci szacunek i zaufanie u ludzi, staje się przedmiotem pogardy i nieufności. Prawdą to jest, co mówi stare przysłowie: »Kto kłamie, temu nie wierzę, chociażby i prawdę mówił.« Dla tego, kto chce dobre imię zachować, powinien mieć na pamięci słowa Pisma św.: »Sprawiedliwy brzydzi się słowem kłamliwym.« A kto się niem nie brzydzi, ten przez to, że do kłamstwa jest przyzwyczajony, niejeden inny grzech popełnia. Kłamstwo prowadzi do wielu przewrotności, którychby człowiek nie popełnił, gdyby prawdę miłował. To wam, matki, może stwierdzić doświadczenie wasze. Ze życia przykład wezmę. Zwraca ktoś uwagę matki, że syn jej w niedzielę nie poszedł do kościoła. Jakże to było możliwe, pomyślała sobie, kiedym go zawsze upominała i o to

się wypytywała? On okłamał matkę, kłamstwo do grzechu mu pomogło. Zwrócił ktoś matce uwagę, że córka niedozwolone związki utrzymuje. Jakże to być może, myśli sobie matka, kiedy przecież córka tak pobożna i nigdzie bez pozwolenia nie wychodzi? A córka przyszła dopiero wieczorem w niedzielę do domu i mówiła, że była na nieszpórach, kiedy tymczasem gdzieś z młodym człowiekiem chodziła. Otóż kłamstwo dopomogło jej do grzechu. Był sługa w domu, którego nierzetelność naraz się wykryła. Jakże to było możliwe, mówiła gospodyni domu, kiedym go się wypytywała przy każdym podejrzeniu? On ją okłamał i kłamstwo do grzechu mu dopomogło.

Jak zaś kłamca kłamstwem swoim często grzech przed ludźmi osłania, tak nieraz niestety i przed Bogiem grzechy zasłania nawet przy najuroczystszej sposobności, przy spowiedzi. Wtenczas odnoszą się do niego słowa, które Piotr św. wypowiedział do Ananiasza: »nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu.« I jak Ananiasz za kłamstwo nagłą śmiercią ukarany został, tak spotyka człowieka śmierć duszy i, jak się to łatwo dzieje przy spowiedziach świętokradzkich, może śmierć wieczna.

Straszne jest kłamstwo, — dla tego rzecz straszna, kiedy tego kłamstwa dziecko w domu się uczy i w domu do niego przyzwyczajają! Przez kłamstwo psuje się, skrzywia się cały charakter dziecka. Dla tego obowiązkiem jest matki, strzedz dzieci przed kłamstwem, uważać na to, aby nie kłamały i uczyć dzieci tego, co powiedział Zbawiciel: »wasza mowa niech będzie: »tak, tak! nie, nie! a co nadto jest, ode złego jest!« Matka powinna przedewszystkiem *dobrym przykładem* pod tym względem przyświecać dziecku i sama unikać kłamstwa i pozorów kłamstwa. Dla tego:

1. *Nie powinna sama nigdy kłamać*, tem mniej zaś wobec dzieci swoich. Upomnienie Ducha św.: »że brzydkością są Panu wargi kłamliwe;« do wszystkich się odnosi: — wszystkim to można powiedzieć, że grzech kłamstwa jest haniebnym, szkód wiele zrzadza, ale przedewszystkiem matce chrześcijańskiej to powtarzać trzeba, bo to tak jest ważne w wychowaniu dzieci. Dziecko uczy się od matki. A jakąż ma ono nauczy-

cielkę, kiedy przekonane, że matce wszystkiego wierzyć nie można? Gdzież tam powaga matki, jeżeli rumienić się musi na zdumienie dziecka, że matka skłamała? Dziecko tak chętnie we wszystkim naśladuje matkę — będzie też kłamało, bo matka kłamie. Dziecko zresztą bardzo delikatnie odczuwa u innych prawdę i nieprawdę, ale bardzo też łatwo skłania się do kłamstwa, bo z kłamstwem mu nieraz wygodniej i łatwiej z niem przez życie przechodzi. A kiedy duch kłamstwa raz opanuje duszę dziecka, wtenczas niepodobna wcale spodziewać się dobrego, chrześcijańskiego wychowania. Jakżeż to strasznie, kiedy sama matka będzie musiała sobie powiedzieć: odemnie się dziecko kłamstwa nauczyło! Jakże to boleśnie, haniebnie musiało być onej matce, którą syn na ścieście prowadzony wezwwał przed siebie i w tej strasznej godzinie nos jej ugryzł na wzgardę i rzucił go jej przed oczy ze słowami: »tyś mnie tak wychowała, tyś mnie kłamstwa nauczyła.« Matka każda powinna złotemi głoskami wypisać sobie w sercu słowa Joba cierpliwego: »Póki staję tchu we mnie, nie będą mówić usta moje nieprawości, ani język mój będzie rozmyślał kłamstwo.«

Zapominają o tem niestety często i te matki, które zresztą w życiu są bardzo sumienne, tak jak gdyby myślały, że wobec dzieci wolno im skłamać. Tak razu pewnego uczciwa zresztą matka opowiadała mi, jak się brzydzi kłamstwem, i jak je bardzo u dzieci nienawidzi; ale tej samej chwili opowiadała mi o wypadku, w którym właśnie dziecko do kłamstwa zniewoliła. Nieraz nawet zdaje się matkom, że mają obowiązek skłamać, a nie pamiętają o tem, że kiedy prawdę ukryć trzeba, kłamać jeszcze nie wolno. I tak: jeżeli dziecko o coś się spyta, czego mu powiedzieć nie wolno, jakżeż łatwo matce odpowiedzieć wtenczas dziecku: »tego dzieci wiedzieć nie potrzebuja.«

2. *Matka nie powinna nigdy dziecku dawać poleceń nieprawdziwych.* I tak nie powinna nigdy dziecku mówić: »jeżeli ten lub ów przyjdzie, powiedz, że mnie w domu nie ma.« A już niczem tego wytłumaczyć nie można, że matka nieraz nie chcąc, aby mąż jej prawdy się nie dowiedział, każe

dziecku kłamać przed ojcem. Tu matka wyraźnie dziecko do grzechu prowadzi. Byłoby to zgorszeniem, które matka własnemu dziecku daje i odnosiłyby się do niej słowa groźne i straszliwe Zbawiciela: »Kto jedno z tych maluczkich, co we mnie wierzą, zgorszy, temu lepiej by było, aby kamień młyński u szyi jego zawieszono i aby się utopił w głębokości morza.«

3. *Matka nie powinna dziecka kłamstwem uniewinniać przed księdzem lub nauczycielem.* Dziecku n. p. nie chce się iść na naukę do kościoła, szkoły; — matka każe księdzu, nauczycielowi powiedzieć, że dziecko jest chore. Jakże się Boga nie boi, aby rzeczywiście na dziecko choroby nie zesłał. A jakże to upokarzające dla dziecka, jak się to smutnie musi zaznaczyć w jego sercu i jak smutne na przyszłość pozostawić wspomnienia?

4. *Matka nie powinna nawet i w żarcie kłamać wobec dziecka,* aby dziecko może ubawić, albo siebie ubawić naiwnością dziecka. Zły to jest zwyczaj, który w wielu rodzinach panuje. Opowiadają dziecku, co jest prawdopodobne, i co nie jest prawdopodobne, co możliwe i co niemożliwe i wystawiają je na próbę, czy jest tak głupie, naiwne, że uwierzy. A dziecko niestety wskutek tego traci zaufanie do matki i do jej słowa. Co mu matka mówiła, to uważa ono zawsze za prawdziwe. A teraz dowiedziało się, że matka też umie nieprawdę powiedzieć. I zaczyna powątpiewać. — Zaczyna tedy, kiedy matka mu opowiada, badawczo patrzeć matce w oczy, czy też prawdę mówi. Nie jestże to z wielką dla dziecka szkodą, kiedy wskutek tego zawsze się pyta: »czy to też jest prawdą?« albo kiedy powie: »matka pewnie znów żartuje.« Kiedy dziecko raz wątpić zaczęło o prawdzie słów matki, może łatwo wątpić także, kiedy matka o religijnych prawdach mówić mu będzie.

Przez żarty takie osłabia się i sumienność dziecka; przestanie ono brzydzić się kłamstwem i nie będzie go sobie za nie uważało. U takich dzieci zdarza się to często, że najróżniejsze rzeczy wymyślają i za prawdziwe opowiadają, tak, że nie-

raz dojść nie można, co z tego jest prawdą a co kłamstwem; sny swoje i marzenia opowiadają za prawdę zupełną i same tracą wszelkie poczucie prawdziwości. A wszystko to płynie z lekkomyślności rodziców. I w domu otworzyła się szkoła kłamstwa i przewrotu, — i skrzywia się dusza i charakter dziecka i matka potwory wychowuje, że nie chce, nie umie prawdy mówić, że kłamstwo kocha.

Matko, oszczędź sobie tego bólu i tej hańby. Unikaj każdego słowa nieprawdziwego. Ucz własnym przykładem dziecko, że ma kłamstwo nienawidzić a prawdę miłować. »Warga prawdy trwać będzie na wieki,« mówi Duch św.

XXIV.

Uczucie wstydlivości.

„O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi“ *Mqd. 4. 1.*

Jak w dziecku trzeba rozbudzić zamięłowanie prawdy, aby prawdę zawsze mówiło, tak trzeba pielegnować w niem uczucie wstydlivości, aby po wszystkie czasy zachowało cnotę, niewinność. Chwałę czystości, onej cnoty, co w najwyższe sfery światła w chrześcijaństwie dopiero się wzbiła, tyłokrotnie już wypowiedziały najszlachetniejsze dusze, że nie wiedzieć nawet, coby można dodać do czei i chwały niewinnego, czystego serca. Król Salomon, który wyprosił sobie u Boga dar mądrości i otrzymał ją w takim stopniu, że »mądrość jego przechodziła mądrość wszystkich ludzi wschodnich i był sławny u wszech narodów okolicznych« (3 Król. 4, 30) — wynosi cnotę czystości i uwielbia ją, jak żadną inną cnotę. Porwany tem uczuciem woła z podziwem: »o jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna jest pamiątka jego; u Boga i u ludzi jest znajoma.«

Ilekróć dla tego Kościół przepowiada chwałę tej cnoty, ilekróć zwraca oko na tych pomiędzy Świętymi, którzy przez życie całe zachowali niesplamioną lilią czystości, tylekróć woła on: »o jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością.«

Czystość sprawia to, że człowiek jest aniołem. Kiedy się w życiu powszedniem mimowoli mówi o młodzieńcu, na którego twarzy promienieje niewinność dni dziecięcych, przez którego usta nigdy nie przechodzi słowo bezwstydné, którego oko zawsze się odwraca, ilekróć coś nieskromnego spotyka, którego jagody palą się od wstydu, ilekróć o ucho uderzy coś nieprzyzwoitego, kiedy się mówi o nim: »oto anioł,« wtenczas stwierdza się, co powiedział Bernard św.: »czystość przemienia człowieka ułomnego w anioła. Mówi ten sam Bernard św.: »Jest różnica między czystym człowiekiem a aniołem, ale nie ze względu na cnotę, lecz na szczęśliwość. Czystość anioła jest wonniejsza — czystość człowieka jest męźniejsza.«

Czystość to rozlewa w sereu błogosławiony pokój Boży: wlewa w duszę odwagę bohaterską, rozpromienia umysł swobodą, ciału dodaje siły, na całego człowieka urok zlewa; u Boga i u ludzi jest w czci i chwale. Nawet nędzny niewolnik występku ma cześć i szacunek dla człowieka czystego i cnotliwego. Wrażenie i wpływ, jaki wywiera ta królowa ponętna pomiędzy chrześcijańskimi cnotami, bodaj kto pochwyci i odda zupełnie na ziemi.

Heretyk pewien w Anglii zwierzył się przyjacielowi, że wielką czuje w sobie ponętę, aby pójść za przykładem niejednego znajomego i powrócić na łono katolickiego Kościoła.

Zapytany, zkad ta myśl mu przyszła, co go pcha do tego kroku, odpowiedział:

Powołanie moje i zajęcia wymagały, żem musiał wiele odbywać podróży po świecie. Tam w niejednym mieszkam hotelu i domu gościnnym, a dziwne spostrzeżenia robiłem wszędzie na sługach katolickich z Irlandyi. Były one strasznie biedne i nędzne, ale przytem zawsze wesole i pogodne a i nieraz żartowały z całą duszy swobodą. Ale kiedy tylko ktoś rzucił uwagę ubliżającą ich cnocie, wtenczas podnosiły się z obu-

rzeniem, dumne jak księżniczki i z pogardą odwracały się od niego.

Mój Boże, gdybyż tak nasze wszystkie służące umiały to samo uczynić!

Widziałem to po wiele razy, tak kończył heretyk, i dla tego pomyślałem sobie w końcu: musi to jednak w tej katolickiej religii i jej środkach spoczywać coś cudownego i świętego, co w tak biednych, słabych istotach podtrzymuje tak bardzo czystość obyczajów, podaje taką moc charakteru, takie męztwo w serce wlewa.

I otóż czyste i niewinne życie toruje heretykowi drogę do prawdy i spokoju duszy; biedne, skromne, ale uczciwe służące stały się niememi a jednak wymownemi apostołami. I oto jedno świadectwo wśród wielu, jak wielkie wrażenie czyni w świecie święta cnota czystości i jak wielka jest jej potęga.

Nie dziwny się dla tego, że tej cnocie na czas i na wieczność przyobiecane są świetne nagrody.

Święty Jan słyszał głos z nieba, jako głos wielu wód, jako głos gromu wielkiego, jako głos cytrzystów grających na cytrach swoich. A śpiewali nową pieśń przed stolicą i przed czworgiem zwierząt i przed starszymi, a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni z ziemi (Obj. 14, 2).

Podług świadectwa św. Jana są to ci, którzy w życiu najwznieślejsem, w stanie dziewictwa zachowali czyste i niewinne serce.

»Ci, tak mówi św. Jan, chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi; a w uściech ich nie znalazło się kłamstwo: albowiem bez zmyły są przed stolicą Bożą.«

Nie dziwny się tym słowom: sam Zbawiciel Boski poświęca tej cnocie najpiękniejsze błogosławieństwo: »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą,« powiedział kiedyś w onem pięknym kazaniu na górze.

Zachować dzieci w tej świętej cnocie, aby czyste i niewinne przeszły przez najniebezpieczniejsze lata życia, czyste i niewinne później wstąpiły w stan małżeński, a czystością obyczajów rozlewały w rodzinach swoich błogosławieństwo i woń cudowną anielskiej tej cnoty, to pierwszym, najważniejszym jest obowiązkiem chrześcijańskiej matki. — Jakież szczytne jej życia zadanie, jakie świetne powołanie, że Bóg ją wybrał, by była aniołem-stróżem duszy nieśmiertelnej!

Szczytne to zadanie, ale nie łatwe! — Bóg jednakże sam przyszedł cudem w pomoc matce, by tem łatwiej jej przychodziło spełnić tak święty, wielki obowiązek, ulżył jej ciężaru, aby i nad jej rodziną mógł Duch św. wołać: »o jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością: nieśmiertelna jest pamiątka jego; u Boga i u ludzi jest znajoma.«

Wstręt przed bezwstydem, zamiłowanie czystości, wstydlivość święta jest dziecku wrodzona. I dopóki stoi ten mur obronny, dopóki dziecko jest wstydlive, dopóty jest niewinne; z rozwianiem wstydlivości łamie się kwiat najszlachetniejszy w wieńcu cnót chrześcijańskich.

Skoro zaś Bóg już w naturze dziecka złożył świętą wstydlivość, jeżeli jest mu wrodzona, natenczas tem bardziej jest to świętym obowiązkiem rodziców, strzedz w dziecku tego wrodzonego szlachetnego przymiotu, czuwać nad tem, aby na ich ustach, w ich zachowaniu się, w całym domu, nie nigdy nie było, coby mogło obrazić szlachetne to poczucie wstydu i bramę otworzyć dla strasznego onego występku, który na ciało i duszę człowieka sprowadza przekleństwo Boga, którego pomiędzy chrześcijanami ani wspomnieć się nie godzi (Ef. 5, 3).

Matko, to dla ciebie to upomnienie; tyś aniołem-stróżem twojego dziecka!

Że nie ma cnoty, która ma tyle wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół, jak ta cnota, że, żadnej zachowanie tyle walki nie wymaga od człowieka, ale też do żadnej tyle i tak świetnych nie przywiązano obietnic, żadna takiej chwały w niebie nie przyniesie, jak cnota czystości, dla tego żadna cnota nie wymaga od ciebie takiego natężenia uwagi, tyle troskliwo-

ści, jak cnota czystości i za żadną tak ściśle, surowo odpowiadać nie będziesz, jak za tę cnotę.

Że znów nie ma występku, któryby tak bardzo zatruił ciało i duszę człowieka, jak nieczystość, że żadna zbrodnia tak nie pozbawia człowieka wszystkich dobrych skłonności, że i wiarę traci i Boga w końcu się wypiera, że żadna zbrodnia piekła nie oddaje tylu służalców i potępieńców, jak nieczystość, cudzołóstwo, dla tego, matko, potrzeba ciągłego wyężdżania oka, serca, aby dziecko uchronić od występku nieczystości.

Prorokowi Ezechielowi rozkazał Pan kiedyś mówić do przełożonych domu Izraelowego: »Gdy przywiode miecz na ziemię, a lud ziemi weźmie męża jakiego z granic swoich i postawi go stróżem nad sobą, a stróż ujrzy miecz przechodzący, a nie zatrąbi w trąbę: a lud się nie postrzeże, i przyjdzie miecz, a weźmie duszę z nich..., krwie jego z ręki stróżowej szukać będę« (Ezech. 33).

To upomnienie surowe, aby stróż czuwał: o i tobie, matko, czuwać nad dziećmi, aby dla obojętności twojej nie zginęło żadne, a Pan nie domagał się kiedyś na sądzie krwi jego z ręki twojej.

O Boże! ile to milionów dusz, co na szerokich ulicach najbrzydszego grzechu znalazły śmierć strasliwą, woła dziś w piekle, w okrutnych męczarniach: »o gdybym był miał ojca, matkę, coby mnie byli upominali, od złego wstrzymywali.« Ile ich tam przeklina wiecznie ojca i matkę: »tyś temu winna; tyś mordercą moim; tyś nie spełniła obowiązku; tyś dała folgę namiętności mojej, mojej zmysłowości, tyś pozwoliła mi z domu wychodzić, nie zabraniała związków zakazanych, tyś mnie wepchnęła w straszną przepaść: tyś widziała, jak zdzierano ze mnie suknią niewinności i milczałaś... tyś... tyś... ale lepiej zarzućmy zasłonę...

Ile znów dusz dziecięcych złączonych w niebie z ojcem i matką, dzięki do dzięków dodają za opiekę, troskliwość, czujność! Ilu to rodzicom tam w niebie są dzieci przedmiotem wiecznej radości, jaśniejącą koroną, przyczyną niepojętego szczęścia, że im zachowali cnotę niebieską czystości, że nie

pozwolili w ich życiu wzrastać cierniom złości, namiętności, lubieżności, że ułatwili im drogę do nieba, kiedy czuwali nad niemi, opiekę roztaczali.

Matko, może sama smutne pod tym względem przechodziłaś drogi: może spadł ci wieniec z głowy w twojej młodości, możesz się hańbą i sromotą okryła; możesz łzami oblała twą przeszłość, oto strzeż tem bardziej twójgo dziecka, — chroń go od tej goryczy, tego bólu!

Jeżeli zaś wonność cnoty oblewała cię do końca i czysta stanęłaś u stopni ołtarza — to bądź pomocą twojemu dziecku, aby tak czyste, jasne, piękne, szczęśliwe przeszło przez dni młodości, z suknią Anioła, z wieńcem dziewicy!

Matka jest aniołem-stróżem dziecka swojego, a ten urząd swój powinna spełniać od najrychlejszej dziecka młodości.

W całym domu i jego układzie, w całym życiu rodziców, w ubiorze jej samej i dzieci, w ogóle we wszystkim w domu nie powinno być i najmniejszej rzeczy, któraby mogła obrazić oko wstydlive, zatruć powiewem zgubnym delikatną roślinkę czystości.

Matko, mogę cię zapewnić, że niejeden młodzieniec stoczył się w późniejszych latach w kałużę występków i nieczystości, bo straszliwa nieuwaga rodziców już w najpierwszych latach młodości zatruła zmysł delikatny wstydlivosti, bo rodzice w lekkomyślności pozwalali sobie w domu najgrubszych nieraz i najsprośniejszych żartów, o wszystkim mówili wobec dzieci maleńkich, myśląc, że tego wszystkiego one nie zrozumieją.

Czułości wielkiej potrzeba wobec dzieci młodziutkich, — większej stokroć wobec dorastających. Tam już nie wolno matce spuszczać dziecka z oka, ale troskliwie trzeba jej wnikać, czy w sercu nie gnieździ się nieczystość, nierząd; tam pilnie a roztropnie patrzeć jej na dzieci, wtenczas mianowicie, kiedy myślą, że są same, z miłością i wytrwałością wlewać w dusze dzieci bojaźń Bożą, przypominać, że Bóg wszystko przepatruje, że zna nawet najskrytsze serca tajniki. A już bezwzględnie powinna występować matka, kiedy dostrzeże na dziecku nie-

czystość, powinna skłonić od razu, aby przed Bogiem ją wyznało, oczyściło serce w spowiedzi, a potem z Bogiem pojednane, swobodne myślą znów w niewinności i czystości przed Bogiem chodziło.

Są rodzice, którzy myślą, że kiedy syn, córka doszli do lat 18, 20 wieku, już sami wiedzieć powinni, co im czynić wypada. Biedni oni, bo rzucają nieraz dziecko na pastwę zepsucia! Rozum, to prawda, powinienby wtenczas już nimi kierować, ależ i wola przewrotna i serce zepsute domaga się praw swoich nieszczęsnych i młodzieniec, dziewczica lecą na oślep w przepaść zepsucia.

Tu matka powinna stanąć aniołem-stróżem, kiedy straszny głos namiętności odezwie się w sercu dziecka i powinna osłonić płaszczem dziecko przed zgubną zachętą do grzechu. Matka wzbogacona doświadczeniem najłatwiej dostrzeże, z kąd idzie ogień namiętności i gdzie się kryje niebezpieczeństwo.

Mój Boże, ileż to dziś dziewcząt, młodzieńców rzuconych gdzieś w świat daleko, pomiędzy ludzi obcych, w straszliwe piekło zgubnych ułud, a matka ani się pyta o nie. Ile ich tam marnieje z najlepszym wychowaniem, bo nie ma komu powstrzymać tej fali strasznej zepsucia wśród obcych ludzi, na obcej ziemi, co bije na polskie dzieci. Jakże straszne podobno zepsucie tam na wielkim świecie, w owym piekle prawdziwym fabryk, w owych jamach i lochach, w których sypiać muszą polskie dziewczęta!

Jeżeli dzieci nie rumienia się już na grzeszne i sprośne rozmowy, jakie o ich uszy się odbijają, dorzucają nawet słowa swoje, to i niewinność ich już ulatuje i najpiękniejsza ozdoba duszy traci swój urok, a dusza będzie wnet w oczach Boga zgniłym trupem! Dla tego, matko, patrz za tem troskliwie, gdzie dziecko twoje, w jakim otoczeniu, gdzie pracuje na kawałek chleba.

Aniołem-stróżem jesteś dziecka twojego, kiedy ono się bawi, odpoczywa po pracy. Dziecko, młodzieniec musi być swobodny, wesół; biedny, jeżeli w młodziutkich już latach utracił swobodę. Ale między zabawą a zabawą, radością a ra-

dością jest różnica. Są zabawy, które dla duszy i ciała są prawdziwem wytehnieniem; ale są też zabawy, które ciało i ducha zatruwają, wśród których usta się śmieją, a dusza nie-szczęśliwa i biedna jęczy w strachach śmiertelnych i zakuwa się w pęta strasznej niewoli. Matko, czuwaj nad córką tańczącą, a nie pozwalaj nigdy chodzić na zabawy na miejsca publiczne, wychodzić samej albo w towarzystwie wątpliwej wartości wieczorami z domu. Matka, co śpi spokojnie w domu, kiedy córka, syn są po za domem, nie jest godną imienia matki. Powiedział św. Hieronim, że na miejscu, gdzie się tańczy, zabija się niewinność, a w drodze od tańca niewinność do grobu się zanosi. A tego zabójstwa, pogrzebu najwznioślejszej, najpiękniejszej cnoty w sercu dziecka przyczyną jest matka, co, zamiastby czuwać miała nad dzieckiem swoim, spokojnie zamyka oko!

Jak te zabawy, tak i znajomości, — a zwłaszcza te służnie potępienia godne, które są winą sprośności grzechu, a które otwierają przed dziewczyną, młodzieńcem całą przepaść piekła.

Jaki zaszczyt dla matki, kiedy jej córka stawa u stopni ołtarza jako oblubienica z wieńcem zielonym na głowie, z białą sukienką, a wieńca, sukienki aż do ostatniej chwili nikt nie splamił. Jakież szczęście, kiedy i oblubieniec i oblubienica stawają u ołtarza nieposzlakowani w enocie, a ojciec i matka powiedzieć sobie mogą: to myśmy ustrzegli, uchowali. Święte to będzie małżeństwo: i Bogu i ludziom miłe i wdzięczne. Zawsze w niem będzie spokój i szczęście, nawet wśród trudów, co są nieodstępne od życia małżeńskiego.

Wielka jest cena czystego serca, niebieską jest piękność cnoty czystości. Dla tego broń jej, matko, w sercu dziecka, strzeż jego wstydlivosti, aby na dzieciach twoich się spełniło święte słowo Ducha św.: «O jak piękny jest czysty rodzaj z radością i chwałą.»

XXV.

Czego potrzeba matce chrześcijańskiej?

1. Przedewszystkiem i na pierwszym miejscu potrzeba matce *dobrej woli*. Ta wola jest pobudką i sprężyną życia chrześcijańskiego, wszystkich spraw człowieka. Powiedział ktoś słusznie: »jaka wola, takie życie.« Zbawiciel, kiedy chciał chorych uleczyć, dusze zbawić, niczego innego nie żądał, prócz woli. Kiedy chciał uleczyć chorego, co lat trzydzieści ośm czekał nad sadzawką na uzdrowienie swoje, odezwał się do niego: »chcesz być zdrow?« (Jan 5, 6.) »Jeśli chcesz być doskonałym,« rzekł do młodzieńca. — »jeśli chcesz wniknąć do żywota,« mówił do niego (Mat. XIX). Woli, chęci potrzeba przedewszystkiem matce do spełnienia wielkiego swego zadania, uszczęśliwienia rodziny, męża, wychowania dobrego dzieci, woli do pracy i poświęcenia.

2. Matka musi mieć *znajomość* tego, czem być powinna i co czynić powinna. Bez tej znajomości nie będzie wiedziała, jakie stanowisko zająć powinna z rozrządzenia Bożego i nie pozna wielu obowiązków, które z niem są ściśle związane; będzie je lekceważyła, nie zwróci na nie uwagi, zaniedba siebie i dom swój.

Poznawszy zaś stanowisko swoje w świecie, przejmie się wielką swoją misją, posłannictwem swoim w domu, rodzinie, w gronie dzieci swoich i będzie czuła bezustannie zachętę do spełniania obowiązków pilnie, ochoczo, z energią.

Matka powinna starać się o poznanie dokładne swoich obowiązków, aby dla nich i wśród nich żyć mogła, powinna się przejąć w głębi duszy wielkością powołania swego. A pozna, jeżeli gorliwie słuchać będzie słowa Bożego, bo mówi Psalmista (118, 105): »Pochodnia nogom moim słowo twoje.« To słowo odbrzmiwa tylokrotnie na zebraniach Bractwa matek, tam głos dzwonu się odzywa, budzący matki z uśpienia, porywający jeszcze bardziej czuwające, zachęcający mdlejące w pracy i poświęceniu. W życiu potrzeba każdemu zachęty, — potrzeba jej i matce, aby nie ustawała w drodze, ale szła dalej z dziećmi

swojemi do Boga, nieba. Matka chcąc poznać dobrze koło swoich obowiązków, powinna w trudniejszych chwilach życia szukać rady u swego duszpasterza i u spowiednika: szukać jej u męża swego i z nim raz po raz zastanawiać się nad trudami życia, nad drogami, które wybrać potrzeba, nad charakterem, skłonnościami pojedynczych dzieł, nad środkami najlepszymi dobrego wychowania, nad sposobem prowadzenia służby. Wspólne odchylenie przed sobą serca męża i żony, może tylko ścięśnić węzły rodzinne i wzajemną miłość zapalić i zaufanie wzmocnić, a na tem wszystkiem wznosić się będzie powoli gmach szczęścia rodzinnego. — Matka niech nie odrzuca rady osób oświeconych, wykształconych, a przede wszystkim głęboko religijnych. Wielcy Święci, jak św. Augustyn, św. Alfons Liguori, św. Franciszek Salezy wiele zbawiennych rad podawali matkom, które ich o to prosiły. Po nad wszystko zaś idzie modlitwa. Matka powinna się wiele modlić o ducha rady, o roztropność, zamiłowanie powołania, o cnoty domowe i o szczęście dla męża i dzieci. Jeżeliśmy wszyscy do modlitwy stworzeni, to przede wszystkim kobieta, matka. Ona kapłanką w domu, co z modlitwą, jakby z dymem z kadzielnicy się wznoszącym, stać powinna bezustannie u ołtarza domowego i prosić Pańa, jak ona Anna w Starym Testamencie, co siedm kroć na dzień chadzała do świątyni. Ona słaba — Bóg mocny; ona dźwigająca brzemie, ciężką odpowiedzialność za dom, dzieci, Bóg brzemie podtrzymuje, — ona bezradna nieraz, Bóg Bogiem rady, — powtarzać jej dla tego z Psalmistą: »daj mi zrozumienie, a będę się bała zakonu twego« (Ps. 118, 34). O jakże to długo modliła się do Pana Monika św. za mężem i synem, a ile to matek wyzebrało sobie u Boga kapłanów i zakonnic z swych dzieci! Modlitwa matki, dziecku po za domem towarzysząca, jest dlań tarczą zbawienną i osłoną wśród pokus, walk, niebezpieczeństw, — Bóg ją przyjmuje i osłonę dziecku podaje. Ileż to dzieci nawróciły matki pobożne modlitwą swoją! Historia podaje tyle imion wielkich, bohaterskich, świętych matek. Matka Tobiasza, Anna, matka Samuela, matka machabejska, św. Anna, św. Felicytas, św. Monika, dwie polskie matki: św. Jadwiga,

błog. Jolenta — oto wzory, na których matki kształcić, w których życie wpatrywać się powinny. Matki, rozczytujcie się w tych żywotach i bierzcie sobie z nich wzory, jak się to świętych dzieci można dochować: w nich obowiązki matki, jej trudności, ciężary, ale i bogate nagrody tak wyraźnie są zaznaczone!

3. Matce potrzeba *łaski Boskiej*. Od czasu, kiedy Chrystus Pan na krzyżu umarł, stało się powołanie, zadanie, misya matki nadprzyrodzoną. I dla tego potrzeba jej pomocy Bożej, bo ona musi dusze wychowywać i do nieba prowadzić, potrzeba jej łask wszelakich na wszystkie życia okoliczności i warunki, bo bez nich nie przejdzie przez życie, zadania nie spełni, dzieci nie wychowa. Musi biegać do źródeł, z kąd one płyną i czerpać z nich wodę, bo inaczej sił jej zabraknie. Częsta spowiedź i Komunia św., to te źródła, u których ona siły podnieść tylko może, ramiona wzmocnić do dzwigania brzemienia, jakie Bóg na ramiona jej włożył. Kiedy jej trudno z wychowaniem dzieci i praca jej marnieje i ręce mdleją i widzi, że się skrzywia, co ona prostuje, że gaśnie, co ona zapala, — kiedy niezgody w domu, a mąż utrudnia spełnienie zadania i dom marnieje, niech się ucieka do modlitwy, jak św. Monika i modli się z gorącością i wytrwałością, a Bóg nie poskąpi pomocy i łaska jego spłynie z nieba. Niech uczęszcza na mszę św., bo wtenczas sam Jezus wstawi się za nią u Ojca niebieskiego, a ona dozna z pewnością nieskończonej Jego opieki.

4. I w *czynie* powinna się objawić jej troskliwość o dom i dzieci: — nigdy z założonemi rękami, ale zawsze wśród pracy z poświęceniem, aby do niej stósowały się słowa Pisma św.: »Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła... Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich... I w nocy wstawiała i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnikom swoim... Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono« (Przyp. 31).

Więc matka chrześcijańska powinna:

1. Pamiętać o wielkości zadania swojego i obowiązkach małżonki, matki, pani domu. Na nie nie wolno jej oka za-

mykać. Wśród trudności, wątpliwości powinna szukać rady u duszpasterza, spowiednika, a nigdy u osób niedoświadczonych, złej opinii.

2. Czytać powinna żywoty świętych niewiast i matek, zastanawiać się nad niemi, stawiać je sobie przed oczy.

3. Wiele się modlić i polecać opiece Matki Bożej, św. Józefa i świętych niewiast, które te same trudności łamały... Polecać się modlitwom osób pobożnych, bractw i stowarzyszeń religijnych.

4. Uczęszczać jak najwięcej do Sakramentów św., a tem częściej, im trudniejsze jej obowiązki, im większe zawody i przykrości.

5. Często sobie powtarzać te wielkie słowa: chcę być matką wedle serca Bożego.

6. Spełniać z doskonałością obowiązki swoje, żadnego z nich nie zaniedbując, — poświęcać się nawet, kiedy trudno będzie je spełnić. Pytać się często siebie, jak je spełniała, — coby trzeba udoskonalić, uzupełnić.

XXVI.

Wychowanie.

I. Okrutny król egipski Faraon, nienawidził strasznie żydów i wydał dla tego rozkaz niestłychany, aby topić wszystkie chłopięta matek izraelskich. I matka Mojżesza przechowywała chłopczyka swego przez trzy miesiące, a kiedy go dłużej ukrywać nie mogła, wzięła koszyczek z sitowia, wylała go smołą, włożyła w niego dziecinę, wstawiła go między rogoż na brzegu rzeki na miejscu, kędy, jak wiedziała, córka Faraonowa przechodzić była zwykła. W pobliżu zaś ustawiła córkę swoją, aby odczekała co się stanie z chłopczykiem. I otóż przyszła córka Faraona, a kiedy ujrzała dziecinę, ulitowała się nad nią. I wnet przyprowadziła jej siostra chłopczyka niewiastę Hebrejską, która wykarmić miała chłopczyka. A była to własna matka jego. Jej tedy oddała córka Faraona znalezione go

chłopczyka i rzekła do niej: »Weźmij to dziecko, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę (II Moj. 2).

»Weźmij to dziecko i wychowaj je dla mnie i dla mojej miłości, a ja dam tobie twą zapłatę za to,« — tak mówi Bóg do matki chrześcijańskiej, ilekroć jej dziecko zsyła.

1. Tak, matko chrześcijańska, dziecko do dobrego wychować, to obowiązek, jaki ciąży na tobie wobec Boga. Dziecko twoje jest własnością Boga, darem przez Boga ci powierzonym, którego zwrotu Bóg kiedyś od ciebie domagać się będzie. Dar to jest bardzo kosztowny: twoje dziecko z nieśmiertelną duszą swoją ma więcej znaczenia w oczach Boga, aniżeli świat cały widzialny z wszystkimi bogactwami i kosztownościami. Matko chrześcijańska, czy ty wiesz, i dobrze rozumiesz, co nosisz na rękach twoich w maleńkiem dziecku twojem, które na chrzcie świętym odrodziło się do nadprzyrodzonego życia łaski? Uważ i zachowaj to sobie głęboko w sercu: ty nosisz na rękach twoich dziecko Ojca Przedwiecznego, ulubieńca Boga nieskończonego; ty nosisz przyszłego towarzysza Aniołów i Świętych w niebie; ty nosisz cenę nieskończonego kosztowną krwi Jezusa. — Tego ulubieńca swojego powierzył Bóg tobie, matko; ty masz mu miejsce Boga zastąpić. Abyś to mogła godnie i skutecznie spełnić, na to udzielił ci, że się tak wyrażę, Boskiej swej powagi; na to tak urządził, że twoje słowo, wyrzeczenie każde ma w obliczu dziecka powagę nieomyślności, ewangelii. Na twoje słowo przysięga dziecko; wierzy mu najzupełniej. Twoje czyny, obyczaje wywierają na dziecku wpływ magiczny, elektryzują je. Bezwiednie idzie ono za niemi, naśladuje je.

Dla tego w zwykłym rzeczy porządku nie wywiera nikt na ziemi tak potężnego wpływu na dziecko, jak ojciec i matka. Wielki może być wpływ dobrego nauczyciela na dziecko: jest on wielkiem dobrodziejstwem dla gminy szkolnej, — może bardzo wiele zdziałać dla jej dobra. Wielki jest wpływ pobożnego i gorliwego kapłana na dziecko. W późnej jeszcze starości wspomina sobie człowiek z szczęściem miłość i troskliwość, jaką go kapłan otaczał, kiedy go nauczał. W późnej starości żyje je-

szcze człowiek i modli się i pracuje podług zasad i nauk, które kapłan wpajał w delikatne serce dziecka. Ale daleko większy jest wpływ matki i ojca na dziecko. Na cóż zaś się przydadzą wszelkie zabiegi dobrego nauczyciela i pobożnego kapłana, jeżeli rodzice niedobrzy wyrwią z serca słowem i przykładem, co oni z pieczołowitością zasiali, zbudowali? Na nie! — jak uczy codzienne doświadczenie.

I czemuż wybrał Bóg tedy rodziców na zastępców swoich dla dziecka? czemu dał im tak potężny wpływ na nie? czemu przeniósł, że tak powiem, klejnot błyszczący z Boskiej swojej korony w koronę powagi rodzicielskiej? Przecież nie na to tylko, aby rodzice wpływem swoim wychowali dziecko na obywatela dobrego, do ziemskich tylko celów, — lecz przede wszystkim na to, aby je nauczyli kochać nadewszystko Jego, Stwórcę i Pana swego najwyższego i Jemu wiernie służyć. Innego celu nie mógł Bóg mieć przy tem. Czy zaś ojciec i matka to dopełnili w dziecku, z tego dadzą kiedyś ścisły rachunek. Bóg zażąda kiedyś od nich dziecka jako swojego dziecka, — a biada im, jeżeli z ich winy nie będzie ono wtenczas dzieckiem boskiem!

2. Dziecko dobrze i po chrześcijańsku wychować, winni są rodzice dzieciom samym. Rodzice dali po Bogu życie swym dzieciom, a kiedy im je dali, podjęli ścisły obowiązek troskliwości o to życie. Życie to ludzkie jest zaś dobre lub złe, szczęśliwe lub nieszczęśliwe, — a zależy to od kierunku, jaki mu się nadaje. Kierunek ten pewny nadaje się życiu zwykle w młodości. Stwierdza to doświadczenie i to też wypowiedział wyrażnie Pismo św.: »Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej« (Przyp. 22, 6). Kierunku zaś na życie nie nadaje dziecko samo sobie, bo słabe, niedoświadczone i dla tego na innych, a szczególnie na rodziców w tym względzie jest wskazane. Od rodziców też, od wychowania, jakie dają dziecku, zależy zwyczajnie cały późniejszy jego kierunek, całe jego życie, cała wieczność. Młode drzewko, które ogrodnik wsadza w dobrą ziemię, uszlachetnia i z troskliwością pielęgnuje, stanie się później wielkiem, wspa-

niałem drzewem i na długie lata będzie rodziło owoc najszlachetniejszy. Tak zwyczajnie i dziecko, któremu rodzice dają staranne, chrześcijańskie wychowanie, będzie później dobre i cnotliwe, stanie się prawdziwą dla ludzi pociechą. Ale jeżeli rodzice zaniedbają wychowania dziecka, wpoją w nie zasady życia niechrześcijańskie, jakże się wtenczas dziwić, jeżeli później żyć będzie po pogańsku, niemoralnie, z zaparciem się Chrystusa, Kościoła i jego zasad? Wszakżeż nikt się temu nie dziwi, kiedy drzewo, które dziko i w zaniedbaniu zupełnem wzrosło, stoi w ogrodzie bez pożytku, a owoc przynosi, którego i głodny żebrak jeść nie chce.

Od rodziców zależy prawie zawsze późniejszy życia kierunek i dla tego cała wieczność dziecka. Dla matki chrześcijańskiej myśl jakże poważna, ogromna! We dnie i w nocy ona duszę i serce niepokoić powinna! Czy to dziecko twoje, matko, dziś tobie tak drogie, co cię codziennie nazywa tem słodkim imieniem matki, co cię tak tuli do twego serca, tak się z tobą pieści, czy to dziecko ukochane będzie później dobre i cnotliwe, czy może złe i niemoralne, czy będzie kiedyś na wieki u Boga w niebie szczęśliwe, czy może w piekle wiecznie palić się będzie, to, matko, przewaźnie od ciebie zależy! Niebo lub piekło twojego dziecka spoczywa w twych rękach! Dajże mu niebo! Twoje serce kocha przecież dziecko miłością dziwnie serdeczną i gorącą. Ale, jeżeli chcesz mu dać niebo, musisz mu przedewszystkiem dać dobre chrześcijańskie wychowanie. Bo tylko wtenczas możesz mieć nadzieję, że później żyć będzie i umrze prawdziwie po chrześcijańsku i w niebie wiecznie będzie szczęśliwe.

3. Rodzice i sami sobie to winni, aby dziecko dobrze i po chrześcijańsku wychowali. »Syn rozpustny stanie się nie-
użyty,« mówi Pismo święte (Ekkł. 30, 8). Stanie się upornym, krnąbrnym, zuchwałym wobec własnych rodziców, wiele kłopotów sprowadzi im na głowę i hańbą ich okryje. Dla tego mówi Pismo św. na innem miejscu: »Sromota ojcowska jest u syna źle wychowanego (Ekkł. 22, 5). Za złe wychowanie dzieci odbierają rodzice karę już tu na ziemi.

Za to wielkiego dostąpią szczęścia, kiedy dzieci dobrze wychowają. »Lepszy jest jeden bojący się Boga, niżli tysiąc synów niebożnych. I lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżli zostawić syny niepobożne,« mówi Pismo św. (Ekkł. 16, 3. 5). »Kto ćwiczy syna swego, będzie chwalon z niego« (Ekkł. 30, 2); »ćwicz syna twego a ochłodzi cię i da kochanie duszy twojej« (Przyp. 29, 17). Więc sam Duch św. niejednokrotnie wskazuje rodzicom korzyści, jakie odnieść mogą z dobrego wychowania. *Wielką pociechę* odniosą oni z niego. Ogrodnik promienieje szczęściem, kiedy ślicznego poranku letniego wchodzi do ogrodu i tam widzi kwiaty rozlewające się w najśliczniejszych kolorach; — uczony cieszy się, kiedy dzieło, nad którem długie lata pracował, znalazło poklask u ludzi; i tak cieszy się każdy, kiedy mu się to uda, czemu poświęcił wiele trudów i mozołów. a ta radość tem większa, im bliżej serca jest rzecz, osoba, nad którą się mozolił. Cóż zaś może być bliższe sercu rodzicielskiemu, jeżeli nie dziecko, dla którego żyją cali? Jakież szczęście dla tego, kiedy widzą, że ich mozoły dziecku poświęcone, nie były daremne, że dziecko wzrasta w niewinności i cnocie i ludziom i Bogu jest miłe. Takie dzieci są największem szczęściem rodziców, osładzają ich krzyże i cierpienia. Kiedy nieraz troski i praca przygniatają straszny ciężarem im piersi, jak chmura ciemna zalegają ponad duszą, wtenczas nieraz jedno spojrzenie pełne miłości dziecka, jedno słówko jego wystarczy, aby rozproszyć chmury smutku i ulżyć sercu. Takie dzieci są jakby jasnemi promieniami słońca w domu, co chatkę ubożuchną przemieniają w jasny pałac książęcy, w którym szczęśliwi ludzie mieszkają.

4. Szczęście pożycia małżeńskiego, zależy również od mniejszej lub większej troskliwości poświęconej w wychowaniu dzieci. W tem spotykają się i schodzą myśli i pragnienia małżonków, ich troskliwość o ukochane dzieci, a ta wspólna troska wzmacnia i utwierdza węzeł miłości i zgody: wspólna radość z dobrych dzieci, z ich cnót podnosi szczęście wzajemne i cała rodzina skupia się w tem przeświadczeniu, że w niej wszystko po bożemu.

Rodzice sami utwierdzają się coraz bardziej w cnocie, jeżeli dzieci swoje wychowują dobrze i po chrześcijańsku. Nigdzie cnota nie jest tak pojedynczą, naturalną, sercową, pokorną i ujmującą jak w prawdziwie dobrem i niewinnem wychowaniu. Dla tego upomina nas wszystkich Zbawiciel Boski, abyśmy do dzieci jakby do szkoły poszli i od nich się uczyli. »Jeżeli się nie staniecie jako dziatki, nie możecie wniknąć do Królestwa niebieskiego.« Przedewszystkiem cnota pocziwego, niewinnego dziecka jest piękna i powabna; na jej widok mięknie nieraz serce największego złoczyńcy, który lata całe chodził drogami grzechu i bezbożności i w sercu zamarł na wszystko dobre. Pod jej wrażeniem uczuwa bolesną tęsknotę za minionemi lepszymi dniami przeszłości. Ten urok nadprzyrodzony cnoty w dzieciach nie może przejść bez wpływu ponad rodzicielskimi sercami. Codzienne obcowanie i ścisły związek z dziećmi wychowanymi po chrześcijańsku i dla tego czystymi i cnotliwymi umie wywierać na rodziców wpływ zbawienny, uszlachetniający, podnoszący. Pod takim wpływem i wrażeniem ułożą się ich serca — sami staną się czystszyimi, otwartyszyimi, szlachetniejszymi i naturalniejszymi.

Wpływ dobrych dzieci na rodziców może być jeszcze większy, może stać się potęgą, co ich uchroni przed wieczną zagładą. Nieraz to już bywało, że mąż, ojciec długie lata żył bez Boga, długie czasy opierał się stanowczo wszelkim wpływom i poruszeniom łaski, a jednak w końcu przyszedł do uznania, pojednał się znów z Bogiem swojej młodości i umarł w końcu śmiercią pobożną, chrześcijańską. I któż go to doprowadził w objęcia ojcowskie jego Boga? Pewnie ani kazanie, ani książka! — Jakże często cnota połączona z poświęceniem dobrej i wdzięcznej córki przywiązuje starca do Boga, kiedy widzi, z jakim poświęceniem córka mu się oddaje przy świętem i religijnem usposobieniu. Tego wpływu potędze nie mógł się starzec oprzeć i zwrócić się ze łzami do Boga.

Dzieci dobrze i po chrześcijańsku wychowane, otoczają starość rodziców wierną miłością i troskliwością. Bo takie dzieci uważają to sobie za sumienny i święty obowiązek, odplacić

zgrzybiałym rodzicom, ile sił starczy, dług wdzięczności; uważają to sobie za szczęście, kiedy mogą im świadczyć posługi, być im podporą i pociechą. I tak zaznaczy się starość takich rodziców zadowoleniem i pociechą; będzie podobną onemu pięknemu dniowi, u którego wieczora słońce zachodzące złoci ziemię ognistymi promieniami. I kiedy nadejdzie koniec żywota, mogą wtenczas spokojnie głowę do snu ułożyć; mogą zupełnie sprawiedliwie zawołać: »spełniło się,« — spełniło się ważne dzieło, o Boże, któreś nam polecił; wychowaliśmy dzieci nasze, które są i Twojemi dziećmi, w bojaźni Twojej i miłości. Na łożu śmierci mogą też dla tego mieć tę pewną nadzieję, że Bóg da im obfitą zapłatę w wieczności za wszystkie mody, trudy, ofiary, jakie dla dzieci swoich ponieśli. Tak rodzice, którzy wychowali dobre dzieci, umierają spokojnie i swobodnie; z radością i wdzięcznością towarzyszyć im będą stróżowie-aniołowie ich dzieci przed sąd Boży, i będą im tam orędownikami. A kiedy przyjdzie chwila po latach, że i dzieci umrą, wtedy połączą się z rodzicami na wieczność całą w niebie, będą im wiecznie dziękowały za radości niebieskie, których dostąpiły z troskliwości rodzicielskiej i będą im jakby najjaśniejszymi perłami w niebieskiej ich koronie. — Matki, tego wam potrzeba dla wiecznego szczęścia; — więc wszystkie siły wam wyteżać, abyście dla Boga i cnoty wychowały ukochane dzieci wasze!

5. Całe społeczeństwo ludzkie domaga się tego od rodziców, aby dobrze i po chrześcijańsku wychowali swe dzieci. Przyszłość lasu zależy od tego, jaki w nim jest przyrost drzewa. Chociażby on był najstawniejszy z tego, że miał wielkie i starożytne dęby, które były jego ozdobą, przyszłość jego nigdy nie będzie świetna, jeżeli drzewa karłowate i chore w nim rosną. Tak też ma się rzecz i z społeczeństwem ludzkim. I społeczeństwa przyszłość zależy od młodzieży. Ztąd też przysłowie: kto ma młodzież za sobą, ten ma i przyszłość. Dla społeczeństwa i jego dobra ma wielkie znaczenie rozkwit handlu, żyzność natury, rozkwit nauki. Tego nikt nie zaprzeczy. Ale ważniejsze, aniżeli to wszystko, są *dobre obyczaje* ludzi. Hi-

storia to już nieraz wykazała, że handel, przemysł, sztuka i nauka nie uchroniły narodów od upadku, że zmarniały nędź nie mimo wszystkich tych dóbr i to tylko dla tego, że ich obyczaje były zepsute. *A obyczaje ukształcają się w wychowaniu.* Jakiż dla tego horoskop na przyszłość, kiedy obecnie młodzież wzrasta bez Boga i cnoty, kiedy wychowania w rodzinach się zaniedbuje? Słusznie i sprawiedliwie jest to, cośmy niedawno temu czytali w książeczce napisanej dla robotników: »Rodzice tworzą fundament ludzkiego społeczeństwa. Od dobrego albo złego wychowania zależy jego postęp albo upadek. Gdzie wychowanie dobrze jest pokierowane, tam daje ono państwu dobrych obywateli, wojsku dobrych żołnierzy, Kościołowi dobrych synów, jednym słowem, tam wzrasta naród religijny, moralny. Z drugiej znów strony, gdzie złe jest wychowanie, tam zapełnią się domy hańby, tam nie starczy więzień i domów obłąkanych, tam zginie uczciwość i wiara, a kłamstwo i oszukaństwo górę wezmą, tam publicznie, na ulicach okaże się niemoralność i pohańbienie i przyjdzie straszne spustoszenie.« O gdybyż to chcieli rozważyć sobie wszyscy rodzice i głęboko wbić w pamięć!

II. Wychować dzieci — to najświętszy obowiązek rodziców! Ale jak je wychować?

1. Otóż przedewszystkiem powinni ojciec i matka sami wieść *życie dobre, chrześcijańskie*. Dwie są tego przyczyny:

Pierwsza w tem spoczywa, że niejeden z moralnych przymiotów rodziców przechodzi na dzieci. Dzieci okazują nieraz wielkie podobieństwo do rodziców w rysach twarzy, w chodzie, zewnętrznej postawie, w umysłowych zdolnościach, w weselu i smutku. Ale tak samo okazują je też często w moralnem usposobieniu swoim, w skłonnościach do złego lub dobrego. Bóg ci to wprawdzie stwarza bezpośrednio duszę dziecka, jednakże całe jego życie stoi w tak ścisłym i delikatnym związku z rodzicami, że moralne ich usposobienie nie może pozostać bez wielkiego wpływu na dziecko. Dziecko oczywiście zostaje wolne, ma wolną wolę i nie musi być, jak rodzice. Może ono być i dobre, chociaż rodzice są źli. Ale od rodziców jednak

przejmuje ono pewną moralną skłonność, jak gdyby dar jaki z kolebki. Dla tego zwyczajnie z wielkim tylko mozołem, po dłuższych i zaciętszych walkach wyrabia się z niego dobre dziecko, jeżeli zli są rodzice jego. »Niedaleko pada jabłko od jabłoni,« mówi stare nasze przysłowie. Dla tego nieraz w życiu tłómaczymy objaw występków uwagą: »jego ojciec był pijak, jego matka złodziejka.«

Jeżeli tedy z rodziców przechodzą na dzieci moralne ich przymioty, jakże tedy wielki ich obowiązek walczyć z namiętnościami i złą hucią, pragnąć cnoty, aby nie zatruwać dzieci w samym zarodku.

Drugą przyczyną, dla której moralne usposobienie rodziców tak jest ważne, jest to, że od niego zależy *przykład dobry*, jaki rodzice dają dzieciom swoim. Wszystkie prace, jakieby rodzice podjęli, aby dzieci dobrze wychować, na nic się nie zdadzą, jeżeli sami dobrego przykładu dawać im nie będą. Chociażby i najstaranniej uczyli religii, pouczali o obowiązkach, do dobrego nakłaniali. — wszystko to na nic się nie przyda, jeżeli ich przykład z nauką nie będzie w zgodzie, jeżeli dzieci prawie codziennie na to patrzeć się będą, jak rodzice niewiernie służą Bogu, jak zaniedbują najważniejszych obowiązków, nie modlą się, w niedziele i święta nie uczęszczają na nabożeństwo, łamią posty, kradną, upijają się. Przykład rodziców obali wtenczas, co ich nauka w dziecku zbudowała. Z rodzicami takimi jest jak z wodzem, który na kilka godzin przed bitwą wypowiada wspaniałą mowę do żołnierzy o bohaterstwie, poświęceniu za ojczyznę, o chlubie takiej walki. Żołnierze słuchają jej z natchnieniem, dumą przepełnia się pierś ich, oko jaśnieje odwagą i widać, że pragną stać się ofiarą dla dobra ojczyzny. Ale cóż, kiedy za pierwszym poświstem kul i szczękiem oręza wódz zadrży i haniebnie uciecze? Na cóż wtenczas jego mowa? Czy nie pójdą za nim i żołnierze? Tak i z przykładem rodziców!

W czwartym wieku żyła w Cezarei w Kapadocyi święta rodzina Bazylego i Emilii, małżonki jego. Byli oni bogaci i w wielkiem poważaniu u wszystkich, którzy ich znali, dla

wysokiego pochodzenia swego i wielkiego wpływu, a więcej jeszcze dla cnót i chrześcijańskiej doskonałości, którą się odznaczali. Byli to święci małżonkowie. Pan Bóg pobłogosławił ich małżeństwo ślicznym wieńcem dziesięciorga dzieci. A ani jedno z nich się nie zepsuło; — wszystkie jaśniały przykładem cnót świetnych, gdziebądź żyły: w świecie i w klasztorze. Większą z nich część przyjął Kościół do liczby świętych swoich: troje z nich było biskupami wielkimi, a z tych dwoje zajaśniało wielką nauką: św. Bazyli i Grzegorz Niseński. Możeby były zginęły te dzieci, gdyby były wzrosły pod okiem rodziców bezbożnych, grzesznych!

Serce człowieka skłania się bardziej do złego, aniżeli do dobrego i dla tego jest wpływ złego przykładu rodziców potężniejszy, aniżeli dobrego. Ztąd też dzieci złych rodziców zwykle bardzo rychło psują się przy złym przykładzie, a grzech zbrodnia toczą jak rak, rodziny całe, ich pokolenia w długie lata.

Przed kilku laty wyliczyła rada naukowa w Północnej Ameryce z kilku tylko zepsutych rodzin 142 żebraków, 64 mieszkańców szpitalów, 76 zbrodniarzy i wielką liczbę osób niemoralnych. Jakaż potęga złego przykładu! Więc, matki, przyświecajcie dzieciom świętym przykładem, bądźcie im jasnemi pochodniami, — niech wiara i cnota kwitnie w waszych domach, ustach, sercach — o, bo tyle zepsutych dziś w świecie młodzieńców i dziewcząt!

2. Matka pragnąca dziecko dobrze wychować, powinna je sama *uczyć religii i do dobrego zachęcać*. Tej nauki i zachęty nie powinna ona pod żadnym warunkiem odkładać do lat późniejszych, w tem błędnem mniemaniu, że wtenczas dziecko lepiej pojmie i zrozumie i samo będzie sobie mogło wybrać prawdy, które do duszy bardziej przemawiać będą. My nie mamy co wybierać; — Bóg sam już w odwiecznej mądrości i dobroci swojej wybrał dla nas prawdy potrzebne do wiecznego naszego zbawienia. Kiedy Bóg mówi, natenczas winien człowiek chętnie przyjmować, co mu objawia, z całą szczerością i ufnością.

Dziecko przyjmuje chętnie czystem swoim sercem i otwartym niekłamany umysłem nauki świętej naszej religii. Jakże chętnie przysłuchuje się ono, kiedy matka mu opowiada o Bogu, ojcu naszym tam w górze, w niebie, o chwale, którą w niem przygotował dobrym ludziom. Z jakąż uwagą słucha ono, kiedy mu matka mówi, że nieposłuszeństwo, grzech, Boga smutkiem przepełnia, że Bóg się cieszy, kiedy dziecko jest dobre, pocziwe i że dobre dzieci będą kiedyś w niebie ślicznymi aniołkami. Jakże uważnie ono słucha, kiedy mu matka opowiada o Boskim Zbawicielu, o dziecięciu Jezus w stajence, w żłóbku, o Jego posłuszeństwie i pilności w domku w Nazaret, o Jego przedziwnej miłości, jaką dzieci ukochał, o strasznej śmierci na krzyżu, którą poniósł za nas, aby dzieci i nas wszystkich zbawić i uszczęśliwić. Jakże chętnie przyjmuje ono od matki dobre upomnienie, modli się z nią, składa ręczęta, żegna się! A jednak podobno wiele jest matek, które tego nie robią, nie mówią. Podobno wiele dzieci przychodzi do szkoły, które o niczem nie wiedzą, niczego nie umieją, — nie umieją nawet prostego paciórka. Matka nie wie nieraz, że dziecko powinno iść do kościoła w niedzielę, nie zwraca na to uwagi, — nie dba o to, czy dziecko ma książeczkę do nabożeństwa, katechizm, historią biblijną, — czy je czyta, z nich się uczy, a mogłaby nieraz w niedzielę po południu się tem zająć. Ile szczęścia, pociechy przyniosłaby wtenczas dzieciom swoim!

Matce nie wolno tak mówić: że to jest rzeczą kapłana i nauczyciela, nauczyć to dziecko, jak żyć religijnie i moralnie. Jest to oczywiście także wielkim i ważnym obowiązkiem kapłanów i nauczycieli, — ale na pierwszym miejscu muszą to spełnić ojciec i matka. Bo do nich należą dzieci, oni są pierwszymi zastępcami Boga wobec dzieci; dla tego na pierwszym miejscu ich to jest obowiązkiem, prowadzić dzieci do Boga. Bóg też w chwili sądu od rodziców rachunku przedewszystkiem żądać będzie za dzieci.

Sławny mąż naszych czasów (Windthorst) powiedział raz pewnego na publicznem zebraniu, że matki są inspektorami szkół, których nikt urzędu pozbawić nie może. I miał

słuszność, a słowa te jego przyjęła publiczność grzmotem oklasków. Ale tem samem i większem jeszcze prawem można matki nazwać pierwszymi nauczycielami i katechetami. Bóg dał im na to szczególniejsze dary i szczególniejszemi łaskami obdarzył je w sakramencie małżeństwa.

3. Matka musi *czujne oko mieć zawsze otwarte* na dzieci, jeżeli je chce dobrze wychować. W sercu każdego dziecka znajduje się zła pożądliwość, która nieraz rychło się budzi i to tu, to tam objawia się w małych płomieniach, w porywach gniewu, zazdrości, pychy i zmysłowości. Nadto zagrażają dziecku nieraz niebezpieczeństwa z strony innych, starszego rodzeństwa, nieraz może już nie niewinnego; może niebezpieczeństwa z strony służby; bo ileż to już razy zły sługa, zła służąca popchnęła dziecko do grzechu i zepsuła na całe życie przekleństwami, kłamstwami, złodziejstwem, mowami niecnemi, a może i tajemną sprośnością? Dziecku zagrażają niebezpieczeństwa z strony rówieśników, towarzyszków i towarzyszek zabawy. Mój Boże, — nieraz to rodzice myślą, że ich dziecko jest jeszcze czyste i niewinne, może jak św. Alojzy, św. Agnieszka, — a ono już zgniłe ma serce i robak zepsucia je toczy; może je zepsuły inne dzieci, z którymi się bawi, obcuje. Że więc tyle niebezpieczeństw zagraża dziecku z wewnątrz i z zewnątrz, dla tego trzeba matce czuwać nad dzieckiem. Rodzice czuwają nad domem, aby się nie spalił i w gruzy nie zamienił; czuwają nad inwentarzem swoim, aby nie zginął; a lepiej przecież, aby cały dom runął w gruzach i popiele, cały dobytek zmarniał, aniżeliby jedno jedyne dziecko miało utracić niewinność i w wierze się zachwiać. Bo mówi Zbawiciel Boski: »cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, a na duszy swej utratę poniósł.« Dla tego trzeba, aby matka bardziej czuwała nad dzieckiem, aniżeli nad całym majątkiem swoim.

Niedawno temu powiedział wielki zakonnik: Matki, czuwajcie nad dziećmi waszemi. Wyście powinny zawsze wiedzieć, co one mówią, robią, a nawet, jeżeli można, co myślą.

»Czuwajcie nad ich nauką i pracą; — uważajcie na

książki i pisma, które popsuć je mogą, niewinność im odebrać. Czuwajcie nad ich zabawami, aby wśród nich grzechami się nie plamiły.

»Miejcie oczy otwarte na miejsca, na które chodzą, na towarzystwa, w których się obracają, na sługi, z którymi obcuja, na osoby, które wchodzą do domu i wychodzą.«

»Miejcie zwróconą uwagę na dom wasz i wyrzucajcie z niego każdy obraz, każdy przedmiot, któryby budził w sercach dzieci złe namiętności.«

»Czuwajcie same nad sobą, nad waszemi *mowami*, aby się dzieci nie dowiedziały tego od was, czegoby wiedzieć nie powinny.«

4. Matka nie powinna być zbyt miękką i słabą dla dzieci, ale powinna być poważną i stanowczą. W naszych czasach narzekają na miękkość charakteru, skarżą się, że coraz mniej jest ludzi z mocnym, szlachetnym charakterem. Przyczyną tego jest miękkie wychowanie domowe. Kiedy się dziecku spełnia wszystkie jego życzenia, kiedy wolno mu używać wszystkiego, co chce, kiedy się nie nauczy posłuszeństwa i zwyciężania siebie, jakże się dziwić, że później nie okaże mocy i energii, że przez całe życie jest niewolnikiem własnych zachcianek i namiętności? Dziecko musi się nauczyć, pokonywać siebie w małych rzeczach, a szczególnie przyzwyczaić się do ścisłego, regularnego posłuszeństwa.

Cóż będzie z człowieka, który się nie nauczył posłuszeństwa i przewyciężania siebie? Będzie igraszką namiętności swoich. Dziecko, które dzisiaj zasypia tak cichutko, spokojnie w kolebce swojej, urośnie kiedyś, a wtedy nie pozostanie zawsze tak spokojne w sercu, jak jest dzisiaj. W niem zjawia się z czasem pokusy i burze. Dziecko musi wejść w życie, a tam czekają je walki rozliczne. Ciężko mu będzie, jeżeli nigdy siebie nie przewyciężało; zginie haniebnie wśród burz i pokus. Okręt bez sternika posuwa się po morzu bez celu i reguły, — burze miotają nim na wsze strony, aż w końcu go skałę się rozbija. Otóż obraz człowieka, który za młodu nie

nauczył się pokonywać siebie, nie ułożył i nie pokonał zachcianek swoich.

Dla tego, matko, ostrożnie z życzeniami i zachciankami dziecka, — nie spełniaj ich wszystkich, a już stanowczo żądaj tego, aby dziecko słuchało chętnie rozkazów twoich, — oczywiście w tem, co jest dozwolone. Ilekroć dziecko cię nie usłucha, musisz je karać; — nie bój się sama różgi, którą Bóg sam dał ci w rękę. Oczywiście nie tyranizuj dziecka, — nie znęcaj się nad niem, — nie karz go w gniewie i zapalczywości. Ty masz kochać dziecko całym sercem i dziecko musi to wiedzieć, że je kochasz. Ale ta miłość nie powinna być ślepa i pobłażliwa. Bo mówi Pismo św.: »kto folguje różdze (t. j. tam gdzie różgi potrzeba) nienawidzi syna swego: lecz kto go miłuje, ustawnie ćwiczy« (Przyp. 13. 24). Rodzice, którzy nie posiadają dosyć energii i nie karzą, kiedy karać powinni, doczekają się zwykle wielu zmartwień, kłopotów a nawet i hańby z dzieci swoich. Przypominam tu tylko Helego z starego testamentu. Heli wiedział dobrze o niegodnych sprawkach i wielkich zdrożnościach swych synów: ganił je sam i robił im wyrzuty; ganiąc mówił do nich: »czemu czynicie rzeczy takowe, które ja słyszę, rzeczy bardzo złe, od wszystkiego ludu?« Ale na tej naganie też się skończyło, bo pobłazał synom; dla tego ukarał Bóg jego i synów.

Podobni Helemu są ci słabi rodzice, którzy grożą i klną, kiedy dzieci jakiś błąd popełnią, ale nigdy nie karzą, chociażby i sto razy dzieci na karę zasłużyły. Te wszystkie groźby i przekleństwa na nic się nie przydadzą, — dziecko do serca ich sobie nie weźmie. Odbijają się one od serca dzieci, jak groch od ściany się odbija. Rodzice powinni żądać od dzieci punktualnego, natychmiastowego posłuszeństwa, a ilekroć go dzieci odmówią, powinni natychmiast karać.

Są też rodzice, którzy za wiele karzą, karzą z zemsty, wśród wyléwu przekleństw i złorzeczeń. Takie kary nie naprawiają dziecka, ale zatwardzą jego serce i znieczulą, a to dzieje się z wielką szkodą dla moralnego postępu dziecka. Rodzice nie powinni nigdy karać w wielkim gniewie, jakby z zemsty.

Dziecko powinno to uczuwać, że rodzice z miłości karzą, tylko w tym zamiarze, aby je poprawić.

Inni rodzice w tem znów błędzą, że karzą dziecko, kiedy na karę nie zasłużyło; np. kiedy coś stłukło, zepsuło nieumyślnie, ale nie karzą, kiedy skłamało, pobiło się z rodzeństwem, kiedy coś ukradło. Takie dziecko nie nauczy się nigdy moralności.

Błędzą i ci rodzice, którzy ukarawszy dziecko, wnet potem żałują tego i okazują to, że żałują, pochlebiają potem dziecku, jakby o jego względy się starali. Rodzice oczywiście nie powinni długo dziecku pamiętać jego słabości, ale też nie powinni być słabymi wobec dziecka i pochlebstwami, łakociami starać się o względy dziecka. Mogłoby ono potem myśleć, że niesprawiedliwie zostało ukarane, a tak by cel kary był chybiony.

I to jest błędem, jeżeli ojciec i matka nie idą ręką w rękę z sobą, jeżeli jedno bierze dziecko w obronę, kiedy drugie uważa, że ukarać je powinno. Tu potrzeba jedności i zgody; a gdyby się nieraz zdawało matce, że ojciec niesłusznie, albo za surowo ukarał dziecko, może na to zwrócić uwagę, ale tak, aby dziecko nie słyszało.

Jest też wielkim nierozsądkiem, jeżeli ojciec lub matka biorą dziecko w obronę przeciw nauczycielowi i księdzu, którzy dziecko ukarali; — jeżeli ich wyzywają, przeklinają, bo wtenczas popierają upór w dziecku swoim. Jeżeli nauczyciel dziecko w rzeczywistości za surowo ukarał, niech lepiej powiedzą dziecku: uspokój się, a popraw się; bo jeżeliś dziś na to nie zasłużył, toś taką karę już dawno mógł być odebrać i niech uspokoją dziecko.

5. Wielką pomocą w wychowaniu jest *modlitwa*. Wszakżeż we wszystkich ważniejszych sprawach uciekamy się do modlitwy: rolnik kiedy ma siał, modli się, aby miał dobry urodzaj. Nie miałaby matka się modlić za dziećmi, aby jej Bóg pozwolił dobrze wychować? Wszakżeż mówi Pismo św.: »jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują; jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który

go strzeże» (Ps. 126). Więc modlić się powinna matka za dzieci codziennie rano i wieczorem, w czasie Mszy św., — oddawać dzieci pod opiekę Najśw. Panny, św. Józefa, Anioła Stróża, a wtenczas z pewnością nie zginą dzieci. Chociażby zaś i które miało kiedy zejść na bezdroża, modlitwa matki sprowadzi je z pewnością na drogę cnoty, jak sprowadziła modlitwa św. Moniki św. Augustyna na drogę łaski i wielkiej świętości.

XXVII.

Rodzice powinni dzieci nauczyć, jak czcic rodziców.

„Bądźcie naśladowcami moimi,
a upatrujcie te, którzy tak cho-
dzą, jak macie wzór nasz.“

Filip. 3, 17.

Na nic się tak często dzisiaj ludzie nie skarżą, a żadna skarga nie jest tak słuszną, jak ta, że, dzieci nie znają szacunku dla rodziców. Skarga ta tak częsta rzuca ciemne światło na życie rodzinne dzisiejszego społeczeństwa i tłumaczy to, czemu w tylu rodzinach nie ma dzisiaj pokoju i zgody i szczęścia prawdziwego. Skarga ta objaśnia, czemu zamiast błogosławieństwa Bożego, o które się modlimy wszyscy, u wielu widzi się przekleństwo i straszny zawód. W tej skardze zamyka się niestety często wyraźne przyznanie się do złego wychowania.

»Dzieci nie znają dziś szacunku dla rodziców,« tak się dziś skarży z boleścią wielu, a jeżeli i ten zarzut nie jest powszechny, jeżeli są domy, w których biją serca poczciwe i pełne szacunku i miłości dla rodziców i są rodziny, na których z upodobaniem spoczywa oko Boskie, bo w nich odzwierciedla się pokój i szczęście, które kiedyś panowały w świętej rodzinie Jezusa, Maryi i Józefa św. w Nazarecie, — to jednak ileż w świecie przykładów potępienia godnych nieuszanowania dzieci dla rodziców?

Nieuszanowanie za życia rodziców, obojętność przy ich śmierci, a po śmierci zupełne zapomnienie o nich, to nieraz gorzkim jest losem tych, którzy czas, pot, łzy, prace, całe życie swoje poświęcili na to, aby dzieci wychować.

Prawda to, że pierwsza вина nieuszanowania tego i tej pogardy rodziców ciąży na dzieciach, ale wielka część także tej winy spada i na rodziców. Rodzice dla tego powinni i o tem także pamiętać, że im samym nie godzi się podkopywać tej czci, jaka im się od dzieci należy. A jak podkopują niestety sami tę cześć, o tem tu słów kilka.

*

*

*

Matko, ty chcesz, aby dzieci twoje ciebie szanowały i czcily, — i słusznie chcesz tego, bo tego ci potrzeba do spełniania obowiązków twoich.

Chcesz, aby cię dziecko szanowało jako zastępczynią Boga, bo czujesz i wiesz, że wtenczas tylko, kiedy dziecko na cię patrzy, jak patrzeć nakazuje wiara chrześcijańska na rodziców, uda ci się, dobrze dziecko wychować. Ale, jeżeli chcesz tego, aby i ciebie i męża twojego dziecko twoje szanowało jako zastępców Bożych, wtenczas winnaś i o tem pamiętać, że to żądanie twoje jest niesprawiedliwe, a spełnienie jego niemożliwe, a nawet i śmieszne, jeżeli dzieci twoje w życiu twojem i w całym zachowaniu nie widzą ani śladu tego zastępstwa Bożego, czyli innemi słowy: dzieci cię nigdy szanować nie będą, jeżeli jako zastępczyni Boga nie będziesz tem, czemeś być powinna, jeżeli przedewszystkiem nie będziesz dziecku przyświecała dobrym i świętym przykładem, który dziecko zbudować i podnieść może.

Dzieciom twoim, matko, od najpierwszej młodości powtarza się bezustannie w kazaniu i w nauce, w szkole i kościele, czem są ojciec i matka, jak wielką ich jest godność, jak gorącą ich miłość, jak ciężką ich odpowiedzialność, jak święty ich urząd; wbija się to w pamięć, ilekroć do spowiedzi przychodzą, że mają cześć rodziców swoich jako »zastępców Boga,« — ale to wszystko daremne, jeżeli dzieci nie widzą w życiu i zachowaniu się rodziców odzwierciedlającej się świętości i doskona-

łości Bożej, a widzą w nich raczej brzydotę i złość szatańską. Prózne są wszystkie zabiegi i kapłana i nauczyciela, jeżeli dzieci widzą, jak rodzice nieraz są zupełnie czemś przeciwnem temu, czemby być powinni z woli Boga, jak nie odpowiadają świętemu urzędowi jako zastępcy Boga i ten urząd depcą nogami. Tacy rodzice pociągają dzieci w przepaść złości swojej i zdzierają sami z siebie i depcą nogami tę cześć, jakiej mają prawo domagać się od dzieci swoich.

Bóg⁷ jest święty; być Bogu podobnym w świętości, jest najpierwszem i najpotrzebniejszem, czego domagać się można od zastępcy Boga, jest najpierwszym i najpotrzebniejszym warunkiem do utrzymania i zachowania godności w oczach dzieci.

Są rodzice, którzy mają w swoim domu jeszcze ojca lub matkę, starca, staruszkę, co posiwiali, zgarbili się, zniedołężnieli. Jeżeli matka lub ojciec poniewiera tych starców, zazdrości im chleba, strawy, szydzi i śmieje się z nich, przykrzy sobie przy nich, narzeka, że za długo żyją, — i to wszystko widzą i słyszą dzieci — jakżeż tedy mogą sami żądać od własnych dzieci, aby ich szanowały? — Jakże się dziwić wtenczas dzieciom, że są uporne, zuchwałe, krnąbrne, kiedy tego się uczą u rodziców własnych: jak poniewierać, znieważać i lekceważyć sobie rodziców! Popychany ojciec, wyszydzona i znieważona matka, to potwór budzący się w duszy dziecka, to wyraźna nauka, jakie straszne przekleństwo czeka tych, co nie spełniają czwartego przykazania Bożego.

Jeżeli więc chcesz, matko, aby cię dzieci twoje szanowały i czciły, to im okaż sama naprzód, jak się święcie spełnia czwarte przykazanie; to sadzaj starego ojca i matkę na pierwszym miejscu przy stole; to karz twoje dziecko surowo, ilekroćby ubliżyło twojemu ojcu i matce, to pielęgnuj starych rodziców twoich troskliwie w ich słabości, nie pozwól im nigdy płakać na siebie, przynoś ulgę w boleściach, noś ich na rękach, a taki piękny przykład miłości ku rodzicom zapisze się głęboko w sercu twojego dziecka. Ilekroć wieczorem klękasz z twojemi dziećmi do paciorka i wspomnisz w nim na duszę zmarłego dziada, babki twoich dzieci, co ciebie na łonie

swojem piastowali i modlitwę z niemi zmówisz za ich spokój, to nauczysz dziecko, przyzwyczaisz, że i ono kiedyś modlić się będzie za ciebie, kiedy cię Bóg od niego oderwie i do grobu złożyć rozkaże.

W twojej to więc mocy, czy dziecko ciebie szanować będzie. Jak sama obchodzisz się z rodzicami twoimi, tak i z tobą będą obchodzić się i dzieci twoje. »Jaką miarą mierzysz, taką będzie ci odmierzone,« mówi Duch św.

*

*

*

Jeżeli dzieci mają szanować rodziców swoich, natenczas powinni rodzice żyć w zgodzie z sobą. Jeżeli bowiem który stan powinien wbić sobie w pamięć upomnienie Pawła św.: »jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów« — to stan małżeński. W nim schodzą się najsprzeczniesze nieraz zdania, zapatrywania i pragnienia, i mają się stapiać jakby w jedno, aby niezgoda nigdy nie rozrywała węzła małżeńskiego. Przy ołtarzu zawarty został ten związek, aby szczęście i błogosławieństwo zeń spływało na rodziców i dzieci.

W małżeństwie trzeba niejedną uczynić ofiarę z własnej woli na rzecz drugiej strony, ograniczyć własne życzenia, aby drugiej stronie nie stała się krzywda; — w niem mąż i żona powinni zarówno się szanować i kochać w cierpliwości i jedno drugiego brzemiona nosić. Dla tego też tu najlepiej, najwyraźniej się okazuje, jak przy zawieraniu małżeństwa nie powinno się patrzeć tyle na pieniądze i majątek, jak raczej na to, czy charaktery do siebie przystają. Bo jeżeli tam nie ma harmonii i zgody, to ani majątek, ani piękność, ani znaczenie szczęścia nie przyniosą.

Jeżeli tedy rodzice chcą tego, aby ich dzieci szanowały, powinni nawzajem w cierpliwości i z poddaniem się znosić się wzajemnie, żyć w zgodzie i pokoju z sobą i wzajemnej miłości.

Jeżeli zaś dzieci mają to nieszczęście, że muszą się przysłu-
chiwać temu, jak ojciec i matka najstraszniejsze czynią sobie

wyrzuty, a może patrzeć na to, jak się biją, ³/₂natenczas tracą wszelki szacunek dla ojca i matki.

A cóż dopiero mówić, jeżeli matka sama wytacza skargi na ojca przed dziećmi i ojca stawia przed sąd dzieci, wywołując przed nie wady i występki ojca? Czy [nie lepiej, żeby matka wtenczas sama w pokorze dźwigała krzyż, który jej Bóg włożył na ramiona, sama raczej zapłakała nad sobą w goryczy serca, a nie wciągała w to ciemne koło dziecka swojego?

*

*

*

Rodzice powinni zgadzać się z sobą w wydawaniu rozkazów i rozporządzeń. Dziecko musi o tem wiedzieć, że to, co ojciec powiedział, obalić się nie da, że to, co matka rozporządziła, jest i ojca wolą. Rodziny nie tak nie podkopuje, jak rząd w domu dwujęzyczny: kiedy ojciec w jedną idzie stronę, a matka w drugą.

Zkąd to pochodzi, że na świecie chrześcijańskim, chociaż tak wielkim, panuje taka zgodność we wierze, w przepowiadaniu przykazań kościelnych? Zkąd ta zgodność, kiedy przecież tak wielka jest liczba biskupów i kapłanów przepowiadających te przykazania, tak różny ich język, ich narodowość? Zkąd ta cudowna harmonia, jeżeli nie ztąd, że pod kierunkiem Ducha św. usta wielu jedno tylko nieodmienne prawo przepowiadają, a nikt się nie odważył zmieniać tego prawa.

Jeżeli rodzice chcą w domu zażywać spokoju, szacunku, cieszyć się posłuszeństwem, wtenczas powinni oboje jedną mieć mowę, kiedy objawiają wolę swoją, zgodni być w wydawaniu rozkazów i rozrządzeń.

Chociażby i czasem wydało się matce, że rozkaz ojca jest nierozsądny i nie może od razu zrozumieć, czemu ojciec tak chce, niech wobec dziecka nie zmienia rozkazu, nie gani, nie poprawia, ale niech w domu będzie największa zgodność, bo mówi Pismo św.: »każde królestwo przeciw sobie podzielone, ostać się nie może.«

Cóżby się stało, gdyby ktoś rozkazał zdjąć suknię ze sie-

bie, a tę suknię potem dwojeby zdejmowało, jeden ciągnął za rękaw w tę stronę, drugi w inną stronę? Oni suknię chyba rozedrą! Tak rozerwie się rodzina niechybnie, jeżeli ojciec i matka nie idą z sobą ręka w rękę, nie są zgodni w rozporządzeniach swoich.

Chociażby matce czasem i krwawiło się serce, że ojciec za surowo i nieroztropnie karze, niech po cichu zwróci na to uwagę męża, ale niech głośno nic nie mówi, bo dzieci powinny znać jedną tylko wolą i myśl jedną. Dzieci muszą mieć serce równo podzielone między ojca i matkę.

Wtenczas będą dzieci szanowały ojca i matkę, a to jest podstawą całego życia i szczęścia w życiu!

XXVIII.

W dziecku trzeba upór łamać.

Upór — to błąd, który u dzieci najczęściej się spotyka, a którego usunięcie nieraz, straszne sprawia trudności. Prawda to, co mówią niektórzy, że z upartych, ale dobrze prowadzonych dzieci często prawe charaktery się wyrabiają, które z stałością za szlachetnym celem gonią. Prawda to o tyle, o ile zdrowem ziarnem ukrytem w tym narowie jest siła woli. A jeżeli ta siła woli zwrócona jest ku dobremu i jeżeli mimo wielu trudności i przeszkód to dobre przeprowadzi, wtenczas stawia się ten upór cnotą, mężstwem. Ale tu potrzeba przedewszystkiem zdrowego sądu. Wpierw powinien człowiek dobrze wiedzieć, że coś jest dobrem i szlachetnem, zanim chce tego i to wykona, bo gonić koniecznie za tem, co na pewno albo prawdopodobnie złe jest, jest występkiem. Aby ktoś z jakąś pewnością mógł dobrze sądzić o dobrem i złem, do tego potrzeba pewnej dojrzałości rozumu, która jest owocem poważnego zastanowienia się i dobrej nauki. W dziecku małym nie ma o tem mowy; jemu musi dopiero ten, kto je wychowuje, powiedzieć, co jest dobre i niedobre, co użyteczne i szkodliwe, co trzeba czynić a czego czynić się

nie godzi, aby poszło za temi wskazówkami. Jeżeli zaś temu samowolnie się oprze, to przecież nie dla tego, że »za jakimś celem idzie,« ale, że w tem, co jest zakazane, ma upodobanie, że mu się to nie podoba, co jest zakazane; a upór twardy przy tem, co mu się podoba, nie jest »stałością,« lecz raczej zdradza to, że uparty tutaj chce wznieść się nad tego, który go wychowuje, i dla tego jest nierozsądny. Upór jest tutaj obstawaniem nierozumnem przy własnej woli, przy którym nie pyta się o to człowiek, czy to jest dozwolone, czy niedozwolone, dobre czy złe. Ów chłopiec czternastoletni, który raczej pozwolił się ojcu niereligijnemu od stołu odepchnąć i zamknąć, a nie chciał jeść w piątek mięsa i nie przyjął chleba, który mu matka potajemnie podała, bo czuł, że winien się poddać karze ojca, był mężny. On zaś malutki chłopczyzna, który odepchnął od siebie talerz dobrej zupy mimo perswazyi matki, chociaż była godzina obiadowa, dla tego, że innej zupy się spodziewał, był uporny i temu trzeba było nagiąć karku, aby nie wyrósł kiedyś na męża nieznosnego, upartego, kłótliwego i burzliwego, który ani o Boga ani o świat się nie pyta i z którym nikt niczego przeprowadzić nie może. Nieomylna jest reguła wychowania, którą podaje w Piśmie św. Jezu Syrach (7, 25; 30, 11): »Masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich: nie dawaj im swej woli za młodu, a nie lekceważ sobie myśli ich.«

Pierwsze ślady skłonności do uporu objawiają się już w *niemowlęciu* w kolebce. Nie łatwo je oczywiście tu dostrzedz; kryją się one nierzadko już w płaczu. Płacz niemowlęcia jest na pierwszym miejscu mową jego potrzeby i wyrazem bólesci: maleństwo głód czuje albo pragnienie, zimno mu, albo zmoczone, leży na czemś niewygodnem, na sfałdowanej poduszce, albo je coś boli — i dla tego płacze. Matka roztropna wnet wyszuka przyczynę i przekona się i z miłością usunie, co boli lub co niewygodne. Ale też czasem nie ma dziecko rozsądnej przyczyny do płaczu: *chce tylko mieć swoją wolą*, chce, aby je ktoś nosił, wziął na łono, kolebał i huśtał, bo mu się to podoba, i jeżeli nikt się o to nie pyta, nie pobiegnie do niego, wtenczas płacze, co sił starczy. *Tu już*

z tonu jego krzyku można zauważyć, że krzyczy ze złości; w tem nie ma skargi, żalu, ale krzyk, jak gdyby rozkazywało, wyzywało. Skakać za dzieckiem na taki płacz, tulić, próbować, czegooby chciał, byłoby nierozsądnie, bo, skoro to spostrzeże, że krzyk mu dopomógł, nie da sobie z niem nikt rady w domu, będzie się wszystkim krzykiem naprzykrzało, a upór w niem wzrastać będzie porówny z ciałem i siłą jego. Najlepiej takiego krzykacza zostawić samemu sobie i nie zwracać na niego uwagi; — skoro się nakrzyczy, sam z siebie ustanie i zaśnie. I jeżeli matka tak przez kilka tygodni, ilekroć malec ze złości i uporu się rozkrzyczy, postępować sobie będzie, wnet go pokona i stłumi upór w samym zarodku.

Skuteczny środek stłumienia uporu w dzieciach, które nie są już niemowlętami, ale których jeszcze uczyć nie można, polega na tem, *aby ich uwagę od przedmiotu, którego pragną, oderwać* i starać się wzbudzić interes ich dla innych rzeczy. Ojciec pewien trzymał na kolanach córeczkę, co miała ośmnaście miesięcy; przed nimi stał stół a na nim pudełko kolorowe z zapałkami. »Pst« zawołał ojciec i pogroził palcem, a dziecko rączkę cofnęło. Ale wnet znów wyciągnęło rączkę po pudełko zwodnicze, a z ukosa spoglądało na ojca, czy patrzy. Ten odsunął nieco pudełko i w tem miejscu położył pudełko od okularów. Dziewczę jednak oglądało się za pierwszym pudełkiem i siliło się przyciągnąć je do siebie. Ojciec dał klapsa lekkiego na rękę i ostro przemówił: »nie, tego nie, ale to wiaść możesz.« Dziecko zaczęło od razu bawić się puzderkiem i zadowoliło się niem, a upór całkiem ustąpił. Nie pierwszy to raz pewno nauczył ojciec roztropny dziecko swoje, że trzeba łamać swą wolę. Pozwolił mu na niewinną zabawkę, na zabawienie się czemś, ale dziecko musiało się tem zadowolnić, co mu ojciec podał, a odstąpić od tego, co samo chciało, — ów ojciec bardzo rozsądnie sobie postąpił; inaczej, aniżeli pewna matka w podobnym przypadku.

Chłopczyk jej, siedząc na łonie niańki, przewracał karty w książeczce z obrazkami i rozdarł jedną. Siostrzyczka wzięła mu za to książkę z ręki. chłopczyk straszliwie się rozplakał

a matka na to zawołała pospiesznie: »oddaj dziecku książeczkę. I cóż psujesz zabawę nierozsądnemu dziecku i do gniewu je pobudzasz? Daj mu tę książkę, jutro nową ci kupię.« Chłopczyk nierozsądny, mówiła matka, — ale do tego potrzeba było rozsądnego pokierowania chłopcem. Nieświadomego musi świadomy prowadzić, a nie wolno utwierdzać w głupim uporze.

Ci, którzy wychowaniem się zajmują, pytają, co jest lepsze: czy *na uporne dzieci z użyciem siły tak długo настаwać, aż uczynią to, co im się rozkaże*, czy też ukarać uporne ale odstąpić od rozkazu. Pierwszej zasady trzymał się ojciec, który sześciolatniego syna uczył alfabetu w domu, aby mu naukę w szkole ułatwić. Chłopiec znał doskonale wszystkie głoski; ale jednego wieczora nie był przy dobrym humorze i czytać mu się nie chciało. Z niechęcią przystąpił do stołu, a kiedy go ojciec łagodnie wezwał, aby głoskę A za nim powtórzył, spojrzał chłopiec z niechęcią na książkę i wręcz powiedział: »ja nie umiem A wymówić.« — Ojciec stanowczo powtórzył żądanie, ale chłopiec nie dał żadnej odpowiedzi. Ojciec wysmagał synka różgą. To samo powtórzyło się po raz drugi i trzeci, a różga stawiała się coraz dotkliwszą; chłopiec jednak milczał. Ojciec po raz czwarty wysmagał syna upornego. »Ojce, już powiem,« odezwał się chłopiec rozplakany, ku wielkiej radości ojca, który wziął spokojnie książkę w rękę, a wskazawszy na głoskę A, zapytał się, »jak się to nazywa?« — »A,« odpowiedział chłopiec wyraźnie. »A to,« wskazując dalej. — »B« odpowiedział i jeszcze raz »A« wymówił. »To weźmij teraz książkę, mówił ojciec, i zanieś ją matce i powiedz jej, jak się ta pierwsza głoska wymawia.« — Chłopiec poszedł i z pokorą »A« wymówił. Podobna scena potem podobno nigdy się już nie powtórzyła: chłopiec słuchał. — Ale są wyjątkowe i uporne dusze, że prędzejby się zabić dały, aniżeliby usłuchać miały. Przy takich dzieciach trzeba być *oszczędnym w rozkazowaniu* i komenderowaniu bez celu, aby uporu nie wywołać, a polecenia możnaby ubierać w grzeczne słowa, n. p. »jak ty to ładnie pocałowałeś twego wujka w rękę — pocałuj go,« — albo: »któż będzie tak grzeczny

i przyniesie mi szklanę wody,« — albo »grzeczny chłopiec wprzód się uczy, a potem się bawi.« W razie wielkiego uporu trzeba ukarać i dotkliwie, a potem można udać, jakby się rozkazu zapomniało. Przy ciągłym karaniu możnaby łatwo stracić równowagę i ucieść się zbyt mocno gniewem.

Z upartym dobrze jest też postępować sobie, jak pewien nauczyciel o sobie pisze: »Kiedym się upornym okazał, wtenczas mój ojciec ani się nie sprzeczał, ani nie bił, ale zostawił mnie samemu sobie, abym doznał na sobie skutków uporu. Razu pewnego byłem w stodole i tam się huśtałem. Ojciec przyszedł, aby drzwi zamknąć, ale ja nie chciałem wyjść i z krzykiem wielkim prosiłem, aby ojciec później jeszcze raz do stodoły powrócił. Ojciec obstawał przy tem, abym wyszedł, ja przytem, że zostanę. Ojciec naraz drzwi zamknął na klucz i poszedł. Zrazu nie robiłem sobie nic z tego i huśtałem się dalej, ale potem się ściemniało a wiatr na dworze dał silnie. Zacząłem głośno płakać, zmówiłem wszystkie pacierze, jakiem tylko umiał na pamięć, aż wreszcie, kiedy nadeszła godzina wieczery, ojciec przyszedł i z więzienia mię uwolnił. I milezał, a ja mu przyrzekłem, że nigdy jego woli sprzeciwiać się nie będę. Innym razem wołał mnie ojciec do domu do nauki; ja powiedziałem, że wolę siedzieć w stajni i zostałem. Tymczasem ojciec wołał drugie dzieci do domu: listonosz przyniósł z poczty wtenczas właśnie książeczki z obrazkami, które ojciec dla nas sprowadził. Dowiedziałem się o tem i pobiegłem spiesznie do domu do książki. Dzieci drugie dostały książeczki, ja zostałem się bez książeczki. Tak złamał ojciec od razu mój upór bez różgi i gniewu.

Oto próby, jak się u dziecka upór łamie!

XXIX.

K a r a .

Dziecko samopas puszczone zatruwa rodzicom goryczą dni życia i przynosi hańbę ojcu i matce. I napróżno szukają pociechy

u Boga; bo głos sumienia się odzywa: »Ojcie, matko, wyście sami temu winni.« Mało też współczucia doznają oni u sąsiadów i znajomych, bo i oni im powtarzają: »to wasza wina; kto drzewo sadi i pielęgnuje, ten tylko może spodziewać się owoców.« Dziecko niegrzeczne, swawolne, nieugięte, jest rodzicom ostrym kolcem w oku, a samo w sobie jest bardzo nieszczęśliwe. Rychło bowiem idzie za złemi swemi skłonnościami i pada ofiarą najhaniebniejszych namiętności; niepohamowane biegnie na drodze zepsucia, a dla rodziców je hamujących ma tylko słowa gorzkie wyrzutów. Miłości i czci dla rodziców daremnie szukać w tem sercu. Matko, ojcie, jakżebyś chętnie pragnął oszczędzić wam tak gorzkiego zmartwienia, tak serce rozdzierających wyrzutów, życia tak bardzo nieszczęsnego! Więc zapisz sobie głęboko w sercu słowa Ducha św.: »Masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich,« to jest: wychowaj ich, aby byli posłuszni, łagodni, uprzejmi.

Więc trzeba dzieci karcić i karać, ale pytanie: kiedy, z którą chwilą zacząć naginać dziecku karku, łamać jego wolę, do posłuszeństwa nakłaniać? — Jak stare ma być wtenczas dziecko? — Czy czekać aż dojdzie do rozumu?

Prawie wszyscy pisarze, którzy pisali o wychowaniu, zgadzają się w tem, że rychło już trzeba zacząć karcić i karać i łamać. Niektórzy twierdzą nawet, że, jeżeli rodzice w pierwszych dwóch latach życia dziecku swoją wolę pozostawiają, natenczas później wielkiej z niem biedy zażyją, bo ich słuchać nie będzie. Dla tego jak najrychlej trzeba dziecko do posłuszeństwa przyzwyczajać. Dziecko na rękach noszone już często jest uparte i chce mieć swoją wolę, a jeżeli mu się jej nie da, krzyczy, płacze, bije rękami i nogami i chce przeprzeć swą wolę i matkę skłonić do ustępstwa. I niejedna nierozsądna, za słaba matka ustępuje dziecku, litując się nad niem, chcąc dziecko uspokoić, a nie widzi tego, że to ustępstwo nieszczęściem dla dziecka.

Matka rozumna i stała, lepiej pojmująca swój obowiązek, ma na oku tylko dobro dziecka i w takiej chwili przytłumi

w sobie współczucie, zamknie jakby serce i nie pozwoli się zmiękczyć, aż nagnie dziecko. Za to w przyszłości nie dozna zawodu.

Taką nieugiętą matkę znałem kiedyś i słyszałem z jej ust, jak mi mówiła: Miałam ją córkę bardzo upartą. Pewnego rana nie chciała mię usłuchać i upierała się przy swoim. Za karę posłałam ją bez śniadania do szkoły. Uparta wróciła do domu ze szkoły, ale i ja się nie ulękałam. Znów bez obiadu posłałam ją do szkoły. I znów uparta wróciła wieczorem do domu. Żal mi jej było, ale niepodobno mi było ustąpić, boby dziecko górę wzięło nademną. Więc na noc zrobiłam jej posłanie ze słomy i kazałam się za karę na niem ułożyć. Ale ledwie się położyła, wstała — i przyszła mię przeprosić. I złaamałam jej upór i odniosłam nad dzieckiem zwycięstwo, że byłam stałą. Zaiste, mądra matka i złoty owoc mocnego jej charakteru! Od tej chwili, zapewniała mnie, nie miała z nią żadnej trudności. Dziewczę wzrastało w posłuszeństwie i cnocie i tak uległe za mąż poszło i uległości i posłuszeństwa nauczyło dzieci swoje!

O gdybyż to matki łamały upór dzieci, póki są małe i karały je w sposób godziwy, — nie wylewałyby tyle łez na hańbę, jaką im dzieci uporne, nieugięte, sprawiają. Mówi przecież Duch św.: »Dziecię puszczone na swą wolą zawstydza matkę swoją.«

»W sposób godziwy« powinna matka karać za nieposłuszeństwo. Są matki, które nie karzą dzieci, jak się należy: wyzywają i przeklinają dzieci bez końca, nawet maleńkie i nie widzą żadnej poprawy; dziecko zawsze równie jest nieposłuszne. A przyczyną tego, że nie dobrze wymierzają karę.

Matka nie powinna n. p. dziecku zadawać za karę, aby się modliło, bo to wzbudza odrazę od modlitwy. Ani też nie powinna tak grozić dziecku: »powiem to księdzu albo spowiednikowi twojemu, niech cię nauczy rozumu!« Takie groźby mogłyby strach wzbudzić w dziecku przed spowiedzią i być powodem świętokradzkiej spowiedzi dla niego. — Są też rodzice, którzy na wszystkie dzieci równo patrzą, — nie zważają na

ich charaktery, przyzwyczajenia, i równo wszystkie karzą, jak im właśnie do głowy przypadnie, iście jak gdyby szewc chciał wszystkim równe zrobić trzewiki, jak gdyby wszyscy równe mieli nogi.

Każde dziecko ma swój właściwy charakter, a rodzice powinni go poznać i do tego zastosować swoją karę. Dziecku łagodnie usposobionemu, z charakteru dobrodusznemu wystarcza nieraz jedno jedyne słowo matki strapionej, aby je do dobrego skłonić. Jedno jedyne słowo: »zmartwiła się matka, zasnuć się ojciec,« nieraz na dziecko większy wpływ wywiera, aniżeli sto słów ostrych i groźnych. Z dzieckiem usposobienia łagodnego trzeba łagodnie się obchodzić: a kiedy na upomnienie lub naganę zasłuży, trzeba to uczynić spokojnie, rzetelnie, jakby z płaczem, aby takiego miękkiego serca zbyt nie ranić. Serce zimne i obojętne trzeba wprawdzie także łagodnie upomnieć, ale można przy niem uciekać się już do surowszych środków; jednakże zawsze ostrożnie, aby nie popsuć.

Przedewszystkiem zaś ojciec, matka, nie powinni nigdy w *gniewie* ganić ani karać. Nagana wypowiedziana, kara wymierzona w chwili gwałtownego uniesienia zwykle do niczego się nie nadaje; dziecko łatwo sobie wyobraża, że nie dla tego zostało ukarane, że zasłużyło na to, lecz, że matka, ojciec są rozgniewani. A więc nie godzi się nigdy, w gniewie kary wymierzać. Przy ułożonem, umiarkowanem usposobieniu znajdują rodzice łatwiej czas i miejsce do wymierzania kary. Jeżeli dziecko nie zawiniło w obec innych, nie powinno też w obecności innych być karane; kara publiczna mogłaby mu być sromotą i dziecko mogłoby z żalem mówić: czemu mnie nie zgania i nie ukarzą w cztery oczy? Bo cóż to kogo obchodzić może, — a mnie taki wstyd przed innymi! — Taka kara mogłaby dziecko rozgoryczyć. Kiedy dziecko, odebrawszy naganę zasłużoną, w złość popadnie i gwałtownie odpowiadać pocznie i obraża rodziców i gorzkie im czyni wyrzuty, nie godzi się tego przyjąć spokojnie, ale, dopóki się w takim stanie rozdrażnienia znajduje, trzeba poczekać spokojnie; — najlepiej wy-

słać je gdziekolwiek, zostawić mu czas do nabrania rozwagi i zastanowienia się, a może samo potem przeprosi. Ukarane jednak być powinno, ale, jeżeli się nie ugnie, surowsza kara spotkać je powinna. Bóg mówi: »Nie odejmuj od dziecięcia karność«; ale miłość nie powinna gasnąć wśród tego. Bo mówi Pismo św.: Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego: lecz kto go miłuje, ustawnie ćwiczy. Nie bójcie — się »on nie umrze, kiedy go ubijecie!« Kiedy ciało się bije, uświęca się tem duszę. jak nas Duch św. uczy: »Ty różgą bijesz, a wybawi się dusza od piekła.« Kiedy potrzeba, nie godzi się oszczędzać różgi. Ale zanim, matko, różgi użyjesz, zastanów się i obejrzyj się po za sobą, czy nie masz może innego jeszcze środka skuteczniejszego na dziecko twoje. Zrób próbę: *zakażesz* czegoś dziecku, a ono cię nie usłucha, wtenczas powtórzysz zakaz i zagroisz mu karą, której się boi — np. »nie dostaniesz obiadu,« — albo »dostaniesz na wieczerzą tylko chleb i wodę,« albo »zamknę cię w domu.« Jeżeli dziecko po trzeciem takim zagrożeniu trwać będzie w nieposłuszeństwie, wtenczas użyj kary zagrożonej. A jeżeli się upokorzy i prosić będzie o przebaczenie, przemów do niego łagodnie: »przebaczam ci z całego serca i mam nadzieję, że nie będziesz mnie na drugi raz przymuszał, abym cię tak karała; na ten raz jeszcze ci daruję.« W tym punkcie, matko, bądź nieubłagana, aby dziecko w końcu nie myślało sobie: »ojciec, matka grożą, ale nie nie robią.« Jeżeli ojciec, matka ukarzą, mogą być pewni, że dziecko ukarane będzie ich słuchało. Podobnie powinni sobie postąpić, jeżeli dziecku coś *zakazą*, a ono nie usłucha. — Jeżeli te i tym podobne środki nie pomogą, a dziecko tylko różgi się boi, — natenczas powinien ojciec i matka za różgę chwycić, a przytem okazać dziecku, że niechętnie tylko to czynią.

Niejedna matka bierze dziecko w obronę, kiedy je ojciec ukarze, może nawet na ojca się skarży, że nielitościwy, surowy i psuje w ten sposób dziecko. O jakże nierozsądna! Kiedy się dziecko skarży na ojca, że je ukarał, powinna dziecku powiedzieć: »boś zasłużył« i nie słuchać jego uniewinnienia. Nie

powinna nigdy przed dzieckiem wymyślać na ojca, — a jeżeli jej się to nie podoba, powinna w cztery oczy mu to powiedzieć, ale nigdy w obecności dziecka.

Matka nie powinna też nigdy od dziecka skargi przyjmować na nauczyciela, kiedy je wybił, — a tem mniej wymyślać na niego, bo nie wszystko można dziecku wierzyć, — rozgoryczone nieraz przesadza, a tu chodzi o powagę nauczyciela. Lepiej powiedzieć dziecku, żeby spokojnie cierpiało, — a kiedy się dowie o niesprawiedliwości nauczyciela, zbytnej gwałtowności, niech ze spokojem przedstawi to sama nauczycielowi.

Z takiego postępowania z dziećmi matka wielkiej może doznać pociechy: uratuje duszę nieśmiertelną dziecka i przeprowadzi je przez młodość czyste i nieskażone. — Czuwaj, zatem matko, nad dzieckiem i prowadź je ręką energiczną, aby na drodze dobrej zawsze pozostało!

XXA.

Różga w rękach matki.

„Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera.. kto ćwiczy syna swego, będzie chwalon z niego.“ *Ekkl. 30, 1, 2.*

Żaden ojciec, żadna matka nie powiedzą nigdy tego, że im się udało wychować prawdziwie po chrześcijańsku dzieci, do zamięłowania i pielęgnowania wszelkiej cnoty zagrzać i zapalić, nienawiścią do grzechu i występku je rozpalić, bez użycia różgi i wymierzenia kary, choćby raz w życiu.

Już w odległej starożytności zwrócił uwagę św. Hieronimowi towarzysz jego na wielką wartość drzewa, które się wszędzie znajduje, a mało na siebie zwraca uwagi.

Nie rośnie ono wysoko, drzewa tego mało poszukują, nawet cienia nie daje znużonemu wędrowcowi, a jednak to drzewo sprawia w świecie wiele dobrego, — to brzoza; bo z niej biorą się różgi.

Wielu rodziców boi się zapoznać z nią dziecko; jedni, bo zapoznali obowiązki swoje rodzicielskie, inni z wygody i obojętności, znów inni z przesadzonej i źle zrozumianej tliwości wobec dzieci. Tym wszystkim potrzeba poznać i zrozumieć, jak bardzo dzieci potrzebują nieraz ukarania.

Rodzice nie powinni tego nigdy spuszczać z oka, co mówi wiara o okropności spustoszenia, jakie grzech i zepsucie czyni w sercu dziecka. Prawda, że z chrześcijaństwa spływają na nie niezliczone błogosławieństwa w Sakramentach św.; — jednakże pismo św. przestrzega wyraźnie: »umysł i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa jego.«

Prawda, że chrzest zdejmuje z człowieka przekleństwo grzechu pierworodnego, a wpływy łaski Bożej przytłumiają cudownie i osłabiają wrodzone złe skłonności; jednakże zupełnie ich nie gładzą i nie wytępiają. Na roli serca dziecięcego wzrastają pod łagodnym, błogosławionym wpływem łaski Bożej najszlachetniejsze kwiaty i dojrzewają najpiękniejsze owoce cnoty chrześcijańskiej; ale nie jest ona wolną od zielska.

Jeżeli matka we wychowaniu nie przyłoży do tego ręki, aby wyrywać zielsko wzrastające w sercu, przytłumiać i gasić skłonności do pychy, chciwości, zmysłowości, a w ogóle do wszystkich występków i złości, natenczas zmarnieją pod wzrostem tego zielska i najszlachetniejsze kwiatki chrześcijańskiej cnoty.

Czem dla tego w rękach troskliwego ogrodnika jest nóż, tem jest różga w rękach chrześcijańskiej matki.

A więc jednym słowem: bez różgi, bez kary nie ma chrześcijańskiego wychowania. Tego zaprzeczyć nie można, że natura ludzka jest zepsuta. Chociaż dzieci są tak dobrowolne, skłonne i szlachetne, że jedno surowe spojrzenie, jedno słowo do dobrego je zwraca, to jednak w ogóle pozostanie to prawdą niezbitą, że w chrześcijańskiej rodzinie tak jest potrzebna różga, jak w kuchni szczotka i co należy do czyszczenia; — to do utrzymania w porządku i czystości naczyń kuchennych, różga do uchwiania serc dziecięcych od brudu grzechowego.

Duch św. stwierdza to na wielu miejscach: Mówi Salo-

mon: »Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego: lecz kto go miłuje ustawnie ćwiczy.« — »Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego: ale różga karania wypędzi je.« »Obijesz go, nie umrze, aleś uratował duszę jego od piekła.« — Ostre to i twarde słowa, jak gdyby nie odpowiadały naszym czasom zniewieściałym; — ale matko, jeżeli możliwe, żeś mędrsza i roztropniejsza, niżli Salomon, jeżeli uważasz, że do wychowania² dzieci nie potrzeba ci różgi, — to próbuj — ale nie wychowasz dzieci twoich, iżby ci chlubę i radość, a Bogu chwałę przyniosły.

Ile to razy, biedna matko, skarżysz się na niekarność, nieposłuszeństwo twoich dzieci. Łamiesz sobie głowę, jak złamać upór, krnąbrne usposobienie twych dzieci, — i martwisz się tem i niepokoisz, — ale tem samem przyznajesz, że bez różgi nie nie wskórasz.

Jeżeli tedy rozkażesz coś dziecku twemu, a ono cię nie usłucha, to na pierwsze bądź spokojna i rób, jak gdybyś nie uważała uporu jego. Powtórz potem spokojnie rozkaz, a jeżeli wtenczas cię nie usłucha. zmarszczy czoło, to i wtedy jeszcze milcz i bądź spokojna, — ale jeżeli poraz trzeci uporem ci dziecko odpowie, to już wtenczas chwyć za różgę, bo tu początek błogosławieństwa różgi.

Jeżeliś nie jest tak nierozsądna i nieszczęśliwa, żebyś myśleć miała, że miłość macierzyńska na tem polega, abyś dzieciom pozostawiła ich wolą, jeżeli nie chcesz stać się niewolnicą dziecięcych kaprysów i samowoli, jeżeli chcesz wychować dobre, posłuszne dzieci, które od młodości uczą się pokonywać i nogami deptać najstraszniejszego nieprzyjaciela ludzkiego zbawienia, jakim jest pycha i nie chcesz doznać na sobie okropnego słowa, jakie wypowiada Duch św.: »dziecię puszczzone na swą wolę zawstydzają matkę swoją« (Przyp. 29, 15), to jedno mi przyznasz: że możesz szczędzić słów, ale różgi nigdy z oka nie spuszczać, a ona cię wyrwie z wielu kłopotów i oszczędzi ci niejednej goryczy.

Potrzebna jest różga we wychowaniu, ale tej różgi trzeba używać z umiarkowaniem. We wymiarze kary trzeba być roz-

sadną i umiarkowaną. Dla tego używaj różgi rzadko, ale i wtenczas z naciskiem: a może odrazu wyrwiesz zły, grzeszny nałóg z serca dziecięcego i odrazu je obudzisz.

Używaj różgi rzadko, ale i wtedy z umiarkowaniem i rozsądkiem.

I z różgą w rękę jesteś »matką,« a więc pełną miłości. Nie katuj, nie poniewieraj twojego dziecka; niech rozum, a nie gniew i uniesienie kieruje różgą. Apostół upomina wyraźnie: »ojcowie, nie pobudzajcie ku rozniewaniu synów waszych: aby się małego serca nie stali« (Kol.) Doświadczenie samo uczy, że duch uporny, twardy, nieugięty, wyrabiał się bardzo często pod surowością przesadzoną, nieubłaganą ojca, który tyranem był dla dziecka. Gdyby Luter był miał rozsądnych rodziców, którzyby byli błędy jego naprawiali z miłością i łagodnością, nie byli go tyranizowali przy najmniejszych wykroczeniach, byłby duch jego nigdy nie był wchodził na te straszne drogi, na których odpadł od Kościoła i nienawiścią dla niego się przepoił.'

Nie zawsze konieczna jest różga; — czasem można dziecko i w inny ukarać sposób. Tak można dziecku czasem zabronić wieczerzy, można mu odmówić za karę czegoś przy obiedzie, co lubi: — nieraz już wstało ono od stołu poprawione.

Ale inny ci jeszcze, matko, podam środek kary.

Sławny biskup Fenelon wychowywał w Francyi królewicza. Karał go nieraz milczeniem. Ilekroć królewicz był niegrzeczny, na nagane lub karę zasłużył, zmarszczył biskup czoło i okazywał tem niezadowolnienie; przestawał mówić, nie odpowiadał królewiczowi, kiedy go się o co pytał, aż wreszcie nieszczęśliwy przyznawał się do winy i przyrzekał, że już nigdy nie zmartwi nauczyciela swego.

Wy, matki, nie wychowujecie królewiczów, ale to możecie zauważyć na dzieciach waszych: ilekroć dziecko widzi, że matka lub ojciec z niego nie są zadowolnieni, a to niezadowolnienie objawiają w ponurem milczeniu, ilekroć dziecko nie odbiera od matki lub ojca przez dłuższy czas odpowiedzi na

pytanie, ale widzi, że matka się gniewa, jest zasepiona, naten-
czas czuje, jeżeli jest niezspsute, niepokój w sercu, zgryzoty
i chciałoby jak najprędzej rzecz naprawić: przyzna się do
winy, przeprosi, a może zapłaci, że zasmuciło rodziców. W ten
sposób niejednego już szatana wypędziła matka rozsądna
z serca swego dziecka, a ono samo potem lekkie, jak gdyby
kamień spadł mu z piersi, znów całym sercem zwracało się do
matki, naprawione, odnowione!

Różga więc nie jest jedynym środkiem naprawy i kary.
Są jeszcze inne środki — i dopiero, kiedy te nie pomagają,
trzeba się uciekać do różgi.

Przekleństwa i złorzeczenia miotane na dziecko, mogą je
chwilowo zatrwożyć, uspokoić, ale go nie naprawią, nie
ukształcą. Próżna i daremna też kara jest matki, kiedy ją
w gniewie wymierza. Dopóki się gniewa, nie powinna różgi
brać do ręki.

Posłuchaj jednakże, jaki sąd przyszedł kiedyś na dom
Helego arcykapłana, że różgi nie brał do ręki na synów swoich.

Mówi pismo św., że Samuel, chłopczyk, który usługiwał
Helemu, kiedy sprawiał służbę Bożą, spał pewnej nocy w świą-
tyni, tam gdzie była skrzynia przymierza.

I zawołał Bóg na Samuela. Ten myśląc, że Heli go
woła, odpowiedział: Panie jestem, boś mię wołał. Heli odpo-
wiedział: nie wołałem cię, idź i śpij. To powtórzyło się drugi
i trzeci raz.

Tedy poznał Heli, że Bóg wołał Samuela i powiedział
mu: Jeżeli głos jeszcze raz usłyszysz, tedy powiedz: mów Panie,
sługa twój słucha. Samuel tak uczynił. A Bóg rzekł do Sa-
muela: otóż, uczynię słowo w Izraelu, ktokolwiek usłyszysz, za-
brzmiać obie uszy jego.

Dnia onego spełnił wszystko przeciw Helemu, com mó-
wił na dom jego. Bo przepowiedziałem mu, że miał sędzić
dom jego na wieki, dla nieprawości, przeto iż wiedział, że złość
uczynili synowie jego, a nie karał ich. Dla tego przysiągłem
domowi Helego, że się nie oczyści nieprawość domu jego ofia-
rami i darami aż na wieki.

I spał Samuel aż do rana, i otworzył drzwi domu Pańskiego. A Samuel bał się oznajmić widzenia Helemu. I pytał go Heli: Co jest za mowa, którą mówił Pan do ciebie? Proszę cię, nie taj przedemną. Tedy oznajmił Samuel, co słyszał i nie zataił niczego. A on odpowiedział: Panci jest, co dobre jest w oczach jego, niechaj czyni.

I cóż się stało niedługo potem? Izraelici wyszli z skrzynią przymierza na wojnę z Filistynami i zostali pobici. Synowie Helego Ofni i Finees padli we wojnie, a skrzynia przymierza wpadła w ręce Filistynów. Heli, dowiedziawszy się o tem wszystkiem, spadł z krzesła i złamawszy szyję umarł. Przekleństwo Boże spoczywało wciąż na domu Helego. Bo Bóg powiedział: »oto dni przychodzą, i odetnę ramię twoję, i ramię domu ojca twego, iż nie będzie starca w domu twoim.« (II. Król. 27, 31.)

Matko, to przestroga dla ciebie, żeś dziecko karać powinna, ale karząc, bądź sprawiedliwa i łagodna. Karz a kochaj, a zaskarbisz sobie miłość i wdzięczność u dziecka twojego!

W używaniu różgi dla dzieci, w wymierzaniu kar różnych za błędy i przewinienia na dzieciach najlepszym wzorem jest matce chrześcijańskiej nie kto inny, jedno Pan świata całego, Bóg nasz i Ojciec niebieski.

I w rzeczy samej: jeżeli Opatrzność Boska wszystko w świecie prowadzi do swego celu i tylko pragnie dobra stworzeń, to nie ma w rękach swoich niczego, coby tak wyraźnie, z taką łatwością i siłą prowadziło rozumne stworzenia do tego celu, dusze ludzkie na drogę do nieba, jak różgę, to jest: krzyż. I czego w człowieku zgąć nie może miłość Boża, to wymusza na nim z wielką łatwością karząca ręka Boska. Któż tego nie widzi na jeden rzut oka w życiu całych narodów i pojedynczych ludzi? Krzyż i cierpienie, nieszczęście i choroba, boleść i doświadczenia są w rękach Boskich jakby onym dzwonem, co budzi człowieka z długiego letargu, skłania go do pokuty i poprawy, zapala, aby umiłował cnoty chrześcijańskie, a tak otworzył sobie bramy niebieskie.

Ilekroć człowiekowi zbyt dobrze jest na ziemi, tylekroć niestety zapomina zwykle o niebie. Kiedy zaś czuje się wygnanym na padole płaczu, wtenczas zwraca pełen tęsknoty oczy i serce wzgórzę, ku niebu.

Co Opatrzność Boska czyni w świecie całym, to powinni czynić także rodzice chrześcijańscy w małym kółku rodziny swojej i dla tego mimo wszystkiej miłości i tliwości dla dzieci nie powinni pomijać we wychowaniu onego środka, którego sam Bóg się chwyta w wielkiej miłości swojej, to jest różgi, kary.

Kara zbawienna, rozumna i sprawiedliwa na dzieciach wymierzana wywiera wpływy nieobliczone na późniejsze szczęście dzieci, dla tego godzi się zastanowić się nad nią z różnych względów.

My pytamy się na pierwszym miejscu: Za co mają rodzice karać dzieci? Odpowiedź na to pytanie mogłaby się wydawać łatwą, a każda matka odpowiedziałaby mi od razu: za niegrzeczności, za złe. I prawda to: ale za tem idzie dalsze pytanie: co jest złem w dzieciach; — i na to wiele byśmy odebrali odpowiedzi, bo pod tym względem jest w świecie wielkie zamieszanie pojęć i zdań. Jeden śmieje się wśród rozmowy, drugi rumieni się nad nią i drży, odwracając się od niej; — jeden widzi w słowie coś strasznego, brzydkiego; inny chętnie je przyjmuje; jeden widzi w duszy coś dobrego, albo uważa je za wypływ jakiejś słabości, której pobłaża, inny widzi w niej zbrodnią. I w czem ta różnica?

Po większej części wypływa ona ztąd, że jeden ma sumienie szerokie, co i centnarowe ciężary znieść umie, nie niepokojąc się wcale, innego zaś sumienie jest delikatne, lęklive i dla tego i mniejszy błąd wydaje mu się ciężarem nieznośnym, pod którym jęczy i szuka spokoju.

Że tedy sumienie w różnych ludziach tak jest różne, bądź że złe wychowanie, albo życie występne do tyła je przytępiło, że nawet wyraźne przestępstwa przeciw prawu Bożemu uważa za maleńkie, bądź też, że we wszystkich jego wyrokach szuka zupełnej zgodności z tem, czego Bóg się domaga od życia mo-

ralnego chrześcianina, albo ostatecznie bądź że jest bojaźliwe i w moralnem jego życiu stawia mu granice, których Bóg nie chce, ztąd tak rozmaicie wypada odpowiedź na pytanie: co jest złe?

Jeżeli tedy, matko, odpowiesz mi; za złe muszę karać dzieci moje, to odpowiedź twoja jest słuszna; ale że na to złe ludzie z różnego stanowiska patrzą, dla tego też tak nierówna w świecie jest za złe kara.

Przypatrz się życiu codziennemu rodziny: tu uchodzi bezkarnie gruby występki, bo matka, ojciec nie widzą w tem nic złego — tam znów karzą surowo, chociaż każdy rozsądnie myślący mówi: na ten błąd nie było ani co spojrzeć.

Tu matka jest zasępiona, kapryśna i dla tego na najmniejsze dziecka przewinienie unosi się, gniewa i dla tego dotkliwie je karze. Tam znów matka obojętna i pozwala na wszystko dzieciom, zamyka oczy i uszy, bo jej się nie chce przemówić do dziecka i różgi w rękę uchwycić i z tem jej dobrze.

Gdzie jednak użycie różgi nie zależy od stopnia winy i kary, ale od kaprysów i humorów matki, od jej dobrego lub złego usposobienia, tam będzie wychowanie najzgubniejsze i najsmutniejsze. Dziecko nabędzie tam pojęć wykrzywionych i smutnych o cnocie i występku, o tem, co dozwolone a niedozwolone, o poczciwości i niesumienności; sumienie ukształci się w niem krzywe, fałszywe, a z tego wszystkiego najzgubniejsze dla niego na przyszłość wywiążą się następstwa.

Dziecko oczywiście uważa to za złe, za co ukarane zostało. Jeżeli tedy rodzice są do tyła nieroztropni, że chwytają za różgę i karzą tam, gdzie nie ma nic złego, za małe może uchybienia wymierzają najdotkliwsze kary, albo też za złe obypują je pochwałami, ganią dobre przymioty, to dziecko nigdy nie będzie miało dobrego pojęcia o tem, co złe a co dobre. Dla tego ważne jest to pytanie: za co powinni rodzice karać dzieci?

Tego oczywiście nie potrzeba przypominać, że za dobre karać się nie powinno.

Jeżeli bowiem rodzice mają tak mało uznania i sumienia, że ganią to w dzieciach, co pochwały jest godne, grożą karą albo karzą za to, co mają w sobie dobrego, wtenczas są prawdziwymi mordercami dusz dziecięcych i do nich odnoszą się straszne słowa Zbawiciela: »A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu, aby uwieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej« (Mat. 18, 6). Tu rodzice chybaby się strasznie sprzeniewierzyli świętemu urzędowi swojemu.

Rodziców postawił Bóg wobec dzieci, aby zastępowali im jego miejsce, aby je wychowali dla Boga i wiecznego żywota; postawił ich jako wodzów na drodze do cnoty chrześcijańskiej; jako aniołów stróżów i mądrych doradców w każdym niebezpieczeństwie duszy; ich usta powinny być jakby książką, z której dzieci uczą się prawa Bożego; dla tego nie będą tyle sądzeni z własnych myśli, słów i uczynków, lecz największa odpowiedzialność spadnie na nich za to, czy byli dla dzieci prawdziwie chrześcijańskimi rodzicami, nauczycielami, obrońcami, zastępcami Boga.

Gdzie tedy rodzice tak są nieszczęśliwi, że wstrzymują dzieci od dobrego, albo, co gorsza, za dobre je karzą, tam dopełniają oczywiście morderstwa duszy straszego, przerażającego do tyła, że lepiejby było, aby dzieci nigdy w życiu rodziców swoich nie były zaznały i w niemowlęctwie były zostały sierotami. Straszna to mowa, ależ dałoby niebo, aby tych słów wcale nie było potrzeba!

Mamże was wprowadzić do domu pijaka; wskazać ojca, matkę, pijaństwu oddanych, jak pozbawieni wskutek pijaństwa rozumu, śmieją się i szydzą z modlitwy swych dziatki, karzą, przezywają wracające z kościoła, z nabożeństwa. Ależ odwróćmy lepiej oczy od tego, a zwróćmy się raczej ku czemu innemu, co nie tak groźne!

Ta matka gani i przezywa dziecko, że wysłane z sprawunkiem, trochę później wraca do domu, jakby było wrócić powinno.

Dziecko się tłumaczy, że je ktoś spotkał na drodze i pro-

sił, aby przy okazji to albo owo mu przyniosło i że dla tego się spóźniło.

Tymczasem ten, co wstrzymał jej dziecko, jest matki nieprzyjacielem, dla tego nie posiada się ze złości i grozi dziecku: „pamiętaj, co cię spotka, jeżeli raz jeszcze temu człowiekowi przysługę wyświadczysz.« I przeżywa dziecko i gani — a za co? Otóż, że dziecko wyświadczyło bliźniemu przysługę, że było grzeczne i okazało miłość bliźniego.

W ten sposób przytłumiają się w sercu dziecka najsłabsze popędy, a jeżeli dziecko wzrośnie w takiej niechęci, niegrzeczności, nienawiści bliźniego i nie nauczy się grzeczności i złotej cnoty miłości bliźniego, jakżeż biedne będzie później jego serce? Matka poi je nienawiścią, chęcią zemsty, wciąga je w zakres swego gniewu i nienawiści; — mała to w sobie rzecz, ale straszne jej następstwa!

To nie jest kara wedle Boga, to nadużycie różgi. Różgą powinna matka kierować z roztropnością i nieraz z zaparciem się siebie.

XXXI.

Rozpieszczenie dziecka.

Mówiąc o ściślejszem wychowaniu dzieci, nie możemy pominąć jednej w niem wady, którą grzeszy wiele matek, a tą wadą jest rozpieszczanie dzieci. Nie pochodzi to z złej woli matek, jak raczej z lekkomyślności, a we wielu też razach i z nierozumu i krótkowidzenia.

Matki rozpieszczają dzieci, że albo nie albo mało co tylko troszczą się o ich wychowanie, albo też że zdają się wszystko na to łożyć, świadomie i nieświadomie, aby je pieścić — czyli raczej aby je psuć.

Wiele matek niestety nie czyni nic albo mało co, aby dzieci podtrzymać na dobrej drodze. Z lekkomyślności zaniedbują one dziecko, z pychy ubóstwiają je, ze słabości pieszczą.

Są niestety tacy rodzice, którzy jakby nie umieli wychować swych dzieci, albo nie wiedzieli, że to głównym i najpierwszym ich jest obowiązkiem w małżeńskim pożyciu. Ojciec zajęty przez cały dzień w polu, w warsztacie, w handlu, — w dni powszednie przy pracy, w niedziele i święta w mieście, w restauracyi, szynkowni. Matka zajęta także cały dzień pracą, w chwilach wolnych tęskni za wypoczynkiem, zabawą; w niedzielę u sąsiadki, w mieście, u krewnych, aby pogawędzić, rozśmieszyć, rozweselić się. I tak dzieci zawsze sobie oddane, albo co najwyżej pozostawione służbie, — a nieraz jeszcze jakiej służbie? Wzrastają tedy w domu jak drzewa dzikiego lasu ze wszystkimi złemi i dobrymi nawykami, a złe zawsze, jak naturalna, wyrasta po nad dobre. Rośliny pasyżne jakby trującym uściskiem obejmują zdrowe drzewo; duszę dziecka jakby uściskiem obejmują: lenistwo, rozpuszczenie, beczelność, gniew, zuchwałość, kaprys: dziecko nie zna innego prawa nad własne kaprysy i zachcianki, i staje się ciężarem i niepokojem domu całego, uprzykrza się, tyranizuje wszystko; nie nauczywszy się naginać i łamać swej woli, niczego sobie nie odmawiać, gniewa się na każdy opór, nie może znieść niczego, co mu jest przeciwne, chce panować w domu i rozkazywać; — i tego wszystkiego nieraz długo nie widzą rodzice. A kiedy samowola tak się rozzuchwali, że nie zna granic, to jakże blisko dziecku w latach późniejszych do zbrodni i grzechu? Cóż z takiego chłopca, dziewczynki, którzy samym sobie są pozostawieni: — któż ma nauczyć pokory, uległości, skromności, pracy łagodności, poddania się każdej losu zmianie? Dziewczynka rozpieszczona, z miękkim sercem, z myślami płochemi, zwróconemi do znikomości i marności, marząca tylko o tem, jak się ustroić, przypodobać, nie będzie nigdy kobietą wielkiego serca; może się stać ciężarem później, jeżeli wpierv grzech i występki jej nie złamią. Wychować, to znaczy schować dziecko, zakryć przed namiętnościami, albo wydobyć je z grzesznej jego natury, z pod powodzi namiętności, które na świat z sobą przynosi, a które w dniach dzieciństwa i w młodości w niem kiełkują i na wierzch duszy się wydobywają. Tam

więc, gdzie nie ma wychowania, wzrasta tylko namiętność i wyrasta ponad serce całe. Bez wychowania nie ma i nie może być poczciwości i zacności w człowieku. Rodzina, w której się nie wychowuje, chybia swojego celu zupełnie. Rodzice, którzy się nie zajmują wychowaniem, zasługują na karę przed Bogiem, a na hańbę przed społeczeństwem ludzkim, bo są tylko jego zarazą. I dziwna rzecz dzisiaj w społeczeństwie: matka sili się, poświęca, aby dziecko pięknie, nieraz wedle mody było ubrane, ustrojone, do lalki często podobne, — aby dobrze było karmione, — pragnie, aby jej dziecko było ładne, piękne, grzeczne w towarzystwie, — popisuje się niem chętnie, — ale jakże mało zwraca uwagi na to, że to dziecko jej obrazem jest Bożym, że duszę, charakter wedle tego obrazu wyrobić w niem trzeba. A ileż za to odpowiedzialności zacięży przed Bogiem na matce, ojcu, jeżeli dziecko karykaturą raczej będzie, dziecko Boga pod matki okiem na dziecko szatana wyrośnie, i — tylko dla tego, że matka zaniedbała dziecko, zapomniała je wychować, ukształcić, pozwalała mu wzrastać jak samo chciało, w kapryсах i zniewieściałości!

Są znów matki, które bardzo wiele uwagi zwracają na dzieci swoje, — ubóstwiają je prawie, ale dla tego chowają je na lalki bezmyślne, bez woli, energii i charakteru. W miłości zaślepionej nie widzą one w dziecku swoim żadnego błędu, żadnej namiętności, nie uderzającego. Zawsze wydaje im się ono prawdziwym »Aniołem,« najmiłszym dzieckiem, zawsze godnym pochwały, uścisków, miłości, nagrody; — prawieby przysięgały, że grzech pierworodny przeszedł ponad niem bez śladów, — cudów by chętnie na niem dostrzegły. I w nierozsądku powtarzają to w obecności dziecka po tysiąc razy, gdziebądź sposobność się nadarzy: bo o tem wszyscy wiedzieć muszą, aż wreszcie nieszczęśliwe dziecko przekona się o tem, w to wszystko uwierzy i samo siebie uwielbiać poczyną i w pamięć sobie wbija, że nie potrzebuje słuchać nikogo i że kaprysy jego każdy spełniać musi, bo zasługuje na to, bo i matka je spełnia. Nie ma w sobie co poprawiać; nie po-

trzebuje samo na się zwracać uwagi, boć w rozumieniu matki i swoim własnem jest bez błędu.

Na ziemi jednak niestety nie ma Aniołów, — więc też nie anicłem, matko, twoje jest dziecko! Przypatrz mu się bliżej, zastanów się nad niem: — dziecko twoje jest jeszcze małe, a już gniewać się umie; okazuje zazdrość, jeżeli siostra i brat coś dostali innego, lepszego aniżeli ono; jest próżne; — przegląda się może chętnie w lustrze, — wszystko chce widzieć i słyszeć — wspina się do okna cudzego domu, może wpa-truje się przez dziurkę od klucza; — wszędzie się wciska; chce, aby je chwalili; — jest uparte, kiedy się nie dzieje po-dług jego woli; nie idzie za pierwszym rozkazem, — łatwo się obraża, jest leniwe i choruje chętnie, kiedy ma iść do szkoły; — nie zawsze mówi prawdę, kłamie i kryje się przed rodzi-cami; — rumieni się, kiedy gdzie w kącie dostrzegą go ro-dzice; — jest łakome a może wyciąga rękę po cudzą wła-sność, chociaż w małej tylko rzeczy; — obcuje ze złemi dzie-ćmi i uczy się od nich strasznych wyrazów, — i tak składa się zwolna na zepsutego chłopca, lekkomyślną dziewczynkę. A ty, matko, w twojem zaślepieniu może nie widzisz tego wszystkiego; — może ci się zdaje, że twoje dziecko i mądre i przebiegłe i zaradne i za słabe do szkoły i poważne i do-wcipne; — i jeżeli cię nie usłucha, prosisz, przedkładasz, i je-żeli krnąbrne, łakociami uspokajasz, zamiast, żebyś różgę wzięła w rękę i »ubiła dziecko twoje.« Bo co będzie z tego dziecka twego? Wzrośnie ono w tym krzywym kierunku, w którym je dzisiaj widzisz. Nie nauczy się ono nigdy przewycięzać sie-bie, odmawiać sobie; — ty je ubóstwiasz, i ono siebie ubóst-wia i tak coraz dalej wzrasta w błędach i słabościach, aż wnet ponad głowę ci wyrośnie. I pozna potem błędy swoje; — ale niestety wtedy już będzie za późno. A ty, matko, weźmiesz winę tego na sumienie twoje, żeś w dziecku twojem »anioła« tylko zawsze widziała! Nad takim dzieckiem i taką matką zapłakaćby się chciało, a jaki to straszny będzie pora-chunek z Bogiem, kiedy się odezwie do matki: »a gdzie mój obraz w dziecku twojem?«

Są też matki, które widzą błędy w dzieciach, ale nie mają dość siły, aby stanowczo przeciw nim wystąpiły; boją się łez i bólu dzieci. Wiedzą, że tego i owego trzeba dziecku odmówić, ale mówią, że nie mają serca do tego; wiedzą, że powinni ten lub ów błąd skarcić, ukarać za niego, ale nie mogą patrzeć na łzy dziecka; wiedzą, że to i owo powinny dziecku zakazać i zakazują może, ale kiedy dziecko prosi i naprzykrza się, a co gorsza upiera się, pozwalają i zamykają oczy na wszystko. Nierozsądne te matki żyją tylko teraźniejszością; nie patrzą na przyszłość.

Czy nie lepiej, że dziecko nieraz zapłacze pod różgą matki, ale i pod matki sercem, aniżeli kiedyś później ma płakać pod ciężarem występku? Dziecko karne i dobrze wychowane całować będzie później z uszanowaniem i wdzięcznością rękę zacnej i mądrej matki i ojca, że byli mądrzy i roztropni; syn występny, córka shańbiona złorzeczyć będzie pamięci ojca i matki i przekleństwami obrzucać i dom rodzinny i grób ich! Ile to razy odbija się o uszy smutny zarzut rzucony w twarz zbrodniarzowi: że różgi mu brakło, kiedy był dzieckiem! Tak! zbytnie pieszczoty są trucizną dla dziecka, bo i sam Duch św. mówi: »Pieść syna, a przestraszy cię; igraj z nim, a zasmuci cię. Nie śmiej się z nim, abyś nie żałował... nie dawaj mu swej woli za młodu, a nie lekce sobie waż myśli jego« (Ekkł. 30, 9—11).

XXXII.

Dziecko w szkole.

Jakże mało stósunkowo jest matek, które dłuższy czas mogą dzieci swoje bezustannie mieć w domu pod okiem swoim i bądź same, bądź przez nauczyciela lub nauczycielkę dać dziecku początki nauki. Z reguły musi dziecko z siódmym rokiem życia iść do szkoły i dziecko katolickie do szkoły

katolickiej, albo pod względem religijnym pomieszanej. Matka oddawszy dziecko do szkoły, niech nie myśli, że zwolniona jest z obowiązku wychowania dziecka: bo dzisiaj nowsi nauczyciele mówią, że szkoła tylko ma uczyć dziecko a nie wychowywać. Więc też dzisiaj matka sumienna prowadzi dziecko do szkoły, ale po szkole z całą troskliwością chodzi za dzieckiem; patrzy jaki wpływ szkoła na dziecko wywiera; bada i pyta się troskliwie, co mówił nauczyciel w szkole, i czego uczył. Powinna ona znać nauczyciela swojego dziecka, patrzeć na jego moralne prowadzenie się, na jego religijne zasady, — a tem bardziej czuwać nad dzieckiem szkolnem, kiedy je uczy protestancki nauczyciel, co nie zna zasad wiary katolickiej, katolickiego Kościoła i praktyk jego, co ma przekrzywione wyobrażenia i pojęcia o papieżu, poście, świętach, spowiedzi i co mógłby łatwo spaczyć, skrzywić serce dziecka. Niech się pyta co dzień dziecka, co mówił w szkole taki nauczyciel, aby przestroga, właściwem pouczeniem mogła we właściwem świetle przedstawić dziecku, co dlań przez całe życie ma być święte, najdroższe. Pomna, że dziecko w takiej szkole obcuje z dziećmi innego wyznania, niech ściśle przestrzega, aby się nie uczyły lekceważyć praktyk religijnych, postów, zewnętrznych znaków religijnych; niech mu wysoko wywiesza sztandar religijny i z tem większą skrupulatnością razem z niem czy to w domu czy w kościele, niech spełnia wszystko, co nakazuje sumienie katolickie. Ilekroć dziecko spostrzeże w tem wspólnem pożyciu różnicę praktyk religijnych i religijnego życia, niech mu matka katolicka z całą gotowością ją wytłomaczy, i niech przypomina, jakie wielkie to szczęście dla duszy, należeć do Kościoła katolickiego i jego wiarę wyznawać. Dziecko powinno w najrychlejszej młodości całym sercem ukochać swoją wiarę i czuć się tem zawsze podniesionem, uszlachetnionem, że jest katolickie!

W życiu obowiązek powinien być świętością, — spełnienie obowiązku pewnym zaszczytem; ale, że obowiązek trzeba spełnić, tego powinien nauczyć się człowiek dzieckiem i od dzieciństwa przyzwyczaić się do tego. Dziecko do szkoły uczyć-

szezażące ma obowiązek dla szkoły i ten obowiązek powinno ono za świętość sobie uważać. Dla tego nie godzi się matce bez potrzeby zatrzymywać dziecka w domu, tłumaczyć mu, że kiedyś niekiedy do szkoły pójść mu nie potrzeba, że może przerwać naukę bądź dla zabawy, bądź dla przyjemności matki. Lekceważenie obowiązków w życiu późniejszym, ich zaniedbywanie, jakże często w szkole znalazło początek! Jakże wielka, świętością zadania przyjęta jest ta matka, co nigdy, pod żadnym pozorem nie zatrzymuje dziecka w domu wtenczas, kiedy do szkoły pójść powinno!

Dziecko powinno w domu zawsze sposobić się na naukę szkolną, ćwiczyć się w kierunku przez nauczyciela wskazanym; dla tego powinna matka w domu czuwać nad tem, aby przedewszystkiem spełniło, czego nauczyciel zażądał. Potrzeba mu książki, papieru; nie wolno się tedy matce oburzać na te potrzeby, zniechęcać do tego wszystkiego i utrudniać dziecku tę pracę, — ale niech da z chęcią i radość okaże, że dać może, że dziecku tego potrzeba. Ileż to potrzeb będzie musiało to dziecko odmówić sobie w późniejszym życiu, — na ich zaspokojenie nie będzie go kiedyś starczyło; niechże nie czuje tego przynajmniej, kiedy na łonie jest matki; niechże mu wtenczas przynajmniej nie zbywa na niczem. Ależ, Boże, ile to piętnędzy rozruca nieraz ojciec lub matka na zbytki, grzech, żałuje grosza dla dziecka na książkę, papier, a boi się wyatków na wychowanie, naukę dziecka. I idzie marnie grosz jeden na zabawę, przyjemność, a dziecko dla grosza ży musi, że nie ma tego, czego nauczyciel w szkole żąda.

Nauka religii stoi na pierwszym miejscu, a czego w szkole nie nauczy się dziecko, to powinna matka gorliwa w domu uzupełnić. Nie godzi się jej pod tym względem składać wszystkiego na szkołę; — niech sama uczy, pyta z katechizmem historią biblijną w rękę, bo u matki dziecko najwięcej, najpię się nauczy. Niech uczy wprost z książki, a chociaż nie, i sama czegoś nie rozumie, nie pojmuje, niech się nie lęka, o Bóg sam czasu swego da oświecenie i łaskę. Ma zresztą uszpasterza każdej chwili przed sobą; — niech idzie do niego,

trudność mu przedłoży, a on pouczy, objaśni, że pierzechną trudności. Matka ma serce dla dziecka, a w nauce religii serca przedewszystkiem potrzeba! I utkwii nauka w sercu i będzie mu całe życie podnietą czynu, myśli, — będzie przedmiotem jego miłości. — Czyżby tu nieraz nie mogła sobie matka zadać pytania: czyby nie chciał Bóg mojego syna mieć kapłanem, sługą ołtarza? Nie mów, matko: jam prosta, biedna; — bo ile to prostych, biednych matek wychowało już syny swoje na kapłanów! Wszakże wielki papież Syxtus V z pastuszka został kapłanem! Jakie to szczęście mieć kapłanem tego, którego się wykarmiło mlekiem piersi swojej; — dla tego też tyle matek wyprosiło sobie już u Boga tę łaskę. Proś o nią Boga, — wychowaj syna w bojaźni Bożej u stóp ołtarza, w przedsionku kościoła poniekąd, jak wychowywała Anna w Starym Zakonie syna Samuela, i przemyśluj nad sposobami, jakbyś pragnienie serca zaspokoić, życzenia urzeczywistnić mogła, — pytaj o radę twego duszpasterza, — objaśniaj twoje życzenie dziecku twojemu, a może Bóg sprawi, czego pragniesz w serca gorącości.

Dla dziecka twojego szkolnego nadejdzie chwila, w której po raz pierwszy przyjmie Sakramenta św. Przed przyjęciem odezwie się, matko, twój pasterz, zastępca Jezusa, do ciebie: »dopuść maluczkiemu przyjść do mnie.« Przyjmij z radością i szczęściem to zaproszenie, — oddaj na cały ten czas dziecko twoje pasterzowi, on ci je przytuli do serca, ułoży mu duszę, ukształci, okaże mu Jezusa, odsłoni wszystkie skarby religii i pokaże dziecku, jak świętą jest religia, jak wielki Kościół. I wszystko, czegoś aż dotąd uczyła dziecko twoje, w nowym blasku stanie przed duszą jego, wszystko tem głębiej utkwii w sercu, a jeżeli rękę podasz pasterzowi w tej pracy przemieni on, uanieli ci dziecko twoje. Pamiętaj, matko, że każda godzina w tej nauce przygotowawczej bardzo wielką jest ceny na całą przyszłość twojego dziecka, — o pragnij, by ich jak najwięcej było, — za żadną cenę nie pozwól dziecku ani jednej opuścić. Czuwaj nad tem w domu, aby dziecko się nauczyło, co mu pasterz zadał; sama przesłuchaj wpierw, ni

idzie na naukę i ~~daj~~ przestrożę, aby się zachowało i uważnie i skromnie w oczach pasterza. Jeżeli daleko ma dziecko od domu twojego do domu pasterza, daj mu różaniec w rękę na drogę; niech go odmówi po drodze z drugimi dziećmi, a będziesz pewna, że pójdzie z Bogiem i z Bogiem wróci. Zwracaj też uwagę szczególniejszą na to dziecko twoje w tym czasie; wyróżniaj je przez ten czas z pomiędzy innych dzieci twoich, bo w tym czasie buduje Jezus świątynią dla siebie w sercu tego dziecka twojego, stawia tron dla siebie, puka do jego duszy i woła: »wstań, spiesz się, przyjaciółko moja, gołębiczo moja, piękna moja« (Pieśń 2). O strzeż się matko, aby Jezus nie zastał i ciebie i dziecko nieprzygotowanych, kiedy zapragnie wniknąć do duszy jego i »miłość w niej rozrządzić.« Aby godne mieszkanie znalazł Jezus w duszy twojego dziecka, odmawiaj z niem i z resztą dziątek twoich codziennie jedno westchnienie do św. Józefa, który z taką troskliwością szukał dla Jezusa schronienia i w Betleemskiej stajence i w ziemi egipskiej, a on z pewnością przygotuje ołtarz i czysty i jasny w sercu twojego dziecka dla Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Jedno jeszcze słówko do matek, których dzieci po za domem się kształcą, jedno pytanie: w jakim domu, matko, mieszka twoje dziecko, na jakie patrzy przykłady, czy uczy się tam religii twoje dziecko, czy przystępuje przynajmniej co kwartał do świętych Sakramentów, czy uczęszcza co niedzielę i święto na Mszę św. i kazanie? W każdym liście twoim, matko, który piszesz do dziecka twego, pytaj się o to, zwracaj uwagę na to, kładź na serce; na każdych wakacyach pytaj się o to i badaj twojego dziecka; niech ci przywozi świadectwo, że było przed wakacjami u Spowiedzi św., że uczęszczało regularnie na nabożeństwo. Matko, bądź okiem, sercem twojemu dziecku, chociaż w oddaleniu ono od ciebie i uzupełniaj, czego stósunki obecne nie dają dziecku!

Obór zawodu.

1. I ta chwila nadejdzie, albo już nadeszła, kiedy ci, matko, dziecko dojrzeje, kiedy córce w świat potrzeba, bo się jej otwiera zadanie życia, które każdy człowiek spełnić musi. Mówię głównie o córce, bo syn zwykle rychlej opuszcza progi domowe i rychlej się usuwa z pod wpływu matki. Ale szczęśliwa ta matka, co umiała syna tak przykuć do swego serca, że i oddalony z domu, czy to we wyższych szkołach, czy w rzemiośle, czy w terminie u obcych, na służbie, zawsze się za matką ogląda, za jej radą chodzi i najmilej wolne godziny u jej serca spędza. Szczęśliwa ta matka, którą zapewnić mogą stróże jej syna, że idzie za jej radą, że najmilej ją wspomina, że ją obrazić i zasmucić się lęka i wszędzie za jej cieniem się ogląda! Może być pewna, że nie łatwo ulegnie on obcym przewrotnym wpływom i że czystości serca dochowa!

Córkę powinna troskliwa matka tak chować, aby się nigdy nie lękała pracy i nie narzekała na nią, aby nie narzekała nigdy na to, że jej nudno i czas leniwo uchodzi; — musi mieć zmysł domowy, odznaczać się zręcznością w prowadzeniu domu, we wszystkim okazywać zamiłowanie porządku i czystości.

Kiedy córka dorasta, trzeba już naprzód zabezpieczyć ją przed niebezpieczeństwami świata, murem nieprzełamanym ją odgradzić od złych przyjaciółek, od pochlebców, co są zawsze także kłamcami; strzedz jej, aby się nie kochała w strojach i nie goniła za modami; uważać troskliwie na to, co czyta; patrzeć, czy nie chowa po kątach książek niemoralnych, odsuwać od złych towarzystw i niebezpiecznych zabaw, bronić przed nocnymi schadzkami, a już za żadną cenę nie pozwalać samej uczęszczać na widowiska i tańce. Co do ubiorów córki i strojów posłuchaj, matko, groźnego słowa wielkiego biskupa Fenelona: »Największa część tych, które upadają moralnie, poczęły psuć się wtenczas, kiedy rozmiłowały się w strojach.

Co się sukien dotyczy, to już rzadkim niestety, ale za to najchwalebniejszym jest wyjątkiem, jeżeli się duszę znajdzie, która posiada dość roztropności i umiarkowania, że umie pod tym względem znaleźć miarę i liczy się przyzwoitością, czego żądać ona może, ale ponadto też nie przekracza granicy. Jestto rzeczą niemałego znaczenia, abyś córką twoim pod względem mód niezupełnie uczciwych i niegodnych chrześcijaństwa, w niczem ani na krok nie ustępowała.« I rzeczywiście trudno pojąć, jak pod tym względem matki chrześcijańskie, nawet pobożne, mogą daleko dać się uwodzić, a przecież i same przyznać to muszą, że nieskromność kobiet zepsuciem jest mężczyzny. O jak straszny będzie kiedyś porachunek przed Bogiem z tych mód nieszczęsnych i strojów zbytecznych! A jednak jak mało matek niepokoi się tą myślą! Czyżby miały wszystkie zapomnieć słów piorunujących Zbawiciela: »Biada światu dla zgorszenia. Mają uszy, a nie słyszą i oczy, a nie widzą.« Czyż nie powód tu zastanawiać się i zadrzyć na wspomnienie, że nie idzie za głosem Bożym?

2. Najważniejsza chwila dla matki i dziecka to ta, w której obrać im trzeba zawód i powołanie. Ileż to szczęścia zależy od tej chwili, ile nieszczęścia nieraz ona za sobą pociąga! Objaśnić dziecko co do jego powołania, a nie zmuszać go, nie wywierać na nie nacisku, nie powodować niem, oto zakres i granica władzy i obowiązku rodzicielskiego.

Powołanie Bóg sam wyznacza i zakreśla dziecku; Bóg jest ojcem najwyższym wszystkich ludzi; On sam ma prawo do najwyższej władzy nad sercem, które się okazuje w naznaczeniu powołania. Bóg sam może wskazać człowiekowi stan, który dla niego jest najlepszy; On sam zna drogi, środki niebezpieczeństwa, On, który daje i łaskę stanu i wszystkim kieruje. On jest ojcem wielkiej rodziny, który każdemu dziecku przekazuje zajęcie, On jest panem wojska uszykowanego, który każdemu żołnierzowi przekazuje jego miejsce i posterunek.

Dziecko ma prawo do tego, żeby samo sobie obrało stan swój; bo tu chodzi o zbawienie jego duszy, a to jest już osobistą każdego sprawą. Dla tego wolno rodzicom pokierować

dziećmi w tym wyborze, ale nie wolno nacisku na nie wywierać. Dla tego samego już pokierowania potrzeba im wielkiej roztropności i wielkiego rozsądku, aby dobrze pokierowali i mogli podać takie rady, jakich tak bardzo potrzebują dzieci w sprawie nieskończonej ważnej. Przytem jednakże bezustannie powinni to mieć na pamięci, że wybór stanu ostatecznie jest sprawą, która się rozstrzyga między Bogiem a duszą przed wybór postawioną i że dla tego całe ich współdziałanie na tem tylko polega, aby ułatwili dziecku zrozumienie łatwiejsze głosu Bożego wśród wiru i zamieszania świata, które duszę dziecka niepokoją i zatrważają do tyła, że wołanie świata za głos Boży przyjąćby mogło.

Cztery stany widzimy w życiu: stan małżeński, dziewięć w świecie, kapłański i zakonny. a) Na pierwszym miejscu stawiamy stan małżeński jako najpowszechniejszy w świecie, a wydanie dziecka za męża, ożenienie go, jest sprawą wymagającą największej oględności. »Wydadz córkę, a wielką rzecz sprawisz, a daj ją za człowieka roztropnego« (Ekkł. 7. 27), mówi Duch św. Wielka to rzecz, więc jakże bez Boga ją sprawić? Dla tego do niego przedewszystkiem uciekaj się, matko, w ważnej tej chwili, bo od niego pochodzi wszystko światło, wszystka mądrość, błogosławieństwo wszystko. Wspólnie z mężem patrz potem, kiedy ma dziecko twoje związek zawrzeć małżeński, na wiek, zdrowie, odpowiedni i wystarczający majątek; wolno patrzeć też na talenta, zdolności, zewnętrzną postawę i usposobienie zewnętrzne; przedewszystkiem zaś przecież na dobry charakter, czyste i święte życie, a już i nadto jeszcze na religijne usposobienie: czy gorące, żywe. Córkę, że młoda, ogląda się przedewszystkiem w towarzystwie młodzieży za zabawami i przyjemnościami i widocznie za niemi tylko goni, jeżeli obiera sobie za męża człowieka bez moralności i religii. A gdzież i kiedyż większe w świecie nieszczęście, jak być przykutą przez całe życie do męża, którego nie może ani szanować, ani poważać, a tem mniej kochać? Jakie męczeństwo! A jednak są niestety rodzice, którzy jakby gwałtem pchają swoje dzieci w takie stosunki! I dla czego zwykle?

Bo patrzą na majątek, dobrobyt; i to im niestety zamyka oczy na wszystko inne. Szczęście dziecka zagrzebują nieraz nierozważnie pod kupą pieniędzy, pod obszarem ziemi, aby potem przez całe życie z pod niej łązy drogiego dziecka się wydobywały. Ile tam łez potem, boleści, cierpień, że nie wedle serca ułożyło się małżeństwo, ale że zyski haniebne, względy niestateczne przykuły zimną, martwą ręką męża do żony i żonę do męża. Przecież rodzice powinni by wiedzieć o tem, że szczęście małżeństwa polega na jedności serc, która z religii bierze początek, na onej jedności, która kojarzy równe usposobienia, równe budzi nadzieje i pomaga do równego znoszenia nieuniknionych wzajemnych błędów i słabości. Rodzice powinni by pamiętać o tem, że obowiązki z małżeństwa płynące są wielkie i ciężkie i że tylko chrześcianin spełnić je zdolen, — ale niestety iluż ich działa dzisiaj, jakoby o tem wcale nie wiedzieli!

b) Wyższe nad małżeństwo jest dziewictwo. Tak uczy Kościół św. Św. Paweł jasno i stanowczo przedstawia tę naukę, kiedy mówi: »Dobrze jest człowiekowi, tak (dziewicą) trwać.... A tak i który daje w małżeństwo pannę swoją, dobrze czyni, i który nie daje, lepiej czyni« (I Kor. 7). Są osoby, które obierają stan panieństwa, że nie mają skłonności ani do małżeństwa, ani do życia klasztornego; osoby, których charakter i zdrowie ani jednemu ani drugiemu nie odpowiada i które życie chcą spędzić w spokoju i dobrych uczynkach; są osoby, które okoliczności od nich nie zawiśle zmuszają niejako do tego, aby pozostały w stanie panieńskim, i które się w nim uświęcają; ale są też, dla których ten stan może być bardzo niebezpieczny. Roztropność wymaga dla tego, aby wpierw zasięgnęły rady u doświadczonego dusz kierownika, spowiednika, zanim postanowią sobie pozostać na zawsze w tym stanie, a matka roztropna powinna zwrócić na to uwagę swojemu dziecku.

c) Stan kapłański jest najświętszy i najszczytniejszy, jest nawet dla Aniołów przedmiotem trwogi. Zobowiązuje on do życia doskonałego. Przez niego prowadzi Bóg świat do zbawienia. Szczęśliwa, stokroć szczęśliwa ta matka, która wycho-

wała współpracownika Jezusowi, sługę Kościołowi, apostoła świata! Matki! módlcie się do Pana o tę łaskę. Dziś tak mało jest kapłanów: śmierć przerzedza u nas szeregi starszych, a o nowych tak trudno. Tak trudno dzisiaj wykształcić, dojść do tego. Matki, mówcie do synów waszych o poświęceniu, bo poświęcenia i ofiary potrzeba do tego, aby zostać kapłanem! Jeżeli dał ci, matko, Bóg sposób i pieniądze, że możesz kształcić syna twojego i do wyższych szkół go posłać, mów mu od dzieciństwa, że chcesz go mieć kapłanem, że musi nim być, boś go poświęciła na to, i proś Pana, aby go wziął na służbę swoją. — Jak wychować syna na kapłana, o tem chyba całą książkę trzebaby napisać: ale to jedno powiem matkom Polkom: módlcie się często z Kościołem, aby dał mu sługi wedle serca swego — a wiele, bardzo wiele sług polskich dla ludu polskiego.

d) W stanie zakonnym zdążają ludzie do doskonałości chrześcijańskiej. »Jeśli chcesz być doskonałym, powiedział Pan Jezus, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną« (Mat. 19, 21). Kościół uważał zawsze stan zakonny jako stan najdoskonalszy i nie przestawał nigdy, otaczać go jak największą troskliwością i odznaczać go przed wszystkimi innemi. On też Bogu najwięcej chwały przyniósł, a na Kościół, państwo i rodzinę nieocenione zlewa korzyści. Św. Bernard mówi z zapałem o szczęściu duszy, którą Bóg powołał do życia klasztornego: »W tym stanie żyje ona czystsza; rzadziej upada, łatwiej się podnosi; w bogatych strumieniach spływa łaska Boża na nią i cieszy się większym duszy spokojem, żyje bezpieczniejsza, umiera pewniejsza siebie, prędzej się oczyszcza i większą odbiera nagrodę.« — Ciesz się dla tego, matko, kiedy syn, córka rwą się do życia klasztornego, bo Bóg ich woła widocznie, a Bogu sprzeciwiać się nie wolno. Matka, któraby wszelkimi sposobami chciała dziecku rwącemu się do klasztoru, zagrozić drogę, pozazdrościłaby chyba Bogu najpiękniejszej i najkosztowniejszej zdobyczy, ewangelii najgorliwszych uczni i uczennic, Kościołowi sług i służebnic. Chorym na ziemi, którym służą

w klasztorach, odjęłaby pociechę, pomoc; sierotom opiekunki i opiekunów, którzy na ziemi serca ojca, matki im odchylają, ziemi aniołów, Jezusowi oblubieńców i oblubienice.

3) Powołania nie obiera się z pospiechem, lekkomyślnie: Bóg objawia przy tem zwykle człowiekowi wolę swoją, podając przez rozum i wiarę szczególniejsze powody, które go skłaniać mają i wpływać na postanowienie jego. Chrześcianin prawdziwie wierzący i sercem cnocie oddany łatwo je odgadnie i zrozumie. Najpierwsze, co też istotnie trzeba mieć na oku i za czem oglądać się trzeba, to pytanie: czy w tem zbawię duszę? Potem w spokoju należy rozważyć, co przemawia za tym stanem albo przeciw niemu: zastanowić się nad celem, środkami, przeszkodami, — poddać ucho wpływom łaski, — rozważyć sobie, co przyciąga do tego stanu, a co przestrasza, odpycha, z całą ufnością należy się zwrócić po radę do mądrego i doświadczonego dusz kierownika; modlić się wiele; nie spieszyć się, a ostatecznie zdecydować, mając na oku zbawienie wieczne.

Zwyczajnemi znakami powołania są: 1) wola stanowcza spełnienia wszystkich obowiązków tego stanu; 2) spokój i odwaga, ilekroć się myśli o tym stanie; 3) ufność wewnętrzna, którą Bóg wlewa w serce, że zleje wszystkie łaski potrzebne do spełnienia obowiązków tego stanu; 4) charakter i przymioty naturalnie i moralnie odpowiadające temu stanowi; 5) zdanie ludzi rozsądnych, którzy znają osobę i stan, a kierują się tylko myślą na Boga i względami, które wiara podaje.

Kto wedle tych znaków wybierze, ten powołania nie chybi i znajdzie szczęście w życiu i duszę może zbawić. Ale nieszczęsny, kto za czem innem się ogląda, kto chwilowym porywem pozwoli się unosić, kto szuka tylko ziemskiego szczęścia. Szczęścia tego nie znajdzie z pewnością, a chyba z trudnością tylko duszę zbawi. Bo chociaż zły wybór powołania naprawić można w życiu późniejszym, to jednak samo to powołanie pozostanie na całe życie nieszczęściem i źródłem ciężkich utrapień i wielu pokus.

Kiedy zaś, matko, córka twoja, syn twój stanowczy już

wybór uczynili na przyszłe lata swojego życia, o to mów im i wypisz jako testament one piękne słowa Tobiasza i proś, aby je przechowali: »Słuchaj synu mój słów ust moich, a załóż je jako fundament w sercu twojem... Przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga: a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego. Czyń jałmużnę z majątności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego.. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj. Bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia... Strzeżże się pilnie, synu mój, wszelkiego porubstwa, a nigdy o grzechu nie wiedz. Pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj. Bo od niej początek wzięło zatracenie. Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostanie... Chleba twego z łaknącymi i ubogimi pożywaj, a szatami swemi nagich przyodziewaj. Rady zawždy od mądrego szukaj. Błogosław Boga na każdy czas; a proś Go, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje niech w nich przebywają« (Tob. 4). Niech je przechowa syn twój i córka twoja, a nie zabraknie im w życiu i światła i mocy!

XXXIV.

Dobra gospodyni.

Dobra żona i dobra matka jest też przezorną, sumienną panią swojego domu. Nie uszczęśliwiłaby ona nigdy swego męża, ani dzieci by dobrze wychowała, gdyby z oka miała spuścić dom swój i nie rozpościerała skrzętnie skrzydeł opieki swojej nad nim, jak je rozpościera orlica nad gniazdem swoim.

Męża to jest zadaniem i powołaniem, aby dawał zewnętrzny popęd wszystkiemu, aby porządkował ogólne sprawy domu; żona wnika w szczegóły i szczegółami się zajmuje. Do

życia doczesnego, do utrzymania w nim ładu i porządku więcej ona nad męża ma zręczności i ułożenia. Takiej skrzętnej, pełnej poświęcenia, energii i dobrej woli pani domu obraz rozwija Duch św. w piśmie św., a przypominamy go, bo powinien on unosić się nad obliczem każdej matki: »Ufa w niej serce męża jej, a korzyści nie będzie potrzebował. Odda mu dobrym, a nie złym, po wszystkie dni żywota swojego... I w nocy wstawiała, i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnikom swoim. Wszystko uczyni sposobnego czasu. Przepasała mocą biodra swoje, i wzmocniła ramiona swoje. Skosztowała, i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej, nie zgaśnie w nocy kaganiec jej. Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy: a palce jej ujęło wrzeczono.... Jest przezorna: nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego: bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach. Jest miłosierna: bo rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu. Jest skromna: moc i ochędóstwo ubiór jej; usta swe otwiera mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej.« Wszystkie zaś te przymioty świetne i wspaniałe z jednego wychodzą źródła --- z bojaźni Bożej, bo mówi pismo św.: »Niewiasta bojąca się Boga, chwaloną będzie.« (Przyp. 31.)

Obraz ten świetny i wspaniały narysował sam Duch św., a niczego w nim nie pominął, czegoby szukać wypadło w sercu dobrej i roztropnej pani domu. Bo ta jest dobra i godna szacunku, która 1) *Pana się boi* i strzeże w rodzinie świętego ognia religii; 2) *która z największą troskliwością chodzi około spraw domowych*; 3) *która troskliwością sumienną otacza służbę swoją* i w karbach ją trzyma.

1) *Dobra gospodyni domu boi się Boga* i podtrzymuje w domu religią. Sama najsumienniejsza i punktualna w spełnianiu obowiązków religijnych troszczy się o to, aby wszyscy domownicy, tak jako ona, je spełniali. Pouczona o tem wszystkim, w co wierzyć i czego się trzymać należy, nie odstępuje ani na krok od tego, czego się Bóg i Kościół od niej domaga, a mądrością swoją i przebiegłością prowadzi za sobą i niechętnych w domu i umie im to osładzać, co może odpy-

chają od siebie. Jej przykład jest jakby ciągiem kazaniem, co pociąga, porusza, podnosi i zachęca. — W jej domu nie wolno nikomu nigdy przestąpić ani zaniedbać przykazania Boskiego i kościelnego, surowo karci każdy wyraz przekleństwa i złorzeczenia, powstaje przeciw każdej mowie nieskromnej, nie pozwala nigdy mówić pogardliwie o religii i dobrych obyczajach. Usuwa starannie z domu wszystko, coby zgorszyć mogło, sama jaśniejac przykładem świętej skromności i wstydlivosti. Rano i wieczorem jak kapłanka w domu przy domowym ołtarzyku przewodniczy w modlitwach, — strzeże ognia świętego w sobotę przed obrazem Matki najświętszej, czuwa w niedzielę i święta, aby nikt nie przestąpił przykazania kościelnego, — zna posty i ściśle ich przestrzega, — uczy sama we wolnych chwilach religii działwę i służbę, — i religijny obłok podtrzymuje nad domem swoim.

2. *Ze skrzętną troskliwością chodzi ona około spraw domowych.* Pan Bóg gani skępstwo i zbytnie ubieganie się za doczesnością i zyskami, ale też z drugiej strony potępia rozrzutność i trwonienie lekkomyślne dóbr doczesnych, których nam nie skąpi w dobroci i miłosierdziu swoim. Pan Bóg brzydzi się lenistwem i nieporządkiem, a żąda pracowitości, zabiegliwości i roztropnej oszczędności. Prawda, że w troskliwości o dom nie ma niczego, coby drażniło miłość własną albo schlebiało samolubstwu, ale oszczędności potrzeba koniecznie, jeżeli w rodzinie kwitnąć ma szczęście. »Kobiety rozrzutne mogą i najbogatsze domy do największej przyprowadzić nędzy,« powiedział wielki biskup francuzki.

Dobra gospodyni domu powinna znać jak najlepiej wszystko, czego potrzeba jest w domu w każdej chwili, w każdym czasie, w każdej porze roku, każdemu, kogo ma w domu. Wszystko tam, jak z płotka iść powinno; — wszystko na swoim pewnem leżeć powinno miejscu; — wszędzie ład i porządek jaśnieć powinien.

Wydatki i rozechody powinna stósować zawsze do dochodów: i dla męża i dla dzieci, dla siebie i służby, — na utrzymanie domu, na godziwe rozrywki i zabawy, na jałmużny, dobre uczynki. Wedle stawu groble sypią, mówi nasze polskie

przysłowie. Nie godzi się rozrzucić pieniędzy na stroje, zbytki, a co gorsza nie godzi się długów na nie zaciągać, aby ich potem nie płacić. Niech sukienka będzie skromna, a za to ręka więcej rozszerzona na biedę i nędzę bliźnich. Niech nie stroi zbytkownie dzieci, bo dziecko to nie lalka. Szczęśliwy, kto dzieckiem nauczył się w domu przestawać na małym i zadowolnienia szukać w tem, co najpotrzebniejsze tylko. Nie znóś, matko, dziecku łakoci do domu, aby mu potem kiedyś chleba nie zabrakło. Ileż to razy już zdarzało się w życiu, że na łakociach i słodyczach wypieszczone dziecko, u obcych potem szukać musiało kawałka czarnego chleba! O jak piękną jest skromna sukienka, kiedy pod nią skromniejsze jeszcze i niewinne kryje się serce! Nie zawsze bo z atłasami i brylantami uśmiech zadowolnienia i szczęścia się spleta!

3. *Dobra gospodyni domu chodzi z sumienną troskliwością około służby swojej i trzyma ją w karchach.* Służba zwykle pani domu jest pozostawiona; tak ważny to dział pracy i powołania gospodyni domu! Dobry sługa to skarb. »Sługa mądry niech ci będzie miły jak dusza twoja« (Ekkł. 7, 23), mówi Duch św. Zbawiciel rozkazał każdemu, aby się troszczył o szczęście i zbawienie bliźniego, a któż bliższy gospodarzowi domu i gospodyni nad domowników i najbliższe otoczenie? Św. Paweł groźnem pod tym względem przemawia słowem: »A jeżeli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary, i jest gorszy niżli niewierny« (I Tym. 5. 8).

Św. Augustyn a z nim i inni nauczyciele Kościoła mówią, że gospodarze i gospodynie są ojcami i pasterzami poddanych swoich; że władzy, którą mają od Boga, powinni użyć, jak jej Bóg sam używa, do uświęcenia bliźnich swoich; że »czuwać powinni nad ich duszami, jako którzy za nie liczbę oddać mają« (Żyd. 13) na sądzie Bożym. To więc jest obowiązkiem, który sam Bóg nałożył, a z którego wypływa, że:

a) gospodyni domu powinna czuwać na tem, żeby *słudzy wiernie spełniali obowiązki religijne*. Powie mi niejedna może: tego tak trudno dzisiaj dopatrzeć, bo służba wyłamuje się najchętniej z pod władzy swego państwa i tem się dzisiaj

zwykle tłumaczy, że to nie należy do gospodarza, ani gospodyni. Prawda, że pod tym względem trudna dzisiaj sprawa ze służbą, aleć, co trudne, nie jest jeszcze niemożliwe. Potrzeba tylko pilności, podjęcia trochę mocołu, nieprzyjemności czasem, a służba pozwoli się prowadzić. Nie trzeba też wszystkiego zrzucać na karb nieszczęsnych naszych czasów, na ducha oporu i zarozumiałości, bo w tem niestety niejedna gospodyni domu umywa sobie ręce, nie nigdy nie mówiąc i obojętnie to przyjmując: czy służba idzie do kościoła, do spowiedzi św., czy odmawia Różaniec lub nie, i sobie ułatwia życie, ale służbę niestety pcha w jarzmo nieszczęsnej obojętności religijnej i moralnego zepsucia. Święta i mądra jest rada, którą św. Karól Boromeusz dał gospodarzom domu i gospodyniom, a chciałbym by matki wypisały ją sobie na drzwiach swych domów: »Powinnaś zważać na to, aby w domu twoim nie było ani jednej osoby, któraby nie była dostatecznie pouczoną w rzeczach wiary; upominać powinnaś i patrzeć na to, aby poddani twoi spełniali wiernie przykazania kościelne; czuwać nad tem, aby nikt z nich nie kłął, nie zarzekał się, nie mówił ani czynił nic nieprzyzwoitego; wyrzucić z domu powinnaś złe lub bezbożne książki i obrazy, do cnoty napominać, a nie przyjmować do domu sługi niemoralnego prowadzenia się, bo będzie ci w domu zarazą i trucizną.«

Myśl, że sługa wprawdzie jest na służbie, ale przede-wszystkiem Bogu służy, powinna być zachętą matce, gospodyni domu, aby pracowała usilnie nad zbawieniem jego duszy. Jeżeli sługa jest zimny i obojętny pod względem religijnym, to bardzo często to jest tego przyczyną, że mało co umie z religii, — a obojętność religijna jest źródłem wielu grzechów, a nawet i zbrodni. W takim razie trzeba już być nauczycielką swojego sługi, — czytać mu we wolnych wieczorach budujące książki, opowiadać, co sama umie i zna z religii, tłumaczyć, co widziała w kościele, a może rozpali w sercu swego sługi zamiłowanie do religii i świętych rzeczy. Gdzie się podziały te święte czasy, kiedy gospodarz i gospodyni razem z czeladką odmawiali wspólnie pacierze rano i wieczorem,

gdzie rano śpiewali tę rzewną pieśń: »Kiedy ranne wstają zoroze,« czy to przy Bożej męce, czy w polu przy pracy, jak gdyby z ptaszętami w zawody chodzili; kiedy to wieczorem w poście śpiewali razem te nasze rzewne, uroczne »Gorzkie żale,« odmawiali wspólnie różaniec? Czemużby się nie miały wrócić te złote czasy? — To od nas zależy. -- Nie tak zła jest jeszcze nasza służba, — trzeba tylko zachęty, przykładu dla niej, — ona ma serce, a do serca przystęp zawsze otwarty. Wierście mi, matki, spokój i szczęście zakwitnie w domu i służba poczuje się swoją w domu, nie obcą!

b) Dobra gospodyni domu czuwa sumiennie nad moralnem prowadzeniem się służby, nie tylko dla służby samej, ale i dla tego, że ma dzieci, a służba niemoralna psuje i zatrzuwa dzieci. To nadto jest pewna, że sługa niemoralny i zepsutych obyczajów nie jest wierny i skromny.

Przestroga, upomnienie z miłością i łagodnością wypowiedziane nie przejdzie ponad sługą bez wrażenia. »Niewiasta mężna otwiera usta swe w mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej,« mówi Duch św. (Przyp. 31). Nieraz potrzeba tylko słowa zachęty, pociechy, jednego spojrzenia życzliwego, aby przywiązać do siebie zupełnie sługę.

Gospodyni domu religijna widzi nadto w służbie swoim członkiem Jezusa Chrystusa, odkupiony najdroższą Krwią Jego, do nieba przeznaczony. Los zresztą sługi sam w sobie dość jest twardy, iżby nie miała ona na to zwracać uwagi i starać się osłodzić dolę i ulgę mu sprawić. Pozbawionemu własnego domu, usuniętemu z pod uścisków matki, obcemu w domu swoim, jakżeżby nie miała zastąpić matki i odchylić serca? A nadto pełna powagi, przeświadczona o wyższości swojej ponad sługą niczem tej godności swojej poniżać nie powinna: ani słowem ani czynem. Wszędzie i zawsze winna przyświecać mu dobrym przykładem i z godnością występować w jego oczach: więc nigdy się nie poufalić i nie zbliżać zanadto do sługi, nigdy z tajemnic się nie zwierzać, bo straciłby mogła na szacunku.

c) Gospodyni domu winna żądać zawsze spełnienia obo-

wiązku, a tym obowiązkiem jest [szacunek, posłuszeństwo i praca. W zamian za to powinna o to się troszczyć, aby służdzie nie brakło ni sukni ni chleba. Pismo św. chwali niewiastę mężną, że »wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach.« Powinna o to się troszczyć, aby zasługi służbie regularnie i sumiennie były wypłacane, bo tego domaga się sprawiedliwość; — nie powinna wydalać ze służby bez ważnej przyczyny, — w chorobie poświęcać służdzie zdwojoną troskliwość i pamiętać o tem, że i wtenczas służdzie miejsce matki zastąpić trzeba, kiedy nie może dla niej pracować. Sługę starego, co może całe lata strawił w jej domu, siły i zdrowie sterał, winna otoczyć najczulszą opieką i być mu Aniołem pociechy.

Szczęśliwy dom, co taką ma gospodynią, panią. »Jako słońce wschodzące światu na wysokości Bożej: tak piękność dobrej żony ku ochędóstwie domu jej,« mówi Duch św. (Ekkł. 26). Szczęśliwy mąż takiej żony, szczęśliwe dzieci takiej matki! »Powstali synowie jej, i szczęśliwą sławili, mąż jej, i chwalił ją« mówi Mędrzec Pański. Szczęśliwy mąż, do którego zastosować można słowa Psalmisty Pańskiego: »żona twoja jako winna macica na ścianach twojego domu, synowie twoi jako latorośle oliwne około stołu twego.«



Materyały do konferencyi

dla matek chrześcijańskich.

I.

Godność dziecka.

I.

1. *Dzieci są najdroższym skarbem rodziny.* Z nim nie w porównanie iść nie może: ani pieniądze, ani pałace, ani najkosztowniejsze klejnoty. »Oto klejnoty moje,« mówiła poganka, matka Grachów, na dwóch synów wskazując.

2. *Dzieci są chwałą i najczytszą radością rodziców swoich.* »Wieńcem starych są synowie synów: a chwała synów ojcowie ich« Przyp. 17, 6. »Oto dziedzictwo Pańskie, synowie« Ps. 126, 3. »Syn mądry rozwesela ojca« Przyp. 10, 1.

3. *Dzieci są spadkobiercami chwały rodzicielskiej.* Najgorętszem na ziemi każdego życzeniem jest, aby nie umarł cały, aby pamięć po nim została. Rodzice żyją po śmierci w dzieciach swoich, mówią, działają przez dzieci swoje, »umarł ojciec jego, a jakoby nie umarł: bo po sobie zostawił podobnego sobie,« Ekkł. 30, 4.

4. *Dzieci są żywemi obrazami Boga,* bo noszą w sobie duszę na obraz Boży stworzoną. Są ceną krwi najdroższej Zbawiciela. O anima, tanti vales! Dzieci są przyszłymi księżciami nieba... Tak wiara przedstawia dzieci. Jak wielkie być muszą w oczach rodziców.

5. *Dzieci są skarbem przez Boga rodzicom na to powierzonem,* aby go strzegli, nim pracowali, a kiedyś rachunek z niego zdali.

II.

1. *Bóg ceni dzieci wysoko.* Dla dzieci stworzył serce rodzicielskie, tyle miłości wlał w to serce, a nie jej nie zagasi. Ojciec czuje się zawsze ojcem, matka matką i wobec najniewdzięczniejszych dzieci. — W piśmie św. tak często, gorąco poleca Bóg dzieci rodzicom: »Masz syny, ćwicz je,« Przyp. 17, 6. »Rozweselaj syna,« 30, 9. — »Ucz syna« 30, 13.

2. *Zbawiciel* nasz okazywał się na ziemi czułym dzieci przyjacielem, przyciągał je do siebie, przytulał do serca, błogosławił i mówił do Apostołów: »Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie, albowiem takich jest Królestwo niebieskie« Mar. 10, 14.

3. *Kościół* poświęca się cały dla dzieci w osobach kapłanów, zakonników i zakonnic, każe im je uczyć, przyzwyczajając do życia chrześcijańskiego, pomagać im w biedzie, nędzy i opuszczeniu. Wznosi dla nich szkoły, ochronki, szpitale. W tem najpiękniejsza karta historii Kościoła, Kościół tulił zawsze do serca dziatwę.

4. A *satan* podejmuje wszystko z największą zacięłością, aby zatruć dzieci i zabić w nich wszystko życie wyższe i wdziera się do rodziny, szkoły, kościoła, aby złem przesączyć dusze dzieci. I on stawia dzieci wysoko. — W rodzinie pragnąłby przeniknąć wszystkie stósunki, przekształcić, aby z niej wydalić wszelką myśl Bożą. Szkołę odziera z charakteru wyższego, wypędza z niej kapłana, odrywa ją od Kościoła, aby dziecko nie poznało wyższego i szlachetniejszego życia pierwiastka. — Odrywa od Kościoła rodzinę, ściiera z niej wyższe namaszczenie religii, stawia przeszkodę Kościołowi w nawiązywaniu związków rodzinnych, małżeńskich, aby starszy z rodziny wyższe piętno religii, nie pozwolić niem dzieci namaszczać.

Piekcło prześladowając dziecko, trując je, samo wskazuje, jakiej ceny jest dziecko.

III.

1. Więc matka powinna błogosławić Bogu, że dał jej dziecko, takim wielkim odznaczył ją zaszczytem: »weźmij chłopca tego i wychowaj mi go« II Moj. 2, 9.

2. Matka nie powinna nigdy na to narzekać, że ma dużo dzieci. Toby zdradzało brak wiary, ufności w Bogu i jego Opatrzności. Bóg ma zawsze chleb dla dzieci, które matce powierza, chociażby były i najliczniejsze.

3. Matka powinna poświęcić dzieciom swój czas, myśl swoją, swoje prace.

4. Matka powinna troskliwie gonić za tem, aby jej dzieci były godne Boga, ich ojca, — Kościoła, ich matki, — nieba, ich ojczyzny.

5. Powinna często na pamięć sobie przywozić, że będzie kiedyś musiała zdać ścisły rachunek Bogu samemu z dzieci swoich. Więc Bóg jej wszystkiem w jej zabiegach około wychowania dzieci, Bóg zawsze na oczach w wychowaniu dzieci i w kierowaniu dziećmi.

II.

Godność i misya matki.

I.

Bóg dał to imię matki, Bóg kazał tak nazywać rodzicielkę, opiekunkę, zajętą zawsze szczęściem dziecka, dla niego żyjącą. *Imię „matka» jest wielkie, święte.* Charakterystycznem matki znamieniem jest *miłość*. Bóg nazywa się miłością. »Bóg jest miłością« I Jan 4, 16. — Miłość matki nazywa Duch św. najpotężniejszą z wszystkiej miłości na ziemi, a w ślicznych rysach przedstawia ją w Refie matce, co od ciał synów zamordowanych odejść nie chciała, ale na skale nieruchomą przy nich stała, włosiennicę swoją ponad niemi rozpostarła i we dnie i w nocy czuwała nad niemi, aby ani we dnie ptaki ani w nocy zwierze ich nie drapały. II Król. 21, 10.

Tyle cudów, bogactw rzuciła ręka Boża w serce dobrej matki. Cuda zaparcia się, ofiary, poświęcenia, cierpliwości; bogactwa dobroci, miłości, tkliwości serdecznej, troskliwości.

Złoty ust by potrzeba, aby wychwalić, uwielbić bogactwa matczynego serca. To pojmie ten tylko i chyba wypowie, kto miał to szczęście mieć dobrą matkę. Nad serce matki bodaj Bóg stworzył coś piękniejszego, bogatszego, obfitszego, słodsze, powabniejszego!

Jedna z niewiast została *matką samego Boga*. To największa apoteoza imienia i godności matki.

II.

1. *Misya matki jest misyą aniołów stróżów.* Aniołowie stróżowie postawieni przez Boga, aby czuwali nad nami na wszystkich naszych drogach, bronią nas przed wszystkimi naszymi nieprzyjaciołmi, strzegą nas przed niebezpieczeństwami, prowadzą nas i kierują nami wśród wszystkich życia okoliczności. Wstawiają się za nami bezustannie przed Bogiem, aby nam dał łaski do pracy potrzebne. Aniołowie stróżowie czynią to w sposób niewidzialny, matki w sposób widzialny — one są *widzialnymi aniołami rodziny.*

2. *Misya matki jest misyą kapłana.* Jak kapłan w kościele, tak matka w domu sprawuje pewien rodzaj kapłaństwa w rodzinie; uczy dzieci jak kapłan, strofuje, prowadzi do Boga, stara się zjednać im łaskę w tem życiu, chwałę wieczną w życiu przyszłym. Jak kapłan jest *światłem i solą dusz*, tak i matka w rodzinie.

3. Misya matki jest *czynnością Boga samego* w rodzinie i Boga Ojca, kierującego, czuwającego przez matkę nad każdym z jej dzieci; Boga Syna sprawującego dalej odkupienie, Boga Ducha św. rozlewającego wodę łaski Boskiej dobrym przykładem matki, nauką, modlitwą na wszystkie dusze dzieci, które tworzą ognisko domowe.

III.

1. Matka wierna misyi, *wielbi Boga*, bo uczy Go poznawać, kochać, Jemu służyć; *radością przepelnia niebo*, bo mu przyczynia w dzieciach nowych mieszkańców i chwalców Boga; *buduje kościół*, który jej zawdzięcza wpływ zbawienny na dusze; sama *szczęście* sobie, rodzinie sposobi; *zapewnia dzieciom zbawienie*, bo ułatwia im wszystko dobre, dzięki dobremu wychowaniu; *sama siebie zbawia*. »Zbawienie dzieci, zysk rodziców,« mówi św. Hieronim. »Zbawiona będzie przez rodzenie dzieci,« mówi Apostół (II. Tym. 2, 15).

2. Matka niewierna powołaniu swemu ujmuje czci Bogu... *zasmuca niebo... wstrząsa Kościołem... sposobi sobie dni żałoby* i dzieciom swoim i całemu społeczeństwu... *gubi dusze dzieci... depce nogami własne zbawienie...* — Ezech. 3, 18.

III.

Pierwsze obowiązki macierzyństwa.

I.

1. Matce chrześcijańskiej nie wolno nie znać swych obowiązków, boby naraziła na największe niebezpieczeństwo najkosztowniejsze dziecka sprawy: jego życie, świętość, zdolności umysłowe, moralność, wieczne zbawienie.

2. Matka znajdująca się w stanie poważnym, powinna szukać rady u osób starszych, poważnych, pouczać się, co jej nieraz czynić wypada, kiedy dziecko pod sercem nosi, czego unikać powinna. — Potrzeba jej wtenczas modlitwy, rozwagi i pewnej trwóźliwości i lęklivosti o życie dziecka.

3. Obowiązki te są ważne, a najmniejsze ich przekroczenie mogłoby jej dziecinę o nieobliczone straty na życie i wieczność przyprawić!

4. Wielkie są obowiązki matki od pierwszej chwili, w której poczuła się matką na nowo. Jedne odnoszą się do ciała, drugie do duszy.

Obowiązki co do ciała: powinna pilnie czuwać nad życiem dziecka, każdym jego drgnieniem, nad rozwojem tego życia, ułatwiać go, a usuwać wszystko, coby dziecku szkodzić mogło, coby na nie choroby, ułomności naturalne spowodować mogło, a więc nie podejmować zbyt ciężkiej pracy, unikać zbytku zabaw, tańców, nie poddawać się smutkom i zmartwieniom.

Obowiązki co do duszy: Matka powinna pragnąć tego przedewszystkiem, aby jej dziecko było ochrzczone, prosić o to Boga, aby bez chrztu nie umarło; — wystrzegać się grzechów, nie popadać w błędy, któreby na dziecko przejść mogły, nie gniewać się, nie mścić się, nie szukać dobra cudzego, nie przywłaszczać go sobie. — Pijaństwo matki wielkie szkody przynosi duszy dziecka, — a za to cnoty matki i życie chrześcijańskie uświęcają dziecko w żywocie matki. — Powinna ona strzedz się w tym czasie szczególniej grzechu, nie dawać folgi namiętności, — oddawać się modlitwie z chęcią, praktykować cnoty ewangeliczne słodyczy, pokory, cierpliwości, miłości, wstrzemięźliwości, ufności w Bogu, aby z życiem nasiona cnót w serce dziecka wsiać mogła. *Cnota idzie z serca matki do serca dziecka*, powiedział świątobliwy proboszcz z Ars. — Duch św. mówi w Piśmie św.: »Mądrość z wiernymi w życie jest społu stworzona, a z wybranymi niewiastami chodzi.« Ekkł. 1, 16.

Zbawiciel w ewangelii mówi. że owoce są co do jakości

swojej jak drzewo, które je rodzi, — a więc i dzieci dziedzicząc istotę rodziców, dziedziczą podobnie dobre ich i złe skłonności. »Drzewo dobre, mówi on, nie może rodzić złych owoców... złe drzewo nie może rodzić dobrych owoców... Iżali zbierają z ciernia jagody winne albo z octu figi?« Mat. 7. 16, 17, 18. — Historya narodów, żywoty Świętych stwierdzają to dostatecznie. Pierwszy rozdział, a przynajmniej pierwsza karta żywota Świętego, przytacza zawsze cnoty jego rodziców, a przedewszystkiem matki jego. Doświadczenie codzienne to stwierdza.

Takie jest prawo powszechne. Miał-ci król św. Ezechiasz bezbożnego syna Manessesa — i to jest wyjątkiem — chociaż i on wrócił do Boga.

II.

1. Pierwszego dnia tedy powinna matka, skoro poczuje, jaką łaskę jej Pan dał, zastanowić się, jakie jej jest położenie. W potrzebie powinna szukać rady u matki swojej lub u spowiednika lub u osób kompetentnych bojących się Boga.

2. I wtenczas powinna unikać wszelkiej nieroztropności, któraby mogła na szwank narazić życie albo zdrowie jej dziecięcia.

3. A za to uczynić wszystko, co się przyczynia do rozwoju życia dziecięcego.

4. Unikać zbytnich wstrząśnień, wszelkich zbytków.

5. Pamiętać o łasce chrztu, pragnąć jej dla dziecka i gorąco o nią Boga prosić.

6. Aby zaś ustrzedz dziecko od wszelakiego błędu, dziedzicznego kalectwa, powinna unikać grzechu i błędów, któreby na dziecko przejść mogły.

7. W ogóle zaś w całym tym czasie swych nadziei, powinna żyć po chrześcijańsku, w cnocie, podwajać uczynki dobre, często przystępować do Sakramentów świętych.

IV.

Chrzest.

I.

1. *Zbawienie wieczne dziecka* jest sprawą najważniejszą, jedyną, na którą matka koniecznie uwagę zwracać musi. Pod tym względem nie wolno dziecka na żadne niebezpieczeństwa narażać.

2. *Skrócić czas panowania szatana* w duszy, to znaczy zmniejszyć klęski, jakich on jest sprawcą. Utwierdzić w duszy panowanie Chrystusa, to znaczy pomnożyć bogactwa jego łaski. Kościół też potępił w pierwszych wiekach postępowanie tych, którzy chrzest aż do śmierci odkładali, jako rzecz bardzo niebezpieczną i szkodliwą dla duszy.

3. *Nikt nie wie, kiedy umrze*, tem więcej można to powiedzieć o dziecku maleńkiem. Potrzeba jednej tylko chwili, jednej maleńkiej choroby, a życie dziecka się łamie. Im słabsza jest rzecz, tem większej potrzebuje troskliwości. Więc wielkiej potrzeba troskliwości o to, aby dziecko maleńkie jak najprędzej było ochrzczone.

4. *Straszne to nieszczęście, którego naprawić nie można*, jeżeli dziecko umrze bez tej łaski. A nieszczęścia tego tak łatwo można uniknąć. Potrzeba tylko dziecko jak najprędzej zanieść do kościoła. Najlepiej to, kiedy tylko można, uczynić tego samego dnia, kiedy się urodziło, albo co najmniej dnia następnego.

5. *Jakie straszne wyrzuty sumienia* muszą trapić matkę, kiedy dla opieszałości dziecko bez chrztu umiera. Jaka odpowiedzialność, jakie wyrzuty w dzień sądu!

6. *Jakie barbarzyństwo* dać dziecku życie, aby je zepchnąć potem w przepaść, gdzie śmierć jest wieczna.

7. *Odwlekać chrzest aż do dni dziesięciu*, to grzech wielki według zdania jednogłośnego teologów. W niektórych dyecezyach zatrzymują rodzicom rozgrzeszenie, jeżeli aż do dwóch tygodni chrzest odwlekli, i biskup dopiero udziela władzę rozgrzeszenia. Tem przypominają biskupi rodzicom, jak

wielki na nich cięży obowiązek i jak wielka za jego zaniedbanie spada na nich odpowiedzialność.

II.

1. W przypadku, gdzie dziecko bardzo jest słabe, trzeba je dać ochrzcić natychmiast. Jeżeli nie ma kapłana, może je każdy człowiek ochrzcić, a nawet ojciec, jeżeli w chwili niebezpieczeństwa nie ma nikogo innego przy dziecku. W każdym innym razie, kiedy nie ma niebezpieczeństwa, powinien proboszcz lub jego zastępca ochrzcić.

2. Jeżeli dziecko jest zdrowe, powinna matka o to przedewszystkiem się starać, aby jak najprędzej było ochrzczone; — nie czekać niedzieli, święta dla wyprawienia stypy, zabawy z tej okazji. Tu chodzi przedewszystkiem o zbawienie duszy dziecka.

3. Aż do dnia chrztu powinna matka troskliwie czuwać nad dzieckiem, aby nie zachorowało i nagle nie umarło. Niepokój nie powinien ustępować z serca, aż póki dziecko nie odbierze tego Sakramentu.

4. Matka nie powinna na chrzestnych wybierać ludzi daleko mieszkających, mających przeszkody, boby chwilę chrztu odwlec musiała, — niech nie wybiera ludzi zbyt młodych, płochych, a co gorsza bez wiary i cnoty, grzechom i występkom oddanych.

5. Przy wyborze imienia dla dziecka niech okaże wielką troskliwość. Nie jest to czezą ceremonią, lecz pierwszym rodzajem poświęcenia i oddania dziecka w ręce tego lub owego Świętego. Pobożność i ufność powinny tu być jej kierowniczkami.

6. W chwili, kiedy dziecko z domu do kościoła wyniesione zostało, niech matka gorąco się modli, aby otrzymała dla dziecka jak najwięcej łask Bożych.

7. Kiedy jej dziecko ochrzczone do domu przyniosą, niech Bogu złoży dzięki, a dziecko pewną czcią otoczy, że się stało dzieckiem Boga, bratem Jezusa, żywą świątynią Ducha św. Święty Leonidas całował pierś swojego syna z czcią wielką, że w niej sam Bóg mieszkał.

V.

Pierwszy odbrzask duszy dziecięcej.

I.

1. Dziecko jest chciwe wiedzy; dla tego pragnie wszystko widzieć, słyszeć i wiedzieć. Dzieci są całe oczami, uszami. Najdrobniejsza rzecz, na którą uwagi nie zwracamy, zajmuje ich dusze całe, — oglądają ją, zastanawiają się nad nią, pytają i badają.

2. Dzieci są niedoświadczone, nie umieją sobie zdać z wszystkiego sprawy, nie rozróżniają dobrego od złego; — nieraz stawają nieświadome nad przepaścią i gotowe się w nią rzucić; potrzeba im zawsze ręki, któraby je wstrzymywała.

3. Porywcze i słabe jakże łatwo w grzech wpaść mogą. Dla tego:

a) trzeba bardzo nad niemi czuwać, aby nic nie zaćmiło ich oka, nie obraziło ich ucha, nie dotknęło delikatnego ich serca; b) trzeba pamiętać, że nieraz rzeczy dla starszych obojętne, dzieciom mogą się stać przyczyną grzechu; c) więcej uważać na reguły dobrego wychowania, aniżeli na bogactwo wiedzy i nauki.

Święci są najlepszymi doradcami. Matka powinna u nich, w ich księgach i życiu szukać rady.

4. Bardzo to trudno, a nieraz niepodobno, zatrzeć w duszy pierwsze wrażenia, jakie wyciskają na duszy dziecka rzeczy zewnętrzne, złe mowy, grzeszne książki i obrazy, czyn haniebny. Ileż potrzeba troskliwości ze strony matki, aby uchroniła dziecko i jego niewinność. — Niestety tyle dzieci psuje się dzisiaj w domach rodzicielskich, bo ojciec i matka nie poświęcają im dosyć uwagi.

5. Matka powinna wiedzieć zawsze, czem się jej dziecko zajmuje, co mówi, czem i gdzie się bawi. Nieuwaga matki pod tym względem staje się nieraz przyczyną wielkiego spustoszenia w duszy dziecka.

II.

1. W domu matki nie powinno nic zaciemniać budzącej się duszy dziecka, nie plamić jej czystości: ani obrazy, ani książki, ani mowy przeciwne skromności.

Matka, nie powinna nigdzie dziecka prowadzić, gdzieby jego wstydlivość mogła znaleźć obrazę; — dziecko nie powinno nigdy się znajdować na zabawie starszych, na chrzcinach, wesolach, — na rozmowach matki z sąsiadkami, towarzyszkami.

2. W obecności dzieci nie godzi się mówić niczego, coby obrażało miłość bliźniego, religią, albo czystości serca było przeciwne. Gdyby ktoś bluźnił w jej domu, mówił przeciw Kościołowi, kapłanom, obgadywał ludzi, rzucał potwarze, bluźgał nieczystymi i sprosnymi słowami, powinna matka mieć tyle odwagi, żeby nakazała milczenie, a w potrzebie nawet z domu wydalila.

3. Matka powinna używać wszelkich środków ostrożności wobec dzieci ze względu na cnotę czystości. — Dzieci powinny sypiać oddzielone co do płci: dziewczęta oddzielone od chłopców; — matka powinna czuwać nad tem, aby między dziećmi a służbą nie było zbytnej poufałości i zbytniego zbliżenia się, czułości i pieczy. Przed tem przestrzegał św Franciszek Salezy Małgorzatę de Chantal.

4. Dzieci powinny być przyzwyczajone do jak największej skromności i w najmniejszych rzeczach.

5. Kiedy matce wypadnie zganić pierwsze dziecięce błędy, powinna być umiarkowana i ostrożna, nie mówić za wiele, nie przesadzać złego. Mogłyby się dzieci łatwo dowiedzieć przy tem, czego znać nie powinny.

VI.

Pierwsze wybryki.

I.

1. Przytłumiać w dziecku zaraz w pierwszym objawie błędy, które są jakby wsiane w serce dziecka, *aby je od nich*

na całe życie późniejsze zachować, bardzo mądrą jest rzeczą. Nie na nie nie mówić, to znaczy, sposobić katastrofę. Wystarczy iskrę zostawić, aby pożar przygotować; mały otwór zostawić w okręcie, aby na zatonięcie go wskazać. Św. Monika opowiada, że, gdyby jej nie byli zabraniali w piwnicy i kropli wina, którego chciwie pożałowała, byłaby niechybnie pijanicą została. Pewien zbrodniarz wyznał pod szubienicą, że małe kłamstwa, jakich się jako dziecko dopuszczał, były początkiem wielkich jego zbrodni.

2. *To łatwo*, przytłumiać złe w zarodzie, — bo później coraz trudniej będzie je wykorzenieć. Drzewa nikt nie prostuje i nie obcina, kiedy jest wielkie i grube. Łatwiej iskrę przytłumić, jak wielki pożar ugasić. Z początku trzeba się opierać; — później lekarstwo mało pomoże.

3. *To bezpiecznie* z początku złe przytłumiać, bo ileż to razy wołał już człowiek grzechom oddany: nie mogę się poprawić, — grzech mnie pokonał, zapanował nademną, — stałem się niewolnikiem grzechu. — Łaska wprawdzie może wiele sprawić, ale potęga namiętności przygnębia też strasznie. »Grzech staje się z czasem potrzebą,« mówi św. Augustyn, — »grzech zamienia się w naturę,« mówi św. Bonawentura, a wtenczas straszna z nim walka.

4. *Nierozumna więc matka*, która na widok złości dziecka mówi, że to nic nie szkodzi, — że w tem nie ma nic złego, — że dziecko jeszcze młodziutkie, — że nie zdaje sobie sprawy z czynu, — że można mu dzisiaj jeszcze pozwolić i oczy na to zamknąć, — że się je naprawi później, kiedy starsze będzie... że obecnie to igraszką jest tylko. Czy tak mówi kto, kiedy widzi początek ognia na dachu, gangrenę na jednym członku ciała?

Tak mówić, to barbarzyństwem, to przysposobieniem wielu złości. Matka sposobi sobie wtenczas wiele zmartwień, wstydu, gorzkich wyrzutów sumienia bez liczby.

II.

1. Matka powinna czuwać nad tem bezprzestannie, aby dziecko nie złego nie uczyniło. Lekarstwo chroniące od choroby lepsze jest aniżeli leczące chorobę.

2. Bawić się błędem dziecka, żartować sobie z niego, to znaczy bawić się ogniem.

3. Dziecku trzeba złe zganić raz, dwa razy, trzy razy, z słodyczą, a potem trzeba karać, kiedy do złego się wraca i złą wolą okazuje.

4. Dziecku pofolgować można, jeżeli jest słabe, ale otwarte i do winy się przyznaje i poprawę przyrzeka; — lecz kiedy dziecko jest złe, kapryśne, uporne, trzeba brać różgę w rękę.

5. Dziecku trzeba poddawać pobudki szlachetne, wzniosłe, zaś pobudki ziemskie podnosić w niebieskim kierunku, jak to czynił Zbawiciel, kiedy Mateuszowi, który za pieniędzmi gonił, powiedział, że za duszami będzie gonił, Maryi Magdalenie, która bardzo świat kochała, wskazał Boga za przedmiot miłości.

6. Nad dzieckiem upartem, samowolnem, zmysłowem, leniwem, kłamliwem trzeba czuwać energicznie i nie wolno mu folgi dawać.

VII.

Bojaźń Boga jest podstawą wychowania.

I.

1. Matko, ucz dziecko bojaźni Bożej, *Bojaźń Boga budzi sumienie*. Dziecko, które mówi sobie wewnątrz: Bóg mnie widzi, Bóg mnie słyszy, Bóg za mną idzie, pamięta moje czyny, Bóg mnie ukarze, kiedy źle uczynię, — takie dziecko stoi na straży namiętności swoich. Ile to dusz ta myśl wstrzymała od złego: Józefa, kuszonego przez żonę Putyfara, Zuzannę, za którą gonili starcy w Babilonie; Daniela i trzech młodych jego towarzyszków, którzy mieli uwielbić statuę Nabuchodonozora; Eleazara, który miał przynajmniej udawać, że je mięso zakazane. — Zuzanna powiedziała: »Jeżeli to uczynię,

umrę,« Eleazar mówił do przyjaciół: »Ręki Wszechmocnego ani żywy ani umarły nie ujdę.« — A przed śmiercią modlił się do Boga: Panie... dla bojaźni twojej rad to cierpię.« II. Mach. 6, 27. 30.

2. *Bojaźń Boga pobudza wolę.* Dziecko przejęte bojaźnią Boga mówi sobie: Bóg postawił mnie na ziemi, abym niebo zyskał; nie mogę o niem myśleć, jeżeli nie będę dla nieba pracował; bo dobry jest Bóg, ale i sprawiedliwy. Niebo nie może być dla leniwych; chwała, nagroda przeznaczona tylko dla pilnych; — leniwych hańba czeka. Jeżeli językiem wiary i rozumu przedstawi matka dziecku przypowieści ewangeliczne o talentach, drzewie figowem, pannach głupich, włodarzu niewiernym, opowie o męczennikach, świętych, pojmie dziecko, że ma spełniać obowiązki, praktykować cnoty, dobrze czynić. — Augustyn św. czuł się zapalonym słowami: nie miałbyś ty uczynić, kiedy ci i owi czynili? — Matka niech dziecku niebo wskazuje, że ono końcem jego pracy i każe mu wołać z św. Franciszkiem Serafickim: »dobro na które czekam, jest tak wielkie, że wszelki trud i ciężar dla niego podjęty, jest mi słodyczą.« — Dziecko, pójdzie wtenczas, gdzie obowiązek wołać je będzie.

3. *Bex bojaźni Boga w wychowaniu rodziny nie się nie ostoi, wszystko zaginie.* Napróżno będzie matka mówiła dziecku o prawach Boskich i ludzkich, o posłuszeństwie dla rodziców; — dziecko nie bojące się Boga, zna tylko swoją wolę i stoi tylko przy swoim uporze.

Napróżno mu będzie mówiła, że wszyscy je gania, za nie mają, że nigdy święte nie będzie; — napróżno mu będzie przedstawiała, jak piękną jest cnota, jak świetna przyszłość i jak wielki honor jest tego, który za Bogiem idzie: — ono będzie goniło za swoją zabawką, przyjemnością, chociażby je wszyscy ganili.

I cnota tylu młodzieńców, dziewcząt za pierwszym grzechu powiewem, marnieje, bo wychowanie ich w rodzinie nie oparte na bojaźni Boskiej.

4. *Bojaźń Boska jest źródłem niezawodnem błogosła-*

wieństwa Bożego. Pismo św. jest pełne pochwały i obietnic nagrody dla tych, którzy Boga się boją. »Błogosławiony mąż, który się boi Pana.... sława i bogactwa w domu jego.... naród prawych będzie błogosławiony.« Ps. 111.

W rozdziale I księgi Ekklezyastyk czytamy o licznych i świetnych korzyściach tej cnoty... Pismo św. chwali Abrahama, Izaaka, Jakóba, Józefa, Joba, Tobiasza; bogaci oni byli w błogosławieństwa od Pana, bo uczyli dzieci swoje chodzić w bojaźni Boskiej.

II.

1. Matka powinna sama bać się Boga, aby bojaźń Boską wszczepić w serca dzieci. »Bojaźń Pańska z wiernymi w żywocie jest społu stworzona, a z wybranymi niewiastami chodzi.« Ekl.

2. Matka powinna to złotymi słowami wpajać w serca dzieci, uczyć własnym przykładem, że nie powinny za żadną cenę obrazić Boga.

3. Matka powinna gorąco o to się modlić, aby jej dzieci nigdy Boga nie obrażały.

4. Powinna nauczyć dzieci, żeby codziennie uważały na głos sumienia, bo przez nie Bóg, najwyższy prawodawca, sędzia sprawiedliwy mówi, — aby jego rad słuchały, szły za jego głosem, na jego wyrzuty od razu błędy naprawiały.

VIII.

Wychowanie chłopca.

I.

Chłopiec przeznaczony jest bardziej dla świata, do pracy publicznej, więc też w świecie dla niego więcej niebezpieczeństw.

1. Chłopca, kiedy wzrasta, trzeba trzymać z daleka od wszystkiego, co miękkość pewną w charakterze wywołuje; więc unikać miękkich wyrażań w obcowaniu z nim, pieściot, pochlebstw, czułościowości, zbyt zniewieściałej przyjaźni.

2. Przyzwyczajając go trzeba do tego, aby się zadowalał tem, co potrzebne, — chętnie pozbywał się tego, co zbyteczne.

3. Mówić mu często w rozumieniu chrześcijańskim o obowiązkach, poświęceniu się, ofiarności, wielkości duszy, szlachetności charakteru, delikatności uczucia, zapomnieniu o sobie, szlachetności. To wszystko pozostawi w duszy wielkie myśli, szlachetne porywy.

Św. Teresa mawiała do zakonnic swoich: »Siostry moje, miejmy zawsze wielkie myśli...« Pewien Jezuita powtarzał młodemu swemu bratu: »bądźmy szlachetni.« Św. Franciszek Salezy polecał M. Małg. Chantal, aby, nie tracąc czasu, owdądnęła myśli, uczucia dziecka w ich powstaniu, aby je zwracała do Boga.

4. Kiedy dziecko coś szlachetnego uczyni, powinna matka uznać to z roztropnością, i powiedzieć, że spełniło obowiązek i dla tego nie powinno oglądać się za pochwałą.

II.

1. Aby enota w sercu chłopca jak najgłębsze zapuściła korzenie, potrzeba go jak najdłużej trzymać w domu, kościele i szkole.

2. Wtenczas wstrzyma go się najpewniej zdala od świata i jego pochwał. W świecie jest wiele niebezpieczeństw dla chłopca, bo niedoświadczony, lekki usposobieniem, w wierze i enocie jeszcze słaby. Potrzeba, aby się nauczył obowiązkowości, wytrwałości, a pozostawiony sobie w świecie mógłby łatwo stać się lekkomyślnym i z lekkością pewną na wszystko się zapatrywać.

3. Za to trzeba wpływać na niego w domu, aby się przyzwyczaił do sumiennego spełniania obowiązków religijnych, do postów, do odwiedzania kościoła w niedziele i święta, do uczęszczania do Sakramentów św. i do rozlicznych praktyk religijnych.

4. Przestrzegać go przed światem i jego niebezpieczeństwami, przypominać, że P. Jezus płakał na wspomnienie, że dzieci uledz mogą zgorszeniu. Szczęśliwy może być ten tylko,

kto wierny jest Bogu, a zdala się trzyma od świata i jego ponęty.

5. Trzeba uczyć, że w świecie trzeba żyć ostrożnie, powściągliwie, z godnością; — że trzeba zawsze mieć oczy otwarte na złe, którego bardzo wiele jest w świecie.

6. Chłopcowi trzeba w świecie zapewnić dobre towarzystwo, nakłaniać do przystępowania do związków religijnych i społecznych, trzymających wysoko sztandar wiary i cnoty.

IX.

Cztery cnoty dziewczęcia.

I.

Wiara — to perła w koronie dziewczęcia, — ona niezliczone przynosi mu korzyści.

1. Wiara podaje tarcz obronną przeciw myślom niecnym, poziomym, niskim, a za to podnosi duszę, uszlachetnia, na całe przyszłe życie podaje pochodnię się palącą, podpórę, moc.

2. Wiara ułatwia sąd zdrowy o rzeczach, zawsze wedle prawdziwej ich wartości, nie pozwoli duszy pójść za prądami świata zwodniczego, ułatwi zrozumienie tego, co prawdziwe, wielkie, mądre, pewne w zasadach ewangelicznych.

3. Wiara podaje wielką siłę woli do wypełnienia wszystkich obowiązków, do praktykowania cnoty. Podczas gdy młode dziewczę nie rozpalone wiarą, czyni dobre niedbale, z przyzwyczajenia tylko może, aby się podobać rodzicom, na pochwałę zasłużyć; dziewczę wiarą przejęte, czyni dobre z zapalem, z czystą intencją, dla Boga, któremu chce służyć, dla duszy, którą chce zbawić.

4. Wiara jest dla dziewczęcia murem obronnym, przeciw zgorszeniom świata, towarzyszek zepsutych, przeciw siłom zastawionym na jego cnotę. O serce wierzące rozbijają się wszelkie zakusy szatana.

II.

1. *Pokora* wzbudza i podtrzymuje zamięłowanie samotności, milczenia, pracy, zaparcia się. Niewiasta dumna nie znosi

takiego życia; chętnie zawsze naprzód się wysuwa, goni za światem, a zaniedbuje dom i sprawy domowe.

2. Dziewczę pokorne sposobi się w cichości do spełnienia obowiązków prostych, wcale nie ponętnych, upokarzających nieraz małżonki, matki, pani domu.

3. Pokora każe unikać próżności, sposobi duszę na gorące, umartwienia, które w życiu czekają.

III.

1. *Skromność* jest odbłaskiem uroczym duszy delikatnej i czystej, najpiękniejszą ozdobą młodego dziewczęcia, pewną rękojmnią, że serce Boże ma w niem upodobanie i ludzie je szanują.

2. Skromność jest strażniczką wyobraźni dziewczęcia... jego serca... jego niewinności... czei... całej przyszłości. Skromność młodego dziewczęcia daje wyraźniejsze świadectwo o wewnętrznem jego usposobieniu, aniżeli najdłuższe z niem rozmowy. Ona rozpustnym nakazuje milczenie!

IV.

Pobożność — to broń z nieba dziewczęciu dana. Pobożne dziewczę niczego lękać się nie potrzebuje. »Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?« Rzym, 8, 31.

Pobożność jest pomocna we wszystkim dobrem bez wyjątku; przynosi pokój duszy, honor, cześć, błogosławieństwa Boskie, nadzieję niebieską. »Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna i mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego« I Tym. 4, 8.

Pobożność jest dziewczęciu w życiu przewodniczką najmądrszą i najpewniejszą. Jak gołębicą z arki Noego boi się nogą stanąć na ziemi błotnistej; jak pszczołka czerpie w kielichu cnót to, co życie dziewczęcia czyni jakoby czystym plastrem miodu.

Pobożność przemienia dziewczę powoli w anioła, który pociechą jest, doradzcą całej rodziny. Moglibyśmy tu wiele przytoczyć z historyi rodzin, co je tylokrotnie opromieniało, uszczęśliwiało!

V.

1. Matka chrześcijańska powinna zawsze do córki przemawiać językiem wiary... podawać do czytania książki budujące... posyłać na nauki do kościoła, pozwalać żyć w bliższych stosunkach tylko z dziećmi wiary.

2. Powinna o to zabiegać, by córka jej była w życiu pokorna, zamknięta, pracowita, — i przyświecać jej sama w tem dobrym przykładem.

3. Powinna bezustannie zalecać jej skromność, mówić o piękności, korzyściach, potrzebie skromności w życiu. Czyń to, mówił św. Franciszek Salezy do matki, bezustannie, cicho, łagodnie, jak to czynią aniołowie, ilekroć do duszy dziecka przemawiają.

4. Powinna córkę nauczyć prawdziwej pobożności; — czuwać nad tem, aby codziennie przynajmniej przez kwadrans się modliła, odmówiła różaniec, słuchała raz po raz w tygodniu mszy św., przystępowała częściej do Sakramentów św.

5. Matka powinna strzedz córki, aby sama nigdzie wieczorem nie wychodziła, strzedz przed zabawami publicznymi, chronić przed niepotrzebnymi znajomościami, — przyzwyczajając do tego córkę, aby się jej zwierzała z wszystkimi trudnościami i niebezpieczeństwami, zagrażającemi jej enocie.

X.

Czujność.

I.

1. Matka powinna czuwać nad dzieckiem. *To obowiązek z natury płynący.* On wypływa z przywiązania rodzicielskiego. Czujność jest pierwszym objawem, jakby pierwszą potrzebą tego przywiązania. Wypływa on z słabości i niedoświadczenia dzieci. Rodzice są przecież pierwszymi naturalnymi przewodnikami i pierwszą podporą dziecka.

Z matki życie dziecka, — miałaby z matki iść śmierć wieczna dziecka?

2. *To obowiązek płynący z przykazania Boskiego.*

Bóg wprawdzie nie wspomina o niem wyraźnie w dziesięciorgu przykazań Bożych, bo go wyrzył w sercu rodziców niezatartymi rysami; ale mówi o nim na wielu miejscach w piśmie św.: »Nie dawaj na wszeteczność córki twojej, aby się nie splugawiła ziemia, i nie napełniła się grzechem.« III Moj. 19, 29. — Job rano wstawał i ofiarował całopalenie za każdego z synów. »Bo mówił: By snadź nie zgrzeszyli synowie moi.« — Job. 1, 8. — »Masz syny, ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich. Masz oórki, strzeżże ciała ich, a nie okazuj im wesołej twarzy.« Ekl. 7, 28, 26.

3. *To obowiązek płynący z przykazania kościelnego.* Kościół zawsze domagał się tego przez usta papieży, biskupów i soborów — to jakby echo przeciągłe wołania Bożego — i polecał rodzicom jak największą czujność nad dziećmi. Kościół potępiał zawsze tych rodziców, którzy zaniedbywali tego obowiązku.

4. *Doświadczenie* uczy, że pierwsze błędy dziecka przychodzą prawie zawsze z braku czujności rodziców. Upadki dzieci późniejsze to dalszy ciąg pierwszych upadków.

5. *Zbawienie wieczne rodziców domaga się tego.* Ezechiel prorok przytacza przekleństwo, jakie Bóg wypowiedział na straż, która miała czuwać na górze, a która nie czuwała ani nie spostrzegła, że nieprzyjaciel się zbliżył: »Krwii z ręki jego żądać będę.« — Jakie piekło zachowane matce nie czuwającej nad dzieckiem!

II.

Czujność ta powinna być:

1. *Powszechna*, to jest, powinna się rozciągać na wszystkie rzeczy, miejsca, na każdy krok dziecka, na złe, okazyje złego, na dobre, które czynić powinno, środki, których dla dobrego używać powinno.

2. *Ciągła*... ani na chwilę nie powinna ustawać. Nieprzyjaciel nie śpi, ale upatruje chwili, w której rodzice jak gdyby zasypiali, aby rzucić w tej chwili w serce dziecka nasienie złego. »Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał

kąkolu.« Mat. 13, 25. Ileżby razy można odezwać się do matki z Augustynem św.: »Czuwa nieprzyjaciel, śpisz ty?« Nieprzyjaciel czuwa, matka może śpi.

Jakie nieszczęście dla młodzieńca, dziewczyny, kiedy matka, co czuwała nad dzieckiem za dni dziecięctwa, zamyka oczy na młodzieńca, dziewczynę i nie boi się niebezpieczeństwa dla nich.

3. *Czynna*. Matka powinna się kłopotać, niepokoić, chodzić i chodzić, uważać, pytać się; — bo ta, która tego nie czyni, nie czuwa nad dzieckiem.

4. *Skrupulatna*... jak wódz strzegący fortecy, jak skąpiec pilnujący skarbów w obawie, aby złodziej nie przyszedł, — jak kapłan czuwający nad każdą z owieczek, aby nie zginęła, tak matka nad każdym z dzieci swoich czuwać powinna.

5. *Delikatna*... nie powinna przy tem być przykrą i nieznośną dziecku; więc matka nie stoi przy dziecku w charakterze publicznego stróża porządku, lecz w charakterze najlepszego przyjaciela dziecka, pełna miłości.

III.

1. Matka powinna czuwać nad tem, aby dziecko nie przyzwyczajało się do jakiegobądź złego nałogu: bluźnierstwa, klątw, kłamstwa, kradzieży.

2. Nie powinna pozwalać na to, aby dziecko chodziło na miejsca podejrzone, w towarzystwa wątpliwe co do dobrego obyczaju, nie znajdowało się sam na sam z osobą płci innej, nawet gdyby o małżeństwo chodziło.

3. Matka powinna albo sama towarzyszyć córce, kiedy gdzieś wychodzi, albo dać do towarzystwa osoby pewne, na których uczciwość spuścić się może.

4. Powinna troszczyć się o to, aby dziecko spełniało obowiązki chrześcianina, codziennie się modliło, w niedzielę uczęszczało na nabożeństwo, do sakramentów św. przystępowało.

Anna Marya Taigi albo sama chodziła wszędzie czynić zakupna, albo posyłała osoby z sobą zaprzyjaźnione, ale nigdy córek swych nie wysyłała do handli, do załatwiania spraw

wszelakich poza domem. Kiedy jej córka Zofia za mąż wyjść miała, ani na chwilę nie spuszczała jej z oka.

XI.

Karcenie dziecka.

I.

1. *Bóg rozkazał* karcić dziecko. Czytamy w Piśmie św.: »Różgą go ubijesz: a duszę jego z piekła wybawisz« Przyp. 23, 14. »Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego« Przyp. 13, 24. »Wychowujecie synów w karności i w grozie Pańskiej« Ef. 6, 4. »Kto miłuje syna swego, ustawicznie biczem go wzbiera« Ekkł. 30, 1.

2. *Nam potrzeba przez całe życie, aby nas naprawiano, karcono* — tem więcej potrzeba tego w dzieciństwie, gdzie niedoświadczenie i słabość na tyle upadków narażają. »Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi je« mówi Duch św. Przyp. 22, 15.

3. Tego, aby dzieci karcić, domaga się *miłość rodziców ku dzieciom*: »Ja, które miłuję, strofuję,« mówi Ojciec najwyższy (Obj. 3, 19). Ganić dzieciom ich błędy, strofować, to znaczy, zwalczać ich nieprzyjaciół; milczeć na nie, to znaczy, być największym nieprzyjacielem dzieci.

4. *Tego się domaga interes duchowy i doczesny dzieci*. Kogo ojciec własny nigdy nie zganił, nie skarcił, ten staje się samowolnym, niezdolnym dla drugih i dla siebie samego, zdrajcą i często zbrodniarzem. Ilu z takich, których rodzice nigdy nie skarčili, poszło za kraty więzienne! Mówi jakieś przysłowie, że natura przy dziecku różgę zasadziła dla rodziców, aby ją odłamywali i używali, bo inaczej wyrośnie w drzewo i stanie się potęgą groźną dla rodziców, bo na niem dziecko ich zawisnąć może.

Od tego zawisło zbawienie wieczne dziecka. Duch św. mówi, że człowiek tem jest w starości, czem był w młodości swojej. Wyjątki są rzadkością. »Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej« Przyp. 22, 6.

Przez upomnienia, nauki i rady opromienić młodość dziecka, to znaczy, zapewnić mu starość chwalebna, śmierć dobrą, bo śmierć jest echem całego życia. Każdy to wie, że śmierć dobra jest bramą do życia wiecznego.

5. *Szczęście rodziców samych domaga się tego, aby dzieci karcić.* Cóż za szczęście z dziećmi niekarzanymi? Dzieci złego prowadzenia są hańbą dla rodziców, grobem ich szczęścia, trucizną. Ile skarg ztąd później, nienawiści, — obraz piekła w takiej rodzinie! Rodzice nie karzący dzieci grób im kopią rychły, pomstę Boską na dzieci ściągają. Świadkiem tego Heli: jednego dnia dowiedział się, że synowie, których słabości karać nie chciał, Ofni i Finees w bitwie padli, że arka święta w ręce nieprzyjaciół się dostała, że synowa jego, życie dawszy dziecku, umarła. On sam na te wieści spadł z krzesła i kark złamał.

6. *Największem nieszczęściem słabych rodziców jest piekło,* wieczne potępienie. Obciążyli sumienie swoje na zawsze wszystkimi grzechami przez ich dzieci popełnionymi. A jaki będzie rachunek przed sędzią Boskim z duszy dzieci potępionych?

II.

1. Matka nie powinna się gniewać, ilekroć ktoś obcy, kapłan, nauczyciel zwróci jej uwagę na wady, słabości jej dziecka. Do upomnienia kapłana, nauczyciela, niech doda swoje jeszcze upomnienia.

2. Nie powinna czekać, jeśli złe zapuściło korzenie; — trzeba je wyrwać od razu, jeśli kiełkuje jeszcze.

3. Nie powinna w gniewie złego naprawiać. Uderzenie różgą nie powinno być uderzeniem cierniową gałązką.

4. Karanie musi być do błędu zastosowane. Matka powinna zbadać, czy przestępstwo jest małe, czy wielkie, czy z słabości, czy ze złości i woli dokonane, czy powtórzone, czyli też po pierwszy raz dokonane.

5. W naprawianiu musi być pewien postęp. I tak najprzód trzeba zwrócić uwagę, potem zganić, pogrozić, w końcu ukarać.

6. Do dziecka trzeba tak przemówić, tak karę zastoso-

wać, aby poznało wielkość grzechu, obrazy Boga i nieszczęścia duszy.

7. Matce nie wolno zgadzać się na wszystko i nie godzi się wszystkiego odrzucać dla dzieci — jedno i drugie może być bardzo szkodliwe.

XII.

Dobry przykład i modlitwa.

I.

1. Wiele powodów moglibyśmy przytoczyć, aby skłonić rodziców do tego, iżby dobrym przykładem dzieciom przyświecali. Tu tylko najgłówniejszych dotkniemy. Dobrego przykładu domaga się *sama natura dziecka*. Z natury ono naśladuje, czyni to, co u innych widzi: i w złem i w dobrem. Serce jego, jak воск miękkie, przyjmuje wszystko, co się na niem wyciska: jak bluszcz pnie się po wszystkim, co się przy nim postawi.

Potęę przykładu przedstawiają dosadnio *przysłowia*, które mają wszystkie ludy. »Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, czem jesteś.« »Jaki ojciec, taki syn; jakie drzewo, taki pień.«

Ewangelia św. opowiadając o setniku w Kafarnaum, którego syna Jezus uleczył, mówi: *że ojciec uwierzył i cały dom z nim*. Wskazuje nam w tem na potęgę przykładu danego przez głowę rodziny (Jan 4, 53). *Ewangelia św.* zaczyna opowiadanie o narodzeniu św. Jana Chrzciciela od pochwały Zacharyasza, ojca jego i Elżbiety matki, że »byli sprawiedliwi przed Bogiem, chodząc we wszystkich przykazaniach, z posłuszeństwem i bez przygany« Łuk. 1, 6.

Codzienne doświadczenie wskazuje, że dobrzy rodzice dobre mają dzieci, źli rodzice złe mają dzieci. Wyjątki z tej reguły są bardzo rzadkie. Św. Augustyn nie waha się twierdzić, że widzieć cnotliwego syna ojca występkom oddanego, jest cudem.

Sam *rozum* mówi, że rodzice daremnie się trudzą przy dobrem wychowaniu dzieci swoich, czuwaniu nad niemi, ich

poprawą, jeżeli ich przykład jest zły. To wszystko zmarnieje; budują oni jedną ręką, a rozrzucają drugą ręką; przykładem rozrzucają, co słowami budują.

Dzieci ich młode, a pod naciskiem obawy spełniają rozporządzenia rodzicielskie, unikają, co rodzice im wzbraniają; ale kiedy wyrosną, odrzucają wszystką obawę i bez ogródki powiedzą rodzicom: cóż my mamy czynić, czego wy nie czynicie i nie mamy czynić, co wy czynicie?

Nie mająż dzieci wymawiać słów nieczystych, brudnych, oszczerczych, kłamliwych, kiedy rodzice w ich obecności je wymawiają; mająż chodzić w niedzielę na mszę św, kiedy rodzice nie chodzą, modlić się rano i wieczorem, kiedy rodzice nigdy pacierza nie mówią: nie kraść, kiedy rodzice kradzieżą żyją; mają przystępować do sakramentów św., kiedy ojciec i matka nawet na wielkanoc do nich nie przystępują; pościć, kiedy ojciec i matka nie poszczą?

2. *Modlitwa.* Rodzice powinni o tem pamiętać, że ich dzieci potrzebują łaski Boskiej i że bez niej wszystkie ich zabiegi, przykłady, nauki są daremne. Więc powinni się modlić za dzieci, bo Bóg kazał się modlić o łaski. Tak modlił się Job, który w obawie, aby dzieci złego się nie dopuściły, codziennie składał ofiarę na intencją dzieci.

Modlitwa rodziców za dzieci znajduje posłuch chętny u Boga, który będąc Ojcem całej ludzkiej rodziny, przyjmuje chętnie westchnienia i prośby wszystkich ojców i matek wszystkich.

II.

1. Więc, matko, unikaj wszystkiego, coby mogło zgorzyszyć twoje dzieci. Wpływaj na męża, aby nie mówił, nie czynił, coby zgorzeniem być mogło dla dzieci.

2. Spełniaj obowiązki twoje, spełniaj dobre uczynki w oczach twoich dzieci, aby się niemi budowały. Św. Augustyn mówi o św. Monice, że łzami swojemi polewała i dobrymi przykładami podniecała zasady święte życia, które w sercu jego zaszczepiła.

3. Módl się wiele za dzieci twoje; proś dla nich o wy-

trwałość, jeżeli są na dobrej drodze; proś o ich nawrócenie, jeżeli upadły, łzami, pokutą i dobrymi uczynkami, podsycaj twoje modlitwy i westchnienia, aby łaskę pozyskały do świętego życia i kiedyś były zbawione.

XIII.

Obyczaje chrześcijańskie.

I.

1. *Charakter chrześcijański* układa się z przekonań, skłonności, pragnień, języka i kierunku życia odpowiedniego wierze chrześcijańskiej.

2. Potrzeba połączenia tego wszystkiego, aby charakter chrześcijański się uzupełnił; inaczej byłby tylko jakimś zarysem obrazu, dziełem dnia jednego. U tylu ludzi trudno się szuka wytrwałości, bo dziećmi nie wyrobiły w sobie onego charakteru.

3. Charakter wyrabia matka. Do tego nikt inny prócz niej nie ma czasu, łatwości, środków. Pobożność należy u niej jakby do jej natury; ona umie przemawiać do rozumu i serca dzieci, umie je przekonywać, że przyjmą, co wychodzi po nad ich rozum, co po nad siły sięga, a coby ich lekkomyślność złamać mogło.

4. *Środkami głównymi* w tej pracy są:

a) *Język iście chrześcijański*. — Matka ugruntuje z jego pomocą w duszy dziecka głębokie przekonanie, co na całe życie w duszy pozostanie. Nieraz jedno słowo zręcznie powtórzone wystarczy. Matka ma tyle sposobności, aby zwracać uwagę na rzeczy boskie.

b) *Przykład*. Życie rodziców rysuje się głęboko w duszy i życiu dzieci. Chociażby ojciec był bez wiary, bezbożny — jeżeli tylko matka prawdziwie jest religijna i pobożna, jej przykład pociągnie dzieci z pewnością. Im gorszy jest ojciec, tem lepszą powinna być matka.

c) *Troskliwość, aby w sercu dziecka naszczepić praktyki chrześcijańskie*, a temi są: modlitwa codzienna, uczęszczanie

w niedziele i święta na nabożeństwo, skrupulatne zachowywanie wstrzemięźliwości i postów, częste i pobożne przystępowanie do sakramentów św., szacunek dla osób i rzeczy Bogu poświęconych.

d) Pożycie przyjazne z osobami życia pobożnego, ewangelicznego.

II.

1. Od najpierwszej młodości układaj.. matko, chrześcijańskie obyczaje twoich dzieci.

2. Przemawiaj do ich serca, równie jak do rozumu.

3. Korzystaj z każdej okoliczności, podobnie jak św. Marcin, który najmniejszy wypadek umiał zużyć, aby dusze do Boga prowadzić.

4. W rodzinie niech będzie czyste życie. Odsuwaj, matko, złe przykłady i złe pojawy, czyby one od męża, czy od sług wychodziły. Oddalaj z domu wszystko, coby wiarę i czystość obrazić mogło: obrazy, książki, rozmowy bezbożne i nieczyste.

5. Życie twoje niech będzie w harmonii z ewangelią; niech nie zadaje kłamu obyczajom chrześcijańskim.

XIV.

Niedziela w rodzinie.

I.

1. Niedziela nie jest tylko *dniem Pana*, który sobie go wybrał, lecz jest także *dniem człowieka*, w którym każdy może się zająć najistotniejszymi swymi interesami, duszą swoją, wiecznością; jest *dniem społecznym*, w którym człowiek stworzony na to, aby żył w społeczeństwie, może tego życia zażywać z większą swobodą i korzyścią; w końcu jest *dniem rodziny*, w którym jej więzy lepiej się nawiązują, bo on skupia wyraźniej całą rodzinę we wspólnem pożyciu, jednoczy męża z żoną, dzieci z rodzicami.

2. Święcenie niedzieli jest *ważnym obowiązkiem*, bo nakazane formalnem i uroczystem przykazaniem Boskiem, tak często przez Boga odnawianem i przypominanem... Każde większe

znieważenie tego dnia pociąga za sobą grzech ciężki; a chodzi tu o słuchanie mszy św. i o prace służebne.

Grzech ten zwiększa się jeszcze w rodzicach, jeżeli nie czuwają nad tem, aby dzieci go zachowały; — zwiększa się, jeżeli na sługi swoje nie baczą.

3. Z zachowania przepisów w tym dniu obowiązujących płyną *wszystkie błogosławieństwa z nieba*. Bóg je przyobiegał w Piśmie św., a doświadczenie codzienne to stwierdza. »Zachowajcie święta moje, a na świątynię moją strachajcie się. Ja Pan. Jeśli w przykazaniach moich chodzić będziecie, mandaty moje zachowacie i wypełnicie je, dam wam dżdże czasów swoich, a ziemia da urodzaj swój, i owocu drzewa pełne będą... i będziecie jeść chleb wasz w sytości i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej.« III Moj. 26, 2—5. Najgłówniejszem z tych błogosławieństw jest zachowanie wiary i życia chrześcijańskiego. Dziedzictwo wspaniałe, które stanowi chwałę i bogactwo rodzin.

4. Pogwałcenie dnia świętego sprowadza karę nieba. Ileż domów dla tego upadło na postrach ludziom. »Otóżci człowiek, który nie kładł Boga powiernikiem swoim« Ps. 51, 9. »Wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie.« Mat. 15, 13.

5. W niedzielę, czy dobrze, czy źle ją obchodzą, można poznać życie chrześcijańskie w rodzinie i chrześcijańskie usposobienie matki, — stopień jego ciepła. Niedziela źle spędzona zdradza słabą wiarę, wątpliwe cnoty; niedziela w myśl bożą przeżyta świadczy o silnej wierze i wypróbowanej cnocie.

II.

1. Matka powinna o tem pamiętać, jak wiele zdziałać może, jeżeli zręcznie a stanowczo i stale w tym kierunku działać będzie.

2. Sama powinna bardzo przestrzegać niedzieli; unikać każdej niewolniczej pracy, regularnie uczęszczać na nabożeństwo, pobożnością innym przyświecać i nie uchylać się od innych nabożeństw, nieszpor, odwiedzania Najśw. Sakramentu,

udziału w zebraniach bractw. Napróżno polecałaby mężowi swojemu i dzieciom, aby poszli na nabożeństwo, jeżeli sama w domu pracom się oddawać i od nabożeństwa stronić będzie. Próżne będą jej słowa, jeżeli uczynki kłam im zadawać będą.

3. Powinna okazywać oburzenie na gwałcenie niedzieli, że Bóg jest obrażony. Na wargach matki powinny zawisnąć słowa poważnej nauki.

4. Powinna użyć *wpływu* na męża swego, a *powagi* w obec dzieci i sług, aby przeszkodzić pogwałceniu niedzieli, a na wszystkich w domu wpływać, aby ją obchodzili w myśli Bożej. A jednak, jeżeli od razu zwycięztwa nie odniesie, nie powinna tracić odwagi. Czasem lat potrzeba na zwalenie grzechu.

5. Powinna przewidywać i odczuwać niebezpieczeństwa, zagrażające dzieciom w dzień niedzielny. Dla iluż dzieci jest niedziela dniem zatracenia, bo ciężkiego grzechu. Tyle matek nie troszczy się o syna, córkę w wieczór niedzielny.

6. Matka powinna uprzyjemniać niedzielę dzieciom i mężowi przez przyzwoitą i skromną rozrywkę, wspólne wyjście z domu na chwile, porządek wzorowy w domu, lepsze jadlo, aby tak niedzielę otoczyć urokiem we wspomnieniach dzieci, tem przywiązać do domu, izby w domu i mąż i dzieci znalazły spokój błogosławiony i szczęście.

XV.

Wspólna modlitwa.

I.

1. *Wspólna modlitwa w domu jest znakiem pewnym, że w tym domu jest rozkwit życia chrześcijańskiego.* Tam, gdzie modlitwa jest we czci, płynie łaska obfitym strumieniem, a z nią łączy się wierność w wypełnianiu obowiązków, spełnianiu dobrych uczynków. Gdybyż we wszystkich domach ta modlitwa kwitnęła!... O, jakże to strasznie, kiedy matka się modli, ojciec do modlitwy nigdy nie klęka; córka ręce składa, syn dawno o tem zapomniał! Z tego domu nie chodzą wszyscy

do kościoła, nie przystępują do sakramentów św., w nim nie kochają wszyscy Boga.

2. *Jest ona wskazówką, ile rodzina ma żywotności chrześcijańskiej.* Tam, gdzie modlitwa jest we czci i to modlitwa częsta, dobrze odprawiana, tam można znaleźć głębokie przekonanie religijne, rozrost bogaty dzieł świętych, tam zapewniona na długie dni swoboda religijna. Gdzie zaś ta modlitwa rzadko się odprawia, bez szacunku, zapału, tam nie dostaje życiu religijnemu siły, ognia, tam ono wnet uleci bez śladu.

3. *Ta modlitwa jest tarczą obronną dla rodzin.* I najświętsze rodziny nie są wolne od błędów. Błędy były w domu Jakóba, były i w domu Dawida. A Job bogobojny trwożył się, czy ich nie ma i w jego domu i dla tego zanosił Bogu częste za to ofiary. Te błędy i usterki sprowadzają na rodziny kary Boże: ale modlitwa je oddala, a przedewszystkiem modlitwa wspólna. Wielki, potężny jest jej wpływ u serca Bożego, kiedy ojciec, matka i dzieci niewinne wspólnie przed nim rozklęczone, jego litości błagają. Bóg nawet rozgniewany puszcza różgę z ręki swojej.

4. *W tej modlitwie jest źródło tryskające błogosławieństw boskich.* Rodzina, w której się wspólnie modlą, spoczywa pod opieką nieba, Boga samego. Nie potrzebuje się niczego lękać. »Którzy ufają w Panu, jako góra Syon, która się nie porusza« Ps. 121, 1. Rodzina, w której nie ma modlitwy, nie ma pomocy nieba, błąka się jak cień, albo, co najmniej, omdlewa, jak roślina bez wilgoci.

II.

1. Dla tego matka sama niechaj wiele i pobożnie się modli. W ten sposób wleje najpewniej ducha modlitwy w serce rodziny.

2. Niechaj prosi często Boga, Pannę Najśw. o łaskę modlitwy dla siebie i dla swoich.

3. Przy każdej sposobności niech mówi o modlitwie z życiem, niech wskazuje na to, jak ona jest piękną, słodką, potrzebną, korzystną, łatwą.

4. Do modlitwy niechaj pobudza wszystkich w rodzinie: męża, dzieci, sługi. Niech czuwa nad tem, aby dzieci znały modlitwy najużywańsze, niech je też nauczy: modlitwy do Anioła-Stróża, krótkich westchnień, aktów cnót.

5. Do wspólnej modlitwy niech zachęca jako do najlepszej, najmiłszej Bogu sprawy, najskuteczniejszej. Niechaj wie o tem, że w ten sposób najpewniej dzieci przyzwyczaić do modlitwy, że to najpewniejszym warunkiem jest wytrwałości chrześcijańskiej. Wspólna modlitwa winna zgromadzać wszystkich w domu rano i w wieczór, przed i po jedzeniu.

Dzisiejsza nędza społeczna ztąd płynie, że dzisiaj się nie modlą, że są niestety matki, które do modlitwy nie zachęcają.

Błog. Marya Małgorzata de Chantal co rano około szóstej wchodziła do sypialni swych dzieci, budziła je, sama ubierała, zbierała je w kółko, w około siebie i razem z nimi pacierz odmawiała... Potem mówiła przez kilka minut o jakiejś prawdzie religijnej i udawała się z dziećmi na mszę św. Wśród dnia uczyła je sama katechizmu, przypominała raz po raz, aby serce do Boga zwracały, na odgłos dzwonu modlić się kazała. Po wieczery znów razem z niemi odmawiała pacierze, robiła rachunek sumienia, każde musiało wezwać Anioła-Stróża, udzielała im błogosławięstwa i sama każde składała do łóżeczka. I długo jeszcze potem stała przy nich, aż wszystkie posnęły.

Gdybyż wszystkie matki chciały iść za tym przykładem!

XVI.

Nauka katechizmu w rodzinie.

I.

1. Kiedy dusza dziecka się obudzi i myśleć pocznie, trzeba ją zwrócić do Boga, bo inaczej mogłaby się zwrócić do świata, znikomości, grzechu. Religia powinna pierwsza uzyskać wstęp do duszy, bo ona ogniem jest i regułą całego życia.

Nauka tej religii jest krótko zebrana i podana w katechizmie, a ona tak piękną, czystą wonią oblewa duszę. Do niej jakby się uśmiechała dusza dziecka. Ona mu mówi o po-

czątku jego życia, jego celu i końca, ona mu Boga przedstawia w całej wielkości i piękności, ona serce dziecka skłania do Boga w miłości serdecznej, gorącej. Tak dziecko powinno się religii nauczyć od najpierwszych dni dzieciństwa, żeby chłopczykiem, dziewczynką z św. Stanisławem Kostką mogło powtarzać: »nie urodziłem się dla rzeczy obecnych; jestem wyższy i do większych rzeczy urodziłem się.«

2. Dziecko, niezdolne długo uważać, musi mieć nauczyciela na każdą chwilę, któryby, że tak powiem, kropkę po kropki podawał słodkiej tej nauki, rozwijał te prawdy powoli, nawet i wśród zabawy. Takim nauczycielem, potrzebnym dziecku na każdą chwilę, którego w rodzinie znaleźć powinno na wielką część dzieciństwa swego, jest tylko matka. To też rozumiały zawsze matki wielkiego serca. — W czasie prześladowania Kościoła odpowiedziało dziecko prześladowcy, kiedy go się pytał, zkad zna Chrystusa? »to matka moja mnie tego nauczyła.« I w chwil kilka potem już w rączkach swoich trzymało na węgiel spalone palmę zwycięstwa.

3. Matka nie powinna się spuszczać na szkołę, iż tam się dziecko religii nauczy. U ogniska rodzinnego szkoła najlepsza dla dziecka. Matka łagodnością serca, cierpliwością najłatwiej przyciągnie dziecko do katechizmu, — matka nie może być surowa, jak niejeden nauczyciel, — wyrozumiała, osłodzi dziecku naukę.

4. Aby dziecko później nie zaznało trudności w uczeniu się religii, powinna matka nauczyć polskiego czytania, aby w katechizmie czytać i na pamięć go się uczyć mogło.

II.

1. Dziecko lepiej poznaje, uczy się i zachowuje w sercu naukę religii, kiedy matka je uczy, bo dziecko matce oddane śmielsze jest i dla tego z większą przyjemnością i łatwością się uczy. Nauka matki nie ma nic przestraszającego.

2. Matka jaśniej i zrozumialej wytłómaczy dziecku, aniżeli ktoś obcy, bo dziecko lepiej matkę rozumie — matka umie więcej zbliżyć się do pojęcia swego dziecka.

3. Matka zdobywa przez to, kiedy sama uczy katechizmu, coraz większy wpływ na dziecko; może sama częściej w upomnieniach swoich na katechizm się powołać, a to nadaje jej w obec dziecka niezwykłą powagę.

4. Oparta o katechizm, znajduje w tem sposobność do dania niejednej rady, przestrogi, do którejby bez tego nie miała tyle sposobności. Ta rada, przestroga będzie poważna i dla tego na dziecko tem większy wpływ wywrzeć jest zdolna.

5. Matka może ztąd zyskać wiele odpustów, jakie Kościół tym nadaje, którzy katechizmu uczą. — Uczestnicząc w pracy Apostołów, będzie z pewnością uczestniczyła i w ich koronie i nagrodzie.

III.

1. Więc matka powinna w najrychlejszej młodości uczyć dzieci fundamentalnych zasad wiary.

2. Powinna czytać dzieciom katechizm, uczyć je na nim czytać i wbijać im w pamięć zasady, jak je podaje katechizm. Dzieci powinny się w domu uczyć katechizmu na pamięć.

3. Matka powinna i najmłodsze dzieci posyłać w niedziele i święta do kościoła na katechizm, którego uczy duszpasterz; niech nie zaniedbuje tego czynić i kiedy już dziecko było u pierwszej Komunii św.

4. Powinna upewniać się, że dziecko zawsze nauczy się w domu tego, co kapłan do nauczania się zadał, — powinna sama przesłuchiwać dziecko w domu.

5. Przez cały czas, w którym dziecko chodzi na naukę przygotowawczą do pierwszej spowiedzi i Komunii św., powinna z wielką pilnością czuwać nad tem, aby dziecko w domu się nauczyło, co kapłan do nauczania się zadał. Po lekcyi wypytywać się dziecka, czy kapłan pytanie mu zadał i czy wyraził swoje zadowolenie w obec dziecka. Raz po raz niech idzie do kapłana i pyta o postępy dziecka.

XVII.

Przygotowanie dziecka do spowiedzi św.

I.

1. Jeżeli matka nie zwróci wcale uwagi na dziecko, kiedy się sposobi do pierwszej spowiedzi św., może dziecko bardzo łatwo niedobłą i niezupełną odprawić spowiedź. Chodzi tu przede wszystkim o rachunek sumienia, aby był dokładny. Dla tego powinna matka jakby palcem wskazać dziecku, co uczyniło i przypomnieć, że Bogu znane są wszystkie jego myśli, słowa, uczynki; że dziecko powinno pytać się sumienia, co mu powie i przypomni, bo sumienie to echo wierne głosu Bożego. Matka powinna pokrótce przejść z dzieckiem rachunek sumienia, jaki katechizm podaje.

2. Dziecku przyznanie się do winy czyni pewne trudności, bo jest bojaźliwe, albo bo może zbyt było lekkomyślne i żywe, dla tego powinna matka upomnieć dziecko, aby było otwarte, upomnieć, że musi wyznać wszystkie grzechy, jeżeli chce uzyskać przebaczenie, — zapewnić, że, jeżeli wyzna wszystko, będzie jego dusza spokojna, — zapewnić dziecko, że spowiednik jest wyrozumiały i pełen miłości, że pomoże mu, ułatwi i że się niczego z jego strony obawiać nie potrzebuje.

3. Tu chodzi o wzbudzenie żalu w sercu dziecka; więc i w tem matka dziecku pomocną być winna. Niech mu zatem przedstawi, jak Bóg grzechy karał i karze, ile to cierpiał Jezus na krzyżu za grzechy, jakie to straszne jest piekło, którem Bóg za grzechy karze, niech nauczyc dziecko, jak tedy za nie żałować powinno. Niech odmówi z niem sama krótką modlitwę żalu: wolno i z zastanowieniem się.

Niech przeżegna potem dziecko i pośle do kościoła, a sama niech się w domu za dziecko pomodli.

4. W tem wszystkim uzupełnia matka wychowanie dziecka; uczy je obowiązków i przypomina, w jaki sposób ludzie je zaniedbują; pielegnuje w tem delikatność sumienia, a ponad wszystko zdobywa wielki, nieobliczony wpływ na dziecko, jest w jego oczach jakby kapłanką i stoi w obec niego zawsze niedościgle wysoko.

II.

1. Do tej pracy potrzeba matce *wielkiej wiary* i *gorącej miłości*; trzeba jej się wpatrywać w dusze dzieci i pragnąć z serca ich zbawienia, — potrzeba jej *cierpliwości niespożytej*, aby wchodziła w drobne szczegóły, do tej samej rzeczy po kilka razy wracała i odpowiadała na pytania dziecka nieraz się powtarzające.

2. Potrzeba do tej pracy wielkiej *roztropności*, aby dzieciom nie odslaniała, czego wiedzieć nie powinny, — *delikatności*, aby nie zdradzała, że chce koniecznie poznać, co się w duszy dziecka dzieje. Boby dziecko mogło skłamać i matce i spowiednikowi. Niech tak mówi dziecku: namyśl się, moje dziecko, czyś tego nie zrobiło, ale nie mów, nie zdradzaj się z tego przedemną, a powiedz koniecznie spowiednikowi; — albo: ja wiem, żeś skłamało — namyśl się, abys mogło wyznać to na spowiedzi.

3. Niech każe dziecku modlić się przed spowiedzią i niech sama modli się za nie o łaskę potrzebną do dobrej spowiedzi.

4. Po spowiedzi niech uważa na dziecko, aby się upewnić o jego usposobieniu; — później przy danej sposobności niech przypomni, że miało się poprawić, ale to z wielką ostrożnością czynić powinna, aby nie zawstydzać dziecka.

5. Niech je nakłania do częstej spowiedzi i czuwa nad tem, aby się dziecko, jeżeli nie co miesiąc, przynajmniej co kwartał spowiadało. Niech mu mówi o świętości spowiedzi i o wielkim uroku z niej na duszę spływającym.

XVIII.

Myśl o pierwszej Komunii św.

I.

1. Dziecko płoche z natury, nie zwraca wiele uwagi na rzeczy, które nie są z tego świata widzialnego. Ale, kiedy mu się mówi o pierwszej Komunii św., o tem pierwszym spotkaniu się jego duszy z Bogiem niewidzialnym, który je kocha i który z miłości dla niego mieszka w Sakramencie pełnym tajemnic

i niewypowiedzianych słodyczy, można to dostrzedz, jak jego oko stawa w zadumie, jego czoło się rozjaśnia i cała postać zewnętrzna przybiera coś anielskiego, świętego. Aleć potem wnet o tem zapomina, a myśli jego, jak ptaszę, szybko ulatują. Jednakże, kiedy matka często dziecku to na pamięć przywodzić będzie, przypominać on dzień wielki pierwszej komunii, dokona się zwolna w niem przemiana, oko wiary się ukształci i dziecko spoważnieje na to wspomnienie. I powoli ustąpi lekkość, żywość, — dziecko z latami coraz bardziej dojrzewać będzie.

2. Myśl o pierwszej Komunii św. będzie zniewalała dziecko do modlitwy i to do dobrej modlitwy. Niezepsute niczem, swobodne w duszy, będzie szukało tego Boga, z którym się ma połączyć, aby Go uwielbiać i prosić.

3. Myśl ta zapala w sercu dziecka pierwsze płomień miłości ku Jezusowi, wzbudza święte pragnienia przyjęcia Eucharystyi. »Głodne napełnił dobrami,« mówi ewangelista (Łuk. 1, 53). Pragnienia znajdują zaspokojenie w rozlicznych łaskach na ten wielki dzień potrzebnych. Im goręcej będzie pragnęło i bardziej pokocha Zbawiciela, tem będzie wrażliwsze na pierwszą Komunią św.

4. Myśl ta będzie je strzegła od złego. Ilekróć Jezus, przyjaciel serc czystych, duszy jego się przedstawi, tylekróć przepełni jego duszę strachem przed grzechem, a zamięłowaniem czystości. Pokusy szatana, namowy złe świata nie dotkną i nie rozpala tak łatwo serca, namiętności nie rozbudzą się w duszy. Dziecko będzie wszędzie widziało Boga najlepszego w Komunii św. i nie odważy się Go zasmucić.

5. Ona jest bodźcem do dobrego. Dziecku cieszącemu się na pierwszą Komunią św. nie jest zbyt trudnem i przykrem. Z Jezusem chodzi wszędzie w myśli, Jezusa wszędzie widzi.

II.

1. Matka powinna dziecku często mówić o pierwszej Komunii św. Przez to przygotowuje je najlepiej na nią, a duszę przysposobi do uczuć chrześcijańskich i do spełniania chrześcijańskich obowiązków.

2. Matka powinna często tak do dziecka przemawiać: »Moje dziecko, jednego dnia Bóg przyjdzie do ciebie, Bóg twój, Ojciec niebieski... który cię kocha tak czule... który dla ciebie stał się dzieckiem... on będzie twoim gościem, pokarmem, bogactwem, twoją mocą, szczęściem, zadatkiem wiecznego szczęścia... Ten dzień będzie dniem twojej pierwszej Komunii św., najpiękniejszym, najszczęśliwszym z dni twoich! Tu na ziemi nic z tą radością w porównanie iść nie może; tylko niebo może ją zrównać!« Będzie to mowa szczęścia i miłości, mowa wielkiej tajemnicy wiary.

3. O pierwszej Komunii św. powinna matka mówić do dziecka, kiedy widzi pewne zboczenia jego duszy: — niech mu mówi, że to zaciemni radość pierwszej Komunii św.

4. Matka powinna dziecku raz po raz kazać odczytywać w katechizmie naukę o Komunii św., powinna budzić w duszy jego zamięłowanie do tej nauki.

5. Matka powinna dziecku zalecać częstą modlitwę o łaskę, aby nie umarło przed tym dniem wielkim i aby z wiarą i pobożnością na ten dzień gotować się mogło.

6. Niech mu często przypomina, że najlepszym przygotowaniem się do pierwszej Komunii św. jest spowiedź dobrze odprawiona.

7. Niech je nauczy odmawiać akty wiary, nadziei i miłości odnoszące się do Najśw. Sakramentu.

Szczęśliwa matka, która w ten sposób dziecko gotuje na dzień pierwszej Komunii św. Szczęśliwe dziecko, które tak ma matkę!

XIX.

Pierwsza Komunia św.

I.

1. Pierwsza Komunia św., jeżeli dobrze przyjęta, starannie przygotowana, jest *pieczęcią Bożą* wyciśniętą na wychowaniu rodzinnem. Matka ma tutaj wielkie zadanie do spełnienia: tyle zachęty do dobrego, tyle przykładów cnót wszelakich, tyle modlitw do Boga! A jednak, jeżeli błogosła-

wieństwo Boże na to nie spłynie, wszystkie wysiłki będą daremne...

Dobra pierwsza Komunia św., to Jezus przychodzący do duszy dziecka, aby zatwierdzić, uzupełnić, uświęcić tę pracę szlachetną i zapewnić jej dobre owoce... Jakże cudowny robotnik! Ile światła, ile przykładów, ile łask on z swej strony tu przynosi! Szczęśliwe dziecko, szczęśliwi rodzice!

2. *Ona zadatkim jest wytrwałości chrześcijańskiej.* Ta wytrwałość nie jest prawdziwie zapewnioną; ale pierwsza dobra Komunia św. daje zapewnienie żywem światłem swoim, słodkimi i głębokimi wzruszeniami, przedewszystkiem licznemi owocami, że wytrwa dusza. Ona utwierdza dziecko w uczuciach i daje mu moc do spełniania obowiązków chrześcijańskich. To prawda: jaka pierwsza Komunia św., takie życie. Jeżeli dziecko później opuści kościół, pasterza, sakramenta, modlitwę, zaniedba obowiązki religijne, to to następstwem jest tylko, że budowa chrześcijańska w niem jest bez fundamentu, że duszy braknie świętego zapachu, łask obfitych, które daje pierwsza Komunia św.

3. Dla dziecka samego, które po jakimś czasie wierności swojej ustaje w drodze, omdlewa i słabnie, dobra pierwsza Komunia św. w słodkiej pamięci swojej jest *hamulcem, który je zawsze od złego wstrzymuje*; rzadko ono dojdzie do szczytu bezbożności, z trudnością w przepaść się stoczy. Ta pamięć zawsze żywa w duszy, w sercu, zachowa w niem najkosztowniejsze dobra, jakie mieć może; *zmysł chrześcijański, poszanowanie nie dla religii, cześć dla kapłana, gorliwość i zapach w modlitwie*. One, jakby wierny przyjaciel, nie pozwolą dziecku oddalić się od Boga na długo, na zawsze. Kiedyby przypadło na nie nieszczęście, żeby upaść miało, przyjdzie mu na pamięć dzień pierwszej Komunii św. i zawoła z pewnością z głębi duszy: nie pójdę dalej, podniosę się, wrócę do Ojca, który mi kiedyś tak był słodki, uroczy w dniu pierwszej Komunii św. Sumienie zadzwoni w dzwon wielki i zawoła: wróć się do Ojca!

Tego wszystkiego napróżno by się szukało w dziecku, które miało nieszczęście, że świętokradztwem się splamiło w dzień

pierwszej Komunii św. W miejsce zmysłu chrześcijańskiego rozpala duszę pogarda religii, nienawiść kapłana, brak uszanowania dla świętości religijnych, zupełne zaniedbanie modlitwy. Oddaje się występкови, nie czuje wyrzutów sumienia, okrywa się hańbą i stawia się postrachem wśród społeczeństwa. Pewien zbrodniarz francuzki (Lemaire) przed śmiercią odezwał się do syna: Moje dziecko, słuchaj dobrze: świętokradzko przyjąłem pierwszą Komunię św. w Paryżu, z świętokradztwa wpadałem w świętokradztwo, ze zbrodni w zbrodnią, na koniec na rusztowanie, na które skazany zostałem! Boże, bądź mi miłościw!

4. W niej jest *nadzieja chrześcijańskiego zmartwychwstania*, przynajmniej na ostatnią życia godzinę, w której pierzcha tyle złudzeń, mrzonków doczesnych. Śmierć jest echem życia i pierwszej Komunii św. Kto ją przyjął kiedyś z wielką wiarą, w tym obudzą się uczucia owego dnia, wiara, ufność, miłość, na widok Jezusa, zbliżającego się do umierającego, aby był zasiłkiem duszy, rozszerzy on ramiona, serce otworzy dla onego najlepszego przyjaciela.

W onej godzinie śmierci iluż się prawdziwie nawróciło na wspomnienie pierwszej Komunii św.! Iluż ich powtarzało: taki szczęśliwy byłem w owej chwili, chcę tego szczęścia i pragnę na ostatnią chwilę życia. I jak do Łazarza cuchnącego, przyszedł Jezus w Eucharystyi do umierających i wołał głosem potężnym: »Tobie mówię, wstań!« I umierali spokojnie z wielu nadziejami i z wielką pociechą w sercu.

5. Dobra pierwsza Komunia św. jest dla rodziny i dziecka źródłem *najobfitszych błogosławieństw*. Jeżeli skrzynia przy-
mierza wprowadzona do domu Obededoma przyniosła błogosławieństwo niebieskie dla wszystkich jego mieszkańców, mógł-
żeby tedy Zbawiciel nawiedzić rodzinę w jednym z dzieci, aby
nie zostawić zadatku nieskończonej dobroci swojej?

II.

Po pasterzu ma matka największe obowiązki w przygotowaniu dziecka na dzień ten wielki... Ona spleta najpiękniejsze

kwiatki na wieniec, który ma zdobić w tym dniu głowę jej dziecka.

1. Powinna tedy podwoić upomnienia i zachętę do pobożności, cnoty, miłości Jezusa, do nabożeństwa do Panny Najświętszej.

2. Powinna czuwać nad tem, aby dziecko dobrą spowiedź odprawiło.

3. Wiele się modlić, jałmużny dawać i prosić innych o modlitwę za dziecko.

4. Wezwać domowników, aby opieką otoczyli to dziecko.

5. Nie zwracać zbyt wiele uwagi na ubiór dziecka na ten dzień, nie wyprawiać uczt i biesiad w ten dzień, bo dziecko powinno być cały dzień z Bogiem.

6. Jeżeli być może, niech sama z mężem w tym dniu albo przynajmniej w tym tygodniu przystąpi do Komunii św.

XX.

Wytrwałość po pierwszej Komunii św.

I.

1. Pierwsza Komunia św. nie zaprowadzi dziecka do nieba, jeżeli po niej dziecko zaślabnie na duszy, zubożeje i obowiązków chrześcijańskich spełniać nie będzie. »Niebo tym jest przyobiecane, którzy dobrze zaczęli, a zamyka się dla tych, którzy źle skończyli,« mówi św. Bernard. »W chrześcianach nie szuka się początku, ale końca,« mówi św. Hieronim. Tylko wytrwanie będzie ukoronowane, mówi św. Bonawentura.

To sam Zbawiciel tego żądał, bo powiedział: »Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion« (Mat. 20, 22).

2. Wytrwanie w dobrem po pierwszej Komunii św. daje *gwarancyą, że dziecko aż do śmierci wytrwa*: ona prowadzi dziecko w młodość świętą, młodość w nienaganny wiek dojrzały i starość świętą przy wytrwaniu w dobrem; koronuje życie chrześcijańskie, a sama ukoronowana stawia duszę piękną w śmierci świętej ciała. »Nie może źle umrzeć, kto żył dobrze,« mówi Augustyn św. »Jakie życie, taka śmierć...« mówi

przysłowie, a Duch św. przepowiada: »Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej« Przyp. 22, 6.

Dziecko zaniedbujące się, zapomni wnet nauk pasterza, nauk i przykładów rodzicielskich, słodkich wrażeń pierwszej Komunii św. i świętych postanowień, które w tym dniu podjęło. Życie jego późniejsze przedstawia się jakoby w zgliszczach po ogniu, jakoby w spustoszeniu po wylewie wody, po burzy, po trzęsieniu ziemi. Jaka szkoda!

3. Wytrwanie dziecka w dobrem jest dla rodziny przyczyną spokoju, szczęścia, chwały: »Syn mądry rozwesela ojca« Przyp. 10, 1.

Dziecko zepsute smutkiem, hańbą jest rodziców.

4. Roztropniej jest pracować nad tem, aby dziecko w dobrem wytrwało, aniżeli patrzeć na to, jak dziecko z dnia na dzień się cofa, obojętnieje i wyczekiwać tego, aż powróci znów do obowiązków religijnych. Którażby matka mogła patrzeć na dziecko swoje z spokojem, jak w szeregach zbiegów schodzi z drogi dobrej i mogła się myślał pocieszać: niech wyszumi w młodości; — w wieku późniejszym przyjdzie rozważa i powrót. — Czyby nie miała znać potęgi zwyczaju grzesznego, jak on tyranizuje duszę i utrudnia powrót do dobrego? Któżby chciał być chorym dla tego, aby mógł mieć nadzieję uzyskania znów zdrowia? »Nikt nie chce w nadziei powrotu do zdrowia chorować,« powiedział Augustyn św.

II.

Z drogi dobrej sprowadzają dziecko: wrodzona lekkość, niedoświadczenie, słabość, budzące się namiętności, obojętność na modlitwę i Sakramenta św., świat przewrotny, towarzystwa złej młodzieży, niesumienna i zepsuta służba w domu.

III.

1. Więc matka powinna czuwać bezustannie nad dzieckiem i jego postępek w doskonałości. »Nieprzyjaciół czuwa, a ty śpisz,« mówi Augustyn św. do matki.

2. Matka powinna energicznie ganić i starać się poprawić, co ją widzi złego, — w potrzebie brać różgę w rękę.

3. Powinna dziecku przypominać, co wart jest świat i jego rozkosze.

4. Czuwać nad tem, aby dziecko trzy obowiązki spełniało: modlitwę, święcenie niedzieli, przystępowanie do Sakramentów św.

5. Modlić się za dziecko i prosić drugih o modlitwę za nie.

6. Powinna dziecko zachęcać do nabożeństwa do Najśw. Panny, dać mu różaniec w rękę, na piersi zawiesić szkaplerz, medalik, zniewolić do zapisania się do bractw kościelnych: żywego różańca, bractwa trzeźwości, związku młodzieńców.

XXI.

Życie rodziny.

I.

1. Wielkie jest to życie i podziwu pełne. Widzimy je w Bogu, w Jezusie nieskończenie doskonałej: Bóg jeden w trzech osobach: Ojciec, Syn i Duch św.: Ojciec, który jest początkiem i panem Bożej rodziny; Syn, który jest mądrością współistotną Ojcu; Duch św., który pochodzi przez miłość z Ojca i Syna.

To życie rodzinne znajduje się w dziełach Bożych. Mówimy tu tylko o świecie rozumnym i jedynie o człowieku.

Kiedy pierwszy człowiek był stworzony, spuścił Bóg na niego sen tajemniczy, a wśród niego wywołał on niewiastę z pobliza serca Adama, aby zrozumiał, że ona nie ma mieć nad nim przewagi, ani być niższą od niego, lecz równą jemu... Kiedy jej dał duszę, zaprowadził ją do Adama i rzekł do niego: Roście i mnożcie się; a niech wam wszystko na ziemi będzie podległe. I otóż rodzaj ludzki przez Boga pod prawem rodziny postanowiony!

Jezus przyszedł świat odkupić; stał się wśród nas człowiekiem, trzydzieści trzy lat żył na ziemi w domowym zaciszu z Maryą, matką swoją, i świętym Józefem, który nie był w rze-

czywistości jego ojcem, ale któremu się poddał wiernie jako głowie świętej rodziny i w tem otoczeniu spędził największą część żywota.

W rodzaju rodziny wznosi Jezus swój Kościół. Każdego wiernego uczy przemawiać do Boga: Ojcze nasz, do Maryi. Matko moja... »Oto matka twoja.« Do najwyższej głowy Kościoła przemawiamy: Ojcze święty... Papież lub ojciec, to jedno. To imię przeniesiono na biskupów i kapłanów wszystkich; do wszystkich spowiedników przemawiamy: mój ojciec.

Rodziny mamy w Kościele wszędzie, gdzie są zakony. Przełożony zakonu nazywa się ojcem, przełożona matką, wszyscy członkowie zakonów są braćmi, siostrami, związanymi z sobą więzami przyjaźni.

2. Życie w rodzinie: 1) broni przed wielu niebezpieczeństwami: przed *zgorszeniem świata*, które uwodzi dusze słabe i niedoświadczone, przed *jadem przewrotności*, który zatrzuwa serca, przed *gwałtownymi pokusami*, któreby mogły pojedynczych porwać za sobą; przed następstwami wynikającymi z *samotności i opuszczenia*. 2) Życie w rodzinie podtrzymuje *wiarę*, bo w niej tyle sposobności do rozniecenia ognia wiary, — podnosi *dobrze obyczaje* dzięki przykładom, które w niej jaśnieją i wszystkich zachęcają, — podtrzymuje *pokój wewnętrzny*, który jest owocem życia czystego w rodzinie, — rozpala *zamiłowanie do pracy*, jako owoc życia uregulowanego, — *umacnia związki przyjaźni* w poświęceniach, do których w rodzinie tyle się nasuwa sposobności.

3. Życie w rodzinie ułatwia *życie szczerze chrześcijańskie*; — bo w rodzinie rozpalają się serca we wspólnem religijnem pożyciu i praktykach i obyczajach religijnych. Dziecko uczy się w rodzinie z lat najpierwszych przy wspólnej modlitwie, przy krzyżu, przy obchodzie świąt wielkich, co kochać i co praktywać w życiu...

»Oto jak dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci spodem,« mówi Duch św. W tem obraz, przedsmak raju.

II.

Więc matki zadaniem: bronić sławy rodziny i wpływać na to, aby wszyscy strzegli dobrego jej imienia: i mąż i dzieci i słudzy.

Matka powinna strzedz świętości rodziny, — bronić przed zgorszeniem, — zamykać okna i drzwi domu, aby się szatan nie wciskał do niego.

Matka powinna w rodzinie strzedz chrześcijańskiego obyczaju, — nadawać jej charakter religijny, święty.

XXII.

Rozrywki.

I.

1. Spoczynek przeznaczył sam Bóg człowiekowi. On dał mu noc po dniu pracy, on siódmy dzień na spoczynek przeznaczył po trudach i pracach całego tygodnia. Doświadczenie uczy, że wszystko potrzebuje spoczynku, od człowieka rozsądnego aż do naczyń i narzędzi pracy. Opowiadają o św. Janie Ewangeliste, że kiedyś, kiedy myśliwi go ujrzeni, starca, apostoła, bawiącego się na wsi z kuropatką i dziwili się temu, on wziął łuk jednego z nich w rękę i wypowiedział zdziwienie swoje, że łuk nie jest napięty. Odpowiedzieli mu myśliwi, że nie może być zawsze napięty, bohy pękł. Święty odrzekł na to, że tak samo ma się rzecz z duchem, bo inaczej zemdlałaby jego siła. Poznali myśliwi prawdę zdania: »odpoczywaj, abyś lepiej pracował.« Byłoby tedy nierozumem i surowością, żądać od dziecka, aby bez wytchnienia pracowało; byłoby to złamaniem pierwszych dni jego wiosny, w których kwiat życia by się zwarzyć musiał, aby później żadnych nie wydać owoców. W duszy dziecka w rychło przesyty by się zrodził.

2. Rozrywki mądrze urządzone budzą w dziecku zamiłowanie do pracy, są większą do niej zachętą, aniżeli najpochlebniejsze słowa.

3. One zniewalają bardziej serca dzieci dla serc rodzicielskich, dla sióstr i braci, dla towarzyszków pracy, rozszerzają widnokrąg przyjaźni i przywiązania.

4. One podnoszą, uprzyjemniają życie rodziny. Zabawy dziecięctwa zostają na zawsze w pamięci dziecka i budzą tęsknotę za domem rodzicielskim w latach późniejszych.

Są one potęgą zasłaniającą przed pokusami świata; dziecko mniej się do nich uśmiecha, im bardziej rodzina je rozrywkami zajmuje. Zabawa na łonie rodziny bardziej pociąga dziecko, aniżeli wszystkie jakiebądź przyjemności.

Gdybyż to wszystkie matki chrześcijańskie zrozumieć chciały i dla tego nastrecały dzieciom rozrywki, gry i zabawy domowe, urządzały święta rodzinne — dziecko przywiązałoby się do domu i nie szukałoby zabawy i rozrywki po za nim.

II.

1. Matka powinna wyszukiwać dzieciom rozrywki zajmujące, odpowiadające wiekowi dziecięcemu. — Gdzie istnieją ochronki, tam matki powinny się uczyć, jak można dzieci bawić.

2. Powinna urządzać uroczystości rodzinne, n. p. imieniny, rocznicę pierwszej Komunii św., swojego ślubu; tego dnia nie opuszczać praktyk religijnych: iść na mszę św., do spowiedzi i Komunii św. Życie rodzinne znajduje w te święta najkosztowniejszy pokarm.

3. Powinna pozwolić dziecku na rozumne wycieczki, robić je z niem w niedzielę. Matce godzi się brać starsze dzieci z sobą na odpust, w odwiedziny do krewnych.

4. Trzech błędów powinna unikać, żeby nie było za wiele, zbyt mało, a w nich tego nie było, co religia potępia.

5. Aby dziecko zabawić, powinna matka nieraz zrobić z siebie ofiarę.

6. Przy tem wszystkiem powinna zwracać uwagę na charakter dziecka, który często wśród gry się objawia, i naprawiać przytem błędy: gniewu, nienawiści, zazdrości, oporu, wynoszenia się, samolubstwa, braku miłości, zwad i kłótni.

7. Wpajać powinna w dziecko wstręt przed publicznemi zabawami świata, — a sama nie uczęszczać na nie. Te zabawy publiczne — to grób dla niewinności, wstydu i pobożności dziecka.

8. I wśród zabawy trzeba budzić w sercu wiarę, bojaźń Boga, tęsknotę za wyższymi rzeczami.

XXIII.

Powołanie do małżeństwa.

I.

1. Sam Bóg postanowił małżeństwo od początku świata i dla tego jest małżeństwo świętym stanem. Chrystus Pan wyniósł je do godności sakramentu i do większej jeszcze świętości. Do małżeństwa są wielkie obowiązki przywiązane; — małżeństwo naraża na niebezpieczeństwa, wymaga licznych łask, bez których można zginąć na zawsze.

Chociaż małżeństwo jest powołaniem największej liczby ludzi, nie wolno go lekkomyślnie zawierać, nie pytając się o to, czy Bóg do niego woła, bez przygotowania się na nie odpowiedniego i bez odpowiedniego usposobienia.

2. Pobudkami, dla których małżeństwo się wybiera, są woła Boża dobrze poznana i zbawienie duszy swojej. Tę woła Bożą trzeba starać się poznać i zrozumieć. Każda inna pobudka, jak interes, pieniądze, wielkie imię, życie wygodne, są brudnymi pobudkami, nie odpowiadają wielkiej myśli małżeństwa i nie przynoszą szczęścia.

3. W chwili, kiedy młodzieniec, dziewczyna wybór ma uczynić, powinni *przedewszystkiem na ducha wiary patrzeć i szukać życia chrześcijańskiego*. Gdzie tego nie ma, tam nie może być pewności, że w małżeństwie będzie pokój, szczęście, pomyślność, uświęcenie i w końcu wieczne zbawienie. Małżeństwo zawrzeć z osobą z wiary odartą, jest to samo, co stanąć nad przepaścią, to samo, co rzucić się w wir przekleństwa, niezgody, bezbożności w życiu, piekła. Biedne to dziewczę, co widząc oblubieńca bez wiary, mówi sobie: ja będę nad nim pracowała, ja go pobudzę do kościoła, zaprowadzę do spowiedzi! Biedne to apostołstwo, — w niem tylu kobietom zabrakło sił, tyle ich zemdłało i zginęło, zmarniało!

4. Obok wiary i życia chrześcijańskiego trzeba i to brać

na uwagę, aby między oblubieńcami była *równość stanu i majątku*. Małżeństwo zawarte wśród nierówności stanu i majątku, a szczęśliwe, należy do wyjątków; wielka część takich małżeństw zmarniała w nieszczęściach, niedoli i cierpieniach.

5. Rękojmię szczęśliwego małżeństwa może dać tylko *dobry charakter, prosty i ucieśniony umysł, skromne żądania, zamiłowanie pracy, porządku i oszczędności, szlachetność serca*, jednym słowem zasób cnót domowych, bez których wszystkie inne zalety na nic się nie przydadzą.

II.

1. Więc nie godzi się matce nakłaniać dziecko zbyt gwałtownie do małżeństwa, bo do niego wielkie świat stawia żądania, bo w niem tak wielkie czekają zobowiązania, tak liczne zagrażają niebezpieczeństwa. Matka powinna o tem pamiętać, że do małżeństwa Bóg wzywa i woła, więc trzeba czekać na to wołanie, aby mózdz mieć pewne prawa do łask Bożych. Wszakże, kiedy dziecko raz sobie nałoży więzy małżeństwa, nigdy ich potem zrzucić z siebie nie może.

2. Matka powinna badać skłonności lub niechęci dziecka, aby poznać, czy ma powołanie do małżeństwa, do tego małżeństwa, które dla niego upatrzyła, lub czy go też nie ma i powinna do tego się zastosować.

3. Powinna tu z roztropnością postąpić, aby pokierować dzieckiem w wyborze, kiedy powołanie jego jest zapewnione. Trzeba się kierować poczuciem i prawem chrześcijańskim. Abraham nie chciał dla syna Izaaka żony z Kanaan, gdzie mieszkał, bo to był kraj zły i przez Boga przeklęty, lecz z ziemi ojców swoich, bo spodziewał się tam znaleźć żonę godniejszą błogosławieństw Bożych.

4. Dziecku trzeba zalecać: rozważę, modlitwę, zasięganie rady u osób ożywionych duchem chrześcijańskim. Wielką naukę może znaleźć dziecko w okolicznościach, w których Izaak żonę swą poślubił. Abraham wysłał Eliezera, najstarszego, najwierniejszego i najpobożniejszego z pośród sług swoich, aby mu żonę poszukał. Eliezer wszedłszy do Mezopotamii, polecił się

Bogu i prosił go o pomoc w znalezieniu żony godnej syna pana jego. Nie szukał piękności, majątku, lecz cnoty: »Która mi pić poda i napoi mi wielbłądy i mnie, ta niech będzie małżonką Izaaka,« mówił Eliezer.

Opowiadanie to pełne mądrości i nauki!

XXIV.

Przygotowanie do małżeństwa i zawarcie ślubu.

I.

1. Od dobrego przygotowania i godnego przyjęcia sakramentu zależy szczęście małżeństwa, a często i zbawienie wieczne małżonków.

Jakże się spodziewać błogosławieństwa Bożego wtenczas, kiedyby je małżonkowie zawarli z zbrudzonem sercem, — jakżeby mogli się spodziewać łask Bożych, nie zasłużywszy na nie? Mój Boże, tyle małżeństw w świecie nieszczęśliwych — bo w samym początku zbezczeszczonych, bo pozbawione znamienia niebieskiego i dla tego tyle ich w przepaść się stacza...

2. Ten sakrament można przyjąć godnie tylko w stanie łaski; potrzeba więc spowiedzi, żywej wiary, modlitwy gorącej, ufności w Bogu przed jego przyjęciem. Jak wielkie i gorące to wszystko w sercu młodzieńca, dziewicy, tak wielkie będą i łaski.

Rytuał rzymski poleca, aby oblubieńcy w czasie mszy św. przyjęli ten sakrament i w czasie mszy św. do Komunii św. przystąpili, a przynajmniej w wigilią tego wielkiego dnia komunikowali.

3. Z godów weselnych trzeba wszystko usunąć, cohy mogło zamknąć serce i rękę Boga: wszelkie chałasiwe zabawy, gorszące mowy i obyczaje, pijaństwa. Nie godzi się zapraszać na gody weselne ludzi uczuć krzywych, obyczajów zepsutych, którzyby gniew Boży w tych chwilach wywołać mogli. Ewangelia św. opowiadając o godach weselnych w Kanie Galilejskiej, mówi, że Jezus tam był zaproszony i uczniowie jego i dodaje, że matka jego, Najśw. Marya Panna tam była. Aby wszystko

zatem na godach było Boga godne i święte, trzeba na nie za-
prosić Jezusa, osoby pobożne, to jest: uczniów Jezusowych.
I Marya tam będzie, jeżeli oblubieńcy przedtem w gorącej mo-
dlitwie ją zaproszą. Nie godzi się zapominać i o św. Józefie,
którego opieka nad małżonkami bardzo jest obfita w owoce.

II.

1. Matka powinna czuwać nad córką, synem przed dniem
ślubu, zachęcać do tem większej pobożności, gorętszej modlitwy,
— powinna przypominać wielkość małżeństwa, potrzebę łask
Bożych do świętego i szczęśliwego pożycia, potrzebę dobrego
przygotowania się na godne przyjęcie sakramentu.

2. Matka powinna dziecko upomnieć, aby dobrą i szczerą
spowiedź odprawiło, spowiedź z całego życia i z gorącością
serca do Komunii św. przystąpiło.

3. Matka sama powinna podwoić modlitwy, im więcej
dzień ślubu jej dziecka się zbliża. Marya Najświętsza, szafarka
przy skarbie łask Bożych, powinna wtenczas szczególniej stać
jej w pamięci; niech się do Niej udaje z całą gorącością serca.

4. Uważać powinna na to, aby zaproszeni na gody byli
godni, poważni, — aby we wszystkiem w tym dniu panował ład
i porządek, aby Bóg był uwielbiony. »Ucztowali, błogosławiąc
Pana,« mówi Pismo św. o godach weselnych Tobiasza.

XXV.

Powołanie zakonne.

I.

1. Powołanie zakonne jest czcigodne, a dusze Bogu po-
święcone są najszlachetniejszą częścią, najczystsza Kościoła
Chrystusowego, najpiękniejszą jego ozdobą.

Kto chce zrozumieć wielkość życia zakonnego, niech czyta,
co Święci o niem powiedzieli i napisali. Św. Bernard nazywa
osoby zakonne aniołami ziemskimi, ludźmi niebieskimi. Św.
Alfons Liguori mówi, że ich życie najpodobniejsze jest do ży-
cia Jezusowego. Św. Alojzy porównywał stan zakanny z ło-

dział z zagłębieniem, w której bez popychania człowiek naprzód się posuwa. Św. Wawrzyniec Justynianin nazywa go bramą raję, wielkim znakiem przeznaczenia do nieba. Św. Scholastyka mówiła, że, gdyby ludzie skosztowali szczęścia, jakiego kosztują zakonnicy dobrzy, to cały świat stałby się klasztorem; a św. Magdalena de Pazzis, żeby go szturmem chciano zdobyć.

2. Życie klasztorne zapewnia tym, którzy mu się poświęcają, *schronienie i obronę przeciw niebezpieczeństwom świata, bardzo wielkie łaski, życie czyste, śmierć słodką, łatwy wstęp do nieba*. »*Łatwa droga z celi zakonnej do nieba,*« mówił św. Bernard. Zakonnika czeka wyjątkowa szczęśliwość w niebie. Po chrzcie największa to łaska, jaką Bóg może dać duszy, mówiła św. Magdalena de Pazzis.

3. Nie ma nie tak odznaczającego, chlubnego dla rodziny, jak kiedy z niej wychodzą zakonnicy, zakonnice. Dla rodziny jest w tem źródło błogosławieństw doczesnych i wiecznych.

4. Osobie powołanej do życia zakonnego a nie idącej za głosem Bożym, wielkie zagraża niebezpieczeństwo, bo nie przeznaczona do walk z światem, nie znajdzie w nim łask szczególnych dla każdego przeznaczonych na miejscu, na którym Bóg chce ją mieć.

5. Powołanie zakonne, chociaż wyjątkowe, nie jest tak rzadkie, jak ludzie to sobie wystawiają. Wielu nie wybiera go sobie, bo rodzice tego sobie nie życzą.

6. Znakami powołania są: pragnienie lepszego służenia Bogu, ciągłe do tego życia zachęty wewnętrzne, brak przeszkód trudnych do tego życia, sąd starszych, przełożonych.

7. Skoro ktoś poznał, że Bóg go woła do klasztoru, nie powinien się ociągać, boby go mógł od tego świat, albo miłość rodziców, albo może i duchowe lenistwo odciągnąć. Dusza, która poznała, że Bóg ją woła, winna zerwać się do lotu w stronę, w którą Bóg woła.

8. Rodzice nie zawsze w tej sprawie kompetentnymi są sędziami, bo miłość przyrodzona zaciemnia nieraz sąd i nie pozwala im poznać prawdziwego powołania, a często podsuwa

im myśl stawiania przeszkód pod pozorem, że pragną szczęścia dziecka. — *Opór systematyczny* ze strony rodziców Bóg ciężko karze w tem życiu strasznemi zawodami.

II.

1. Skoro matka odkryje w dziecku powołanie do klasztoru, niech dziękuje Bogu za szczęście, jakie na całą rodzinę a przedewszystkiem na nią chce złać przez to. Jeżeli wspomnienie, że się z dzieckiem będzie musiała rozłączyć, zasmuci jej serce, niech sobie wspomni na Abrahama, jak on szedł ofiarować syna jedyne i niech naśladuje bohaterski jego przykład.

2. Niech doświadcza tego powołania przez pewien czas, ostrożnie a bez oporu.

3. Skoro pozna, że jest rzeczywiście powołanie, niech je podtrzymuje i zapala. Niech duszę dziecka usposabia do wyższego tego życia.

4. Dziecko chce należeć do Boga; niech skrzydeł do lotu mu nie podcina. W wierze niech szuka pociechy, że dziecko Bogu się poświęci. Niech pamięta, że tysiące matek poświęciło Bogu z bohaterstwem dzieci swoje na życie klasztorne.

5. Niech się modli do Matki Bożej, która w gorzkości serca ofiarowała Syna swego, a otrzyma łaski, jakich będzie potrzebowała sama dla siebie i dla dziecka swego. Ofiara dziecka połączona z ofiarą, jaką Matka Boska uczyniła, zjedna dla niej i dla dziecka szczęście i urok na chwilę rozstania się pełnego chwały z dzieckiem.

XXVI.

Dziecko poza domem.

I.

1. Misya rodziców względem dzieci kończy się dopiero w wieczności; — obowiązki ich względem dzieci ciąży na nich przez całe życie. Zawsze oni powinni mieć oczy otwarte na prowadzenie się moralne dzieci: ganić dzieci poza domem bę-

dące, jeżeli na to zasługują, z pewnemi względami, ale z miłością i powagą, zachęcać je do praktykowania cnoty, spełniania obowiązków religijnych, przyświecać im dobrym przykładem i modlić się za nie.

2. Jeżeli chodzi o oddanie dzieci w służbę lub w naukę, powinna matka obrać dziecku dom cnotliwy i religijny, a potem wypytywać się pana, mistrza o prowadzenie się dziecka, naprawiać dziecko, jeżeli prowadzenie się jego nie jest bez nagan, odebrać dziecko, jeżeli w tym domu się psują jego obyczaje, jeżeli w nim spełniać nie może praktyk religijnych. Niech nie oddaje dziecka do domu obcego jej religią, gdzie ani pościć ani do kościoła chodzić nie może. — Jeżeli syn jest przy wojsku, niech się modli za niego i często listy pisuje z zachętą, aby się strzegł złego towarzystwa. Zanim syn wyjdzie do wojska, niech czuwa nad tem, aby spowiedź odprawił.

3. Jeżeli dziecko w świat poszło na prace na lato, niech czuwa nad tem, aby zostało członkiem bractwa św. Izydora, wzięło ze sobą w świat książeczkę tego bractwa wpisową, niech każe sobie listy pisywać i na nie niech pilnie odpisuje, niech się wywiadyje pilnie o jego prowadzeniu się i skłania do powrotu na zimę do domu. Jeżeli na dziecko i jego prowadzenie się skargi przychodzą z świata, niech za żadną cenę nie pozwoli dziecku w świat wychodzić. — niech je koniecznie w domu zatrzyma.

4. Dziecku w małżeństwie zostającemu niech zostawi zupełną swobodę, niech się nie miesza w jego sprawy wewnętrzne domowe, — do zachowania zgody niech się przyczynia i pokoju w małżeństwie niech nie mąci.

5. Jeżeli może, niech nie żąda niczego od dziecka, niech nie każe sobie za nie płacić dziecku. Matce powinno to większą sprawiać przyjemność: dawać dziecku, aniżeli od niego odbierać. Dla tego, kiedy dziecko dom opuszcza, niech się nie pozbywa sama wszystkiego z domu, dla dziecka, niech nie oddaje wszystkiego, aby go potem prosić i ciężarem mu się stać nie potrzebowała.

II.

1. W chwili, kiedy dziecko dom opuszcza, powinna mu matka jak najserdeczniejsze dać wskazówki i nauki. Niech mu krzyżyk zawiesi na piersi sama swą ręką, niech udzieli błogosławieństwa, Bogu odda.

2. Sercem i myślą niech zawsze będzie przy dzieciach poza domem będących, wszędzie, na wszystkich miejscach.

3. Niech się starannie wypytuje o ich zdrowie, obyczaje, prowadzenie się, o gorliwość w wypełnianiu obowiązków religijnych.

4. Jeżeli może, niech je odwiedza i niech im daje dowód, że o nich pamięta i że je kocha. Niech im służy dobrą radą i zachęca je do dobrego, dodaje odwagi w cierpieniach i walkach życia.

5. Jeżeli jej dzieci wypróbowanej są enoty, pobożności — jeżeli to kapłan, zakonnica, niech ich zostawi samym sobie i sprawom ich powołania. To Zbawiciel Matce cudu się domagającej odpowiedział: »Co mnie i tobie niewiasto; jeszcze nie przyszła godzina moja,« — a kiedy go zapewniała, że trzy dni go szukała, zapewnił ją: »Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach mi być potrzeba, które są Ojca mego?«

6. Kiedy dzieci daleko są od domu, niech podwoi gorliwość w modlitwie za nie. Jakże to gorąco codzień modlił się Tobiasz z żoną za synem, kiedy był w podróży. Matka w domu za dziecko się modląc, odsuwa wiele niebezpieczeństw od niego!



Spis rzeczy.

Rozdział.	Strona.
I. Chwała chrześcijańskiej niewiasty	1
II. Małżeństwo jest wielkie i święte	4
III. Żonie potrzeba wielkiej cnoty i uległości dla męża . . .	17
IV. Matka	21
V. Powołanie matki chrześcijańskiej	27
VI. Matka strażniczką domu, dziecka	31
VII. Pobożna atmosfera domu	38
VIII. Miłość matki	41
IX. Wychowanie	52
X. Zasady wychowania	67
XI. Wychowanie religijne	74
XII. Chrześcijańska nauka	78
XIII. Obraz matki chrześcijańskiej w duchu św. Ewangelii . .	81
XIV. Dla Boga trzeba dziecko wychować	84
XV. Nauka od niemowlęstwa	88
XVI. Szkoła matki	91
XVII. Nauka religii	96
XVIII. Szkoła modlitwy	101
XIX. Matko, czuwaj nad dziećmi twojemi	105
XX. Walka ze złem w obronie dobrego	112
XXI. Matka w obec grzechu	119
XXII. Prawda — kłamstwo	127
XXIII. Kłamstwo	134
XXIV. Uczucie wstydlivosti	140
XXV. Czego potrzeba matce chrześcijańskiej?	148
XXVI. Wychowanie	151
XXVII. Rodzice powinni dzieci nauczyć, jak czcić rodziców .	166

Rozdział.	Strona.
XXVIII. W dziecku trzeba upór łamać	171
XXIX. Kara	175
XXX. Różga w rękach matki	180
XXXI. Rozpieszczenie dziecka	189
XXXII. Dziecko w szkole	193
XXXIII. Obór zawodu	198
XXXIV. Dobra gospodyni	204

Materyały do konferencji dla matek chrześcijańskich.

Rozdział.	Strona.
I. Godność dziecka	210
II. Godność i misya matki	213
III. Pierwsze obowiązki macierzyństwa	214
IV. Chrzest	217
V. Pierwszy odbrzask duszy dziecięcej	219
VI. Pierwsze wybryki	220
VII. Bojaźń Boża jest podstawą wychowania	222
VIII. Wychowanie chłopca	224
IX. Cztery cnoty dziewczęcia	226
X. Czujność	228
XI. Karcenie dziecka	231
XII. Dobry przykład i modlitwa	233
XIII. Obyczaje chrześcijańskie	235
XIV. Niedziela w rodzinie	236
XV. Wspólna modlitwa	238
XVI. Nauka katechizmu w rodzinie	240
XVII. Przygotowanie dziecka do spowiedzi św.	243
XVIII. Myśl o pierwszej Komunii św.	244
XIX. Pierwsza Komunia św.	246
XX. Wytrwałość po pierwszej Komunii św.	249
XXI. Życie rodziny	251
XXII. Rozrywki	253
XXIII. Powołanie do małżeństwa	255
XXIV. Przygotowanie do małżeństwa i zawarcie ślubu	257
XXV. Powołanie zakonne	258
XXVI. Dziecko poza domem.	260



